UNIWERSYTET WARMIŃSKO-MAZURSKI
W OLSZTYNIE

Instytut Literaturoznawstwa

Marta Wiśniewska

WARMIA I MAZURY W POLSKIM REPORTAŻU ĆWIERĆWIECZA 1990-2015. DOŚWIADCZENIE-PAMIĘĆ-TOŻSAMOŚĆ

Warmia and Mazury in reportage works from the years 1990-2015.
Experience-memory-identity

Praca doktorska
napisana pod kierunkiem
dr hab. Joanny Szydłowskiej, prof. UWM

Olsztyn 2023

Spis treści

Wstęp..……...4
Rozdział I Reportaż – wyzwania genologii 12
1.1. Korzenie i początki reportażu 12
1.2. Definicje reportażu..... 17
1.3. Reportaż na pograniczu dziennikarstwa i literatury..... 21
1.4. Polska szkoła reportażu w pigułce 31
1.5. Dokąd zmierza reportaż? 35
Rozdział II Opowiedzenie nieopowiedzianego, czyli historia Warmii i Mazur bez cenzury..... 42
2.1. Wokół pojęcia pamięci..... 42
2.2. Braki reportażu epoki PRL-u, czyli dlaczego nie opowiedziano tak wiele? 51
2.3. O strachu, czyli reportaż o tak zwanym wyzwoleniu 54
2.4. Odtabuizowanie wielkiej przemocy..... 60
2.5. „Ucieczka" i „wypędzenie" 68
2.6. Szabrownictwo..... 74
2.7. Akcja „Wisła" i jej skutki dla mniejszości ukraińskiej na Warmii i Mazurach..... 80
2.8. Jak pisać o przeszłości, czyli reportaż historyczny dziś 92
Rozdział III Zagadnienia tożsamościowe, czyli sporów o tożsamość ludzi pogranicza ciąg dalszy..... 96
3.1. Wokół dylematów terminologicznych 96
a) Krótka historia badań socjologicznych nad społecznościami pogranicza 96
b) Nowe otwarcie w badaniach socjologicznych nad Warmią i Mazurami 97
c) Wymiar ideologiczny oraz instytucjonalny neoregionalizmu..... 102
d) Pojęcie „pogranicza"..... 108
3.2. Warmiacy i Mazurzy – dyskusji tożsamościowych ciąg dalszy 111
3.3. Przymusowe i dobrowolne migracje i ich konsekwencje 120

3.4. Zbliżenia, czyli w optyce reportażowych portretów 125
3.5. Tożsamość Warmii i Mazur jako gest kreacyjny elit intelektualnych 127
3.6. Tożsamość krzywdy - Ukraińcy na Warmii i Mazurach 131
Rozdział IV Doświadczanie krajobrazów, kultur i miejsc 137
4.1. Pojęcie doświadczenia we współczesnej humanistyce 137
4.2. Krajobraz kulturowy i jego odczytanie 139
4.3. Pruskowschodnie dziedzictwo 147
4.4. Nowe życie rzeczy i miejsc, czyli pruskowschodni krajobraz na nowo 161
4.5. Ziemia fatalistyczna. Społeczne problemy terenów popegeerowskich 164
4.6. Turystyczno-ekologiczne spojrzenie na krajobraz Warmii i Mazur 169
Zakończenie 174
Bibliografia 178
Abstract 192

Wstęp

Rozprawa doktorska pt. *Warmia i Mazury w polskim reportażu ćwierćwiecza 1990-2015. Doświadczenie-pamięć-tożsamość* prezentuje wizerunek Warmii i Mazur, jaki został wykreowany w reportażach prasowych i reporterskich publikacjach zwartych w latach 1990-2015. Podtytuł dysertacji odzwierciedla zagadnienia, które w materiale źródłowym wykazują największą reprezentację. Są to: doświadczanie krajobrazu kulturowego Warmii i Mazur, w tym przede wszystkim stosunek do pruskowschodniego dziedzictwa kulturowego, kwestie pamięci dotyczącej wydarzeń roku 1945 oraz zagadnienia związane z identyfikacjami narodowościowymi mieszkańców tego regionu.

Dotychczas najważniejszą publikacją o reportażu o Warmii i Mazurach jest książka Joanny Szydłowskiej pt. *Warmia i Mazury w reportażu polskim w latach 1945-1980. O tożsamości bohaterów, miejsc i zdarzeń*[1]. Opisano w niej wizerunek Warmii i Mazur w reportażach z lat 1945-1980. Naukowczyni prowadziła również badania dotyczące lat 1980-1989, publikując na ten temat rozdziały w monografiach i artykuły naukowe[2]. Oprócz publikacji olsztyńskiej badaczki pojawiały się pojedyncze prace naukowe traktujące o reportażu o Warmii i Mazurach – m.in. artykuł literaturoznawczyni Joanny Chłosty-Zielonki pt. *„To mogły być piękne, młode lata…": głos w sprawie deportacji do ZSRR z Prus Wschodnich w 1945 r. w oparciu o reportaż Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak „Buty Agaty"*[3] czy tekst o obecności tematyki mniejszości niemieckiej Warmii i Mazur w prasie lokalnej autorstwa Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak, który w dużej mierze traktował o reportażach[4]. Były to jednak publikacje o charakterze efemeryd, nie ukazujące pełnego obrazu wizerunku Warmii i Mazur w reportażach po 1989 roku. Dlatego też autorka postanowiła napisać rozprawę doktorską na ten temat, mając nadzieję, że wypełni ona istniejącą lukę.

---

[1] J. Szydłowska, *Warmia i Mazury w polskim reportażu ćwierćwiecza 1990-2015*, Olsztyn 2001.

[2] Taż, *„Ziemia spełnionej Apokalipsy". Warmia i Mazury w reporterskich retrospekcjach lat osiemdziesiątych*, [w:] *Wysiedlać czy repolonizować*, red. W. Gieszczyński, T. Filipkowski, Olsztyn 2001; Taż, *Obecność tematu warmińsko-mazurskiego w reportażu polskim lat osiemdziesiątych*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 2002, nr 3; Taż, *Funkcje przywołań historii w reportażu o Warmii i Mazurach lat 80. Rzecz o działaczach miejscowego pochodzenia*, „Znad Pisy" 2006, nr 16.

[3] J. Chłosta-Zielonka, *„To mogły być piękne, młode lata…": głos w sprawie deportacji do ZSRR z Prus Wschodnich w 1945 r. w oparciu o reportaż Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak „Buty Agaty"*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 2009, nr 4;

[4] J. Wańkowska-Sobiesiak, *Mniejszość niemiecka Warmii i Mazur w prasie lokalnej*, „Borussia" 2004, nr 35.

Po zapoznaniu się z materiałem źródłowym autorka uznała, że warstwę koncepcyjną pracy wyznaczą trzy główne zagadnienia: doświadczenie, pamięć i tożsamość. Według autorki są to najważniejsze, palące, najtrudniejsze i najbardziej domagające się refleksji tematy reportaży o Warmii i Mazurach z lat 1990-2015. O istotności wyżej wymienionych zagadnień świadczy ich wysoka frekwencja w reportażu badanego okresu. Powyższe zagadnienia były również przedmiotem ważnych i żywych dysput naukowych. Dyskutowali o nich socjologowie, historycy, kulturoznawcy i politolodzy, a więc reprezentanci wielu dyscyplin nauki. Niekiedy te dyskusje wychodziły poza mury uniwersytetów i sal konferencyjnych, pojawiając się w przestrzeni medialnej, inspirując obywatelskie akcje czy po prostu pojawiając się w zwykłych rozmowach mieszkańców Warmii i Mazur.

Nadrzędnym celem pracy jest zbadanie sposobów konceptualizacji i problematyzacji tematyki Warmii i Mazur w reportażach polskich lat 1990-2015. Autorkę szczególnie interesują konceptualizacje traumatycznych wydarzeń pofrontowych, tożsamości mieszkańców regionu oraz krajobrazu kulturowego Warmii i Mazur. Celem autorki jest dopisanie ciągu dalszego rozważań zawartych w wyżej wymienionej książce Joanny Szydłowskiej – zbadanie tekstów, które nie zostały jeszcze poddane żadnej analizie. Ma to pozwolić wyciągnąć wnioski dotyczące tego, jakie są podobieństwa i różnice w reportażowych projekcjach tematyki Warmii i Mazur na przestrzeni powojennych dekad; co jest nowe, co zostało powielone i czego zabrakło. Interesujące jest skonfrontowanie analizy zebranego materiału źródłowego z tym, co ukazało się w przeszłości. Pozwala to również prześledzić kierunki ewolucji reportażu o Warmii i Mazurach.

Reportaż jest w tej pracy traktowany jako reprezentacja doświadczania, zapis dyskusji o tożsamości i pamięci. Wszystkie te kategorie są ważne dla specyfiki gatunku, który zwłaszcza współcześnie jest zorientowany na – mówiąc za Ewą Domańską – mikronarracje i mikrohistorie[5]. Współczesna humanistyka dostrzegła i doceniła znaczenie relacji świadków i zapis pamięci indywidualnej. Z uwagi na fakt, że reportaż odwołuje się do rzeczywistości i jest zainspirowany aktualnymi wydarzeniami, autorka starała się również zarysować konteksty życia społecznego, politycznego, kulturalnego i literackiego lat 1990-2015. Autorka wybrała na materiał źródłowy reportaż z uwagi na fakt, że gatunek ten odnosi się do aktualnych zjawisk, znajduje się aktualnie w świetnej kondycji[6],

[5] Zob. E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 2005.

[6] Swoją najnowszą książkę poświęciła temu tematowi literaturoznawczyni Bernadetta Darska, o czym pisze we wstępie: „Towarzyszenie reportażowi poprzez obserwację, lekturę czy pisanie uświadomiło mi, jak

cieszy się dobrą recepcją czytelników. Dzięki temu jest zapisem danych czasów, zjawisk i postaw. W związku z tym autorka ma nadzieję, że wizerunek Warmii i Mazur nakreślony w tekstach reportażowych może być materiałem wartościowym badawczo i może prowokować do dyskusji nie tylko gremia naukowe.

Pod pojęciem „Warmia i Mazury" rozumie się w tej pracy obszar dzisiejszego województwa warmińsko-mazurskiego. W odniesieniu do tych ziem autorka posługuje się również innymi określeniami, które funkcjonują w uzusie językowym: „Ziemie Odzyskane", „Ziemie Zachodnie i Północne", „byłe Prusy Wschodnie"[7] oraz Kraina Tysiąca Jezior albo Kraina Wielkich Jezior. „Ziemie Odzyskane" i „byłe Prusy Wschodnie" odnoszą się do obszarów należących do 1939 roku do Niemiec i przyłączonych do Polski w 1945 roku na mocy konferencji w Jałcie i Poczdamie[8]. „Ziemie Zachodnie i Północne" powinny być odnoszone do tekstów powstałych po podziale terytorialnym Polski 6 lipca 1950 roku[9], ale są tutaj stosowane zamiennie.

Reportaż Agnieszki i Krzysztofa Wróblewskich pt. *Zgoda na wyjazd*[10] opublikowany w 1989 roku zamyka okres publikowania reportaży obarczonych polityką poprzedniego ustroju i jednocześnie zapowiada nowe otwarcie w reportażowych prezentacjach warmińsko-mazurskiej tematyki. Owa publikacja i te wcześniej przywołane Joanny Szydłowskiej przyczyniły się do tego, iż autorka postanowiła rok 1990 uczynić cezurę otwierającą tej pracy. W tym momencie rozpoczynała się pierwsza dekada po przemianach ustrojowych, implikując jednocześnie zmiany formalne dotyczące funkcjonowania prasy: zniesiono cenzurę, przeprowadzono reformę prasy, zaczęły powstawać nowe wydawnictwa i tytuły. Ponadto ważnym bodźcem stymulującym rynek reportażowy

wiele w drugiej połowie XXI wieku wydarzyło się w kontekście życia literackiego organizującego widoczność i promocyjną skuteczność autorów oraz podejmowanych przez nich tematów. Niniejsza publikacja jest więc próbą zapisu tego wszystkiego, co wpłynęło na rozwój i co umocniło trwający – tak można by powiedzieć – czas reportażu, co przyczyniło się do ukształtowania się wokół gatunku całego systemu, pozwalającego na mówienie o medialnej samowystarczalności" B. Darska, *Czas reportażu*, Olsztyn 2023, s. 8.

[7] Dyskusja na ten temat odbyła się w czasopiśmie „Borussia" i brali w niej udział naukowcy oraz przedstawiciele świata literatury i kultury: Janusz Jasiński, Roman Ławrynowicz, Wojciech Ogrodziński, Hieronim Skurpski, Andrzej Staniszewski, Irena Telesz, Tadeusz Willan oraz Wojciech Wrzesiński. Zob. *Ciągłość i zmiana w kulturze. Dyskusja. Krąg pierwszy*, „Borussia" 1999, nr 18/19, s. 295.

[8] Czesław Osękowski podaje również inne określenie stosowane wobec tego obszaru: „ziemie na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej", „ziemie zachodnie i północne Polski", „ziemie przekazane Polsce po drugiej wojnie światowej", „ziemie przejęte przez Polskę po drugiej wojnie światowej", „ziemie zachodnie", „ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie". Zob. Cz. Osękowski, *Społeczeństwo Polski zachodniej i północnej w latach 1945-1956*, [w:] *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie stalinowskim,* red. Cz. Osękowski, Zielona Góra 1999, s. 59-60.

[9] Zob. A. Toczewski, *Migracje ludności w Polsce zachodniej i północnej w latach 1949-1956*, [w:] *Ziemie Zachodnie i Północne Polski w okresie stalinowskim*, red. Cz. Osękowski, Zielona Góra 1994, s. 59-60.

[10] A.K. Wróblewscy, *Zgoda na wyjazd*, Warszawa 1989.

w postkomunistycznej Polsce było powstanie w 1989 roku „Gazety Wyborczej", która niedługo później stała się ważnym i prestiżowym ośrodkiem reporterskim. Okres ten przypada również na czas reform politycznych, gospodarczych i społecznych w kraju, a także przystąpienia Polski do paktów i sojuszy międzynarodowych – m.in. NATO oraz Unii Europejskiej. W obszarze zdefiniowanych cezur mieszczą się także pierwsze polskie doświadczenia z członkostwem we wspólnocie europejskiej. Unijne programy rozwoju, europejskie fundusze, możliwość swobodnego przekraczania granic, podróżowania w celach zarobkowych lub edukacyjnych, a także działania w obrębie członkostwa w NATO (np. rozmieszczenie na Warmii i Mazurach amerykańskich baterii rakiet Patriot) miały bezpośredni wpływ na życie mieszkańców regionu. Autorka wyraża przekonanie, że wybrane cezury umożliwiły wygenerowanie reprezentatywnego repertuaru tekstów opowiadających o współczesnym doświadczeniu regionu. Cezura zamykająca nie wiąże się z żadnym wydarzeniem społeczno-politycznym lub kulturowym i została przyjęta dla potrzeb niniejszej pracy.

Praca ma charakter interdyscyplinarny, co wymagało od autorki korzystania z różnych metod badawczych. Korzystano z analizy teoretycznoliterackiej i prasoznawczej. Praca ma charakter przede wszystkim literaturoznawczy, ale z uwagi na fakt, iż reportaż ma silne związki z bieżącą publicystyką i prasą, analizowano przede wszystkim teksty, które ukazały się w prasie, należało skorzystać również z doświadczeń prasoznawczych. Kwerenda źródeł objęła reportaże i artykuły z lat 1990-2015, które tematycznie w jakikolwiek sposób są powiązane z tematem Warmii i Mazur.

Podstawą źródłową pracy były reportaże związane tematycznie z Warmią i Mazurami z lat 1990-2015, opublikowane na łamach prasy i pochodzące z wydań książkowych. Przedmiotem zainteresowania stały się reportaże publikowane w dziennikach, tygodnikach, dwutygodnikach i – najrzadziej – w miesięcznikach. W pracy uwzględniono zarówno prasę lokalną, jak i ogólnopolską. Tytuły prasowe, w których pojawiła się reprezentacja tekstów związana tematycznie z Warmią i Mazurami to: „Gazeta Olsztyńska", „Dziennik Pojezierza", „Krajobrazy" „Gazeta Wyborcza" („Duży Format", dod. Olsztyn) „Rzeczpospolita" (dod. „Plus Minus"), „Newsweek", „Tygodnik Powszechny" oraz „Wprost". Kryterium formalne (artystyczne) było drugorzędne. Zgromadzony materiał źródłowy pozwala wysunąć wniosek, że autorzy reportaży o Warmii i Mazurach z badanego okresu rzadko sięgali po bardziej wyrafinowany warsztat dziennikarski. Reportaż literacki czy portretowy należy do rzadkości. Przeważają reportaże publicystyczne, problemowe realizujące zadania doraźnej publicystyki. Pomimo to autorka uznaje je za

cenne z uwagi na wartość poznawczą. Autorami najciekawszych reportaży są dziennikarze redakcji regionalnych, którzy z uwagi na swoje miejsce zamieszkania wyróżniają się dużą znajomością regionu. Spośród dziennikarzy ogólnopolskich najbardziej interesujący jest głos Małgorzaty Szejnert, Lidii Ostałowskiej, Anny Bikont, Michała Olszewskiego oraz Magdaleny Grzebałkowskiej. Pomimo że teksty ich autorstwa stanowią mniejszość, to z uwagi na atrakcyjność formalną i reprezentowanie odmiennego punktu widzenia uzupełniły one i wzbogaciły materiał źródłowy. W sumie przeanalizowano ponad sto reportaży – znakomitą większość stanowią teksty opublikowane w prasie, tylko około dziesięciu z nich zostało opublikowanych w formie publikacji zwartych. Najwięcej reportaży o Warmii i Mazurach ukazało się w gazetach codziennych.

Autorka korzystała z bogatej literatury przedmiotu odnoszącej się do zagadnień pamięci, tożsamości, krajobrazu kulturowego oraz genologii reportażu. W zakresie realiów historyczno-polityczno-społecznych szczególnie cenne były ustalenia Roberta Traby[11], natomiast w przypadku kwestii społecznych ważne były opracowania socjologów – Andrzeja Saksona[12], Jacka Poniedziałka[13] oraz Wojciecha Łukowskiego[14]. Rozważania na temat doświadczania krajobrazu kulturowego na Warmii i Mazurach w reportażu pozwoliły umieścić w odpowiednim kontekście pozycje: autorstwa Zbigniewa Mazura[15], *Polsko-niemieckie miejsca pamięci* pod redakcją Hansa Heninga Hahna i Roberta Traby[16], monografię zbiorową *„Ziemie Odzyskane". W poszukiwaniu straconych*

[11] Zob. *Tematy polsko-białoruskie*, red. R. Traba, Olsztyn 2003; *Tematy polsko-litewskie*, red. R. Traba, Olsztyn 1999; *Tematy polsko-niemieckie*, red. R. Traba, Olsztyn 1997; *Tematy polsko-ukraińskie*, red. R. Traba, Olsztyn 2001; R. Traba, *Archipelagi miejsc odzyskiwanych*, „Borussia" 2016, nr 58; Tenże, *Dehistoryzacja krajobrazu? Refleksje osobiste o kontynuacji i trwaniu w kulturze*, „Borussia" 1999, nr 18/19; Tenże, *Nowoczesność archaiczna*, [w:] *Ziemie Odzyskane. W poszukiwaniu nowych narracji*, red. E. Kledzik, M. Michalski, M. Praczyk, Poznań 2018; Tenże, *Próby państwowej monopolizacji pamięci: Tannenberg 1927 (-1935) – Grunwad 1960*, Olsztyn 2003; Tenże, *Wschodniopruskość*, Poznań-Warszawa 2005.

[12] A. Sakson, *Mazurzy – społeczność pogranicza,* Poznań 1990; Tenże, *Mazurzy dzisiaj, „Pomerania"* 1995, nr 10; Tenże, *Socjologia Ziem Zachodnich i Północnych – nowe paradygmaty i wyzwania badawcze. Refleksje na kanwie obrad XVI Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego w Gdańsku*, „Rocznik Ziem Zachodnich" 2017, nr 1; Tenże, *Socjologiczne problemy tożsamości regionalnej współczesnych mieszkańców byłych Prus Wschodnich. Próba porównania*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1996, nr 2; Tenże, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945-1987*, Poznań 1998.

[13] J. Poniedziałek, *Postmigracyjne tworzenie tożsamości regionalnej. Studium współczesnej warmińsko-mazurskości*, Toruń 2011.

[14] W. Łukowski, *Społeczne tworzenie ojczyzn*, Warszawa 2002.

[15] Z. Mazur, *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Poznań 1997.

[16] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci. Wspólne/Oddzielne*, t. 1, red. R. Traba. H.H. Hahn, Warszawa 2015;

narracji[17]*,* oraz rozważania Jana Józefa Lipskiego o niemieckim dziedzictwie kulturowym[18]. Terminologię związaną z pamięcią pozwoliły wyjaśnić publikacje naukowe Maurice'a Halbwascha[19], Jana i Aleidy Assmannów[20], Ewy Domańskiej[21] Nieocenione były również rozważania Joanny Szydłowskiej, która poza wspomnianą książką *Warmia i Mazury w reportażu polskim w latach 1945-1980. O tożsamości bohaterów, miejsc i zdarzeń* opublikowała również szereg innych tekstów naukowych o reportażu i literaturze związanych tematycznie z Warmią i Mazurami[22]. W pracy odwołano się do klasycznych i najnowszych ustaleń w zakresie teorii i historii reportażu, m.in. prac Melchiora Wańkowicz[23], Kazimierza Wolnego-Zmorzyńskiego[24], Marii Wojtak[25], Edyty Żyrek-Horodyskiej[26] oraz Mateusza Zimnocha[27].

Pierwszy rozdział pt. *Reportaż – wyzwania genologii* obejmuje genologiczne rozważania o reportażu. Autorka opisała korzenie gatunku oraz podała jego definicje. Jeden z podrozdziałów dotyczy ustaleń związanych z pogranicznością reportażu jako gatunku, który korzysta zarówno z doświadczeń dziennikarstwa, jak i literatury. Spora część

[17] *„Ziemie Odzyskane". W poszukiwaniu straconych narracji*, red. E. Kledzik, M. Michalski, M. Praczyk, Poznań 2018.
[18] J.J. Lipski, *Niemieckie dziedzictwo kulturowe w Polsce*, [w:] *Powiedzieć sobie wszystko. Eseje o sąsiedztwie polsko-niemieckim*, red. J.J. Lipski, Gliwice-Warszawa 1996, s. 195.
[19] M. Halbwasch, *Społeczne ramy pamięci*, Warszawa 1969.
[20] A. Assmann, *O(nie)możności pogodzenia cierpienia i winy w historii pamięci niemieckiej*, [w:] A. Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013; Tenże, *Osobiste wspomnienia i pamięć zbiorowa w Niemczech*, [w:] A. Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013; J. Assmann, *Pamięć zbiorowa i kulturowa*, „Borussia" 2003, nr 29.
[21] E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 2005; Taż, *Od postmodernistycznej narracji do postmodernistycznego doświadczania. Rozmowa z F. Ankeersmitem*, „Teksty Drugie" 1996, nr 2/3.
[22] J. Szydłowska, *Cicerone nieobecnych krajobrazów, czyli o trudnej sztuce dzielenia się miejscem i pamięcią. Warmińscy i Mazurscy Niemcy w reportażach polskich po roku 1989*, „Naukowy Przegląd Dziennikarski" 2017, nr 1; Taż, *Mazurska wielokulturowość – rzeczywistość czy mit inteligentna? Refleksje na marginesie prozy dokumentalnej Waldemara Mierzwy „Miasteczko"*, „Okolice Ostródy" 2013; Taż, *Na uboczu słowa i pamięci. Narracja o przemocy seksualnej Rosjan wobec kobiet z Prus Wschodnich w polskim dyskursie po 1945 r.*, „Anthropos" 2016, nr 25; Tejże, *Ocenzurowane dziedzictwo. Ziemie Zachodnie i Północne w świetle archiwów Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk w Olsztynie*, „Napis" 2009, seria XV; Taż, *Pamiętane, mówione, zapisane, czyli warmińskie losy w trylogii Edwarda Cyfusa …a życie toczy się dalej. Rzecz o wykorzystaniu narracji mówionych*, [w:] *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura. Miejsca. Translokacje*, Kraków 2016
[23] M. Wańkowicz, *Karafka La Fontaine'a*, Kraków 1983, t. 1; M. Wańkowicz, *Prosto od krowy*, Warszawa 1965.
[24] K. Wolny-Zmorzyński, *Reportaż – jak go napisać?*, Warszawa 2004; W. Furman, A. Kaliszewski, K. Wolny-Zmorzyński, *Gatunki dziennikarskie. Teoria. Praktyka. Język*, Warszawa 2009; W. Furman, J. Snopek, K. Wolny-Zmorzyński, *Dziennikarstwo a literatura w XX i XXI wieku*, Warszawa 2011.
[25] M. Wojtak, *Analiza gatunków prasowych*, Kraków 2010; Taż, *Gatunki prasowe*, Lublin 2004.
[26] E. Żyrek-Horodyska, *Reportaż literacki wobec literatury. Korzenie i teorie*, „Pamiętnik Literacki" 2017, nr 4.
[27] M. Zimnoch, *Fikcja jako prawda. Referencyjność reportażu ponowoczesnego*, „Naukowy Przegląd Dziennikarski" 2012, nr 1; Tenże, *Współczesny reportaż. Między racjonalizacją a doświadczeniem* (rozprawa doktorska), Warszawa 2014.

rozważań dotyczy dyskusji, który wybuchła w mediach po publikacji książki Artura Domosławskiego pt. *Kapuściński non fiction*. Jej głównym tematem było przede wszystkim to, czy autor przedstawił sylwetkę „cesarza reportażu" właściwie, ale szybko ewoluowała do dyskusji o samym gatunku – zastanawiano się nad miejscem fikcji w reportażu. Autorka omówiła również tzw. polską szkołę reportażu i jej dokonania oraz wpływ na gatunek. Wydaje się to istotne, ponieważ ten fenomen wyróżnia polskie dokonania reportażowe w skali europejskiej i światowej.

Drugi rozdział pt. *Opowiedzenie nieopowiedzianego, czyli historia Warmii i Mazur bez cenzury* jest skoncentrowany na refleksjach dotyczących pamięci. Analiza reportaży została poprzedzona przywołaniem pojęcia pamięci i odwołaniem się do ustaleń współczesnych badaczy przekazów memorialnych – m.in. Jana i Aleidy Assmannów czy Pierre'a Nory, ale także tych, którzy specjalizuję się w tematyce dotyczącej byłych Prus Wschodnich jak Robert Traba. Zdefiniowano m.in. takie pojęcia jak: pamięć zbiorowa, pamięć kulturowa, społeczne ramy pamięci, miejsce pamięci, postpamięć, mikrohistorie, Analizie zostały poddane reportaże opowiadające o pięciu fundamentalnych obszarach problemowych: przemoc seksualna wobec kobiet pochodzenia niemieckiego dokonywana przez żołnierzy Armii Czerwonej, szabrownictwo oraz akcja „Wisła". W ostatnim podrozdziale podjęto próbę odczytania przeanalizowanych reportaży jako zapisu ewolucji myślenia o przeszłości w reportażu i zarazem nakreślenia możliwych ewolucji kierunku współczesnego reportażu historycznego. Jako nadrzędny przykład potraktowano reportaż Magdaleny Grzebałkowskiej pt. *1945. Wojna i pokój*.

W trzecim rozdziale pt. *Zagadnienia tożsamościowe, czyli sporów o tożsamość ludzi pogranicza ciąg dalszy* autorka analizuje te teksty, które poruszają zagadnienia tożsamości mieszkańców Warmii i Mazur. Przedmiot zainteresowania stanowią te reportaże, które poszukują odpowiedzi na pytanie: „Kim jesteś?". Autorkę interesuje zarówno to, komu dziennikarze zadawali to pytanie, jak i jakie otrzymywali odpowiedzi. Kwestia tożsamości jest kluczowa w dyskusji o Warmii i Mazurach jako regionu o dużym zróżnicowaniu spowodowanym masową wymianą ludności po roku 1945. Złożyły się na nią m.in. wywózki i deportacja ludności niemieckiej po drugiej wojnie światowej, przymusowe przesiedlenie Ukraińców w ramach akcji „Wisła", osadnictwo ludności z Mazowsza innych regionów Polski. Analizę tekstów poprzedziły teoretyczne rozważania o tożsamości. Wyjaśniono najważniejsze dla prowadzonych refleksji pojęcia jak pogranicze, regionalizm, nowy regionalizm, indyferentyzm społeczny itp. Przedstawiono również stan badań socjologicznych nad Warmią i Mazurami, gdzie kluczowe były ustalenia socjologów

specjalizujących się w sytuacji społecznej Warmii i Mazur – Andrzeja Saksona oraz Jacka Poniedziałka. Autorkę interesowało również to, czy tezy wysuwane przez socjologów, np. dotyczące kształtowania się nowej fazy tożsamości regionalnej, dla której kluczowe są osoby urodzone po 1989 roku, znajdują potwierdzenie w reportażach.

Czwarty i zarazem ostatni rozdział pt. *Doświadczanie krajobrazów, kultur, miejsc* traktuje o reportażach, które są zapisem doświadczania światów Warmii i Mazur. Reportaż został tutaj potraktowany jako reprezentacja tego doświadczania zapisana w stylu, języku oraz wyborach aksjologicznych. Naczelną kategorią w tym rozdziale jest kategoria „krajobrazu kulturowego". Autorka wyodrębniła następujące zagadnienia dotyczące doświadczania Warmii i Mazur jako przestrzeni społeczno-kulturowej: pruskowschodnie dziedzictwo, nowe życie rzeczy i miejsc, czyli pruskowschodni krajobraz na nowo, społeczne problemy terenów popegeerowskich oraz turystyczno-ekologiczne spojrzenie na krajobraz Warmii i Mazur. W obliczu poprzedniej terytorialnej proweniencji Warmii i Mazur bardzo istotny jest temat stosunku do pruskowschodniego dziedzictwa. Z punktu widzenia badawczego interesujące jest to, w jaki sposób reportaż poruszał to zagadnienie – czy zajmował się wyłącznie antagonizmami i czy dostrzegał także pozytywne postawy wobec niemieckiego dziedzictwa kulturowego. Ponadto istotne było poszukanie odpowiedzi na pytanie, czy reporterzy interesowali się, jak krajobraz kulturowy Warmii i Mazur czytali reprezentanci innych narodowości niż polska. Interesującego i obszernego materiału analitycznego dostarczyło *Miasteczko* Waldemara Mierzwy, które wyróżnia się bogatą zawartością merytoryczną, porusza przemilczane dotychczas kwestie oraz przybiera formę nowoczesnej prozy faktograficznej, czerpiącej z doświadczeń różnych gatunków dziennikarskich – m.in. reportażu historycznego, wywiadu, komentarza czy dziennika.

Rozdział I

Reportaż – wyzwania genologii

Reportaż jest przedmiotem badań różnych dyscyplin nauki: literaturoznawstwa (włącznie z historią literatury), językoznawstwa oraz medioznawstwa (prasoznawstwa). Zainteresowania naukowców reprezentujących poszczególne gałęzie dyscyplin koncentrują się przede wszystkim na zagadnieniach genologicznych, określaniu wyznaczników gatunku, które ma prowadzić do sformułowania jak najbardziej precyzyjnej definicji. Istotne jest również penetrowanie korzeni reportażu – czasów przedreportażowych, które w sposób istotny wpłynęły na ukonstytuowanie się gatunku, jaki znamy w czasach współczesnych. W przypadku reportażu ważną kwestią są również rozważania na temat jego genologicznego pogranicza, które można określić mianem dziennikarsko-literackiego. Celem tego rozdziału jest prześledzenie istniejących już ustaleń, uporządkowanie ich, a także wskazanie nowo powstających kierunków rozwoju tego gatunku. Autorka ma nadzieję, że ta część niniejszej rozprawy będzie stanowiła istotny pod względem poznawczym wstęp do prezentacji tego, w jaki sposób w polskim reportażu ćwierćwiecza 1990-2015 został ukazany region Warmii i Mazur.

1.1. Korzenie i początki reportażu

„Literaci – miejcie w poważaniu praszczura, z którego lędźwiście się poczęli. Bo reportaż jest tak stary jak mowa ludzka. Począł się już, kiedy pierwszy tryglodyta przyniósł wiadomość o pasących się na polanie mamutach”[1] – pisał w swoim słynnym dziele zatytułowanym *Karafka La Fontaine'a* nestor polskiego reportażu Melchior Wańkowicz, wskazując jednocześnie, że źródeł reportażu należy szukać wcześniej niż sięga być może ludzka wyobraźnia na ten temat. Wańkowicz nazywa reportaż ojcem literatury. Pośród pierwszych reporterów wymienia starożytnych – Homera, Tucydydesa, Ksenofonta, Cezara, Tacyta czy Demostenesa. Natomiast wydarzeniem, które otworzyło przed

[1] M. Wańkowicz, *Karafka La Fontaine'a*, t.1, Kraków 1983, s. 22.

reportażem szerokie horyzonty jest wynalezienie druku oraz ruchomej czcionki. Melchior Wańkowicz w interesujący sposób prowadzi swoich czytelników przez historię reportażu – nie tylko ze względu na gawędziarski styl, ale również z uwagi na przywoływanie rozmaitych, mniej znanych faktów z historii dziennikarstwa, często nieobecnych w podręcznikach. Dość wymienić Neda Warda, zachęconego powodzeniem reportażu swojego autorstwa pt. *Podróż do Jamajki*, który w 1698 r. założył miesięcznik reportażowy „The London Spy". Wańkowicz zwraca również uwagę na reporterskie fragmenty biografii pisarzy, których mało kto kojarzy z twórczością faktograficzną. I tak przywołuje Daniela Defoe, autora *Robinsona Cruzoe'a*, który napisał szeroko cytowany reportaż o zarazie w Londynie. Wspomina również Karola Dickensa i jego *Listy z podróży* (1846). „Jakże lekko się czyta nawet w stulecie po ich wydaniu jego listy z podróży, które poczęły się ukazywać z początkiem 1846 roku. Od barwnego opisu włoskich kukiełek Dickens przechodzi przez gamę reportaży aż do wstrząsającego opisu egzekucji"[2]. Zaraz potem Wańkowicz czyni interesującą uwagę na temat związków reportażu i literatury, zauważając, że prowadzony na ścięcie fikcyjny bohater powieści *A Tale of Two Cities* wyrósł z tego, co Dickens widział i opisał w *Listach z podróży*. „Ale – tu znowuż widzimy, jak reportaż jest korzeniem dla wyrastającej fikcji – Dickens-reporter zasila po dwunastu latach Dickensa-beletrystę, prowadząc na gilotynę Sydneya Cartona, tym razem fikcyjnego bohatera powieści *A Tale of Two Cities*"[3].

„W tych warunkach zamętu, w tych pragnieniach rozeznania, jak pisze podręcznik dla szkół dziennikarskich w Ameryce – >>w epoce powszechnego obcowania (mass communication) doprowadziliśmy do stopnia wysokiego rozwoju nowy rodzaj piśmiennictwa – reportaż<<"[4].

Na potwierdzenie swoich słów cytuje definicję reportażu Kazimierza Wyki:

> Reportaż – jest wyprzedzeniem prozy powieściowej ku tematom, które jeszcze nie podległy przetworzeniu artystycznemu, jeszcze zbyt bliskie, aby posiąść wobec nich dystans, domagają się jednak wyrazu i zapamiętania. Stąd reportaż jest ramieniem wyciągniętym ku sprawom, których jeszcze nie chwyta powieść[5].

[2] Tamże, s. 26.
[3] Tamże, s. 27.
[4] Tamże, s. 42.
[5] Cyt. za: tamże, s. 42.

Wańkowicz przypomniał zapomnianą już dziś manierę traktowania reportażu jako dzieła zbiorowego. Autor porównuje reporterów do pszczół znoszących pyłki, z których później stworzy się plaster miodu. Tym plastrem miodu jest reportaż anonimowy – taki jak chociażby książka *Biełmor Kanał*, którą napisało sześćdziesiąt osób, ale żaden z rozdziałów nie został opatrzony nazwiskiem. Drugim przykładem jest cykl artykułów publikowanych przez „New York World" na temat działalności Ku Klux Klanu. Jak pisze Wańkowicz:

> I wówczas „N.Y. World" podjął niesłychany trud zbiorowego reportażu. Zebranie, zweryfikowanie i powiązanie faktów tyczących organizacji zaciekle przestrzegającej zasad konspiracji wymagało miesięcy wytężonej pracy podjętej przez zespół najbardziej kwalifikowanych reporterów pisma, którym dostarczali wiadomości jego przedstawiciele w czterdziestu miastach Stanów Zjednoczonych[6].

Procedury związane z reportażem zbiorowym opisuje cytat:

> Reportaż z Brazylii powierzyliśmy Jerzemu Carvalno, Amerykaninowi pochodzenia portugalskiego, który od trzech lat jest szefem naszego brazylijskiego oddziału. Dwunastu stałych i doraźnych naszych korespondentów przejechało Brazylię wzdłuż i wszerz, odbywając wywiady ze 150 ludźmi, poczynając od szefa gabinetu prezydenta, kończąc na nauczycielach wiejskich. (…) Z innych krajów Południowej Ameryki korespondenci nasi zdali telegraficznie obszerne relacje, w których czołowi urzędnicy i dyplomaci dali wypowiedzi tyczące prezydenta Quadrosa. Tymczasem w redakcji naszej władająca portugalskim researcherka Berta Cordeiro grupowała materiał informacyjny. Wszystko to znalazło się na biurku naszego redaktora Petera Bird Martina, 31, który od sześciu lat specjalizuje się w sprawach południowoamerykańskich. Jego opracowanie podległo przeredagowaniu przez starszego redaktora Daniela[7].

Konkludując swoje rozważania Melchior Wańkowicz stwierdza, że reportaż anonimowy nie jest jedyną drogą kształtowania się tego gatunku. „Zawsze przodować będzie reportaż indywidualny, noszący piętno osobiste. Reporter zaangażowany ideowo w swojej tematyce powinien na niej odcisnąć swoje piętno indywidualne"[8], pisze w jednym z ostatnich zdań podrozdziału słynnego dzieła.

Jeden z badaczy gatunku, Krzysztof Kąkolewski, prapoczątków reportażu dopatrywał się w opowiadaniach kupców, żeglarzy, podróżników, rycerzy oraz w listach

[6] Tamże, s. 42.
[7] Tamże, s. 45-46.
[8] Tamże, s. 47.

będących źródłem informacji dla takich grup społecznych jak dwór czy gildia kupiecka. Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa zauważa, że jeszcze inni reportażami nazywają pisma Cezara czy *Zagładę Pompei* Piliniusza Młodszego. Jeszcze inni za prekursora reportażu uznają Ibrahima Ibn Jakuba czy Marco Polo, autora *Opisania świata*. Antologia reportażu Snydersa i Morrisa zaczyna się zaś Spaleniem czarownic z 1587 r.[9].

Zdaniem Kazimierza Wolnego-Zmorzyńskiego w polskiej literaturze utwory zawierające elementy reportażowe pojawiały się już w XVI wieku. Jako przykłady badacz podaje: *Flis* Sebastiana Klonowicza (1595), *Morska nawigacja do Lubeka* Marcina Borzymowskiego (1651), *Podróż do Turek i Egiptu* Jana Potockiego (1789), *Podróż po Ameryce* Juliana Ursyna Niemcewicza (1797-1807), *Dziennik podróży do Tatrów* Seweryna Goszczyńskiego (1853), *Kilka dni w górach Pokucia* Mieczysława Romanowskiego (1857), *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy* oraz *Obrazy z życia i podróży* Józefa Ignacego Kraszewskiego (1839)[10].

Wolny-Zmorzyński za pierwszy reportaż w prasie polskiej uznaje *Pracownię Suchodolskiego* Józefa Ignacego Kraszewskiego, opublikowany w „Tygodniku Powszechnym" w 1838 roku. Natomiast za pierwszy nowoczesny reportaż w polskiej literaturze została uznana *Pielgrzymka do Jasnej Góry* Władysława S. Reymonta (1895)[11]. Joanna Sztachelska początki właściwego reportażu datuje na lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte tegoż stulecia. Według badaczki reportaż wyodrębnił się z bloku prozy dokumentarnej i przejawiał takie cechy, które w XX wieku były podstawą rozpoznawalności gatunku, czyli aktualność, autentyzm, akcyjność oraz osobisty stosunek reportera do przedmiotu. Jednakże podkreśla, że XIX-wiecznego reportażu nie można rozumieć w kategoriach współczesnych, pamiętając o tym, że pozbawiony był on wówczas schematu stylistyczno-kompozycyjnego i przybierał różne kształty, m.in. relacji, kroniki, listu, felietonu, tekstu naukowego oraz korzystał z gatunkowej płynności krótkich form fabularnych, np. noweli czy opowiadania. Można stwierdzić, że punkt wyjścia do tworzenia ówczesnych tekstów stanowiło odwoływanie się do schematu podróży i powoływanie się na motyw wędrówki[12]. Teksty o charakterze reportażowym drukowane poza prasą były wynikiem

[9] E. Pleszkun-Olejniczakowa, *Reportaż: wokół pochodzenia, definicji i podziałów*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Literaria Polonica" 2005, nr 7/2, s. 4.
[10] Zob. K. Wolny-Zmorzyński, *Reportaż,* [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 2010, s. 323.
[11] Zob. tamże.
[12] W okresie pozytywizmu sprawozdania z podróży były przesyłane w formie listów z różnych kontynentów prze pisarzy, którzy pełnili jednocześnie funkcję korespondentów, m.in. Henryka Sienkiewicza (*Listy z podróży do Ameryki, Listy z Afryki*) czy Adolfa Dygasińskiego (*Listy z Brazylii*). Zob. K. Wolny-Zmorzyński, *Reportaż*… dz. cyt., s. 323.

oddziaływania prasy i specyficznych dla niej form wypowiedzi[13]. Artur Rejter w książce pt. *Kształtowanie się gatunku reportażu podróżniczego w perspektywie stylistycznej i pragmatycznej*, gatunkami prereportażowymi określa te pochodzące od XVI do XVIII wieku (dzienniki z podróży, diariusze, listy prywatne pisane podczas peregrynacji) oraz te z XIX wieku, czyli list powstający wówczas jako samodzielny gatunek mowy – publikowany w odcinkach na łamach prasy, które to później stawały się reportażem we współczesnym tego słowa znaczeniu[14].

Kształtowanie się reportażu jest nierozłączne z procesem konstytuowania się zawodu dziennikarza. W XVI w Republice Weneckiej autorów pisanych wiadomości nazywano „reportisti", „copisti", „novelati" czy „gazzettanti". W XIX-wiecznej Polsce na miano reportera zasługiwała osoba informująca pracownika redakcji o zdarzeniu i dostarczająca wiadomości na dany temat. Co ciekawe, pomimo że *Listy z podróży do Ameryki* Henryka Sienkiewicza, uznawane są za utwór o charakterze reportażowym, to sam autor za reportera się nie uważał. Za ludzi określanych tym mianem uznawał osoby dostarczające mu informacje lub pracowników takich gazet jak „Herald", „Tribune" czy „Times", którzy zdobywają informacje z całego świata[15]. Także Joanna Sztachelska podkreśla brak prestiżu zawodu reportera. Pochodzi ona od szlachetnej profesji sprawozdawcy parlamentarnego, ale pomimo to w Polsce początkowo nie cieszyła się zbyt dużym poważaniem. Najpierw oznaczała anonimowego współpracownika „prawdziwych" dziennikarzy (redaktorów) identyfikowanych jako właściwych autorów informacji prasowych. Ponadto reportera uważano za dostarczyciela tematów o charakterze sensacyjnym, plotek i niedyskrecji. Polskiemu czytelnikowi XIX-wiecznemu nazwa ta nie kojarzyła się z rolą „specjalnego wysłannika" czy korespondenta, ponieważ taką zyskała wraz z profesjonalizacją zawodu dziennikarza oraz z chęcią naśladowania wzorów zagranicznych[16]. Niejako na marginesie należy odnotować, że współcześnie określenia „reporter" używa się

[13] Uzupełnienie tych informacji może stanowić spostrzeżenie Joanny Sztachelskiej, że dla historii reportażu w Polsce istotna była tzw. reforma prasy warszawskiej, przeprowadzona w latach 50. XIX wieku. Komercjalizacja środowiska prasowego, która dokonała się w jej wyniku, oznaczała także szereg ulepszeń technicznych oraz zmiany redakcyjne, które polegały na uatrakcyjnieniu publicystyki prasowej, co przyczyniło się do rozwoju nowych form wypowiedzi. Pojawiły się artykuły wstępne, relacje, recenzje, felietony, sprawozdania parlamentarne, sądowe, wzbogacił się i zróżnicował serwis informacyjny, w którym zaczęto wprowadzać komunikaty, kroniki, korespondencje miejscowe i zagraniczne. Zob. J. Sztachelska, *Reportaż. Z historii gatunku w wieku XIX*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze", nr 4/2013, s. 159.

[14] Zob. A. Rejter, *Kształtowanie się gatunku reportażu podróżniczego w perspektywie stylistycznej i pragmatycznej*, Katowice 2000, s. 8. Ponadto o prereportażach piszą m.in. Edyta Żyrek-Horodyska i Jolanta Sztachelska.

[15] Zob. K. Wolny-Zmorzyński, *Reportaż… dz. cyt*., s. 321-322.

[16] Zob. J. Sztachelska, *dz. cyt.,* s. 159.

w odniesieniu nie tylko do autora reportaży w znaczeniu omawianego tutaj gatunku, ale także wobec dziennikarza prasowego, radiowego, telewizyjnego lub internetowego, który realizuje materiał, a potem publikuje go w odpowiedniej dla siebie formie – artykułu prasowego, newsa, materiału dźwiękowego itp. W ten sposób reporterem jest np. dziennikarz telewizyjnego serwisu informacyjnego lub ten pracujący w radiowej redakcji informacyjnej. W niniejszej rozprawie terminu reporter używa się w znaczeniu autora reportażu prasowego lub opublikowanego w formie książkowej. W ukazujących się w ostatnich latach publikacjach medialnych pojawia się również określenie „reportażysta"[17], które ma odróżniać dziennikarza dostarczającego informacje od autora reportaży. Niektórzy nazywają w ten sposób tylko i wyłącznie autorów reportaży radiowych, a inni każdego, kto para się tworzeniem tego gatunku, bez względu na to, jakie środki wyrazu do tego wykorzystuje. Terminologia ta jest również stosowana w opracowaniach naukowych cytowanych w tym rozdziale.

1.2. Definicje reportażu

Tutaj zostanie dokonany przegląd definicji reportażu, a także zostaną wskazane trudności w ich formułowaniu. Pisze o tym Maria Wojtak:

> Reportaż od wielu dziesięcioleci wzbudza ogromne zainteresowanie prasoznawców (dziś medioznawców), teoretyków literatury oraz lingwistów. Jest jednak gatunkiem na tyle złożonym i dynamicznym, że nie poddaje się łatwo ani definicyjnej eksplikacji ani taksonomicznym zaszeregowaniom, ani wyczerpującej, satysfakcjonującej charakterystyce[18].

Badaczka definiuje reportaż następująco:

> Reportaż jest rodzajem dziennikarskiego sprawozdania, dotyczącego faktów czy zdarzeń autentycznych, a więc takich, których świadkiem lub uczestnikiem był autor, a także tych, które mógł

[17] Oto przykłady artykułów prasowych, w których do określenia autora reportaży posłużono się słowem „reportażysta": „Wojciech Tochman, jeden z najbardziej cenionych reportażystów w Polsce, przyjedzie do Zielonej Góry" F. Ziarek, *Wojciech Tochman w Zielonej Górze. We wtorek wybitny reportażysta porozmawia z wami w Norwidzie [SPOTKANIE]*, https://zielonagora.wyborcza.pl/zielonagora/7,35182,25308758,wojciech-tochman-w-zielonej-gorze-wybitny-reportazysta-porozmawia.html,[dostęp: 4.11.2019]. „Reportażysta Mariusz Szczygieł otrzymał tegoroczną literacką Nagrodę Nike" kyku, x-news/TVN24, *Mariusz Szczygieł z literacką Nagrodą Nike za zbiór reportaży „Nie ma"*, https://www.dziennikwschodni.pl/kraj-swiat/mariusz-szczygiel-z-literacka-nagrodanike,n,1000252062.html, [dostęp:4.11.2019]. „Nie żyje Lidia Ostałowska, dziennikarka i reportażystka. Przez wiele lat była związana z >>Gazetą Wyborczą<<. Miała 64 lata" B.a. *Nie żyje znana dziennikarka. Miała 64 lata*, https://www.dorzeczy.pl/kraj/53753/nie-zyje-znana-dziennikarka-miala-64-lata.html, [dostęp: 4.11.2019].

[18] M. Wojtak, *Gatunki prasowe*, Lublin 2004, s. 268.

odtworzyć na podstawie relacji uczestników bądź stosownych dokumentów. Reporterski sposób prezentacji jakiegoś fragmentu rzeczywistości jest charakterystyczne nie tylko dla reportażu. Kształt relacji reporterskiej mogą przybierać korpusy rozbudowanych notatek, wybrane partie felietonów, wywiadów, a zwłaszcza wiadomości. Reportaż prasowy jest gatunkiem o stosunkowo długiej tradycji i wykrystalizowanych wykładnikach. Obraz gatunku zyskuje wielobarwność dzięki licznym wybitnym twórcom wpływającym w sposób znaczący zarówno na świadomość gatunkową odbiorców, jak i na warsztatowe ambicje reportażystów[19].

Warto dostrzec, że w definicji tej Wojtak sugeruje, że reportaż jest dziennikarskim gatunkiem hybrydowym, bowiem może niejako składać się z innych rodzajów dziennikarskich wypowiedzi[20].

Kazimierz Wolny-Zmorzyński proponuje natomiast następującą definicję reportażu:

Reportaż- gatunek dziennikarski dokumentujący zdarzenia i fakty, mające miejsce w rzeczywistości, operujący różnorodną poetyką przekazu (prasowy, radiowy, telewizyjny), założeniem, którego jest informowanie o czymś, co ważne i aktualne (funkcja poznawcza), oraz wpływanie na zmianę rzeczywistości (funkcja interwencyjna). Zdaniem reportera jest poznać fakty, zrozumieć i umiejętnie je przedstawić: w prasie – słowem, w radiu – dźwiękiem i słowem, w telewizji – obrazem, dźwiękiem i słowem (funkcja estetyczna)[21].

Reportaż pisany to według badacza: „Zamieszczany w prasie: w dziennikach oraz czasopismach, w magazynach i dodatkach kulturalnych do prasy codziennej, a także opublikowany w formie książki autorskiej czy w antologiach i seriach reportażowych”[22].

W książce *Gatunki dziennikarskie. Teoria. Praktyka. Język* opracowanym przez Kazimierza Wolnego-Zmorzyńskiego, Andrzeja Kaliszewskiego i Wojciecha Furmana nie można znaleźć jednej definicji reportażu. Przytoczone fragmenty definicji różnych autorów dają wyobrażenie różnorodności elementów składających się na możliwie precyzyjną definicję tego gatunku. Znajdziemy tu odesłania do kategorii obiektywizmu i subiektywizmu, pozycji autora, wiarygodności danego wycinka rzeczywistości,

[19] Tejże, *Analiza gatunków prasowych*, Lublin 2008, s. 122.
[20] Dalej zresztą Maria Wojtak nazywa reportaż kolekcją gatunków, czyli zbiorem wypowiedzi trwale współwystępujących. Tekst główny reprodukuje według niej strukturę wiadomości, a do wypowiedzi stowarzyszonych, obudowujących tekst właściwy, mogą należeć wypowiedzi ekspertów, dokumenty urzędowe lub ich fragmenty, notki biograficzne, objaśnienia w formie haseł encyklopedycznych, listy, utwory literackie, podpisy pod zdjęciami (wzmianki) itp. Inaczej Wojtak nazywa to zjawisko interferencjami gatunkowymi. Zob. tamże, s. 123.
[21] K. Wolny-Zmorzyński, *Reportaż…* dz. cyt., s. 321.
[22] Tamże, s. 324.

konstrukcji, obrazowania itd. Egon Erwin-Kisch mówi, iż „specyfiką relacji (*Bericht*) jest to, że jej temat stanowi prawdziwe wydarzenie", według Melchiora Wańkowicza pisanie reportażu „można porównać do pracy nad mozaiką: żadnej cząstki nie można pomalować, każdą trzeba wynaleźć w jej naturalnej barwie", według Kazimierza Koźniewskiego „reportaż przekazuje czytelnikowi prawdę dnia dzisiejszego z użyciem wszelkich środków artystycznych – prócz fikcji", Krzysztof Kąkolewski stwierdza, iż reportaż „to aktualne opowiadanie o prawdziwych faktach", zaś dla Stanisława Baczyńskiego reportaż to „sprawozdanie przez obserwatora o wydarzeniach, sytuacjach, ludziach"[23].

W skoncentrowanym na praktyce artykule pt. *Reportaż – relacja z faktów* Wiesław Kot przywołuje definicję reportażu autorstwa Ryszarda Kapuścińskiego: „To rodzaj pisarski, który stara się przekazać prawdziwą i szczegółową relację o wydarzeniach bezpośrednio widzianych lub sprawach dokładnie udokumentowanych"[24]. Interesująca jest jego uwaga dotycząca przemian, jakie zachodziły w mediach po 1989 roku i które rzucają światło na reportaż. Kot zwrócił uwagę na związki polskiego reportażu z literaturą. Źródła tego zjawiska widział w czasach funkcjonowania cenzury czasów PRL, kiedy autorzy musieli w większym stopniu posiłkować się symbolem i niedomówieniem. Uwagi na temat aluzyjności polskiego reportażu tego okresu potwierdzają też inni badacze. Wszystko to sprawiało, że reportaż był bliższy literaturze niż zapisowi faktów[25]. Podsumowując dyskusję na temat wyznaczników gatunkowych reportażu Elżbieta Pleszkun-Olejniczakowa za fundamentalne uznała napięcia między dokumentaryzmem a literaturą[26].

Kazimierz Wolny-Zmorzyński za podstawowe cechy gatunkowe uznaje rzeczowe, zgodne z rzeczywistością przedstawianie faktów za pomocą artystycznych środków wyrazu, czyli obrazowość, odtwarzanie rzeczywistości językiem charakterystycznym dla dzieł literackich, aktualność, waga przedstawianych problemów oraz komunikatywność stylu, uwzględniającego interakcje między nadawcą a odbiorcą. Reportaż zdaniem badacza to: dobrze udokumentowane sprawozdanie z rzeczywistości zdarzeń, podjęcie aktualnego tematu w relacji reportera, występującego w charakterze obserwatora, świadka, współuczestnika wydarzeń i rekonstruktora, ukazującego problemy życia

[23] Cyt. za: K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, W. Furman, *Gatunki dziennikarskie. Teoria. Praktyka. Język*, Warszawa 2009, s. 58.
[24] Cyt. za: W. Kot, *Reportaż – relacja z faktów*, [w:] *Dziennikarstwo od kuchni*, red. A. Niczyperowicz, Poznań 2007, s. 96.
[25] M. Szczygieł, W. Tochman, *Reportaż prasowy*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Kraków 2010, s. 294.
[26] E. Pleszkun-Olejniczakowa, dz. cyt., s. 7.

człowieka „od wewnątrz" jako argumenty w sporze o świat, przedstawianie rzeczywistych faktów środkami właściwymi dla literatury[27].

Maria Wojtak pisze, że reportaż dotyczy zdarzeń, które dzieją się tu i teraz. Niezależnie od przewidzianego konwencją sposobu ujęcia, wypowiedź reportażowa przedstawia określoną rzeczywistość, pozwala ją zrozumieć i przeżywać, angażując czytelnika w opowiadaną historię. Autor reportażu (występujący w roli świadka, uczestnika zdarzeń lub rekonstruktora) konstruuje mapę zdarzeń, która pomaga w dotarciu do istotnych zjawisk i sedna relacjonowanego problemu. W reportażach przedstawia się zwykle określony wycinek rzeczywistości, ale zmieniając perspektywy spojrzenia na dany problem. Pozwala to uniknąć taniego moralizowania i zaprezentować ów problem jako złożony i trudny do jednoznacznego ocenienia. Według Wojtak, reporterską relację cechuje zazwyczaj obrazowość i poglądowość, które to cechy stylistyczne wyrażają się za pomocą środków językowych pochodzących z języka potocznego, slangów i żargonów, gwary ludowej czy języka określonej grupy zawodowej. Według badaczki dla wielostylowości nie bez znaczenia jest także rola reportera. Rola obserwatora pozwala na przykład żonglować gatunkami i formami wypowiedzi w narracji reporterskiej i powiększa zakresy tejże wielostylowości przez cytowanie lub parafrazowanie wypowiedzi bohaterów. Rola świadka daje możliwość zaprezentowania sposobu ujmowania świata przez bohatera, zaś rola uczestnika stwarza okazję do wykorzystywania chwytów typowych dla literatury, a więc narracji pierwszoosobowej, mowy zależnej czy pozornie zależnej. Istotne dla współczesnego reportażu są cztery komponenty jego poetyki: szablonowa struktura z nieszablonowym wypełnieniem, funkcja (prezentacja konkretnego zjawiska, określonej problematyki czy przedstawienie wizerunku osoby), zasada zderzania punktów widzenia, kształtowanie całości ze względu na przewidywanego adresata reporterskiej relacji. Wojtak uważa, że współcześnie reportaż wyzwala się spod dyktatu literackości. Jego współczesne odmiany zawierają osobliwe chwyty konstrukcyjne i stylistyczne, a teksty pisane są według konceptu publicystycznego, który jest głęboko uzasadniony poznawczo, gdyż służy budowaniu określonej wizji świata[28].

Bernadetta Darska wydobywając niejednoznaczności formy reportażu odwołuje się do kategorii gatunek zmącony autorstwa Clifforda Geertza.

[27] Zob. K. Wolny-Zmorzyński, *Reportaż… dz. cyt*., s. 328.
[28] Zob. M. Wojtak, dz. cyt., s. 124-126.

> Niejednoznaczność wpisana w formalne i treściowe rozpoznania może być dla odbiorcy wyzwaniem, bywa rodzajem prowokacji, staje się często okazją do sondowania posiadanej świadomości reguł rządzących nie tylko reportażem, ale i życiem literackim, recepcją medialną oraz rynkiem wydawniczym. Współcześnie nie da się mówić o literaturze faktu bez uwzględniania przywołanych kwestii[29].

1.3. Reportaż na pograniczu dziennikarstwa i literatury

Problem zależności i zapożyczeń reportażu wobec form literackich od zawsze był przedmiotem refleksji badaczy, teoretyków i praktyków. Nasilił się on współcześnie wraz z pojawieniem się w przestrzeni publicznej takich zjawisk jak: przeobrażenia profilu odbiorcy i nadawcy komunikatów medialnych, szum informacyjny, nowe technologie, które wpływają na kształt komunikatu, nowy stosunek do kategorii aktualności itd. Podobnego zdania jest Maria Wojtak:

> Prasoznawcom jawi się reportaż jako gatunek dziennikarski – relacja o rzeczywistych faktach i wydarzeniach. Dla literaturoznawców jest zaś jedną z odmian literatury faktu i funkcjonuje jako gatunek synkretyczny. W oczach twórców pozostaje formą wypowiedzi teoretycznie niepochwytną. Proponowane przez nich objaśnienia mają więc z reguły metaforyczny charakter[30].

Wolny-Zmorzyński, Kaliszewski i Furman wyróżnili dwa typy reportaży: fabularny, przynależny do gatunków informacyjnych oraz problemowy (publicystyczny), przypisany do gatunków publicystycznych. W gatunkach informacyjnych znalazł się jeszcze *feature* – szkic reportażowy[31]. Genolożka i prasoznawczyni Maria Wojtak reportaże prasowe dzieli na dwie zasadnicze odmiany: reportaże sprawozdawczo-publicystyczne i reportaże fabularne. Pierwsze należą do publicystyki, a drugim bliżej jest do literatury[32]. Zwraca w tym przypadku uwagę fakt, że Wojtak w ogóle nie przypisała reportażu do gatunków informacyjnych. Artur Rejter przywołuje z kolei interesującą typologię gatunków dziennikarskich zaproponowaną przez Alfreda Jahnkego, który zalicza reportaż do

[29] B. Darska, *Młodzi i fakty. Notatki o reportażach roczników osiemdziesiątych*, Olsztyn 2017, s. 49.
[30] M. Wojtak, *Gatunki…* dz. cyt., s. 268.
[31] „Feature podobnie jak reportaż zajmuje się wycinkiem rzeczywistości, ale takim, który wskazuje nie na cały obraz życia ludzkiego, ale na jego istotny dla odbiorcy fragment. Odmiennie niż reportaż (w reportażu kompozycja jest luźniejsza; możliwe jest stosowanie inwersji), ujmuje fakty zgodnie z chronologicznym ich przebiegiem (tak jak w sprawozdaniu), a dla lepszej plastyki odbioru – w treść sprawozdania wprowadzane są nie tylko informacje o tym, co się wydarzyło, ale krótkie opisy sytuacji (wygląd bohaterów, ich zachowanie) oraz opisy miejsc, w których te wydarzenia się odbywały lub odbywają" K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, W. Furman, *dz. cyt*., s. 79.
[32] Zob. M. Wojtak, *Analiza… dz. cyt*., s. 124.

podstawowych form dziennikarskich, obok felietonu i portretu literackiego[33]. Rejter uznaje reportaż za gatunek publicystyczny. Wyczerpująco problem ten przedstawił w książce pt. *Reportaż – jak go napisać?* W obrębie reportażu pisanego jako gatunku publicystyczno-literackiego wyróżnił dwa typy, zależne od sposobu ujęcia tematu:

1) Reportaż literacki (fabularny)
2) Reportaż publicystyczny (problemowy).

W związku z tym, że w zakresie tych dwóch typów współistnieje wiele odmian reportażowych wyodrębnił reportaże fabularne i problemowe.

> W **reportażach fabularnych** akcja koncentruje się wokół wydarzeń i bohaterów oraz obrazów i opisów z punktu widzenia reportera. Zdarzenia ujmowane są zazwyczaj w różnych układach i formach – od najprostszej rejestracji pojedynczych faktów, poprzez historie (w układzie chronologicznym) lub jako ciąg zdarzeń (w układzie przyczynowo-skutkowym). Obrazują one działalność bohaterów i sytuacje wzięte z życia oraz przemiany środowiskowe. Fabuła ujmowana jest w formie scen o napięciu dramatycznym, w kontrastach, paralelach itp. Opisy natomiast dotyczą zwykle przebiegu podróży, obrazu sytuacji, spotkania, portretów, postaci, charakterystyki życia środowiska społecznego, obyczajowego i politycznego. Łączą je przedstawiane zdarzenia. W **reportażach problemowych** na ogół punktem wyjścia są skargi wymagające interwencji, albo reakcji obywateli dostrzegających jakieś nieprawidłowości w życiu społecznym danego środowiska, czy też własne obserwacje reportera na wybrany przez niego temat. Następuje w związku z tym konieczność ustalenia faktów za pomocą wywiadów środowiskowych, często dalekiej podróży w celu zebrania dowodów (wyboru dokumentów do sprawy, argumentów obrazujących stanowiska przeciwnych stron) i wyważenia racji oraz przyznania jej poszkodowanemu, zgodnie z własnym sumieniem reportera. Cały proces ujęty jest w formę rozprawy z zarysowaniem problemu – wysunięciem tez – argumentacją – wnioskowaniem i uzasadnianiem stanowiska reportera[34].

Jolanta Sztachelska dostrzegała związku reportażu i literatury już w XIX wieku, czyli w momencie konstytuowania się gatunku. Właśnie to powiązanie sprawiło, że badaczka uznawała ten gatunek za „jeden z najciekawszych przykładów literacko-publicystycznego pogranicza”[35]. Niektórzy badacze gatunku, jak m.in. Edyta Żyrek-Horodyska, stoją na stanowisku, że to właśnie korzenie reportażu sięgające XIX stulecia stanowią jedną z kluczowych perspektyw w rozpatrywaniu jego związków z literaturą. Uważa się bowiem, że skoro reportaż rozwijał się wówczas pod piórem pisarzy, to naturalną konsekwencją jest to, że autorzy korzystali z warsztatu właściwego pracy literatów.

[33] Zob. A Rejter, *dz. cyt.*, s. 30.
[34] Tamże, s. 35-36.
[35] J. Sztachelska, dz. cyt., s. 154.

> Ze związków między literaturą a dziennikarstwem zdają sobie sprawę sami piszący, którzy wielokrotnie w sposób otwarty zapewniają o przywiązaniu do określonych dzieł, twórców czy nurtów literackich. W przypadku reportażu literackiego dokumentarność i artyzm nie są traktowane jako kategorii przeciwstawne, lecz wzajemnie się uzupełniające. Wpływ ma na to z pewnością geneza gatunku, który już od początków swojego istnienia immanentnie łączył się ze środowiskiem artystycznym[36].

Badacze zwracają uwagę, że w XIX wieku to literatura wpływała na kształt reportażu, ale już mniej więcej od drugiej połowy XX wieku to reportaż oddziałuje na literaturę. Datą graniczną wydaje się być 1966 rok, kiedy to ukazała się powieść *Z zimną krwią*, jednego z przedstawicieli nurtu określanego mianem Nowe Dziennikarstwo[37] – Trumana Capote'a[38].

O fikcji w reportażu pisał w *Karafce La Fontaine'a* Melchior Wańkowicz. Zaproponował tam słynną teorię mozaiki, czyli łączenie wątków lub elementów tworzących bohaterów.

> Zastrzeżeniom na temat zbyt wysokich wymogów wobec reportażu towarzyszy obawa, aby dopuszczając nowe techniki (sklejanie wątków, mozaikarstwo, chwyty z literatury pięknej, równouprawnienie doznań z dokumentacją itd.) nie podcięło autentyzmu reportażu (tak jakby tymczasowość nie zwiększyła autentyzmu wyrażonego dwuwymiarowo). Zwolennicy starych konwencji obawiają się, że w morzu imaginatyków, marzycieli, mitomanów, reklamiarzy, blagierów, po prostu kryptoschizofreników, egzystencjalistów i bzduralistów może zatonąć jedyna opoka dokumentaryzmu, archiwum faktów niespornych, świadectwo prawdzie, przewodnik błądzących, arbiter skłóconych – reportaż[39].

Uważał, że reporter nie zmyśla faktów, a korzystając ze swoich umiejętności i predyspozycji, może na podstawie rozmów z wieloma bohaterami, którzy przeżyli podobne zdarzenie, stworzyć jedną postać. W odniesieniu do tego posługuje się pojęciami prawdy literalnej oraz esencjonalnej, z którą mamy do czynienia w wyżej opisanym przykładzie. To jest właśnie ta mozaika ułożona z faktów – kamyczków szlachetnych

[36] E. Żyrek-Horodyska, *Reportaż literacki wobec literatury. Korzenie i teorie*, „Pamiętnik Literacki" 2017, nr 4, s. 119-131.
[37] Więcej o Nowym Dziennikarstwie znajduje się w podrozdziale zatytułowanym *Dokąd zmierza reportaż?*
[38] Zob. E. Żyrek-Horodyska, *Reportaż literacki*… dz. cyt. s 120-121.
[39] M. Wańkowicz, *Karafka…* dz. cyt., s. 212.

i nieszlachetnych – jak pisał Wańkowicz, gdzie szlachetne to fakty z życia bohatera, a nieszlachetne to zasłyszane przez reportera[40].

Autor *Na Tropach Smętka* wychodził z założenia, że dobry reportaż powstaje z twórczej symbiozy dziennikarza i literata, choć jednocześnie zaznaczał, że reportaż jest gatunkiem odrębnym wobec beletrystyki. Pomimo to przyznaje, że zdarzyło mu się zmyślić sytuację o jednym ze swoich bohaterów, a konkretnie o śmierci Horodeckiego z reportażu pt. *Od Stołpców po Kair.* W sposób żartobliwy komentował to następująco: „(…) a ja raz po raz biorę książkę z półki, wracam jak do miejsca przestępstwa i po raz setny rozważam, czy istotne znać, że to jest podmalunek, a nie mozaika. Tak złotnika korci łańcuszek, w który włączył jako bardziej kruche ognisko"[41].

Kamieniem milowym w dyskusjach nad usytuowaniem reportażu pomiędzy dziennikarstwem a literaturą oraz o powinnościach autora była gorąca dyskusja związana z książką Artura Domosławskiego o Ryszardzie Kapuścińskim. Założenie przyświecające autorowi, aby spojrzeć na swojego mistrza i jego twórczość krytycznym, i demaskatorskim okiem, a nawet więcej – dowieźć, że autor *Szachinszacha* niejednokrotnie posługiwał się w swoich utworach fikcją, wyjawić obecne w nich mankamenty, opisać nierzadko bardzo intymne, ale także sporne kwestie z jego życiorysu[42], wywołało w Polsce atmosferę, którą można by określić jako reakcję na uśmiercenie cesarza polskiego reportażu. Wojciech Orliński nazwał na łamach „Gazety Wyborczej" dyskusję o książce Domosławskiego „jedną z najciekawszych debat publicznych w III RP"[43], zaś Łukasz Jasina na łamach „Kultury Liberalnej" określił ją jako „burzę medialną"[44]. W niezwykle żywe dysputy zaangażowali się reprezentanci wielu dziedzin życia, nie tylko biografiści, pisarze, literaturoznawcy czy reporterzy. Jak pisze Rafał Szymanowski:

[40] M. Wańkowicz, *Prosto od krowy*, Warszawa 1965, s. 76.
[41] Tamże, s. 216.
[42] Dostrzegła to m.in. tłumaczka książek Ryszarda Kapuścińskiego *Podróże z Herodotem* i *Ten Inny* na język niderlandzki Ewa Van der Bergen-Makała: „Mnie się natomiast wydaje, że to właściwie brak rzetelności jest najgorszym grzechem Domosławskiego. Jeśli dodać do tego stosowaną przez autora taktykę polegającą na wzbudzaniu podejrzeń, stawianiu sugestywnych pytań i chwiejnych hipotez, formułowaniu insynuacji, wyciąganiu wniosków na siłę i wbijaniu szpilek, to w moim przekonaniu reputacji książki Domosławskiego nic nie zdoła uratować" E. Van den Bergen-Makała, *Mission impossible Domosławskiego*, https://wyborcza.pl/1,76842,7664374,Ewa_van_den_Bergen_Makala__Mission_impossible_Domoslawskiego_.html, [dostęp: 18.03.2020].
[43] W. Orliński, *Kapuściński o Domosławskim*, https://wyborcza.pl/1,76842,7655435,Orlinski__Kapuscinski_o_Domoslawskim.html, [dostęp:19.03.202].
[44] Ł. Jasina, *Bo lubimy biografie… Domosławski, „Kapuściński non-fiction"*, https://kulturaliberalna.pl/2010/03/02/jasina-bo-lubimy-biografie-domoslawski-„kapuscinski-non-fiction"/, [dostęp: 19.03.2020].

> W debacie wokół książki A. Domosławskiego głos zabrali ludzie, którzy często traktowali cesarza reportażu jako swojego mistrza i guru zawodowego, koledzy i koleżanki R. Kapuścińskiego po piórze, adepci tzw. polskiej szkoły reportażu, publicyści i dziennikarze najważniejszych tytułów prasowych oraz mediów elektronicznych, ale także pisarze, politycy oraz duchowni[45].

Podczas debaty o książce Domosławskiego zorganizowanej 17 marca w warszawskim Muzeum Sztuki Nowoczesnej pisarz Andrzej Stasiuk starał się wyjaśnić, że zasięg tej książki, a co za tym idzie debata o niej, wykracza poza omówienie osoby i twórczości Ryszarda Kapuścińskiego:

> To książka o świetnym reportażyście, który znajdował się w odpowiednim czasie i w odpowiednim miejscu gdzieś na świecie i potrafił to w kapitalny sposób opisać. Takich reportażystów na świecie podejrzewam są dziesiątki, a jednak biskupi się o tej biografii wypowiadają, autorytety moralne się wypowiadają, ludność skacze sobie do oczu. Co się dzieje? W tej książce jest zawarta opowieść o Polsce, o polskiej potrzebie mitu, takiego prawdziwego mitu, o potrzebie przebóstwienia[46].

Dyskusja rozgorzała głównie na dwóch płaszczyznach: po pierwsze, zastanawiano się, czy Domosławski zastosował właściwą metodę biograficzną, a więc, czy w sposób rzetelny przedstawił sylwetkę reportera. Po drugie, pojawiła się refleksja nad tym, czym w reportażu jest prawda, a co jest od niej odstępstwem, gdzie leży granica pomiędzy prawdą a fikcją. Paweł Zajas zauważył, że dysputantów da się przydzielić do dwóch obozów: zwolenników hybrydyczności gatunku oraz obrońców klasycznej formy literatury faktu[47].

Zbigniew Bauer pisał w kontekście reportażu o formule gatunkowej, w której prawda nie odgrywa głównej roli. Badacz w skrócie przedstawia i omawia dyskusję nad książką *Kapuściński-non fiction*, przytaczając cytaty z wypowiedzi osób, które zabierały w tej sprawie głos. Francesco M. Cataluccio na łamach „Przekroju" powiedział, że „Kapuściński był pisarzem, a nie reporterem, więc próba >>demaskowania<< jego warsztatu

[45] R. Szymanowski, *Kapuściński non-fiction – próba analizy debaty publicznej*, „Repozytorium" 2012, nr 6, s. 162.

[46] B.a. *Kapuściński bez znieczulenia. Każdy czytał inną książkę*, https://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,7706711,Kapuscinski_bez_znieczulenia__Kazdy_czytal_inna_ksiazke.html, [dostęp: 18.03.2020].

[47] Paweł Zajas dość szeroko odniósł się do dyskusji o książce Artura Domosławskiego *Kapuściński non-fiction* i jej skutków, a także potraktował ją jako materiał analityczny do swoich rozważań o literaturze niefikcjonalnej w książce *Jak świat prawdziwy stał się bajką. O literaturze niefikcjonalnej*. Autorka odwoła się jeszcze do tej pozycji, by przywołać interesujące – jak się wydaje – spostrzeżenia Zajasa. Zob. P. Zajas, *Jak świat prawdziwy stał się bajką. O literaturze niefikcjonalnej*, Poznań 2011.

dziennikarskiego to strzał kulą w płot”[48]. Z kolei Timothy Garton Ash mówił w „Gazecie Wyborczej” o trzech szkołach reportażu: lekceważącej gatunkową klasyfikację; twierdzącą, że wszyscy reporterzy, dla podkreślenia lub wyostrzania perspektywy w oglądzie ogólniejszych mechanizmów czy procesów, dopuszczają się odstępstw od reporterskiej akuratności; oraz o rygorystycznej, zakładającej, że reporter piszący o czymś, czego był świadkiem musiał widzieć na własne oczy i czytelnik musi mieć co do tego pewność.

> Nie wolno nam zmienić choćby „nieco”, porządku wydarzeń, „wyostrzać” czegokolwiek, co jest cytatem. Wszyscy popełniamy błędy, nikt nie widzi, nie zna całego kontekstu, nikt nie potrafi być naprawdę obiektywny, każdy ma jakiś punkt widzenia. Kiedy jednak mówię, że coś widziałem, to znaczy, że widziałem. Nie na innej ulicy, w innym czasie czy zasłyszałem w hotelowym barze[49].

Bauer uważa, że Ryszard Kapuściński był związany w równym stopniu z tradycją polskiego reportażu, jak i Nowego Dziennikarstwa amerykańskiego oraz z niektórymi pisarzami latynoamerykańskimi, kojarzonymi z realizmem magicznym.

Paweł Zajas uważa, że przyczyną konfliktu w rozumieniu dokumentacyjnej funkcji tekstów reportażowych jest beletryzacja oraz marketingowy kontekst sprzedaży książek. Te ostatnie sprzedają się lepiej. Dla potwierdzenia swoich słów Zajas przywołuje znane manipulacje w dziejach światowego dziennikarstwa[50]. Przypomina m.in. reportaż Gabriela Garcii Márqueza pt. *Caracas bez wody* (hiszp. *Caracas sin aqua*), w którym autor zmyślił postać niemieckiego badacza Samuela Burkerta, który z powodu braku wody w mieście miał przy goleniu używać soku brzoskwiniowego. Przytacza również to, co pisał Domosławski, a mianowicie, że pisarze w okresie PRL-u budowali fikcyjne postacie scalone z kilku postaci rzeczywistych w celu nie narażania swoich bohaterów na niebezpieczeństwo. Pojawia się także przykład Wojciecha Jagielskiego, który podobny zabieg stosował w swojej książce pt. *Nocni wędrowcy* (2009), o dzieciach wojny w Ugandzie. Jednak, jak pisze Paweł Zajas, „Istotna różnica polegała jednak na swoistej uczciwości wobec czytelnika, który już we wstępie dowiadywał się, że postaci są fikcyjne, a sam autor w wywiadach towarzyszących premierze książki zastrzegał, że jest ona opowiadaniem, a nie reportażem”[51]. Na temat problemu uczciwości wobec czytelnika wypowiedział się również Timothy Garton Ash:

[48] Z. Bauer, *Dziennikarstwo „gonzo”: epizod*… dz. cyt., s. 83.
[49] T.G. Ash, dz. cyt.
[50] Jest to ostatni podrozdział niniejszego rozdziału.
[51] P. Zajas, dz. cyt., s. 40-41.

> Wedle trzeciej szkoły, do której sam się zaliczam, nawet jeśli, jak to barwnie ujął Ascherson, nie ma „oświetlonej reflektorami, odrutowanej granicy", istnieje ważna linia, której nam, autorom literatury faktu, nie wolno przekraczać (chyba że inaczej nazwiemy produkt końcowy). Domosławski wymienia jeden powód, jakim jest zwykła uczciwość wobec czytelnika. Czytelnik ma prawo wiedzieć, co dostanie. Ostatecznie część satysfakcji z czytania autorów takich jak Kapuściński płynie z wiary, że wszystko to naprawdę się wydarzyło. On tam był, widział na własne oczy, niemal zginął, by się tego dowiedzieć[52].

Garton Ash jako konserwatywnie podchodzący do gatunku uznaje błędy obarczone faktem, że człowiek nie jest w stanie być w stu procentach obiektywnym, ale twierdzi, że „kiedy jednak mówię, że coś widziałem, to znaczy, że widziałem. Nie na innej ulicy, w innym czasie czy zasłyszałem w hotelowym barze"[53].

Rozważania o fikcji w reportażach Ryszarda Kapuścińskiego często odwołują się do przywołanych przez Domosławskiego scen z książek bohatera biografii, które postanowił weryfikować na własną rękę. Często sięgano do przykładu z *Hebanu*, gdzie Kapuściński opisał rybaków cieszących się ze złowionej przez nich grubej ryby (scena ta miała miejsce na ulicy w Kampali), która – zgodnie z treścią książki – miała żywić się trupami ciał ofiar siepaczy Amina. Domosławski starał się zweryfikować ten fragment rozmawiając z brytyjskim dziennikarzem Williamem Pikiem mieszkającym w Kampali, który opowiedział mu o wpuszczeniu okonia nilowego do Jeziora Wiktorii, który utuczył się jedząc małe rybki, których nie brakowało w jeziorze. Na tej podstawie autor wykazuje, że Kapuściński tworzył w swych książkach fikcyjne sceny. To m.in. z takim postępowaniem jako biografa nie zgodziła się Ewa Van den Bergen, wytykając Domosławskiemu w wyżej cytowanej wypowiedzi największy grzech, jakim jej zdaniem jest brak rzetelności. Holenderka zauważa, że postępując w ten sposób ignoruje on fakt, że nawet sam Pike pisał o *Hebanie* we wstępie do wydania Biblioteki Gazety Wyborczej, że książka ta jest według niego najbardziej fantastycznym opisem Afryki, że jest to książka różniąca się od innych[54].

Z perspektywy prowadzonych tu rozważań najciekawsze w dyskusji o książce Artura Domosławskiego są refleksje o obecności fikcji literackiej w reportażu. Dyskusja nie przyniosła jednoznacznych wniosków, chociaż zasygnalizowała w pewnym sensie, że gatunek, jakim jest reportaż jest o wiele bardziej pojemny niż suche opisywanie

[52] T.G. Ash, dz. cyt.
[53] Tamże.
[54] Zob. E. Van den Bergen-Makała, dz. cyt.

rzeczywistości. Jej temperatura i fakt, że pomimo upływu lat wciąż jest przywoływana w publikacjach naukowych i medialnych, świadczy o tym, że reportaż jest ważną i budzącą emocje formą wypowiedzi. Inspiruje ona również do prowadzenia dalszego namysłu nad gatunkiem i monitorowania jego rozwoju zwłaszcza w kontekście powstających nowych form dziennikarstwa. Być dziś, z perspektywy czasu, można już ją czytać także jako impuls do innego spojrzenia nie tylko na klasyczne dzieła jak te Ryszarda Kapuścińskiego, ale także na najnowsze publikacje najmłodszego pokolenia reporterów.

Kontynuując jeszcze relacje reportażu z literackością oraz prawdy i fikcji w tymże gatunku, Hanna Krall przytacza kilka nieco bardziej współczesnych punktów widzenia. Autorka oryginalnie uzupełnia też teorie Wańkowicza dotyczące „domalowywania" mniej istotnych, drugoplanowych faktów. Wańkowicz dopuszczał taką możliwość i realizował tę ideę zgodnie z zasadami prawdopodobieństwa. Krall jest temu zdecydowanie przeciwna:

> Reportaż literacki absolutnie nie może być fikcją. Jeżeli przedostaje się do niego fikcja, to już nie jest reportaż. Ale jeżeli oświadczam, że coś mogło wyglądać tak, jak opisuję, a nie jestem pewna, czy wyglądało, to nie jest fikcja. To tylko moje przypuszczenie. Czytelnik musi być powiadomiony o tym, że ja nie wiem na pewno. Wtedy jestem w porządku[55].

Magdalena Piechota, biorąc pod uwagę aspekt pragmatyczny, dokonuje próby podziału reportażu na reportaż użytkowy i artystyczny. Ten pierwszy miałby być przekazem dziennikarskim, nastawionym na przedmiotowe zaprezentowanie problemów wymagających upublicznienia lub interwencji ze społecznych powodów, którego nadawca stosuje podstawowe środki wyrazu, służące dotrzymaniu zasad szczegółowości i zwięzłości w myśl paktu faktograficznego[56], jednak ze zwiększoną obrazowością w stosunku do podstawowych gatunków informacyjnych. Drugi zaś byłby przekazem upodmiotowionym, z całą gamą form właściwych przekazom niedziennikarskim (nowela, słuchowisko, film dokumentalny, kolaż multimedialny), jednak opartym na prawdziwych problemach, wydarzeniach i ludzkich losach. Jego celem nie jest akcydentalny opis konkretnej, wymagającej dziennikarskiej uwagi sprawy, ale wielowymiarowy obraz, zyskujący dzięki

[55] J. Antczak, *Reporterka. Rozmowy Hanną Krall*, Warszawa 2015, s. 66.

[56] Pakt faktograficzny to pojęcie stworzone przez Zbigniewa Bauera. Oznacza ono swoistą umowę, którą w sytuacji komunikacyjnej zawierają ze sobą nadawca i odbiorca, porozumiewający się za pośrednictwem medium. Jej zawarcie nakłada pewne obowiązki zarówno na nadawcę, jak i na odbiorcę. Wśród warunków, które musi spełnić nadawca znajdują się wierność przedstawianemu faktowi lub stanowi rzeczy, a także szczegółowość i zwięzłość. Zob. Z. Bauer, *Gatunki dziennikarskie* [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów,* red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 2010, s. 258.

środkom wyrazu co najmniej dwie płaszczyzny znaczeniowe: faktograficzną i metaforyczną lub symboliczną. W ten sposób może stać się przekazem funkcjonującym w odbiorze w oderwaniu od miejsca i czasu, uniwersalizującym i skłaniającym do reinterpretacji, czyli literaturą *non-fiction*[57].

Kluczowym dla swoich rozważań Magdalena Piechota uczyniła pojęcie obrazowości. W reportażu użytkowym polega ono na uobecnianiu nieobecnego (przedmiotu, osoby, rzeczy), zaś w reportażu artystycznym dodatkowo na kreacji obrazów łączliwych i przenikających się, realnych i nierealnych, oświetlających się wzajemnie i stanowiących ponadpojęciowy system poznania[58].

Piechota analizuje reportaż Jarosława Mikołajewskiego pt. *Wielki przypływ* opowiadający o tragedii uchodźców przypływających na włoską wyspę Lampedusa. Badaczka wybrała ten tekst jako przykład reportażu problemowego poruszającego ważny temat. Zwróciła uwagę na obrazowość, plastyczność opisu, portrety bohaterów oraz kompozycję.

> Jarosław Mikołajewski korzystając z możliwości gatunkowych reportażu, poszukuje czegoś odmiennego – punktu wyjścia, który pozwoli wniknąć w rzeczywistość bez przedobrazów i predefinicji. W narrację włącza wybranych bohaterów z ich subnarratorskimi opowieściami. Jako poeta szuka słów nieużytych i najtrafniejszych. Literackość, poetyzacja, oznaczają tu uparte dążenie do najważniejszego – do nazwania istoty doświadczenia, które nazywaniu się wymyka. Szacunek dla innego człowieka, wrażliwość na detal, uważność i plastyczność słowa – oto własności, na które jest miejsce w reportażowej konwencji i które umożliwiają stworzenie obrazów prowadzące do empatii[59].

Na kolosalne różnice poetyki i pragmatyki newsa i reportażu zwracają uwagę zarówno teoretycy, jak i praktycy. Igro Borkowski pisze na ten temat:

> To, co w wersji dziennikowej i internetowej oraz w radiowych i telewizyjnych serwisach pojawia się jako niewiele znaczący news, po którym posypią się komentarze małej wagi i odnoszące się

[57] Zob. M. Piechota, *Kiedy poeta pisze reportaż – wywoływanie obrazy w „Wielkim przypływie" Jarosława Mikołajewskiego* [w:] *Współczesne media – gatunki w mediach, tom 1: Zagadnienia teoretyczne. Gatunki w mediach drukowanych*, Lublin 2017, s. 346-347.
[58] Tamże, s. 348.
[59] Tamże.

tylko do jednostkowego faktu opinie, tu zastąpione zostają namysłem, refleksją, pogłębionym zestawianiem faktów z bliższej i dalszej przeszłości[60].

Z kolei Mariusz Szczygieł dodaje:

News wciąż daje nam temat, lecz dziś w reportażu ważniejsze jest to, czego w newsie już nie ma. Dziś reportaż nie może być tylko samą prostą relacją. Po co pisać kilka dni po zdarzeniu o czymś, o czym nasi czytelnicy już gdzieś czytali, słyszeli w radiu co widzieli w telewizji? Reportaż powinien sięgać tam, gdzie nie sięga mikrofon i kamera depeszowca, pod powierzchnię wydarzenia. Powinien być pogłębiony osobistą emocją i refleksją autora[61].

Mateusz Zimnoch proponuje nowatorskie, oparte na filozoficzno-etycznych refleksjach spojrzenie na reportaż:

A jednak, podążając tropem myślowym Jacquesa Derridy, którego modus operandi przejawia się w skłonności do rozbijania wszelkich opozycji i podważania fundamentalnych dla kultury Zachodu aksjomatów, należy chyba zadać sobie kilka podstawowych pytań: czy współcześnie rolą mediów istotnie jest informowanie? A nawet jeśli, czy jest to funkcja dominująca? Wreszcie: czy prawda powinna być rozpatrywana w kategoriach aksjologicznych? Czy funkcjonuje (lub czy powinna funkcjonować) w mediach jako nadrzędna, nienaruszalna wartość, której podporządkowane winny być wszelkie pozostałe? W niektórych przypadkach odpowiedź zdaje się bardziej, w innych cmniej oczywista. Do wyjątkowo interesujących wniosków można natomiast dojść analizując pewną wąską i nieco zaniedbywaną kategorię tekstów – reportaże[62].

Badacz kwestionuje funkcjonujący w naukowym i dziennikarskim obiegu aksjomat, że prawda jest tym, wokół czego koncentruje się misja i funkcjonowanie mediów. Uważa, że ci, którzy tak uważają nie dostrzegają istotnych zmian, jakie zaszły we współczesnym świecie. Zalicza do nich m.in. coraz większe tempo innowacji i starzenie się, coraz gwałtowniejszych komplikacji, tempo zmian stosunków międzyludzkich, zanikania zaufania i wytwarzania obcości. „Zasadnicza łatwość dostępu do wszelkiego rodzaju wiedzy, zapewniana choćby przez Internet powoduje, iż reportaż jako gatunek informacyjny nie wytrzymuje próby czasu”[63], pisze Zimnoch. Wobec powyższego postuluje, że

[60] I. Borkowski, *Reportaż społeczny, czyli sztuka płynięcia pod prąd* [w:] *Reportaż bez granic? Teksty, warsztat reportera, zjawiska medialne*, red. I. Borkowski, Wrocław 2010, s. 78. M. Szczygieł, W. Tochman, dz. cyt., s. 295.
[61] M. Szczygieł, W. Tochman, dz. cyt., s. 295.
[62] M. Zimnoch, *Fikcja jako prawda. Referencyjność reportażu ponowoczesnego*, „Naukowy Przegląd Dziennikarski” 2012, nr 1, s. 44-45.
[63] Tamże, s. 46.

reportaż powraca do literackich korzeni – zaznaczając jednocześnie – że rozpatrywanie tego gatunku jako fikcjonalnego nie jest niczym nowym.

O tym, że współczesny reportaż mierzy się z problemem manipulacji i fałszerstw świadczy artykuł Ludwiki Włodek. Autorka omawia tu kulisy pracy w redakcjach i wydawnictwach oraz przywołuje szereg znanych przykładów tekstów takich autorów jak chociażby Jacek Hugo-Bader.

> Oczywiście, poprawiali mi błędy, jak je akurat zauważyli, wychwytywali nieścisłości czy prosili o doprecyzowanie. Jednak nigdy nie sprawdzali metodycznie mojej prawdomówności jako autorki (…) W przypadku reportaży czy portretów nikogo nie obchodziło nawet, czy słowa włożone w usta rozmówcy naprawdę z jego ust padły[64].

1.4. Polska szkoła reportażu w pigułce

Polska szkoła reportażu to pojęcie, które przywodzi na myśl dwa skojarzenia. Po pierwsze, chodzi o Polską Szkołę Reportażu, czyli jedną z inicjatyw Instytutu Reportażu, która została powołana w 2010 roku. Oferuje ona roczne kształcenie dla osób z wyższym wykształceniem lub studentów ostatnich lat studiów, którzy chcą nauczyć się tworzenia reportaży. Po drugie, to nieformalne określenie stosowane w kontekście twórczości polskich reporterów, mające na celu odróżnić wychodzące spod ich pióra reportaże od tych powstających w innych krajach. To określenie ma również silne korelacje z „Gazetą Wyborczą", która od początku swojego istnienia jest ważnym ośrodkiem reporterskim w Polsce, a jej dziennikarze pełnią funkcję edukatorów kolejnych pokoleń reporterów.

Wolny-Zmorzyński, Kaliszewski i Furman wymienili trzynastu klasyków polskiego reportażu. W kolejności alfabetycznej są to Marian Brandys, Arkady Fiedler, Aleksander Janta-Połczyński, Krzysztof Kąkolewski, Ryszard Kapuściński, Stefan Kozicki, Jerzy Lovell, Hanna Krall, Ryszard Niemiec, Ewa Owsiany, Ksawery Pruszyński, Barbara Wachowicz i Melchior Wańkowicz[65].

Ten ostatni, nazywany przez Elżbietę Pleszkun-Olejniczakową ojcem reportażu, jest autorem zbioru, który z uwagi na podejmowany w tej rozprawie temat, jest niezwykle istotny – chodzi o *Na tropach Smętka*. To książka poświęcona tematyce Prus Wschodnich i napisana po podróży autora, którą odbył na te tereny w 1935 r. Rafał Habielski pisze, że

[64] L. Wodłek, *Czy prawda nas wyzwoli?* https://krytykapolityczna.pl/kraj/ludwika-wlodek-czy-prawda-nas-wyzwoli/, [dostęp: 6.11.2019].
[65] K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, W. Furman, dz. cyt., s. 56-57.

reportaż ten sprawił, iż Wańkowicz stał się pisarzem znanym, a zarazem zaczął być postrzegany jako mistrz reportażu. W książce tej urzeczywistniały się charakterystyczne dla jego pisarstwa cechy, jak obecność konwencji gawędy szlacheckiej, zawierającej w sobie dygresję i anegdotę, a także moralizatorstwo, zabawa i wzruszenie, zaś wypowiedź autora jest stylizowana na taką, jakby był autentycznym świadkiem relacjonowanych wydarzeń[66]. Ponadto Habielski zauważa, Wańkowiczowi udało się przedstawić temat wschodniopruski interesująco i oryginalnie oraz zainteresować nim polską opinię publiczną międzywojnia.

> Pozornie nieatrakcyjny temat zyskał pod jego piórem walor bliskości i wagi, przypominając o przeszłości i znaczeniu tych ziem. Po raz pierwszy dał tu znać o sobie społeczny słuch Wańkowicza, wyczucie rzeczywistej ważności tematu i umiejętności odkrycia nie uzewnętrznianych dotąd zainteresowań[67].

Interesujących spostrzeżeń dotyczących *Na tropach Smętka* dostarcza Tadeusz Oracki w recenzji tej książki opublikowanej w 1959 roku, czyli po raz pierwszy w realiach powojennych. Autor ubolewa, że drugie wydanie ukazało się tak późno, odnotowując, że dwutysięczny nakład błyskawicznie się sprzedał i zastanawia się, na czym polega fenomen tej książki. Badacz kataloguje formy i treści: bezpośrednie przedstawienie problemów oraz obiektywny, pełny znawstwa problemu i swady talent pisarski. Pośród kolejnych zalet wymienia rzeczowość, urzeczywistniającą się w zamieszczeniu licznych ilustracji, map, wykresów, statystyk oraz dokumentów i nie deprecjonuje również ważności tematu. Jednocześnie punktuje błędy rzeczowe, których nie poprawiano przy okazji nowego wydania. Należą do nich m.in. pomyłki w nazwiskach, złe daty ukazywania się gazet (np. „Kurka Mazurskiego") czy niekonsekwencje w podawaniu funkcji danych postaci. Pomimo to Tadeusz Oracki podkreśla, że wskazane przez niego mankamenty nie umniejszają zasług autora w odkryciu na nowo (raz jeszcze w 1958 roku) tematu Mazur i przybliżenia tragicznych losów tej ziemi[68].

Wartą odnotowania publikacją, która podsumowuje w pewien sposób dorobek tzw. polskiej szkoły reportażu jest trzytomowa antologia pod redakcją Mariusza Szczygła pt. *100/XX Antologia polskiego reportażu XX wieku*. Jest to pierwsza obejmująca tak długi

[66] R. Habielski, *Mistrz reportażu (Melchior Wańkowicz)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1992, nr 3-4, s. 230-231.
[67] Zob. tamże, s. 231.
[68] Zob. T. Oracki, *„Na tropach Smętka" Melchior Wańkowicz*, „Komunikaty Mazursko-Warmiński" 1959, nr 3, s. 341-344.

okres publikacja zwarta dotycząca reportażu. Wskazuje najważniejsze nazwiska i tytuły polskiej szkoły reportażu na przestrzeni XX stulecia, na którego początku gatunek ten się ukonstytuował, a następnie rozwijał i przeżywał złote lata. Zamieszczono w niej sto pięćdziesiąt reportaży stu pięćdziesięciu autorów. We wstępie Mariusz Szczygieł wyraził radość, że „udało się zebrać sto najciekawszych, najlepszych, najbardziej odkrywczych, najbardziej kontrowersyjnych i najważniejszych polskich reportaży XX wieku”[69]. Wiele z nich opowiada o bardzo ważnych wydarzeniach dla historii Polski i świata jak na przykład zamach na prezydenta Gabriela Narutowicza, wojna domowa w Hiszpanii, eksterminacja Żydów, zasiedlanie Ziem Odzyskanych czy stan wojenny. Rada programowa książki zdecydowała, aby w przypadku klasyków reportażu zrezygnować z publikowania najbardziej znanych tekstów – tak, aby czytelnik miał możliwość zapoznania się z tekstami przełomowymi dla dorobku autorów, kształtującymi ich warsztat pisarski. Pośród autorów obecnych w 100/XX Antologii polskiego reportażu znajdują się m.in.: Melchior Wańkowicz, Ksawery Pruszyński, Wanda Melcer, Aleksander Jałta-Połczyński, Ryszard Kapuściński, Marian Brandys, Anna Strońska, Arkady Fiedler, Jerzy Pytlakowski, Joanna Siedlecka, Teresa Torańska, Piotr Pytlakowski, Cezary Łazarewicz, Katarzyna Surmiak-Domańska, Hanna Krall i Wojciech Tochman. Wybory te następująco argumentuje Mariusz Szczygieł:

> Z jednej strony ci, którzy zupełnie się z reportażem nie kojarzą, jak Maria Rodziewiczówna czy Michał Ogórek. Z drugiej – wspaniali reporterzy z różnych powodów zapomniani. Są tu autorzy wyłącznie jednej książki, a czasem tylko jednego reportażu. Jeden był dyrektorem szkoły, inny architektem, jeszcze inny pilotem, a wielu, zwłaszcza przed wojną, było pisarzami. Są wśród autorów reporterzy o bardzo różnych poglądach politycznych. Ich zapatrywania, opcja polityczna czy przynależność do jakiejkolwiek organizacji nie miały wpływu na ocenę atrakcyjności tekstu[70].

Krytyczka literacka Justyna Sobolewska pisała w „Polityce” po wydaniu pierwszych dwóch tomów *Antologii*, że poza zbiorem najważniejszych reportaży XX wieku, „to też historia dziennikarstwa minionego wieku, przegląd tytułów prasowych (z „Polityką” na czele), przegląd stylów i osobowości”[71]. Trudno odmówić temu stwierdzeniu słuszności, gdyż poza okazją do poznania tekstów reporterskich, czytelnik zaznajamia się także z tytułami prasowymi, w których je publikowano oraz z samymi autorami, dzięki

[69] M. Szczygieł, *Wstęp*, „100/XX Antologia polskiego reportażu XX wieku”, t. 1, red. M. Szczygieł, Wołowiec 2014.
[70] Tamże.
[71] J. Sobolewska, *Jak jest*, „Polityka” 2914, s. 86.

temu, że Mariusz Szczygieł napisał szkic o każdym z nich. W ten sposób *100/XX Antologia polskiego reportażu XX wieku* jest świadectwem kształtowania się i rozwoju polskiego reportażu.

Ważnym wydarzeniem także dla dziejów polskiego reportażu było powstanie w 1989 r. „Gazety Wyborczej", która dała początek bardzo silnemu, wartościowemu i najważniejszemu ośrodkowi reporterskiemu w Polsce[72]. Od początku pracowali w niej uznani reporterzy jak: Wojciech Giełżyński, Małgorzata Szejnert i Hanna Krall, która nie tylko pisała reportaże, ale uczyła również młodszych reporterów. Rozwój zawdzięczają jej m.in. Wojciech Tochman, Mariusz Szczygieł, Irena Morawska czy Wojciech Górecki. W 1991 r. Małgorzata Szejnert stworzyła w „Wyborczej" dział reportażu, zaś 5 marca 1993 r. powstał nowy dodatek – „Magazyn", w którym obok wywiadów i porad pojawiły się także reportaże. 29 września 2003 roku nazwę „Magazyn" zmieniono na „Duży Format". Od tamtego czasu reportażowy dodatek do „Gazety Wyborczej" przechodzi rozmaite zmiany – od dnia tygodnia ukazywania się poprzez roszady personalne, ale niemal niezmiennie uchodzi za najważniejszą i najlepszą gazetę reporterską w Polsce, w której pracowały i pracują największe pióra reportażu oraz ich młodsi następcy. Miarą dużej wartości tekstów publikowanych w „Dużym Formacie" jest również fakt, że ich autorzy zwyciężają w wielu prestiżowych ogólnopolskich konkursach. Dość wspomnieć, że w 2007 roku Marcin Kącki otrzymał tytuł Dziennikarza Roku przyznawany przez redakcję „Press", a w kolejnych latach wyróżnieni przez tę samą redakcję byli m.in. Anna Fostakowska, Jacek Hugo-Bader, Włodzimierz Nowak, Angelika Kuźniak, Joanna Wojciechowska, Piotr Głuchowski i Marcin Kowalski. Według Ireny Godlewskiej, każdy reporter pochodzący z „Gazety Wyborczej" prezentuje inny styl i każdy zajmuje się czymś innym. Tematy, które podejmują reporterzy związani ze środowiskiem „Gazety

[72] Eliza Szymanowska dostrzegła istotną rolę reporterów „Gazety Wyborczej", jaką odegrali opisując rzeczywistość po przemianach ustrojowych w 1989 r. W tak ważnym momencie w historii Polski, w którym społeczeństwo zostało poddane wielu próbom, m.in. tej dotyczącej adaptacji do nowych warunków, środki masowego przekazu stanęły przed ważnym wyzwaniem pokazania problemów jednostek i społeczności, a do ukazywania tego typu zagadnień wydaje się być przecież stworzony reportaży społecznych dotyczących tego, jak młode pokolenie Polaków poradziło sobie z transformacją, autorka konkluduje: „Ocena systemu społeczno-politycznego – kapitalizmu i demokracji – w tak wielu reportażach różnych autorów nie jest jednoznaczna, tym bardziej, że wielu uważa, iż transformacja ustrojowa cały czas trwa. Humanistyczna i ideowa wymowa tekstów dowodzi jednak zaangażowania reportażystów w sprawy państwowe i ogólnoludzkie. Wskazuje na swoiście pojmowane zainteresowanie autorów z Czerskiej losami kraju i jego mieszkańców, co stanowi już duży atut publicystyki prasowej głównego nurtu" E. Szymanowska, *Młode pokolenia Polaków a system czasu transformacji w reportażach społecznych „Gazety Wyborczej"*, „Konteksty Społeczne" 2017, nr 2, s. 49.

Wyborczej" nie są wyeksploatowane, a warte opisania. Źródłem ich inspiracji są zarówno bieżące medialne doniesienia, jak i sytuacje napotkane podczas podróży[73].

Magazyn „Duży Format" pozostaje najbardziej prestiżowym tytułem dla reporterów, w późniejszych latach powstał także „Książki. Magazyn do Czytania", „Wysokie Obcasy" oraz seria wydawnicza Agory – „Reporterzy Dużego Formatu", która w formie książkowej publikuje teksty reporterów związanych z tym magazynem. Ponadto teksty reporterskie można czytać również w tygodnikach („Newsweek", „Polityka" czy w weekendowym dodatku do „Rzeczpospolitej" – „Plus Minus").

Istnieją też w Polsce wydawnictwa, takie jak Wydawnictwo Czarne i Dowody na Istnienie, które chętnie i często wydają książki reporterskie, tworząc specjalne reportażowe serie (patrz seria „Reportaż" w Wydawnictwie Czarne). W tych miejscach czytelnicy mogą szukać wartościowych publikacji reporterskich.

1.5. Dokąd zmierza reportaż?

Dwoma pojęciami, wokół których będą koncentrować się rozważania zawarte w tym podrozdziale są Nowe Dziennikarstwo (ang. *New Journalism*) oraz dziennikarstwo gonzo (ang. *gonzo journalism*). Wydaje się, że to właśnie te dwa rodzaje dziennikarstwa rozwijają się aktualnie najszybciej i wywierają wpływ na reportaż.

Nowe Dziennikarstwo narodziło się w latach sześćdziesiątych XX wieku. Tworzyli je: Norman Mailer, Truman Capote, Tom Wolfe i inni pisarze amerykańscy, którzy doszli do przekonania, że za pomocą języka dziennikarskiego nie da się w pełni opisać rzeczywistości.

> W dziennikarstwie skrępowanym gorsetem utrwalonych konwencji do rzadkości należał artykuł o prezydencie, zaczynający się od opisu rozgwieżdżonego nieba czy przytoczenia starej historii o górskich potokach. Lecz dziennikarze, o których mowa, nagleni potrzebą dokonania daleko idących zmian, czy nawet gatunkowej rewolucji, zaczęli pisać właśnie w ten sposób. Dążyli do wprowadzenia innego języka i innych środków wyrazu. Źródłem inspiracji była dla nich literatura piękna[74].

W Nowym Dziennikarstwie zamazały się linie demarkacyjne między gatunkami. Publikowano tytuły, które trudno przypisać do określonego gatunku, ponieważ w jednym

[73] Zob. I. Godlewska, *Im nie jest wszystko jedno. Reportażyści „Dużego Formatu" i ich teksty*, [w:] *Reportaż bez granic? Teksty, warsztat reportera, zjawiska medialne,* red. I. Borkowski, Wrocław 2010, s. 99.
[74] Tamże.

dziele przenikało się ich kilka. Przykładem ilustrującym to nowe zjawisko może być książka Claude'a Lévi-Straussa pt. *Smutek tropików*, która zawiera w sobie różne gatunki, w tym m.in.: studia naukowe, esej, reportaż z podróży i dziennik[75]. Badacze wskazują jednocześnie, że fuzję gatunków da się wskazać już w literaturze dziewiętnastowiecznej, czyli pisarstwie okresu klasycznej powieści. Powieściopisarze byli jednocześnie reporterami. To chociażby *Szuanie* Honoré de Balzaca, *Podróż włoska* Johanna Wolfganga von Goethego czy teksty Iwana Turgieniewa *Zapiski myśliwego* czy Fiodora Dostojewskiego *Wspomnienia z domu umarłych*.

Jak wskazuje Edyta Żyrek-Horodyska, „choć współcześnie rozwój Nowego Dziennikarstwa stanowi jeden z ważniejszych obszarów badań medioznawczych, pojęcie to wciąż nie doczekało się spójnej, wyczerpującej definicji"[76]. Należy odnotować, że istnieją różnice pomiędzy polskim rozumieniem tego terminu (ukształtowanym pod wpływem humanistycznej refleksji Ryszarda Kapuścińskiego[77]) a ujęciem amerykańskim, które koncentruje się wokół trzech podstawowych założeń: estetyzacji świata przedstawionego, subiektywizacji wypowiedzi oraz eksperymentowania z tradycyjnymi formami dziennikarskimi[78]. Nowe Dziennikarstwo jest postrzegane jako nurt, który ma sprawiać, że odbiorca mediów jest nie tylko informowany, ale także pobudzany do refleksji. W związku z tym przekazy medialne w nurcie Nowego Dziennikarstwa są często eseizowane i ewokują potrzebę krytycznego myślenia zarówno u odbiorców, jak i u nadawców[79].

Nowe Dziennikarstwo można również potraktować jako jeden z kierunków ewolucji reportażu. Jego cechy charakterystyczne idealnie wpisują się również do dyskusji o fikcji i nie-fikcji oraz interferencji gatunkowych w obrębie reportażu. Tzw. nowy

[75] Tamże, s. 9.
[76] E. Żyrek-Horodyska, *Od amerykańskiego snu Thompsona po ukraiński Mordor Szczerka. Estetyzacja świata w duchu gonzo*, „Konteksty Kultury" 2017/14, z. 2, s. 219.
[77] Sporo u humanizmie samego Ryszarda Kapuścińskiego, a także o wartościach humanistycznych oraz etycznych jego pisarstwa pisze Tadeusz Szkołut: „Tym, co w dziedzictwie Kapuścińskiego zasługuje ze wszech miar na ocalenie, jest bez wątpienia jego najwyższej próby humanizm, postawa bezkompromisowego zaangażowania w obronie fundamentalnych wartości kultury europejskiej w jej dojrzałej, tj. pooświeceniowej postaci" T. Szkołut, *Trudny optymizm Ryszarda Kapuścińskiego*, „Akcent" 2012, nr 3 (129), s. 20. Dalej Szkołut zwraca uwagę na to, że to, co wyróżnia utwory Kapuścińskiego jest to, że potrafił na łamach utworu literackiego stymulować emocje i wyobraźnię i wreszcie zainicjować proces zmiany naszych postaw i zachowań. „Do tego, żeby być w tym sensie pisarzem >>operatywnym<< , tj. skutecznie, lecz nieinwazyjnie wpływać na tak delikatną materię, jaką są aksjologiczne opcje stanowiące rdzeń światopoglądu czytelnika, nie wystarczy posiadać rzetelną wiedzę i kwalifikacje etyczne (a Kapuścińskiemu nie sposób ich odróżnić), lecz trzeba dysponować czymś więcej, co nie wszystkim jest dane – umiejętnością takiego zespolenia komponentu epistemicznego z etycznym i estetycznym, żeby w tekście stały się one nieodróżnialne" Tamże, s. 19.
[78] Zob. E. Żyrek-Horodyska, *Od amerykańskiego snu*… dz. cyt., s. 219.
[79] Zob. tamże.

reportaż zawiera w sobie elementy fikcji, jest hybrydą gatunkową – twórczą mieszanką wpisującą się w cechy charakterystyczne nurtu Nowego Dziennikarstwa. Zatem reportaż tego nurtu odpowiada również potrzebom mediów w czasach postmodernizmu, które preferują przekazy wizualne i atrakcyjne w swojej formie, prowokujące interakcje z odbiorcą, pobudzające do dyskusji.

Nowe Dziennikarstwo można postrzegać również w kategorii antidotum na kryzys dziennikarstwa jako zawodu z misją, który traci na wartości wobec dominacji nowych i nowych nowych mediów[80]. Jak pisał Ryszard Kapuściński, „na razie jesteśmy na etapie eksperymentowania i prób. Musimy spokojnie czekać i obserwować, w którą stronę będzie ewoluował ten gatunek"[81].

W opracowaniach naukowych oba terminy – Nowe Dziennikarstwo i dziennikarstwo gonzo – bardzo często omawiane są razem, co świadczy o ich pokrewieństwie. Taka sytuacja ma miejsce m.in. w artykule Zbigniewa Bauera pt. *Dziennikarstwo „gonzo": epizod czy trwały tren w dziennikarstwie* czy we wspomnianej już wyżej publikacji Edyty Żyrek-Horodyskiej pt. *Od amerykańskiego snu Thomspona po ukraiński Mordor Szczerka. Estetyzacja świata w duchu gonzo*. Wiele porządkuje w tej kwestii opracowane przez Izabellę Adamczewską hasło *Gonzo journalism* i stworzone na potrzeby *Słownika Rodzajów Literackich*, opublikowane w czasopiśmie „Zagadnienia Rodzajów Literackich". Znajdują się tam m.in. takie informacje:

> Twórczość [Huntera Stocktona] Thompsona i kojarzony z nią styl gonzo związany jest z nurtem Nowego Dziennikarstwa, zapoczątkowanym w Stanach Zjednoczonych w latach 60. i 70. Stanowił on powrót do dziennikarstwa narracyjnego. W zakresie kompozycji tekstu i sposobu prezentacji faktów tendencja ta wyrażała się w odrzuceniu reguły odwróconej piramidy, a więc sposobu hierarchizacji informacji: od aktualności do tła, od najważniejszych do najmniej istotnych danych, od kwestii ogólnych do najbardziej szczegółowych. Tom Wolfe postulował, by pisać takie reportaże, które „można czytać jak powieści"[82].

Adamczewska zwraca również uwagę na fakt, iż nie bez powodu Nowe Dziennikarstwo powstało akurat w Ameryce lat 60., kiedy to Stany Zjednoczone prowadziły wojnę w Wietnamie, która spowodowała nieufność wobec faktów oraz sposobu ich prezentacji w mediach. Nastąpił zwrot w kierunku doniesień z pierwszej ręki, a zatem pisano

[80] Zob. I. Hofman, *Nowe dziennikarstwo. Próba rekonstrukcji modelu*, „Athenaeum", nr 49/2016, s. 67-77.
[81] Tamże, s. 10.
[82] I. Adamczewska, *Gonzo journalism*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich" 2014, z.1, s. 342.

teksty uczestniczące lub wcieleniowe. Przykładem reportażu gonzo jest *Próbę kwasu w elektrycznej oranżadzie* Toma Wolfe'a – książki napisanej po podróży autora z hippisami oraz *The Armies of the Night* Normana Mailera, traktującej o marszu przeciwko wojnie w Wietnamie i napisanej z punktu widzenia uczestnika[83]. Według badaczki gonzo journalism to:

> **Gonzo journalism** – kojarzony z Hunterem Stockotonem Thompsonem (1937-2005) styl i technika narracyjna charakteryzująca się skrajnym subiektywizmem, luźnym podejściem do faktów i językową hiperbolą. Najważniejszym bohaterem tekstu gonzo jest jego autor, który nie próbuje ukrywać się za wydarzeniami, aktywnie w nich uczestnicząc lub wręcz je wywołując. To jego przygody – zazwyczaj o awanturniczym charakterze – stanowią oś fabularną tekstu[84].

W 2013 r. magazyn o kulturze współczesnej „Ha!art" poświęcił czterdziesty pierwszy numer dziennikarstwu gonzo (ang. *gonzo journalism*). W tym samym roku Ziemowit Szczerek opublikował reportaż pt. *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*, uznawany za pierwszy polski reportaż napisany w stylu gonzo.

> Gonzo, mówiąc w skrócie, jest stylem subiektywnego zapisu realnych wydarzeń, balansowaniem na granicy relacji faktograficznej oraz osobistej impresji. To napięcie obecne jest jednak w niemal każdym tekście wspomnieniowym, w felietonach oraz zupełnie klasycznych reportażach. Czy Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska są prototypem posthipisowskiego gonzo? A pełne dygresji sylwy szlacheckie? Jak reportaż gonzo ma się do reszty Nowego Dziennikarstwa, dziennikarstwa obywatelskiego, fanzinów, każdego z aspektu mediów, z którymi się zderzył? A co z nurtem pornografii funkcjonującym pod tą samą nazwą? Czy komiks dokumentalny ex definitione stanowi gonzo? I czy istnieją jego polscy przedstawiciele?[85]

Publikację tej książki można uznać za symboliczny początek obecności dziennikarstwa gonzo w Polsce. W publikacji Szczerka pojawiają się nowatorskie rozwiązania formalne i gatunkowe, tj. np.: autor i narrator podpisują się odmiennym imieniem i nazwiskiem, co nie mieści się w klasycznych teoriach reportażu, gdzie tożsamość autora powinna być spójna z „ja" tekstowym. Ponadto w narracji obecne są uwagi dotyczące procesu tworzenia tekstów dziennikarskich oraz stosowanie strategii literackich[86].

---

[83] Zob. Tamże.
[84] Tamże, s. 341.
[85] K. Puto, A. Małecka, J. Bińczycki, *Gonzonanza*, „Ha!art" 2013, s. 1.
[86] Więcej na ten temat pisała Edyta Żyrek-Horodyska, która dokonała perspektywy komparytystycznej tekstów: *Lęku i odrazy w Las Vegas Huntera S. Thomspona*, uznawanego za jedno z pierwszych dzieł

Bartosz Stopel na łamach wspomnianego „Ha!artu" wyróżnił trzy podstawowe poziomy, na jakich to robili: specyficzny dobór środków językowych, tematyka tekstów oraz sposób gromadzenia informacji. Nowi dziennikarze świadomie odwoływali się do literackiej tradycji społecznego realizmu. Styl formalno-językowy polegał na używaniu w tekstach dziennikarskich środków zarezerwowanych do tej pory dla tekstów literackich – dialogów, strumienia świadomości, zmian perspektywy narracji, oryginalnej interpunkcji, kolokwializmów, gwałtownych zmian stylu, zestawiania tuż obok siebie technicznego żargonu i prostackiego bełkotu. Jeden z pionierów Nowego Dziennikarstwa tłumaczył zbliżenie dziennikarstwa z literaturą brakiem zaangażowania współczesnych mu pisarzy w zmieniające się realia Ameryki. Reporter starał się być jak najbliżej zdarzeń, niejednokrotnie biorąc w nich czynny udział i podważając tym samym paradygmat obiektywnego dziennikarza odgrywającego rolę bezstronnego obserwatora[87].

Wydaje się jednak, że poza twórczością Ziemowita Szczerka, a wcześniej Ryszarda Kapuścińskiego zawierającej, jak już wcześniej ustalono, elementy Nowego Dziennikarstwa, nurt ten oraz wywodzące się z niego dziennikarstwo gonzo, przynajmniej w takiej postaci, w jakiej oba nurty scharakteryzowano w tym podrozdziale, nie ma racji bytu. Reporterzy młodszego pokolenia pozostają przywiązani do tradycji reprezentowanej przede wszystkim przez polską szkołę reportażu, w sposób konserwatywny podchodzą do uprawianego przez siebie gatunku. Jeśli dzieje się coś innowacyjnego, to przybiera raczej inne kształty.

Nowe zjawiska występujące w reportażu dotyczą nie tylko struktury samego tekstu, ale także chociażby sposobu publikowania utworów i działalności samych reporterów. Zwraca na to uwagę w książce poświęconej dorobkowi reporterskiemu reporterów z rocznika lat osiemdziesiątych, Bernadetta Darska, która stwierdza:

> Zasadne bowiem jest stwierdzenie, że pokolenie to uwikłane jest w ciągłe zderzanie własnych oczekiwań dotyczących zajmowanego miejsca w przestrzeni publicznej z marketingowymi naciskami ze strony wydawnictw, oczekiwaniami środowiska i praktykami typowymi dla promocyjnego mainstreamu[88].

utrzymanych w stylu gonzo oraz właśnie *Przyjdzie mordor i nas zje Szczerka*. Zob. E. Żyrek-Horodyska, *Od amerykańskiego snu Thomspona…* dz. cyt.

[87] Zob. B. Stopel, *Gonzo bez lęku i odrazy*, „Ha!art" 2013, s. 14-16.

[88] B. Darska, *dz. cyt*., s. 11-12.

Badaczka jako nowe zjawiska w najnowszym reportażu wyróżniła m.in. normatywne traktowanie publikacji zwartej jako projektu, nad którym się pracuje, i który przygotowywany jest często na zamówienie wydawnictwa lub w ramach realizacji stypendium; funkcjonowanie w okresie boomu na reportaż; kreowanie własnego wizerunku za pomocą mediów społecznościowych czy obecność zarówno w tradycyjnych, jak i w nowych mediach[89]. Paweł Zajas dostrzega we współczesnej prozie niefikcjonalnej zwrot w kierunku beletryzacji oraz idące za tym niebezpieczeństwo oszukiwania czytelników. Te gatunkowe malwersacje miałyby według niego polegać na oferowaniu czytelnikom tekstu oznaczonego etykietą literatury faktu, pod którą w rzeczywistości kryje się gatunek hybrydyczny. Zajas pisze o tym w następujący sposób:

> Nie ulega wątpliwości, że narracja we współczesnej prozie niefikcjonalnej coraz częściej dopełniana jest różnymi elementami kreacji artystycznej. Jej beletryzacja jest coraz częściej widoczna w obszarze literatury faktu, niegdyś programowo dążącej do obiektywizmu, przezroczystości języka i wierności autentycznym wydarzeniom. Problem nie leży jednak, moim zdaniem, w filtrowaniu rzeczywistości przez indywidualne doświadczenie (do czego autorzy mają bezsprzeczne prawo), ale coraz częściej w podejmowanych próbach negowania lub zamazywania przynależności gatunkowej tekstów oferowanych czytelnikowi jako literatura faktu[90].

Analizując te przykłady widać, jak specyfika epoki postmodernizmu wymaga od autorów reportażu zachowań daleko wykraczających poza pracę nad tekstem i opublikowaniem go. Współcześnie reporter musi bowiem znaleźć sobie redakcję lub wydawnictwo, które zechce opublikować jego tekst, samodzielnie zadbać o autopromocję, a także poradzić sobie z dużą konkurencją wynikającą ze swoistej mody na reportaż, która zapanowała na początku XXI wieku. Wszystkie te tendencje pozostają nie bez wpływu na jakość i charakterystykę współczesnego gatunku.

Spoglądając na współczesny reportaż należy mieć na względzie, że konstytuuje go hybrydyczność gatunku i formy. Ów fakt jest traktowany ambiwalentnie. Dla jednych jest wypaczeniem, dla drugich zjawiskiem interesującym i wzbogacającym. Ekscytujące będzie obserwowanie dalszych przeobrażeń reportażu, które mogą być tym bardziej ciekawe, że obecnie panuje moda na reportaż[91]. Ciekawe, czy reportaż nadal będzie

[89] Zob. tamże, s. 22-31.
[90] P. Zajas, *dz. cyt.*, s. 16.
[91] Rozmaite aspekty dotyczący coraz większej popularności reportażu i rozwoju tego gatunku omawia Bernadetta Darska w książce pt. *Czas reportażu*, która ukazała się niedługo przed ukończeniem tej pracy. B. Darska, *Czas reportażu*, Olsztyn 2023.

balansował na granicy literatury faktu i literatury pięknej albo wręcz czy będzie zacierała się linia demarkacyjna pomiędzy fikcją i nie-fikcją? Autorce towarzyszy przekonanie, że po przeczytaniu niniejszego rozdziału czytelnik w bardziej świadomy sposób przystąpi do lektury kolejnych części, a także postawi sobie być może kilka pytań, na które będzie szukał odpowiedzi, zapoznając się ze sposobem prezentacji Warmii i Mazur w reportażu przełomu XX i XXI wieku.

Rozdział II

Opowiedzenie nieopowiedzianego, czyli historia Warmii i Mazur bez cenzury

2.1. Wokół pojęcia pamięci

Na przełomie XX i XXI wieku badania nad przeszłością stały się bardzo popularne we współczesnej humanistyce i w dyskursie publicznym[1]. „Jest coś zastanawiającego w żywotności tej problematyki w ostatnich latach. Pobudza ona zainteresowania badawcze przedstawicieli wielu dyscyplin do tego stopnia, że mówi się o >>zwrocie mnemonicznym<< w naukach humanistycznych, >>pamięciowej eksplozji<<"[2]. Badacze zwracają uwagę na interdyscyplinarny lub wielodyscyplinarny charakter badań nad pamięcią. Według Edyty Żyrek-Horodyskiej refleksja nad kulturowym znaczeniem pamięci odbywa się obecnie na gruncie socjologii, literaturoznawstwa, kulturoznawstwa i medioznawstwa[3].

[1] Zjawisko odnoszące się do ogromnej popularności badań nad przeszłością doczekało się nawet słownikowego hasła: ***memory boom***. Autorstwo tego terminu przypisuje się na ogół Andreasowi Huyssenowi. Boom pamięciowy w Europie Zachodniej przypadł na lata 80. XX wieku, zaś w Europie Środkowo-Wschodniej miało to miejsce mniej więcej dekadę później. Publiczne zainteresowanie pamięcią odbywało się zarówno na polu medialnym oraz instytucjonalnym, jak i naukowym. Huyssen miał na myśli wysyp literatury czy dzieł sztuki (w szczególności popularnej, takich jak film czy komiks), które przepracowywały przeszłość. Jeśli zaś idzie o dyskurs naukowy, to prace, które utorowały drogę do późniejszego zwrotu pamięciowego w humanistyce to m.in. publikacje Yosefa Hayima Yerushalmiego *Zakhor: Jewish Memory* (1982) czy Pierre'a Nory *Les lieux de mémoire* (1984-1992). Do określenia ekspansji zainteresowania pamięcią, zarówno w wymiarach politycznym, społecznym, kulturowym, jak i naukowym, używa się kilku pojęć bliskoznacznych wobec *memory boom*; takich jak: koniunktura pamięci, obsesja pamięci, tyrania pamięci czy hipermnezja. Zob. M. Saryusz-Wolska, *Memory boom* [w:] „Modi memorandi. Leksykon kultury", red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, Warszawa 2014. W innej swojej publikacji Magdalena Saryusz-Wolska w następujący sposób komentuje popularność badań nad pamięcią: „Mimo że nie sposób zliczyć organizowanych na całym świecie konferencji i sympozjów na temat pamięci oraz poświęconych jej książek i artykułów, to ich wkład w humanistykę trudno ocenić – przede wszystkim ze względu na fakt, że wiele z nich balansuje na granicy nauki, publicystyki i prywatnych wspomnień. Na tle tych dokonań polska rzeczywistość akademicka wygląda całkiem dobrze W ciągu minionych kilku lat sama tylko „Kultura Współczesna" wydała dwa numery poświęcone pamięci (ten jest trzeci), a w innych czasopismach (między innymi „Kultura i Społeczeństwo", „Przegląd Polityczny", „Konteksty") było podobnie. M. Saryusz-Wolska, *Zapomnieć się w pamięci. Pytania o badanie pamięci kulturowej*, „Kultura Współczesna" 2010, nr 1, s. 77.

[2] S. Bednarek, *Przeszłość raz jeszcze. Wprowadzenie*, „Kultura Współczesna" 2010, nr 1 (63), s. 5-6.

[3] E. Żyrek-Horodyska, *Reportaż jako sztuka pamięci. Wokół książki 1945. Wojna i pokój Magdaleny Grzebałkowskiej*, „Przegląd Kulturoznawczy", nr 2/2018, s. 277.

Jednym z najbardziej popularnych i wywołującym najgorętsze dyskusje w środowiskach naukowych terminów jest pamięć zbiorowa, które w rozprawie pt. *Społeczne ramy pamięci* upowszechnił francuski socjolog Maurice Halbwachs. Swoje badania oparł na czterech grupach społecznych: rodzinie, grupie wyznaniowej, zawodowej i klasie społecznej. Halbwachs doszedł do wniosku, że nie ma czegoś takiego jak pamięć indywidualna, a jednostka przywołuje wspomnienia pomagając sobie ramami pamięci społecznej. Każda grupa społeczna, która stanowi część społeczeństwa, jest zdolna w każdej chwili odbudować swoją przeszłość[4].

> Społeczeństwo, zależnie od okoliczności i zależnie od czasu, rozmaicie przedstawia sobie przeszłość: zmienia bowiem swoje konwencje. Skoro każdy z jego członków dostosowuje się do tych konwencji, nagina on swe wspomnienia w tym samym kierunku, w którym porusza się pamięć zbiorowa. Trzeba więc odrzucić ideę głoszącą, że przeszłość jako taka przechowuje się w pamięciach indywidualnych, jak gdyby czerpano z niej tyle odrębnych próbek, ile jest jednostek. Ludzie żyjący w społeczeństwie używają słów, których sens rozumieją: jest to warunek myśli zbiorowej, a każdemu słowu (rozumianemu) towarzyszą wspomnienia i nie ma wspomnień, dla których nie moglibyśmy znaleźć odpowiadających im słów. Ujmujemy w słowa nasze wspomnienia, zanim je przywołamy, tak więc mowa i cały system powiązanych z nią konwencji społecznych pozwalają nam za każdym razem odtworzyć naszą przeszłość[5].

„Posługując się współczesną terminologią, niestosowaną przez Halbwachsa, można powiedzieć, że wspomnienia pozostałyby niezrozumiałe, gdyby nie zdolność człowieka do ich narratywizacji i kontekstualizacji w określonym (społecznie) czasie i przestrzeni, w którym są wywoływane”[6] – tłumaczy badacz, omawiając główne przestrzenie sporu badań memorialnych. Do obiegu naukowego weszły fundamentalne pojęcia i terminy. Amerykański socjolog Jeffrey K. Olick popularyzuje pojęcia *collected memory* i *collective memory*; we Francji Marie Claire Lavabre rozwija myśl Pierre’a Nory, Paula Ricouera i Halbwascha. Z kolei w Niemczech kulturoznawcy Jan i Aleida Assmann wprowadzili podziały na pamięć komunikacyjną i kulturową oraz na pamięć funkcjonalną i magazynującą. W krajach Europy Wschodniej termin pamięci zbiorowej wszedł do szerszego użytku w latach 90. XX w. Posługiwano się nim wymiennie z pamięcią społeczną,

[4] Zob. M. Halbwasch, *Społeczne ramy pamięci,* Warszawa 1969, s. 421-422.
[5] Zob. tamże, s. 407.
[6] J. J. Wawrzyniak, *Pamięć zbiorowa* [w:] *Modi…* dz. cyt

a początkowo robili to socjologowie z kręgu uczniów Niny Assorodobraj-Kuli i Barbary Szackiej, w tym Andrzej Szpociński i Piotr T. Kwiatkowski[7].

Szerszego potraktowania domaga się termin pamięci kulturowej, które będziemy tu rozumieć zgodnie z ustaleniami Jana Assmanna – niemieckiego historyka i egiptologa, zawartych w klasycznej pracy pt. *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*[8]. Jan Assmann rozróżniał terminy sztuka pamięci i kultura pamięci. Sztuka pamięci (*ars memoriae* lub *ars memorativa*) jest mnemotechniczną zasadą wymyśloną przez Symonidesa i skodyfikowaną przez Rzymian w obszarze podzbioru poetyki. Jednak – jak zauważa niemiecki badacz – to, co składa się na pojęcie kultury pamięci, nie ma prawie nic wspólnego ze sztuką pamięci.

> *Ars memoriae* odnosi się do jednostki, którą wyposaża w techniki poszerzania jej pamięci. Chodzi więc o rozszerzenie indywidualnej wydolności. Tymczasem celem kultury pamięci jest dochowanie społecznego zobowiązania. Tu chodzi o pytanie: „Czego nie wolno nam zapomnieć?" Pytanie to, w mniej lub bardziej oczywisty i istotny sposób, dotyczy każdej grupy społecznej. Tam gdzie jest ono centralne i konstytuuje tożsamość społeczności, będziemy za Pierrem Norą mówili o „wspólnotach pamięci". Kultura pamięci wiąże się z „pamięcią stanowiącą wspólnotę". W odróżnieniu od sztuki pamięci – która jest wynalazkiem antycznym, choć nie wyłącznie zachodnim – pozostaje zjawiskiem uniwersalnym. Nie sposób wyobrazić sobie jakiejkolwiek grupy społecznej bez pewnych – choćby i śladowych – form kultur pamięci[9].

Jan Assmann stwierdza dalej, że rzeczą konstytutywną dla kultury pamięci jest czas – warunkuje on nadzieję i wszelkie planowanie, czyli trwanie społecznych horyzontów sensu i czasu. „Za pomocą pojęć kultury pamięci i odniesienia do przeszłości chcemy nakreślić program naszego studium i odróżnić go od kompleksu, który zwiemy >>sztuką pamięci<<[10].

W dyskursie memuarystycznym pojawia się również bardzo często pojęcie miejsca pamięci. Za prekursora badań nad miejscami pamięci *(lieux de mémoire*) należy uznać

[7] Zob. tamże.
[8] „W tym ujęciu pamięć kulturowa stanowi rodzaj pamięci zbiorowej i wymaga utrwalenia w nośnikach materialnych lub rytualnych (rytuał). Jej najczęstszymi mediami są pismo lub słowo (oralność)" M. Saryusz-Wolska, *Pamięć kulturowa*, [w:] *Modi…* dz. cyt. Jak czytamy dalej, teoria Jana Assmanna jest szczególnie popularna wśród filologów i literaturoznawców: „Starożytniczy punkt wyjścia pozostaje czytelny przede wszystkim w precyzyjnym oddzieleniu pamięci komunikacyjnej od kulturowej (w wiekach późniejszych oba rodzaje pamięci zaczęły coraz bardziej nachodzić na siebie) oraz w prymacie pisma nad innymi mediami pamięci, co sprawia, że Assmannowska teoria jest szczególnie popularna wśród filologów i literaturoznawców" Tamże.
[9] Tamże, s. 46.
[10] Tamże, s. 48.

francuskiego historyka Pierre'a Norrę. Swoje założenia na ten temat po raz pierwszy przedstawił na początku lat siedemdziesiątych w artykule zatytułowanym *Mémoire collective*. Następnie ukazała się monumentalna, siedmiotomowa praca *Les lieux mémoire*, która zaważyła o popularności badawczej koncepcji miejsc pamięci. Obejmuje ona około sto dwadzieścia haseł opisujących najważniejsze dla francuskiej kultury miejsca pamięci, w tym m.in.: 14 lipca, wieżę Eiffla, Joannę d'Arc, restaurację La Coupole, encyklopedię Larousse'a, *Marsyliankę*, paryski Panteon, Tour de France, bitwę pod Verdun, powieść *W poszukiwaniu straconego czasu* Marcela Prousta, wino czy katedrę w Reims[11] . Istnieją dwa znaczenia tego terminu: pierwsze odnosi się do definiowanych topograficznie miejsc upamiętniania, zaś drugie rozumiane jest metaforycznie. Rozróżnienie między symbolicznymi a definiowanymi geograficznie miejscami upamiętniania jest zobrazowane m.in. w języku niemieckim i francuskim – odpowiednio *Errinerungs* i *Errinnerungsstätte* oraz *sites de mémoire* i *lieu de mémoire*. Hagen Schulze i Etienne François w następujący sposób piszą o miejscach pamięci:

> Miejsca pamięci mogą mieć charakter zarówno materialny, jak też niematerialny; należą do nich i realne, i mityczne postacie i zdarzenia, budynki, pomniki, instytucje i pojęcia, książki, dzieła sztuki – posługując się językiem współczesnym, można by mówić o „ikonach". (…) „Miejsce" rozumiemy więc jako metaforę, jako topos w dosłownym znaczeniu tego słowa. (…) Chodzi o długotrwałe, konstytutywne dla wielu pokoleń punkty krystalizacyjne pamięci zbiorowej i tożsamości, które stanowiąc część społecznych, kulturowych i politycznych zwyczajów, zmieniają się w zależności od tego, jak zmienia się ich postrzeganie, przyswajanie, używanie i transponowanie[12].

Po klasycznych badaniach nad pamięcią, które można ująć w dwóch fazach (pierwszą kojarzoną przede wszystkim z ustaleniami Maurice'a Halbwachsa oraz drugą, której najbardziej wpływowymi reprezentantami byli Jan i Aleida Assmann oraz Pierre Nora), zaczęto wyróżniać nową, trzecią fazę. Jej początek zaanonsowały badaczki Astrid Erll i Julia Creet[13].

> Jak słusznie punktują Erll i Creet, wszyscy oni [wyżej wymienieni badacze reprezentujący pierwszą i drugą fazę badań nad pamięci – przyp. M.W.] swoje badania orientują wokół narodu i form kanonicznych, podobieństwa i tożsamości, właściwie jednoznacznie wyłączając poza nawias

[11] Zob. K. Kończal, *Miejsce pamięci*, [w:] *Modi…* dz. cyt.
[12] Cyt. za: *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, red. R. Traba, H.H.Hahn, t. 3, Warszawa 2012, s. 10.
[13] Zob. K. Siewior, *Między pamięcią lokalną a pamięcią oficjalną: literatura osadnicza na tzw. Ziemiach Odzyskanych (1945-1989)*, [w:] *Regionalizm literacki – historia i pamięć*, red. Z. Chojnowski, E. Rybicka, Kraków 2017, s. 156-158.

> refleksję zarówno nad „niższymi" niż narodowa pamięciami lokalnymi czy mniejszościami, jak i specyfiką pamięci ponadnarodowej lub transkulturowej – fenomenów, których wagi i roli nikt już dziś nie deprecjonuje[14].

Jednym z najważniejszych pojęć wpisujących się w trzecią fazę badań memuarystycznych jest postpamięć[15] – pojęcie, które pod koniec lat 90. pojawiło się w międzynarodowym dyskursie naukowym za sprawą amerykańskiej historyk literatury i sztuki, specjalizującej się w badaniu zagadnień pamięci i wizualności, Marianne Hirsch. W pracach Hirsch postpamięć wiąże się przede wszystkim z literackimi prezentacjami Holocaustu, przedstawianymi z perspektywy tzw. drugiego pokolenia, tj. osób nie będących bezpośrednimi ofiarami i świadkami tych traumatycznych wydarzeń. Jednak – jak zauważa Bartosz Dąbrowski – w ciągu ostatnich dwóch dekad badania nad postpamięcią zaczęły obejmować również problematykę lokalności, w której spotykają się miejsce i doświadczenie.

> W ujęciu innych autorów kategoria postpamięci stopniowo poszerza swoje znaczenie, odnosząc się do różnych form międzypokoleniowo dziedziczonego doświadczenia wojny, przesiedlenia czy repatriacji. Jej upowszechniające się szerokie rozumienie, które uwzględnia pozostałe, typowe dla niej cechy przedstawienia i zarazem zagarnia problematykę lokalnego doświadczenia historii, staje się, jak sądzę, narzędziem szczególnie przydatnym do opisu niemałej grupy literackich tekstów ostatnich dwóch dekad[16].

Pamięć okazała się szczególnie funkcjonalna do konceptualizacji sytuacji związanych z doświadczeniem traumy prywatnej, rodzinnej. Na gruncie literaturoznawstwa kategorie postpamięci, lokalności, traumy posłużyły do tego, by w nowym świetle zapisać doświadczenie niezakorzenienia, spotkania z obcością, traumatycznej przeszłości wojny i przesiedlenia, dziedziczenia historycznego urazu w porządku historii rodzinnej, testowania wytrzymałości mitu czy kulturowych wyobrażeń odnoszących się do etniczności i płci oraz tematykę metatekstualnego charakteru literackiego dzieła[17].

---

[14] Tamże, s. 156.
[15] Słownik Języka Polskiego PWN definiuje pojęcie **postpamięci** w następujący sposób: pamięć potomków generacji, która doznała ciężkich przeżyć; pamięć drugiego pokolenia. *Postpamięć*, https://sjp.pl/postpamięć, [dostęp: 18.05.2020].
[16] B. Dąbrowski, *Postpamięć i trauma. Myśleć inaczej o literaturze małych ojczyzn (na przykładzie powieści Pawła Huellego i Stefana Chwina*), [w:] *Nowe dwudziestolecie (1989-2009). Rozpoznania. Hierarchie. Perspektywy*, red. H. Gosk, Warszawa 2010, s. 210.
[17] Zob. tamże, s. 211.

W ostatnich trzech dekadach wzrosło zainteresowanie biografiami „zwykłych ludzi", narracjami opisującymi doświadczenia codzienności, co ma związek z defraudacją zaufania do tzw. wielkich narracji – często zideologizowanych, reprezentujących interesy władzy. Ewa Domańska zaproponowała w tym kontekście termin mikrohistorii[18]. Badaczka pisze o nowych wyzwaniach badawczych następująco:

> „Nowa" historia, określona przez mnie jako „historia alternatywna", zaproponowała inne (od tradycjonalistycznego) podejście do przeszłości i inną jej panoramę. Opowiada ona o człowieku, który został „wrzucony" w świat, o ludzkim byciu w świecie, o ludzkim doświadczaniu świata i o sposobach tego doświadczania. Jest to zatem historia doświadczeń, historia uczuć, przydatnych mikroświatów. Człowieka i jego losy poznajemy za pośrednictwem *cases* (przypadków), „miniatur", antropologicznych opowieści, które jak sonda pozwalają wniknąć w codzienną rzeczywistość. Krytyka związanej z „wielkimi narracjami" (marksizm) historii w skali makro oraz redukcja skali zaproponowana przez szukających dla niej alternatywy badaczy, spowodowała, że ów rodzaj pisarstwa historycznego określono mianem „mikrohistorii" (od włoskiego słowa *microstoria*)[19].

Punktem wyjścia i odniesieniem dla Ewy Domańskiej jest przyszłość, a nie przeszłość. Jako badaczka, kieruje się nadzieją, że próba wniknięcia w historię poprzez przyszłość pomoże w kształtowaniu się odmiennego podejścia do przeszłości.

> Rozważania takie zapewne mogą być wiązane z duchem milenaryzmu. Są one symptomem zmiany między epokowej, spełniają funkcję „spinacza epok". Przychylam się bowiem do zdania wielu badaczy, że epoka nowożytna należy już do przeszłości i że lata dziewięćdziesiąte znaczone są przeświadczeniem, iż wkraczamy w nową epokę, która wymaga „teorii" nowego początku[20].

Pamięć jest obecnie kategorią silnie obecną także w obszarze refleksji nad komunikowaniem. Badacze przywołują w tym kontekście pojęcia medializacji oraz mediatyzacji pamięci i artykułują znaczenia odwołań do przeszłości w dyskursie medialnym.

[18] *Microstoria* jako pewien sposób podejścia do przeszłości pojawiła się we Włoszech w połowie lat siedemdziesiątych w środowisku historyków związanych z pismem „Quaderni Storici" (Carlo Poni, Giovanni Levi, Carlo Ginzburg), zaś we Francji za nowym podejściem opowiadali się reprezentanci trzeciego pokolenia annalistów (Jacques Le Gaff, Georges Duby, Emmanuel Le Roy Ladurie, Philippe Ariés) – zaczął się tam kształtować nurt badań nad kulturą w duchu *mentalité*. „Zaczęto więc snuć rozważania na temat rodziny, relacji między płciami, dzieciństwa, młodości, starzenia się, śmierci, miłości, przyjaźni, gościnności, grzechu, strachu – najogólniej można powiedzieć, że zajęto się tym, co tradycyjna historiografia umieszczała w przypisach" E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 1999, s. 60.
[19] Tamże, s. 58.
[20] Tamże, s. 17.

> Medializacja pamięci w znaczeniu wąskim oznacza rosnący wpływ zapośredniczeń pamięci przez mass media, w znaczeniu nowoczesnych metod komunikowania. Inaczej mówiąc jest to proces kompatybilny z szerszym zjawiskiem wywierania coraz większego wpływu na świadomość społeczną przez mass media. Medializacja w znaczeniu szerokim natomiast to zjawisko związane z wpływem wszelkich nośników pamięci na obraz przeszłości, nie tylko jeśli chodzi o nośniki, których podstawą są nowoczesne metody komunikowania masowego, lecz o tego typu zapośredniczenia czy nośniki pamięci jak pismo, literatura, muzeum, uroczystości rocznicowe, fotografia, cmentarze i pomniki, film, ale także miasto czy sztuka. W tym drugim znaczeniu rozumienia zjawiska medializacji pamięci eksponuje więc tę sferę zainteresowania badaczy pamięci, która koncentruje się na pojęciu nie tyle „mediów" jako systemu nowoczesnej, masowej komunikacji, lecz na pojęciu „medium" jako „czegoś co zapośrednicza"[21].

Korzeniewski pisze, że nie mówi się już o „społecznych ramach pamięci", lecz o „medialnych ramach pamięci"[22]. Uważa, że analizując współczesne badania nad zjawiskiem medializacji pamięci, da się wysunąć dwie tezy. Po pierwsze, że pamięć jest sama w sobie konstrukcją medialną, zaś po drugie, iż decydujący wpływ na treści zawarte i przekazywane w pamięci zbiorowej wywiera specyfika danego nośnika pamięci, za pośrednictwem których przekazuje się je czy utrwala. Do podobnych konstatacji zmierza Edyta Żyrek-Horodyska analizując reportaż Magdaleny Grzebałkowskiej[23].

Pojęciem wartym odnotowania jest również „odpominanie", wprowadzone i spopularyzowane przez prof. Huberta Orłowskiego, germanistę pochodzącego z Warmii, wybitnego znawcy literatury niemieckojęzycznej XX wieku. W wydanej w 2000 r. książce zatytułowanej *Warmia z oddali. Odpominania* w następujący sposób definiuje to pojęcie:

> Odpominaniem nazywam zdejmowanie kolejnych pokładów zapomnianych, a może i wypartych przeżyć oraz doświadczeń, uwarunkowane moją dzisiejszą interesownością poznawczą, ot, takim

[21] Zob. B. Korzeniewski, *Medializacja i mediatyzacja…* dz. cyt., s. 9.

[22] Odnosząc się do wąskiego znaczenia medializacji pamięci zaproponowanego przez Bartosza Korzeniewskiego, Żyrek-Horodyska zastanawia się, w jaki sposób wybrana przez Magdalenę Grzebałkowską w książce *1945. Wojna i pokój* formuła reportażu literackiego wpływa na utrwalanie wspomnień o życiu ludzi usytuowanych pomiędzy minioną już rzeczywistością wojny a zupełnie nową sytuacją powojenną. Stwierdza jednocześnie, że reportaż literacki realizuje wszystkie funkcje spełniane przez media pamięci, wyróżnione przez Astrid Erll, tj. magazynowanie wspomnień, umożliwienie ich cyrkulacji oraz pomaganie w ich przywoływaniu. „Tekst Grzebałkowskiej przynosi kilka ważnych refleksji na temat dziennikarskiego eksplorowania przeszłości oraz kształtowania się pamięci kulturowej, której nośnikami staje się zarówno ludzki umysł, jak i środki masowego komunikowania. Tworzoną one swoiste symulakrum wydarzeń historycznych; nie tyle opowiadają o nich, ile raczej wytwarzają ich obraz w wyobraźni odbiorcy. Dążą ponadto do logicznego uporządkowania wspomnień, scalając fragmentaryczne opowieści w koherentną narrację. Zapośredniczona przez media przeszłość staje się zatem jednocześnie dostępna i odległa. W toczonych dziś dyskusjach na temat polityki pamięci powinny być one więc traktowane już nie tylko jako pośrednik, lecz również jako strona" E. Żyrek-Horodyska, dz. cyt., s. 293.

[23] Tamże, s. 19.

swoistym horyzontem oczekiwań. Horyzont ten może być zarówno stanem żywiołowym, który bierze się z kolejnych faz konkretnego jednostokowego życia czy zwykłego przypadku, jak również rezultatem świadomej chęci i potrzeby wyznaczenia (sobie) „miejsca na ziemi". Przypominanie to zabieg dający się opisać w laboratoryjnych kategoriach psychologii eksperymentalnej, odpominanie natomiast to proces długotrwały, wplątany w teraźniejszość gęstwą motywacji jak najbardziej współczesnych, *hic et nunc*[24].

Hubert Orłowski dzięki doskonałej pamięci swojej matki, która dzieliła się z nim relacjami oraz opowieściami, „odpomina" także czasy przed swoim urodzeniem i wznosi pomnik kultury oralnej i wiedzy opartej na kulturze oralnej.

Opowiadała o tym, co chciała pamiętać. Właśnie jej sposób odpominania – bo jest to przecież również odpominanie – uświadomił mi, jak wielce interesowne może być przypominanie. Ale właśnie dzięki temu – talentowi narracyjnemu – dane mi było wejrzeć w przestrzeń oralną dawnej Warmii, tej z czasów polsko-wilhelmińskich i międzywojnia. Słuchanie opowieści Matki – a do pewnych wątków i tematów powraca Ona z uporem po wielokroć – uświadomiło mi, jak bezcenna może być oralna, niestety, najczęściej nie spisana wiedza, jak niewiele wiem(y) o życiu codziennym i mentalności potocznej moich (naszych) przodków. Sympatyczna skądinąd przywoływanie wartości zapuszczonych (dziś już mniej) i zapomnianych cmentarzy mówi wprawdzie dużo o chęci i potrzebie posiadania kapitału symbolicznego, nie zastępuje jednak żadną miarą wiedzy o codzienności dawnych Południowej Warmii[25].

Zasygnalizowania wymaga fakt, że po 1989 r. pamięć zbiorowa w Polsce oraz w innych krajach Europy Środkowej uległa głębokim przeobrażeniom. Mają na to wpływ szybkie i fundamentalne przemiany polityczne, społeczne i gospodarcze. Jak pisze Piotr T. Kwiatkowski, „w następstwie intensywnych debat publicznych stopniowej ewolucji podlega także kanon narodowej tradycji"[26], zaś boom pamięciowy jako jedno ze zjawisk występujących w sferze kultury, związane ze społecznym zainteresowaniem przeszłością, „polega na obserwowanym w krajach Europy i Ameryki Północnej wzroście zainteresowań historycznych połączonych z przekonaniem, że dyskusja o minionych doświadczeniach ma znaczenie praktyczne – ważna jest dla funkcjonowania społeczeństw teraźniejszych"[27].

[24] H. Orłowski, *Warmia z oddali. Odpominania*, Olsztyn 2000, s. 7.
[25] Tamże, s. 11.
[26] P.T. Kwiatkowski, *Jaką historią interesują się Polacy? Pytanie o kształt pamięci zbiorowej i jej przemiany po 1989 roku*, [w:] *Historia Polski od-nowa. Nowe narracje historii i muzealna reprezentacja przeszłości*, red. R. Kostro, K. Wóycicki, M. Wysocki, Warszawa 2014, s. 120.
[27] Tamże.

Według Rafała Stobieckiego nowe podejście w stosunku do przeszłości jest najlepiej widoczne w badaniach z zakresu historii najnowszej. Po 1989 r. ukazało się bardzo dużo monografii naukowych poświęconych stosunkom polsko-niemieckim, polsko-ukraińskim, polsko-żydowskim czy polsko-rosyjskim. Opinią publiczną w Polsce wstrząsnęła opublikowana w 2000 r. książka Tomasza Grossa pt. *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, opowiadająca o udziale Polaków w eksterminacji Żydów w Jedwabnem. „Do świadomości społecznej zaczęła docierać gorzka prawda na temat tego, że Polacy byli nie tylko ofiarami II wojny światowej i najczęściej biernymi świadkami Holokaustu, ale także niekiedy jego aktywnymi uczestnikami”[28]. Kolejnym ważnym i budzącym wiele emocji tematem są stosunki polsko-niemieckie, polsko-białoruskie oraz polsko-litewskie. W nowych badaniach dotyczących tego wątku, chodzi przede wszystkim o próbę przełamania wzajemnych negatywnych stereotypów, a także odejścia od konfrontacyjności i podgrzewania wzajemnych antagonizmów[29].

Mówiąc o zmianach w sposobach postrzegania narodowej przeszłości, nie sposób pominąć również kontekstu politycznego, bowiem – jak pisze Arkady Rzegocki – „od zarania III Rzeczpospolitej historia splata się z polityką” [30]. Tematami wywołującymi najgorętsze debaty publiczne i budzącymi największe kontrowersje są przede wszystkim stosunek do wydarzeń II wojny światowej oraz ocena PRL-u. Spór o przeszłość przeplata się z polityką – politycy czynią wydarzenia minione narzędziem prowadzonej przez siebie gry.

> Lewica unika dyskusji o przeszłości, jej przedstawiciele zdecydowanie przeciwstawiają się negatywnym ocenom PRL-u i mówią o potrzebie pozytywnego myślenia o przyszłości. Gdy władzę przejmą ugrupowania prawicowe, w mediach, scenariuszach oficjalnych ceremonii upamiętniających oraz oficjalnych projektach edukacyjnych eksponuje się aktywność rządu RP na uchodźstwie, działania aliantów zachodnich, aktywność Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie Europy, Armii Krajowej czy ugrupowań antykomunistycznych i Żołnierzy Wyklętych, a także zbrodnie komunizmu, których głównym symbolem stał się Katyń. Proces opanowywania polskiego terytorium przez Armię Czerwoną w latach 1944-1945, w czasach PRL-u nazywany „wyzwoleniem” po roku 1989 określanym bywa jako „okupacja sowiecka”, a w publicznym dyskursie rzadko wspomina się o walkach Wojska Polskiego na froncie wschodnim oraz aktywności ugrupowań lewicowych[31].

[28] R. Stobiecki, *Wokół głównych narracji o przeszłości Polski po 1945* r., [w:] tamże, s. 302.
[29] Zob. tamże, s. 303.
[30] A. Rzegocki, *Pamięć i narracje Okrągłego Stołu*, [w:] tamże, s. 306.
[31] P.T. Kwiatkowski, dz. cyt., s. 128.

Nowa narracja o przeszłości, która nastała po 1989 r. stwarza możliwość zrewidowania stosunku wobec jałtańsko-poczdamskich rozstrzygnięć także w sprawie tzw. Ziem Odzyskanych. Robert Traba wyróżnił trzy fundamenty polskiego podejścia do tych kwestii. Joanna Szydłowska pisze, że warto zwrócić szczególną uwagę na ten zakładający wzbogacenie przestrzeni o nowe sensy kulturowe i włączenia ich do społecznego pamiętania, ponieważ pozwala on bowiem odnieść się do dyskusji o kształcie dyskursu memorialnego jako ważnej kategorii współczesnej humanistyki[32]. Szydłowska pisze o potrzebie konfrontacji współczesnych tekstów z narracjami reportażowymi okresu PRL, która pozwoli zaobserwować ewolucję dyskursu dotyczącego polsko-niemieckiego sąsiedztwa, pamięci i odpowiedzialności. Wzrost obecności w medialnym dyskursie warmińskich i mazurskich Niemców na przełomie XX i XXI wieku stworzył potrzebę wsłuchania się w tę nową narrację[33].

2.2. Braki reportażu epoki PRL-u, czyli dlaczego nie opowiedziano tak wiele?

Tematów, które domagały się opisu było wiele. Należały do nich m.in.: problem przemocy seksualnej Rosjan wobec kobiet pochodzenia niemieckiego, Mazurek, Warmiaczek, zastanych na ziemiach należących do 1945 r. do Trzeciej Rzeszy; polityka władz komunistycznych wobec ludności miejscowej; informacje dotyczące doświadczenia migracji, wysiedlenia ludności polskiej z Kresów Wschodnich, informacje odnoszące się do trudnych procesów adaptacyjnych i asymilacyjnych na Ziemiach Zachodnich oraz tematyka akcji „Wisła".

Jak wspomniano wcześniej przyczyną nieobecności pewnych tematów w dyskursie publicznym czasów PRL-u była cenzura narzucona przez nowe władze. Te były dyspozycyjne wobec ZSRR i koncentrowały się na wypracowaniu polityki społecznej wobec mniejszości etnicznej Warmii i Mazur. Grzegorz Strauchold pisze o tym fakcie następująco:

> Ludność ta charakteryzowała się bardzo różnym stopniem uświadomienia przynależności narodowej. Oprócz zdeklarowanych Niemców i Polaków, istniała liczna grupa ludzi mających poczucie przynależności lokalnej, przede wszystkim mazurskiej. Sytuację komplikował fakt, że Warmiacy

[32] Zob. J. Szydłowska, *Cicerone nieobecnych krajobrazów, czyli o trudnej sztuce dzielenia się miejscem i pamięcią. Warmińscy i mazurscy Niemcy w reportażach polskich po 1989*, „Naukowy Przegląd Dziennikarski" 2017, nr 2, s. 119-120.
[33] Zob. tamże, s. 120.

byli katolikami, Mazurzy zaś ewangelikami. Utrudniało to – przede wszystkim w odniesieniu do tych ostatnich – proces identyfikacji z narodem polskim – w masie swej katolickim[34].

Rewizja polityki związana była przede wszystkim ze strategiczną rolą Ziem Odzyskanych w polityce wewnętrznej i międzynarodowej[35]: „Ogromna rola anektowanych ziem poniemieckich w polityce wewnętrznej i międzynarodowej państwa polskiego powodowała, że treści z nimi związane podlegały systematycznej i restrykcyjnej kontroli poprawności politycznej”[36], pisze Joanna Szydłowska, która przeanalizowała materiały ze Sprawozdań z Kontroli Prewencyjnej oraz Zezwolenia i Sprawy Wydawnicze WUKP-PiW w Olsztynie z lat 1951-1965.

W sytuacji zimnowojennej pogranicza w sposób naturalny generowały sytuacje konfrontacyjne, i nie była to cecha właściwa wyłącznie czasom stalinowskim. Skrupulatność cenzorów ingerujących w materiały zdradzające, jak przypuszczano, ważne tajemnice państwowe przybierała groteskowe rozmiary, jak w przypadku ocenzurowania wzmianki o meczu piłkarskim, w którym jedną z drużyn stanowili żołnierze z jednostki wojskowej w Biskupcu[37].

Jak ustaliła badaczka, do zagadnień, na które nakładano największe embargo, należały: polityka władz komunistycznych wobec ludności miejscowej, opisy terroru sowieckiego i rabunkowej eksploatacji wyzwolonych (podbitych) terenów, informacje dotyczące doświadczenia migracji, wysiedlenia ludności polskiej z Kresów Wschodnich, informacje odnoszące się do trudnych procesów adaptacyjnych i asymilacyjnych na Ziemiach Zachodnich oraz tematyka akcji „Wisła”.

Lukę w reporterskiej narracji lat 1945-1989 stanowi omówienie problemu przemocy seksualnej Rosjan wobec kobiet pochodzenia niemieckiego, Mazurek i Warmiaczek, zastanych na ziemiach należących do 1945 r. do III Rzeszy. Jak pisze Joanna Szydłowska w artykule pt. *Na uboczu słowa i pamięci. Narracja o przemocy seksualnej Rosjan wobec kobiet z Prus Wschodnich w polskim dyskursie pamięci po 1945 r.*, od momentu zakończenia wojny aż do lat osiemdziesiątych nie wspominano o gwałtach

[34] G. Strauchold, *Zagadnienie ludności rodzimej Prus Wschodnich na łamach prasy głównych partii politycznych w latach 1944-1948*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1992, nr 2, s. 165.
[35] Dowodzi temu cytat, który również znalazł się w artykule Grzegorza Straucholda. Historyk przytacza słowa dziennika Polskiej Partii Robotniczej „Głos Ludu”, który pisał w jednym ze swoich artykułów o „Polsce, która nie pozostawi już Odry i Bałtyku Niemcom, byle zdążyć na wschodzie pod Kijów i Mińsk” Tamże, s. 166.
[36] J. Szydłowska, *Ocenzurowane dziedzictwo. Ziemie Zachodnie i Północne w świetle archiwów Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk w Olsztynie*, „Napis” 2099, seria XV, s. 338.
[37] Tamże, s. 341.

i o przemocy seksualnej. Nawet jeśli do prasy sporadycznie przedostawały się informacje o grabieżach dokonywanych przez Rosjan, wysiedleniach Niemców czy wywózkach do obozów pracy, to o gwałtach milczano: „Dantejskie sceny, które były udziałem kobiet i dziewczynek: gwałconych i okaleczonych, mordowanych i hańbionych, przez dekady były eksterioryzowane z oficjalnego dyskursu. Nieobecne były również w porządku narracji familijnych”[38].

Pomimo istniejących cenzorskich obostrzeń, na łamach literackich i prasowych podejmowano mniej lub bardziej udane próby poruszenia drażliwych dla ówczesnej rzeczywistości polityczno-społecznej tematów. Była to m.in. publikacja Wandy Melcer pt. *Wyprawa na Ziemie Odzyskane. Reportaż* oraz Tadeusza Willana *Droga przez morze* Bogatą prezentację materiału wraz z jego analizą i interpretacją znaleźć można w wielokrotnie cytowanej w niniejszej pracy książce pt. *Warmia i Mazury w reportażu polskim 1945-1980. O tożsamości bohaterów, miejsc i zdarzeń*. Pisząc o pierwszych reporterskich opisach Nowych Ziem autorka wyróżniła cztery typy ujęć, na których opierał się kanon prezentacji, tj.: 1) „Bastion niemieckiego militaryzmu”, 2) „Ziemie Odzyskane”, 3) „Eldorado”, „Dziki Zachód”, 4) Kraj ruin i piękna.

> W reportażach bowiem propagandowy entuzjazm, towarzyszący opisom akcji osadniczej, romantyczny mit pionierstwa i wiara w powodzenie aktów woluntarystycznych, mieszały się z niezwykle ponurym obrazem przestrzeni wyniszczonej wojną, klimatem tymczasowości i prowizoryczności. Posępne piękno architektury ewokowało refleksje nad historią tej ziemi. Odpychała obcość mentalna, pociągała uroda krajobrazu i bogactwo natury. Bulwersował dramat starych i nowych mieszkańców. Była to ziemia dramatycznych wyborów i skomplikowanych życiorysów[39].

Ów obraz kreowali m.in.: Maria Jarochowska, Marek Antoni Wasilewski, Ludwik Kohutek, Roman Kwiatkowski, Mariusz Margal, Egeniusz Paukszta czy Jerzy Putrament, a ich teksty ukazywały się w takich pismach jak „Odra”, „Odrodzenie” czy „Tygodnik Powszechny”.

Kolejnymi dwiema istotnymi cezurami czasowymi w okresie PRL-u, które wyznaczają czas ożywienia, jeśli idzie o reporterskie publikacji dotyczące byłych Prus Wschodnich, są: 1956 oraz 1980 r. Październik 1956 r. przyniósł wzrost zainteresowania tematem Ziem Zachodnich i Północnych. Reportaż tamtego okresu traktował przede

[38] Taż, *Na uboczu słowa i pamięci. Narracja o przemocy seksualnej Rosjan wobec kobiet z Prus Wschodnich w polskim dyskursie po 1945 r.*, „Anthropos” 2016, nr 25, s. 69.
[39] Taż, *Warmia i Mazury w reportażu polskim 1945-1980. O tożsamości bohaterów, miejsc i zdarzeń*, Olsztyn 2001, s. 38.

wszystkim o tożsamości tych ziem i jej mieszkańców, próbując określić ją na podstawie kryteriów społecznych, historycznych i narodowych. Poruszane tematy były zbliżone do tych z lat czterdziestych, ale charakteryzowały się bardziej współczesnym spojrzeniem:

> Większość reportaży wyrosłych na fali Października 1956 r. to publikacje o charakterze interwencyjnym, przyznające priorytet funkcji informacyjnej, poznawczej, emotywnej. Reportaż jest formą hybrydalną, której cechy konstytutywne pozwalają na przyswojenie elementów strukturalnych innych wypowiedzi publicystycznych: np. eseju czy szkicu historycznego. Strukturalne nietypowość reportażu omawianego okresu wyrażała się poprzez asymilację form bliższych artykułowi niż wypowiedzi literackiej. Ta strategia gatunku była niewątpliwie konsekwencją faktu, iż reportaż kreślony był pośpiesznie, rozładowywał napięcia, „zachłystywał się" wolnością słowa. Gorąca atmosfera nie sprzyjała trosce o jakość artystyczną tekstu[40].

W roku 1989 w reportażu rozliczono się z „propagandą sukcesu", krytykowano prominenckie przywileje czy sprawozdawano z narodzin ruchu solidarnościowego na Warmii i Mazurach. Autorzy publikujący w tamtym okresie dyskutowali za pomocą swoich tekstów z ujęciami swoich poprzedników oraz odkrywali tematy do tej pory tabuizowane lub marginalizowane (np. dotyczące różnorodności kulturowej, wyznaniowej i narodowościowej regionu)[41].

Reasumując: reportaż polski lat 1945-1989 nie pokazał pełnego wymiaru doświadczeń ziem przyłączonych do Polski w 1945 r. Przyczyną była wielka presja cenzury kontrolującej każdy element dyskursu publicznego związanego z polsko-niemieckim pograniczem. Ta sytuacja zmieni się dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX wieku.

2.3. O strachu, czyli reportaż o tak zwanym wyzwoleniu

Analiza reportaży ćwierćwiecza 1990-2015 prezentujących przeszłość Warmii i Mazur pozwala na wyodrębnienie pięciu fundamentalnych obszarów problemowych. Są to:

- Przemoc seksualna wobec kobiet pochodzenia niemieckiego dokonywanej przez żołnierzy Armii Czerwonej;
- „ucieczka" i „wypędzenie";
- tzw. „wyzwolenie" przez Armię Czerwoną;

[40] Tamże, s. 131.
[41] Zob. *Niegdyś i dziś. Antologia reportażu o Warmii i Mazurach z lat 1950-2000*, wyb. i oprac. J. Szydłowska, Olsztyn 2002, s. 5-6.

- szabrownictwo;
- akcja „Wisła".

Tragiczne wydarzenia dla ludności cywilnej, między innymi na terenach byłych Prus Wschodnich, były konsekwencją ustaleń jałtańsko-poczdamskich[42]. Jesienią tegoż roku armia radziecka wypędziła hitlerowców ze wschodnich części Mazur. Kolejne uderzenie Rosjan nastąpiło w styczniu 1945 r., jednocześnie ze wschodu i z południa. W ostatniej dekadzie stycznia wyzwolono dużą część terenów Pojezierza Mazurskiego – m.in. Nidzicę, Olsztyn, Iławę, Ostródę, Pasłęk, Ełk, Węgorzewo i Giżycko. Kolejny etap wyzwolenia Warmii i Mazur to likwidacja zgrupowania lidzbarskiego armii niemieckiej, a 10 lutego 1945 r. zdobyto Elbląg. Najdłużej Niemcy bronili Mierzei Wiślanej, gdzie skapitulowali dopiero po zakończeniu wojny[43].

Jednym z najtragiczniejszych dni w historii regionu jest 21 stycznia 1945 r. Data ta pojawia się w reportażach jako symboliczny początek wojny dla mieszkańców Prus Wschodnich. Tak jak dla m.in. Kurta Zygfryda Komogowskiego, jednego z bohaterów reportażu *Odbudowani*[44]. W Glaznotach koło Ostródy, gdzie podopieczni Markotu odbudowują niszczejący ewangelicki kościół, reporter spotyka wspomnianego Komogowskiego, który ostał się w tej miejscowości jako jedyny przedstawiciel autochtonicznej społeczności mazurskiej. Z reportażu dowiadujemy się o tragedii rodziny: śmierci ojca z rąk Rosjan i decyzji matki o wyjeździe rodziny do Niemiec. Rosjanie bez powodu

[42] Na trwającej od 4 do 11 lutego 1945 r. konferencji w Jałcie, tzw. Wielka Trójka omawiała kwestie związane z porządkiem powojennego świata. Jednym z głównych tematów była sprawa polska. W sprawie granicy wschodniej postanowiono, iż powinna się ona oprzeć na Linii Curzona z odchyleniem 5-8 km na rzecz Polski; zaś na zachodzie i północy Polska miała otrzymać terytoria, jednak ostateczne rozstrzygnięcia miały zapaść podczas konferencji pokojowej z Niemcami. Kilka miesięcy później, a dokładnie od 17 lipca 1945 r. do 2 sierpnia 1945 r. Wielka Trójka także rozpatrywała sprawę polską. Harry Truman, Józef Stalin oraz Winston Churchill, a następnie nowo wybrany premier Wielkiej Brytanii Clement Attlee, z aprobatą przyjęli powstanie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, który zobowiązywali do przeprowadzenia wolnych wyborów, a także uzgodnili kształt polskiej granicy na zachodzie. Administracja polska miała objąć byłe terytoria niemieckie leżące na wschód linii Odra-Nysa Łużycka, część Prus Wschodnich oraz obszar Wolnego Miasta Gdańska. Jednocześnie zdecydowano o całkowitym przesiedleniu do Niemiec pozostającej w Polsce ludności niemieckiej. Zob. Zob. W. Roszkowski, *Historia Polski 1914-2005*, Warszawa 2009, s. 145;155. Już we wrześniu 1939 r., kiedy to Polska została zaatakowana przez nazistowskie Niemcy, rozpoczęły się dyskusje Polaków nad przyczynami tej klęski. Jednocześnie tworzono wizje nad temat granic przyszłego państwa, w których widziano Prusy Wschodnie. Rząd Polski na Obczyźnie w październiku 1939 r. wysunął postulat zapewnienia Polsce kontroli nad obszarem Prus Wschodnich. Zob. S. Achremczyk, *Historia Warmii i Mazur 1772-2010*, t. 2, Olsztyn 2011, s. 1038. W literaturze można znaleźć również informacje, że zainteresowanie polskich władz Prusami Wschodnimi jako regionem strategicznym pod względem m.in. obronnym i gospodarczym, można obserwować już w czasach Księstwa Warszawskiego. Zob. M. Wiśniewska, *Problematyka wschodniopruska w kontekście polskich dążeń niepodległościowych na łamach „Komunikatów Mazursko-Warmińskich" w latach 1990-2000*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego", nr 32, s. 225-239.

[43] A. Wakar, *Kronika Olsztyna 1945-1950*, Olsztyn 1972, s. 9-10.

[44] Zob. P. Pytlakowski, *Odbudowani*, https://www.polityka.pl/archiwumpolityki/1823126,1,odbudowani.read, [dostęp: 29.01.2020].

rozstrzelali jego ojca, które to wydarzenie pchnęło jego matkę do podjęcia decyzji o wyjeździe wraz z jego młodszym bratem do Niemiec. To tragiczna data także dla wsi Małszewo, gdzie Rosjanie rozstrzelali kilkanaście osób. O tych wydarzeniach w reportażu *Trzy dni leżałam między trupami*[45] wspominają Mazurki Marta Matyszewska i Hanna Oreńczuk.

Reportaż Iwony Trusewicz pt. *Ci, którzy zostali, nie mają dokąd wyjechać*, został opublikowany w 1996 r. w „Rzeczpospolitej. Reporterka jedzie do wsi Wenecja (dawniej Venedien) koło Morąga, by sprawdzić, jak żyje się mieszkańcom tych terenów sześć lat po transformacji ustrojowej. Wenecja, choć jest dumną imienniczką słynnego na całym świecie włoskiego miasta, jest typową wsią z dala od szosy, którą Trusewicz charakteryzuje w następujący sposób:

> Dwie setki mieszkańców, sześcioklasowa szkoła przy kocielbowej drodze, sklep, w którym nie ma wędlin, bo nikt ich tu nie kupi, opustoszały dwór z XVIII wieku, resztki starego parku, przydrożna 200-letnia kuźnia i dwa zdewastowane poniemieckie cmentarze – to cała Wenecja[46].

To, co odkrywa autorka każe szukać analogii do wydarzeń przedstawionych w głośnym reportażu pt. *Noc w Wildenhagen* Włodzimierza Nowaka i Angeliki Kuźniak. Trusewicz odsłania tragedię popełnionego samobójstwa w roku 1945. Czytając tekst, odbiorca spaceruje po Wenecji z autorką, podziwia pozostałości majątku barona Treush von Buttlar-Brandenfels i uświadamia sobie, że do 1945 r. życie toczyło się tutaj zupełnie normalnie. Lecz – jak stwierdza Trusewicz – „takie jawne lekceważenie wojny musiała czekać straszna kara”[47]. Z fabuły reportażu wynika, że jadąc do Venedien, Trusewicz nie wiedziała, że w miejscowej szkole w 1945 r. ze strachu przed zbliżającą się Armią Czerwoną powiesiło się trzynaście osób. Dowiaduje się tego przypadkiem, dzięki podsłuchaniu rozmów dzieci biegających po ewangelickim cmentarzu. Rozpoczyna się dziennikarskie śledztwo. Dociera do Elzy Lutkiewicz, z domu Bollien, która pamięta, co pół wieku temu wydarzyło się w budynku szkoły. „One się tak bały Ruskich, że kiedy Niemce poszły, a nas nie zabrali, tylko kazali zostać, ten nauczyciel z żoną i dzieciakami poszli nocą na strych i najpierw starsi powiesili dzieci, a potem siebie”[48], przywołuje.

[45] Zob. W. Sawicka, *Trzy dni leżałam między trupami*, „Gazeta Olsztyńska” 2014, nr 242, s. 8-9.
[46] I. Trusewicz, *Ci, którzy zostali, nie mają dokąd wyjechać,* „Rzeczpospolita” 1996, nr 250, s. 3.
[47] Tamże.
[48] Tamże.

Trzeba uczciwie powiedzieć, że reportaż Trusewicz tylko marginalnie dotyka problemu zbiorowych samobójstw przed zbliżającym się frontem, dla których kanonicznym ujęciem stał się reportaż Włodzimierza Nowaka i Angeliki Kuźniak. Tym niemniej jest on ważny dla współczesnej historii reportażu o Warmii i Mazurach, bo jest pierwszy[49]. Reportaż ten nie jest geograficznie związany z Warmią i Mazurami, ale opowiada o problemie, który tego regionu także dotyczył. W nocy z 31 stycznia na 1 w dzisiejszej wsi Lubin niemieccy cywile dokonali zbiorowych samobójstw w strachu przed nadchodzącą Armią Czerwoną. Autorzy reportażu docierają do Adelheid Nagel – kobiety, która była świadkiem tamtej nocy i spotykają się z nią we Frankfurcie, gdzie mieszkała po wojnie. Nowak i Kuźniak stworzyli bogatą poznawczo warstwę dokumentacyjną, na którą złożyły się materiały z wizji lokalnych we współczesnym Lubinie, Frankfurcie i z wielu archiwów. Wobec tego tekst ten nie dość, że umożliwia czytelnikowi pośredni kontakt z naocznymi świadkami tytułowej nocy w Wildenhagen, to jeszcze niczym za sprawą powieściowego lub filmowego konceptu pozwala doświadczyć iluzji jakoby uczestniczyło się w procesie zbiorowych samobójstw. To zabieg podobny, na jaki w książce *1945. Wojna i Pokój* zdecydowała się Magdalena Grzebałkowska Przykładem niech będzie poniżej zacytowany fragment, odzwierciedlający popłoch, w jakim działali mieszkańcy Wildenhagen tuż przed wejściem Sowietów.

> *Die Russen kommen! Die Russen!* – gospodyni Ida Valentina biegnie wzdłuż drogi. Wysoka, koścista, w fartuchu owiniętym wokół pasa. Krzyczy na całe Wildenhagen i wymachuje nożem kuchennym, zawsze nosi go przy sobie. Kobiety biegają od zagrody do zagrody. Na podwórkach stoją wozy gotowe do odjazdu. Ale sołtys nie pozwala ruszyć, nie dostał rozkazu ewakuacji. Heidchen [pseudonim Adelheid Nagel – przyp. M.W.] niewiele rozumie z tego, co się dzieje. Rosjanie gdzieś czają się w ciemnościach. Wioska jest pełna uciekinierów z Pomorza, Prus Wschodnich, śpią nawet

[49] Pomimo że reportaż *Noc w Wildenhagen* bardziej kojarzony jest z nazwiskiem Włodzimierza Nowaka, to należy pamiętać, że osobą, która odkryła ten temat jest Angelika Kuźniak, która mieszkała w przygranicznym miasteczku i pewnego dnia dotarła do wsi Lubin, gdzie zobaczyła na ścianie kościoła tablicę z napisem: „Z wielką miłością i żalem wspominamy tych, którzy w bezsensowny sposób postradawszy życie, na zawsze tu pozostali". Opowiadała o tym w wywiadzie dla internetowego tygodnika „Kultura Liberalna": „Zaczęłam pytać. Okazało się, że w tej wiosce przed wkroczeniem Armii Czerwonej, w lutym 1945 r., Niemki popełniły zbiorowe samobójstwo. Ze strachu, bez wieści o tym, że rosyjscy żołnierze gwałcą i mordują, docierały też do Wildenhagen. Tamtego dnia gospodyni Ida Valentin biegła po wiosce z długim kuchennym nożem, krzycząc: >>Iwany idą, kobiety, musimy się zabić<<. Weszły więc do jakiejś izby, stało w niej kilka pieców kaflowych. Najpierw próbowały się powiesić na haczykach, na których zazwyczaj suszy się bieliznę. Sznury się zrywały, haczyki były za słabe. Wtedy Ida Valentin zarządziła, że wszystkie pójdą na strych. Tam rozegrała się największa tragedia. Przeżyła ją jedna dziewczynka, wówczas dziewięcioletnia Adelheid, którą próbowała powiesić jej własna mama. Dziś Adelheid mieszka we Frankfurcie nad Odrą". J. Czechowska, *Z bohaterem muszę mieć chemię. Z Angeliką Kuźniak rozmawia Justyna Czechowska*, https://kulturaliberalna.pl/2016/01/26/z-bohaterem-musze-miec-chemie-angelika-kuzniak/, [dostęp: 28.12.2019].

w szkole. Opowiadają straszne rzeczy. Wpada sąsiadka, krzyczy, że idzie z dziećmi nad jezioro. Chcą się utopić. Heidchen trzyma się blisko mamy, w izbie u Valentinów. Córka gospodyni, Elsa, płacze w kącie. – Co robimy? Co robimy? – krzyczą kobiety. – Trzeba się zabić – gospodyni kładzie nóż na stole, zawsze wszystko wie najlepiej. – Zaraz, szybko, razem. Jak? Najlepiej się powiesić. Kobiety, wieszamy się![50]

Reporterzy nie ograniczają się w tym tekście tylko do przedstawienia wspomnień z feralnej nocy z 31 stycznia na 1 lutego w Wildenhagen. Nie wystarczają im również dygresje Adelheid Nagel na temat życia we wsi przed wkroczeniem czerwonoarmistów. Na dalszych kartach reportażu sięgają po opinie naukowców, w tym prof. Andrzeja Saksona z Instytutu Zachodniego w Poznaniu, prof. Helgi Schultz z Uniwersytetu Europejskiego Viadrina czy prof. Bernda Martina, niemieckiego historyka z Freiburga, by spróbować znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego ludzie posuwali się do tak dramatycznych czynów jak zbiorowe odbieranie sobie życia. Interesujące są uwagi prof. Saksona i prof. Schultz, które poszerzają zjawisko o kontekst społeczny i kulturowy. Najpierw Sakson:

Ja się nie podejmuję zajrzeć w niemiecką duszę. Mam tylko pewne podejrzenia. Trudno samobójstwa Hitlera, Himmlera czy Goebbelsa – który otruł sześcioro swoich dzieci, żonę i siebie – a więc fanatyków i funkcjonariuszy Rzeszy, stawiać obok samobójstw zaszczutych kobiet z Wildenhagen, ale był to przecież ten sam sposób wyjścia z sytuacji, który musiał tkwić gdzieś w kanonie zachowań Niemca, w mentalności i jego wychowaniu. Można też zauważyć analogie między Niemcami i Japończykami. To przywiązanie do zwierzchności, do władzy i porządku państwowego… Jeżeli na to nałożymy narodowosocjalistyczną propagandę, która wmawiała każdemu Niemcowi, że jest nadczłowiekiem powołanym do misji dziejowej, to z tego mogły się brać różne dziwne pomysły[51].

Z kolei prof. Helga Schultz wypowiada się w podobnym tonie, zwracającym uwagę na uwikłanie ludności cywilnej, w tym kobiet, w niemiecki represyjny system polityczny i wyjątkowe okrucieństwo w prowadzeniu działań wojennych.

Myślę, że te kobiety tak potwornie się bały, bo niemiecka ludność wiedziała więcej o okrucieństwach, jakie żołnierze Wehrmachtu popełnili we wschodniej Europie, niż przypuszczano. Że nie byli tam wcale przedstawicielami zachodniej kultury, tylko barbarzyńcami. I teraz były pewne, że nadchodzi czas zemsty. Były w ogniu dwóch systemów propagandowych, z jednej goebbelsowskie wieści o okrucieństwach czerwonoarmistów. Z drugiej radziecka propaganda zemsty[52].

[50] *Noc w Wildenhagen*, [w:] *Obwód głowy*, W. Nowak, Wołowiec 2007, s. 24-25.
[51] Tamże, s. 34-35.
[52] Zob. tamże.

Przywołanie autorytetu Karla-Heinza Schneidera ma na celu wykazanie, że wydarzenia w Wildenhagen nie miały charakteru incydentalnego. Zdarzyły się w wielu miejscach na terenach niemieckich tuż przed wejściem Rosjan – między innymi w: Gross Gandern (Gądków Wielki), Klein Kirschbaum (Trześniów), Graeden (nieistniejący już Gradyń) czy Görlitz (Górzyca). I wreszcie na zakończenie reportażu Nowak i Kuźniak postanawiają zapytać obecnych, starszych mieszkańców Lubina, czy wiedzą, co wydarzyło się w tej miejscowości zimą 1945 r. W domu, gdzie zdarzyła się tragedia bohaterki reportażu Adelheid Nagel mieszka teraz sołtys wsi, którego nie interesuje przeszłość tego miejsca. To jego słowami autorzy znamiennie puentują reportaż: „Chcieliśmy zobaczyć strych. Nie wpuścił, na podwórko też nie. Ani nas, ani pani Adelheid. O samobójstwie Niemek słyszał kilka lat temu. >>Ale to nie moja historia. To jest mój dom<< – powiedział i poszedł do sklepu[53].

Noc w Wildenhagen znalazła się w zbiorze reportaży *Obwód głowy*, który został bardzo dobrze przyjęty nie tylko przez krytykę literacką, ale również przez środowisko reporterskie. Ponadto pozycja ta znalazła się w gronie nominowanych do Nagrody Literackiej Nike 2008. W artykule „Wyborczej" opisującym książkę-kandydatkę do najważniejszej w Polsce nagrody literackiej, Marek Radziwon podkreśla, że choć *Noc w Wildenhagen* już z uwagi na sam temat kreuje dość oczywisty podział na winnych i niewinnych, krzywdzących i pokrzywdzonych, to Nowak potrafił się ustrzec stawiana diagnozy i wskazywania palcami: „W pisarstwie Nowaka nie ma oczywistych podziałów na katów i ofiary. Ofiarami rzezi wojennych, chociaż w różnym stopniu i na rozmaite sposoby, są właściwie wszyscy. Mordercami bywali także wyzwoliciele"[54]. Ponadto Radziwon akcentuje współczesny wymiar jego utworów, nie wykluczając oczywiście z tego grona reportażu o tragicznych wydarzeniach w dzisiejszym Lubinie.

> Jednak nawet te dawne, okupacyjne opowieści Nowaka nigdy nie są zamknięte, zawsze docierają do współczesności, zawsze pokazują jakieś dzisiejsze konsekwencje dawnych zdarzeń. (…) Tak samo wreszcie jest w *Obwodzie głowy*: małe dzieci, wykradzione rodzinom, uczyły się nowej tożsamości i dzisiaj, już jako ludzie starzy, wciąż zmagają się z tym rozdwojeniem[55].

[53] Tamże, s. 39.
[54] M. Radziwon, *Finałowa dwudziestka Nike 2008: „Obwód głowy" Włodzimierza Nowaka*, https://wyborcza.pl/1,75410,5283361,Finalowa_dwudziestka_Nike_2008___Obwod_glowy__Wlodzimierza.html, [dostęp: 28.12.2019].
[55] Tamże.

Paweł Smoleński zwrócił natomiast uwagę na to, że reportaże Nowaka zachęcają czytelnika, by poświęcił swój czas na zrozumienie Obcego, żyjącego na pograniczu – w tym przypadku oczywiście polsko-niemieckim. „Ten zbiór reportaży ma też coś, co dziś szczególnie istotne – wartość dydaktyczną. Nie karze wierzyć w jedną prawdę, ale zachęcą, by zrozumieć”[56].

Tym bardziej szkoda, że w badanym okresie żaden z reporterów nie pokusił się o głębsze spenetrowanie samobójstw w Wenecji, bo czymże różnią się wydarzenia w małej wsi koło Morąga od tych w Wildenhagen. Na próżno szukać też tekstów o masakrze w Nemmersdorf (dziś wieś w Majakowskoje w Obwodzie Kaliningradzkim), która do 1945 r. była położona w Prusach Wschodnich. Współcześnie odkrywane przez historyków fakty dotyczące tego, że rozmiary mordu dokonanego przez Armię Czerwoną zostały wyolbrzymione przez niemiecką propagandę, powinny być dla reportera przyczynkiem do odnalezienia świadków lub rodzin ofiar tamtych wydarzeń. Taki tekst również wpisałby się w narrację o strachu przed tzw. wyzwoleniem, uzupełnił ją i poszerzył, zwłaszcza, że w odniesieniu do „Nocy w Wildenhagen” historycy posługują się pojęciem „Syndrom Nemmersdorf”, wskazując przyczynę późniejszych zbiorowych samobójstw dokonywanych w celu uniknięcia bezpośredniego kontaktu z „krasnoarmiejcami”[57].

2.4. Odtabuizowanie wielkiej przemocy

Temat przemocy popełnianej przez żołnierzy Armii Czerwonej na dziewczętach i młodych kobietach zamieszkujących Prusy Wschodnie był stabuizowany w czasach peerelu. Temat przemocy seksualnej to jeden z najdramatyczniejszych i najbardziej skrywanych przez politykę informacyjną państwa do 1989 roku. W zakresie odtabuizowania tego tematu dużą rolę odegrała prasa regionalna, a w szczególności „Gazeta Olsztyńska”. W pierwszym tekście w obszarze przyjętych cezur, zatytułowanym Mogiły niepamięci (1992), Jacek Gron pisał o misji dziennikarstwa i obowiązku spłaty długów niepamięci wobec ofiar zbrodni:

[56] P. Smoleński, *Obwód głowy, Nowak Włodzimierz,* https://wyborcza.pl/1,75410,3930928.html, [dostęp: 28.12.2019].

[57] Temat masakry w Nemmersdorf od czasu do czasu jest podejmowany w publicystyce. Zob. m.in.: P. Więckowski, *Zbrodnia w Nemmersdorf. Co naprawdę zdarzyło się w Prusach Wschodnich?* https://opinie.wp.pl/zbrodnia-w-nemmersdorf-co-naprawde-zdarzylo-sie-w-prusach-wschodnich-6126040492562561a, [dostęp 10.06.2020]; L. Adamczewski, Syndrom Nemmersdorf https://fakty.interia.pl/prasa/odkrywca/news-syndrom-nemmersdorf,nId,894488,nPack,3, [dostęp:10.06.2020]; M. Kozubal, *Rzeź w Nemmersdorfie*, „Rzeczpospolita” z dn. 25.10.2014, nr 249.

> O niedoli ludności miejscowej, która przeszła najgorsze męki w czasie frontu i zaraz po nim w 1945 roku, przez dziesiątki lat można było mówić w rodzinie lub, po cichu, wśród swoich. Teraz też nikt nie woła o pamięć. Ci, którzy przetrwali, nie spodziewają się odszkodowań. Pytają tylko o możliwość spisania historii grobów i okoliczności śmierci tych, którzy w nich spoczywają. Czas zaciera ślady. Fakty znają tylko ludzie coraz starsi[58].

Jego bohaterowie – Mazurzy Frieda Pilarska i Hubert Lobert opowiadają o nagłych i okrutnych morderstwach, gwałtach i dramatycznych ucieczkach w siarczystym mrozie oraz strachu przed publicznym pogrzebaniem zamordowanych przez Rosjan mieszkańców wsi.

Trzy lata później (1995) w czasopiśmie „Borussia" ukazuje się reportaż pisarki, dziennikarki i autorki zbioru reportaży o regionie Warmii i Mazur Maryny Okęckiej-Bromkowej zatytułowany *Co kto szczęściem zwał*. Jacek Gron pisał o potrzebie wołania o pamięć, ale reportaż Okęckiej-Bromkowej pokazuje terapeutyczny walor tekstu. Spotkanie z reporterem umożliwia wypowiedzenie skrywanych przez lata traum. Mazurka Emma z tekstu Okęckiej-Bromkowej jest przecież reprezentantką społeczności kobiet-autochtonek, które doświadczyły okrucieństwa ze strony żołnierzy Armii Czerwonej. Autorka pisze we wprowadzeniu:

> Tedy Emma myśli, że skoro do Polski, w mazurskie strony ona przyjechała, stare kąty obeszła, na cmentarzu popłakała, do ścian domu głowę przytuliła – w końcu prawdę szczerą powiedzieć musi. A kiedy ten ciężar, ze wstydem przez tyle lat w sobie chowany, terazki z siebie wyrzuci, będzie jej lżej na stare lata żyć[59].

Pierwszoosobowa, intymna opowieść Emmy nakreśla problemy, jakim musiała stawić czoła ludność miejscowa wraz z przejściem radzieckiego frontu, tj. morderstwami, gwałtami, rabunkami, niszczeniem mienia, a następnie z odesłaniem do ciężkiej przymusowej pracy w Niemczech. Ważnym walorem tekstu jest wydobycie uczuć wstydu i stygmatyzacji, jakie spadały na doświadczone gwałtem kobiety. To unikalne w skali zgromadzonego repertuaru tekstów emocje.

> Potem nas wpędzili do izby, matkę i siostrę rzucili na łóżka i chyba w dziesięciu gwałcili je kolejno – nam dziewczakom każąc patrzeć! My były z tego nieszczęścia, z tego wstydu i strachu ledwo żywe, nawet i nie wiem kiedy udało się uciec do wędzarni, schować na strych. Z dołu tylko było

[58] J. Gron, *Mogiły niepamięci*, „Gazeta Olsztyńska" 1992, nr 105.
[59] M. Okęcka-Bromkowa, *Co kto szczęściem zwał*, „Borussia" 1992, nr 3/4, s. 130.

słychać wrzaski, śmiechy sołdatów, i płacze kobiet! Kiedy siostra do nas przyszła na górę to cała była pokrwawiona, opuchnięta, zsiniaczona. Płakały my teraz wszystkie razem i modliły się, a w tym modleniu słychać było jek nam zęby jeden o drugi dzwonią – tak my się ze strachu trzęsły. Trudno nawet dzisiaj powiedzieć jak wielki to był strach przed tako hańbo![60]

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych temat nie doczekał się szerszego omówienia. Pojawiał się sporadycznie, zawsze na marginesach innego problemu. Pewnego rodzaju ożywienie nastąpiło u progu nowego tysiąclecia. Pośród kwestii będących przedmiotem reporterskich dociekań niezmiennie pozostawała przemoc seksualna dokonywana przez żołnierzy radzieckich. Był to temat, który wzbudzał emocje, a także potrzebę opowiedzenia nieopowiedzianego nie tylko pośród reporterów, ale także artystów reprezentujących różne dziedziny kultury. Joanna Szydłowska wskazuje na trzy punkty zwrotne narracji o gwałtach budowanej po 2000 r.:

Budowana po roku 2000 narracja o gwałtach kobiet w Prusach Wschodnich w 1945 roku ma trzy punkty zwrotne przypadające na lata 2008-2011-2015. Pierwszą cezurę wyznacza zbiór reportaży Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak *Buty Agaty/Agathes Schuhe*, dokumentujący stan wyjściowy: nieprzekraczalną traumę wciąż ukrytą na dnie niepamięci. Drugą datę łączyć należy z premierą *Róży* Wojciecha Smarzowskiego. Reżyser estetyzuje przemoc, a czyniąc z gwałtu problem kulturowy, społeczny i estetyczny pokazuje, że przekroczenie granicy cywilnego wstydu jest możliwe. Trzecim kamieniem milowym jest dokument *... bo jestem stąd* z 2015 r. Zasługuje na wyróżnienie z uwagi na konfesyjny charakter wypowiedzi bohaterek, które pierwszy raz decydują się dokonać samoekspresji i znarratywizować swoje doświadczenie przemocowe[61].

Można zasugerować tezę, że obecność tego trudnego tematu w dyskursie publicznym uwarunkowały wielopłaszczyznowe przeobrażenia w myśleniu o języku, pamięci, narracji i podmiotowości kobiety. „Uwolniono pamięć i język, poluźniono gorset ograniczeń ideologicznych, rozpoczęto intensywne poszukiwania świadków Minionego, zaangażowano nowe narzędzia (instrumentarium *oral history*[62]), stworzono nowe zręby pamięci o II wojnie światowej”[63], zauważa Szydłowska.

[60] Tamże, s. 51.
[61] J. Szydłowska, *Na uboczu słowa…* dz. cyt., s. 78.
[62] Wg Jana Assmanna: „*Oral history* jest powszednią formą pamięci zbiorowej, którą można określić pamięcią komunikatywną. Jej najważniejszą cechą jest ograniczony horyzont czasowy. Pamięć ta sięga z reguły – jak wydają się potwierdzać wszystkie badania *oral history* – nie dalej niż 80 do (najwyżej) 100 lat wstecz, są to więc trzy do czterech pokoleń biblijnych albo łacińskie *saeculum*, czyli maksymalny okres życia podmiotów wspomnień jednego pokolenia” J. Assmann, *Pamięć zbiorowa i kulturowa*, „Borussia” 2003, nr 29, s. 13.
[63] Tamże, s. 76.

Na istotę opublikowanego w 2008 r. zbioru reportaży autorstwa Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak pt. *Buty Agaty/Agathes Schuhe* zwraca uwagę również Joanna Chłosta-Zielonka, która twierdzi, że to pierwsza publikacja, w której udokumentowano skalę dramatu 1945 roku[64]. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że publikacja ukazała się w dwóch językach[65].W książce tej zostały opowiedziane historie czternastu kobiet, które w styczniu 1945 r. miały od 16 do 19 lat i zostały zesłane do sowieckich łagrów. We wstępie Wańkowska-Sobiesiak odnotowała, że w sumie zaproponowała rozmowy siedemnastu kobietom, ale trzy z nich odmówiły, ponieważ wspomnienia z tamtego okresu okazały się zbyt bolesne.

> Czternaście adresów, tyle zanotowałam w brulionie w kratkę. To adresy tych kobiet, z którymi będę rozmawiać. Mieszkanki podolsztyńskich wsi i Olsztyna. Biedne, bogate. Wykształcone i niewykształcone. Brzydkie, ładne. Ale wszystkie stare i wszystkie z podobnym bagażem doświadczeń. Życiorysy, zwłaszcza te sybirackie, jak spod sztancy. Tylko ten, kto wymyślił tę sztancę, to człowiek zły. A może czasy, w których działa się ta historia, były złe i niewyobrażalnie okrutne? Zaczniemy ją wtedy, kiedy moje bohaterki miały po 16-19 lat. Był mroźny styczeń 1945 r.[66].

Układ i rytm tej publikacji warunkują osobowość i osobista historia każdej z bohaterek, ponieważ każdy rozdział stanowi osobną wypowiedź. Wańkowska-Sobiesiak pozwoliła swoim rozmówczyniom mówić tak, jak chcą, w dowolnej kolejności, swoimi słowami. Swoją rolę w konstruowaniu *Butów Agaty* ograniczyła zaś do nawiązania kontaktów z bohaterkami, porozmawiania z nimi i spisania tych rozmów. Czasami zdobywa się na krótkie odniesienia do usłyszanych słów, komentarze, niezbyt rozbudowane puenty tudzież wtrącenia, mające na celu naprowadzenie czytelnika na odpowiedni tok rozumienia czytanych historii i/lub ewentualnie objaśnienie czegoś, co może być

[64] Zob. J. Chłosta-Zielonka, *„To mogły być piękne, młode lata…": głos w sprawie deportacji do ZSRR z Prus Wschodnich w 1945 r. w oparciu o reportaż Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak,* „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 2009, nr 4, s. 558.

[65] Bernadetta Darska zwróciła uwagę na regionalny, a zatem nieco ograniczający charakter *Butów Agaty*, związany z opublikowaniem tego zbioru w wydawnictwie regionalnym. Postuluje, aby książkę tę oraz inne tego typu publikacje wznowić w wydawnictwie ogólnopolskim, by opowieścią o Warmiakach i Mazurach zainteresować szersze grono publiczności. „Dla zwiększenia świadomości dotyczącej tego, jak skomplikowane były biografie ludzi żyjących w Prusach Wschodnich, nie wystarczą publikacje wydawnictw regionalnych. Funkcjonowanie rynku książki opiera się na promocji i obecności w mediach wysokonakładowych. Nawet bardzo wartościowe pozycje pozbawione tego typu recepcji skazane są jedynie na środowiskowy odbiór. Wejście z opowieścią o Warmiakach i Mazurach do głównego nurtu skutkowałoby nie tylko zwiększonym zainteresowaniem, ale i odkryciem historycznego i kulturowego bogactwa tych ziem" B. Darska, *Język (i) siła przetrwania*, „Borussia" 2017, nr 59, s. 246-247.

[66] J. Wańkowska-Sobiesiak, *Buty Agaty,* Olsztyn 2008.

niezrozumiałe. Autorka utrwaliła sposób zachowania się rozmówczyń: tembr ich głosu, mowę ciała, mimikę, reakcje na przywoływane wspomnienia i zadawane pytania.

Wańkowska-Sobiesiak zdecydowała się pozostawić oryginalne wypowiedzi rozmówczyń wraz z popełnianymi błędami i charakterystycznymi sformułowaniami. Język charakteryzuje bohaterki, umożliwia zrozumienie ich świata. Naturalna mowa dynamizuje także nieco nużącą formułę zbioru reportaży, polegającą na następujących po sobie wspomnieniach[67]. Ważny poznawczo jest materiał dotyczący przebiegu wywózki, warunków wywózki, warunków, z jakimi kobiety musiały radzić sobie na miejscu, tj. w sowieckich obozach pracy oraz po powrocie do domu. Bohaterki podkreślają jednocześnie, że seksualne napaści na kobiety mieszkające na terenach Prus Wschodnich były wyjątkowo brutalne – tak jakby Rosjan właśnie na tym terytorium ogarniała potężna chęć odwetu za działania wroga. Świadczą o tym m.in. dwa następujące cytaty: „Mnie nie zgwałcili. Ale jak jeszcze chodzili po domach, tu w Kaletce, to wybierali sobie. Ale w pociągu potem już tego nie było"[68] oraz: „Gwałtów nie było, ani jak nas wieźli, ani na miejscu w Rosji. To tutaj ludzi jak bydło traktowali. Były gwałty, ale w Rosji nie"[69]. Bohaterki rzadko jednak opowiadają o osobistym doświadczeniu przemocy seksualnej – jak sugerują – były świadkami tego typu wydarzeń, a jeśli przeżyły je na własnej skórze, uchylają się od kontynuowania wspomnień. „Jak oni tu przyszli te Ruskie do naszej wioski, to jedenastu ludzi zamordowali. Strasznie ich mordowali: języki poobcinali, kobiecie piersi obcięli"[70] , mówi jedna z bohaterek, Agata Zacheja. Bohaterki rzadko mówią o swoich emocjach. Koncentrują się natomiast na rekonstrukcji wydarzeniowości, na okolicznościach transportu, natomiast o wiele rzadziej mówią o intymnych sferach życia. Te wspomnienia ustępują tym traktującym o traumatycznych przeżyciach związanych z transportem do docelowych miejsc zsyłki, przepełnionych trwaniem w chronicznym głodzie, bez możliwości załatwienia potrzeb fizjologicznych czy zadbania i higienę osobistą.

[67] Monotonię w formule reportażu Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak dostrzegła również Joanna Szydłowska, zwracając jednocześnie uwagę, że powtarzalność jest tam celowym zabiegiem służącym udokumentowaniu nieincydentalności referowanych zdarzeń: „Zapisy rozmów nie grzeszą warsztatową finezją. Więcej – są nużące powtarzalnością epizodów z biografii kobiet (być może to świadomy zabieg eksponujący brak incydentalności opisywanych doświadczeń)" J. Szydłowska, *Na uboczu słowa*… dz. cyt., s. 78. Z kolei Joanna Chłosta-Zielonka uważa, że formuła zbioru *Buty Agaty* stanowi jego osobną wartość, argumentując, że oddanie głosu rozmówczyniom, nieingerowanie w tok narracji, w styl i poprawność wypowiedzi pozwoliło uchwycić to, co do zdefiniowania jest trudne, czyli tragizm powojennej skomplikowanej historii. Zob. J. Chłosta-Zielonka, *„To mogły być piękne młode lata..": głos w sprawie deportacji do ZSRR z Prus Wschodnich w 1945 r. w oparciu o reportaż Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak „Buty Agaty", „*Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 2009, nr 4, s. 562.

[68] J. Wańkowska-Sobiesiak, *Buty…* dz. cyt., s. 24.

[69] Tamże, s. 78.

[70] Tamże, s. 24.

Zbiór *Buty Agaty* ewokuje ambiwalentne odczucia. Z jednej strony bowiem można odczuwać zmęczenie mało wartką narracją i powtarzającymi się wspomnieniami, ale z drugiej, daje to do zrozumienia – co sugerowały badaczki Joanna Szydłowska i Joanna Chłosta-Zielonka – że był to zbiorowy dramat grupy społecznej nastoletnich kobiet zamieszkałych w Prusach Wschodnich[71]. Należy uwypuklić wartość tego zbioru polegającą na uzupełnieniu braków w prezentacji losów kobiet – Niemek, Warmiaczek i Mazurek – w roku końca wojny. Wańkowska-Sobiesiak dotarła do tak wielu kobiet, które doświadczyły przemocy z rąk Rosjan i dzięki temu przekonała nas, że zjawisko to nie miało charakteru incydentalnego.

Bohaterki reportażu Wioletty Sawickiej pt. *To było gorsze niż śmierć. Relacje z czasów przejścia frontu* także doświadczyły gwałtów. Tekst ten jest niemal bliźniaczo skonstruowany jak reportaż Cezarego Łazarewicza i Ewy Winnickiej pt. *Niewypędzeni*[72]. Są to opowieści kobiet, niegdysiejszych uczennic Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego. Ich relacje były publikowane, ale ocenzurowano je[73]. Autorka pisze na wstępie reportażu o skali ingerencji cenzorskich.

> Jednym z pomysłodawców spisania życiorysów był Karol Małłek. Chciał pokazać dojście do polskości mazurskiej młodzieży, a także – poprzez opisanie przeżytej traumy wojennej – przywrócić młodych ludzi do normalnego życia. Bardzo pomocną osobą przy spisywaniu wspomnień była żona Karola Małłka, Wilhelmina. To ona zachęcała dziewczęta do opisania ich losów, zwłaszcza tych w czasie przejścia frontu. Pomagała też Mazurkom, słabo jeszcze znającym język polski, przy pisaniu wspomnień. Prezentujemy niepublikowane wcześniej wybrane fragmenty historii kilku dziewcząt, podając ich wiek w 1945 r. Zachowaliśmy oryginalną pisownię i język[74].

[71] Wspólne doświadczenie gwałtów ze strony żołnierzy Armii Czerwonej, których w 1945 r., doświadczyły młode Niemki, Mazurki i Warmiaczki łączy pokoleniowa wspólnota losu. Powstaje ona tam, gdzie wytworzyły się specyficzne więzy między członkami danej generacji wskutek uczestnictwa w określonych procesach społeczno-politycznych, zaś szczególne sposoby ich doświadczania tworzą jednostki pokoleniowe, np. żołnierze Armii Krajowej, armii generała Andersa czy więźniowie obozów koncentracyjnych. Zob. J. Assmann, *Pamięć kulturowa: Pismo…* dz. cyt., s. 66.

[72] Autorka będzie analizowała reportaż *Niewypędzeni* w dalszej części rozdziału.

[73] Mazurski Uniwersytet Ludowy powstał w lipcu 1945 r. Jego projektodawcą i twórcą był Karol Małłek. Celem Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego było prowadzenie repolonizacji. Młodzież autochtoniczna została w realiach powojennych wyobcowana i zagubiona. W związku z tym chciano usunąć społeczną, kulturalną i psychologiczną izolację tej grupy społecznej. Wszystko to – jak pisze Bożena Domagała – było efektem szoku przegranej przez Niemcy wojny, przeżyć z roku 1945, załamania ekonomicznych, społecznych i kulturowych standardów życia oraz nieznajomości kultury polskiej. „W rezultacie przed Karolem Małłkiem stanęło podwójne zadanie. Trzeba było nie tylko szybko nauczyć przychodzącą do Rudzisk młodzież języka polskiego, ale również wprowadzić ją w życie" B. Domagała, *Kształtowanie się tożsamości narodowej młodego pokolenia Mazurów w życiorysach wychowanków Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1991, nr 3, s. 131.

[74] W. Sawicka, *To było gorsze niż śmierć. Relacje z czasów przejścia frontu*, http://gazetaolsztynska.pl/187650,To-bylo-gorsze-niz-smierc-Relacje-z-czasow-przejscia-frontu.html, [dostęp: 23.01.2020]

W słowach Eli Eryki, Elżbiety oraz Małgorzaty, podobnie jak w wyżej wspomnianym reportażu Maryny Okęckiej-Bromkowej, wybrzmiewa wstyd i doświadczenie hańby. Elżbieta, której udało się uniknąć gwałtu, napisała:

> Z tej górki przyglądałam się co się robi we wiosce. Widziałam, jak dziewczyna, córka kowala, 19-letnia przez 13 Rosjan została zgwałcona i jeszcze na końcu rozerwana. To było okropne, czasami wolałabym nie istnieć na świecie…[75]

Z kolei Małgorzata, którą zgwałcono w komendanturze wojskowej, napisała, że wykorzystanie seksualne było dla niej gorsze od śmierci:

> Ja miałam wrażenie, że idę na rzeź. Jednak tak nie było, ale to, co przyszło było o wiele gorsze dla mnie aniżeli szybka śmierć. Zgwałcono mnie: się poddać trzem oficerom. Jak mnie się to stało, sama nie wiem. Pamiętam tylko, że gdy przyszłam do przytomności, matka moja koło mnie stała, aby mnie ze sobą zabrać. Ja byłam do tego stopnia zdenerwowana, że matki nie chciałam posłuchać. Tłumaczyłam oficerom, gdy mi mój honor wzięli, tak prędzej sam się zastrzelić, niżeli dalej z tą hańbą żyć. Na takie słowa wzięła mnie moja matka i jeden z oficerów i wyprowadzili mnie na podwórze. Tam stał wóz, na który musieliśmy siadać i pojechaliśmy do domu...[76]

Natomiast z reportażu *Mroczna historia osiedla Mazurskiego*, także autorstwa Wioletty Sawickiej, można dowiedzieć się, że radzieccy żołnierze dopuszczali się przemocy seksualnej nie tylko na terenach wiejskich, ale także w większych miastach, czego przykładem są wydarzenia, jakie miały miejsce w stolicy regionu Warmii i Mazur – Olsztynie. Cykl autorski aspiruje do opisania mało znanych faktów z powojennego Olsztyna. Traktuje on o tzw. obozie infiltracyjnym, czyli miejscu służącym do koncentracji ludności miejscowej (głównie Niemców, Mazurów, Warmiaków) stworzonym w Olsztynie przez Armię Czerwoną na terenie dzisiejszego Osiedla Mazurskiego. Spędzano tam ludność, która nie zdążyła uciec lub ewakuować się z Olsztyna przed nadciągającym frontem. Jak pisze autorka, wobec małej liczby informacji zachowanych w oficjalnych dokumentach, nieocenionym źródłem informacji są naoczni świadkowie historii jak bohater reportażu Otton Tuszyński, który w 1945 r. trafił na Kolonię Mazurską jako dziecko. Opowiada o warunkach panujących w obozie, o tym, jak wyglądało codzienne życie ludności tam skoncentrowanej, ale także wspomina, że był świadkiem niezwykle brutalnego gwałcenia kobiet przez Rosjan.

[75] Tamże.
[76] Tamże.

> Sytuacje były takie, że jak się Rosjanie upili, to szukali kobiet. Wszędzie, gdzie było coś do „zdobycia". Ciemno, dzieci spały, a oni ładowali się do domów, namacali jakąś, no i to szło. Kobiety bardzo płakały. Moja ciotka miała dziewięciu w kolejce za jednym razem (…) I dostała takiego krwotoku, że nie wiedziała, co ma z tym zrobić. Jakieś okłady z octu stosowała. To był jeden żołnierz za drugim[77].

Dorobek reportersko-publicystyczny Wioletty Sawickiej[78] wyróżnia się z powodu bogatej egzemplifikacji ilościowej i oryginalności tematycznej[79]. Trudno zaprzeczyć temu, że reportaże te wzbogaciły wiedzę czytelników o historii Olsztyna i regionu. Docenić należy bazę dokumentacyjną i bogactwo źródeł[80]. Wioletta Sawicka wykorzystała ostatnią chwilę, gdy rozmowy ze świadkami zdarzeń były jeszcze możliwe. Niepokoi jednak to, że ukazała się zaledwie seria tych tekstów i nie nastąpiła jej kontynuacja. Niestety te teksty nie wyszły poza formę tabloidowych doniesień, brak w nich pogłębienia tematu, rzetelnej analizy. O prymacie sensacyjności świadczą tytuły materiałów[81].

[77] W. Sawicka, Mroczna historia osiedla Mazurskiego, http://gazetaolsztynska.pl/174090,Mroczna-historia-osiedla-Mazurskiego.html, [dostęp: 24.01.2020 r.]

[78] Losy Marty Matyszewskiej Wioletta Sawicka przedstawiła nie tylko na kartach reportażu prasowego. Historia tej Mazurki stanowiła dla niej inspirację do napisania powieści *Wyspy szczęśliwe*, w której przeplatają się prawdziwe losy Matyszewskiej z perypetiami bohaterki Joanny, która znalazła się na życiowym zakręcie i z pomocą przyszła jej bohaterka Marta – starsza kobieta również tragicznie doświadczona przez los, ale bardzo ciepła, uczynna i mądra życiowo. Zob. tamże. Marta Matyszewska jest również bohaterką reportażu autorstwa Mai Kwiatkowskiej pt. *Co się wydarzyło w Małszewie 21 stycznia 1945 r.*, wyemitowanego w 2017 r. na antenie największej rozgłośni radiowej w województwie warmińsko-mazurskim – Radiu Olsztyn. Opowieść Mazurki dotyczącą tego, co wydarzyło się 21 stycznia 1945 r. w Małszewie (zgodnie z tytułem) uzupełnia Wioletta Sawicka, która występuje w tym dokumencie jako pisarka, autorka książki *Wyspy szczęśliwe*, inspirowanej – jak już wspomniano – jej losami. Zob. M. Wiśniewska, *Historia Warmii i Mazur w reportażach wyemitowanych w Radiu Olsztyn w latach 2013-2017*, „Media-Kultura-Komunikacja społeczna", s. 82-83.

[79] Omówiono tylko kilka tekstów, które według autorki stanowią najlepszą reprezentację tematu pamięci o kluczowych dla Warmii i Mazur wydarzeniach z 1945 r. i lat powojennych, ale warto zapoznać się również z pozostałymi tekstami Wioletty Sawickiej, które zostały opublikowane w „Gazecie Olsztyńskiej" w drugiej dekadzie XXI wieku. Zob. W. Sawicka, *Cmentarz za ogrodem kamienicy dziadka Piwka*, „Gazeta Olsztyńska" 2014, nr 25, s. 12-13; Tejże, *Olsztyn został wzięty z zaskoczenia*, „Gazeta Olsztyńska" 2014, nr 13, s. 8-9; Tejże, *Tajemnica domu za murem*, „Gazeta Olsztyńska" 2013, nr 226, s. 10-11; Tejże, *Drogi śmierci*, „Gazeta Olsztyńska" 2013, nr 244, s. 2r-3r; Tejże, *Pamięć świadków i oko kamery, styczeń 1945 roku w Olsztynie*, „Gazeta Olsztyńska" 2016, nr 17, s. 6-7.

[80] W tekstach tych znajdują się eksperckie wypowiedzi Tadeusza Baryły, który jest pracownikiem naukowym Instytutu Północnego im. Wojciecha Kętrzyńskiego – państwowej instytucji kultury przekształconej w 2018 r. z Ośrodka Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego. Na oficjalnej stronie internetowej czytamy, że „Instytut Północny jest kontynuatorem dziedzictwa i tradycji Ośrodka w zakresie badania oraz upowszechnienia wiedzy o historii i dziedzictwa ziem dawnych Prus, w szczególności obszaru Polski północno-wschodniej. [b.a.] *O nas,* [online:] http://ip.olsztyn.pl/o-nas-2/, dostęp: 25.01.2020 r.

[81] „W celu zdobycia zainteresowania swoich czytelników redakcje tabloidów posługują się nagłówkami na dwa sposoby: starają się, aby nagłówek bezpośrednio aktywizował czytającego, dbają o aktywizowanie pośrednie, urzeczywistniające się poprzez kreację za pomocą nagłówków zarówno obrazu czytelnika, jak i samej gazety (autokreację)" W. Kajtoch, *W świecie tabloidowych nagłówków. Ich retoryka oraz tworzony przez nie obraz rzeczywistości*, „Oblicza Komunikacji", nr 4/2011, s. 121. Szczegółowe sposoby konstruowania nagłówków Wojciech Kajtoch przedstawia na tejże samej stronie.

Uwidacznia się to w sposobie nadawania tytułów za pomocą technik właściwych prasie brukowej. Razi to zwłaszcza w kontekście wagi i znaczenia społecznego tematu.

Generalnie jednak wydaje się, że autorzy tekstów reporterskich ćwierćwiecza 1990-2015 zdali egzamin przed jakim stanęli po 1989 r. Udało im się odtabuizować temat przemocy seksualnej, jakiej na wyzwolonych terenach dopuszczała się Armia Czerwona. Był on bowiem obecny zarówno w prasie regionalnej, jak i ogólnopolskiej oraz został również podniesiony w osobnym zbiorze reportaży *Buty Agaty*, co miało charakter punktu zwrotnego. Jednocześnie nie da się ukryć, że autorom nie udało się uczynić z tematu wydarzenia uniwersalnego, przekraczającego wymiar regionalny. Dotyczy to nie tylko zbioru reportaży Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak, ale także tych autorstwa chociażby Wioletty Sawickiej. Temat uzyska większą reprezentację ilościową po roku 2000.

2.5. „Ucieczka" i „wypędzenie" [82]

Wspomniany już, tragiczny dzień 21 stycznia oraz cała zima 1945 r. są dla znakomitej większości rodzin niemieckich, Mazurów i Warmiaków symbolem strachu przed Armią Czerwoną. Wielu z nich zmuszonych zostało do opuszczenia zamieszkiwanych przez siebie terenów. Były to dni, które na zawsze zmieniły ich życie oraz pozostawiły niezmazywalne piętno, z którym ocalałym przyszło żyć przez długie lata[83]. Jak piszą cytowani już wcześniej Hans-Jurgen Karp i Robert Traba: „Można zaryzykować taką tezę: wojna w Prusach Wschodnich tak naprawdę wybuchła pod koniec roku 1944"[84].

Z reportażu Włodzimierza Kalickiego pt. *Mikołajki wybrały hrabinę*, który ukazał się w 1995 r. w „Gazecie Wyborczej" dowiadujemy się, że ucieczki ze strachu przed bestialstwem radzieckich żołnierzy nie uniknęła nawet hrabina Marion Dönhoff, która w styczniu 1945 r. konno wyruszyła ze swojego majątku we Friedrichstein w Prusach Wschodnich. Temat ucieczki pojawia się marginalnie. Tekst jest jednak ciekawy, bo

[82] O funkcjonowaniu pojęć związanych z exodusem ludności niemieckiej po II wojnie światowej w niemieckiej i polskiej kulturze pamięci piszą również Hans-Jurgen Bömelburg i Robert Traba. W Niemczech Zachodnich powszechnie przyjęto pojęcia „wypędzeni" oraz „wypędzenie", porzucając tym samym wcześniej używane określenie „uciekinierzy". W Polsce zaś termin „wypędzenie" był tematem tabu aż do lat dziewięćdziesiątych. Jak wskazują historycy, obecnie zostało ono odideologizowane i przez dużą część publicystów i naukowców stosowane zamiennie z „wysiedleniem", „deportacją" bądź „przymusowym wysiedleniem". Zob. H.J. Bömelburg, R. Traba, *Wspomnienia i kultura pamięci. Ucieczka i wypędzenie w niemieckich i polskich relacjach naocznych świadków*, „Borussia" 2000, s. 244-245.

[83] „W ciągu 1945 r. wyjechało z Polski około 500 tys. Niemców, a od lutego 1946 do sierpnia 1947 r. wysiedlono dalsze 2 mln Niemców. Akcję kontynuowana w następnych latach w wolniejszym tempie. Warunki, w jakich przewożono wysiedloną ludność niemiecką, były bardzo ciężkie, toteż poniosła ona spore straty" W. Roszkowski, *Historia Polski…* dz. cyt., s. 157.

[84] *Codzienność zapamiętana…* dz. cyt. s. 13.

dokumentuje potencjał narracyjny tkwiący w przeszłości miejsc na Warmii i Mazurach. Po wojnie, w Republice Federalnej Niemiec, hrabina Marion Dönhoff została wydawcą wpływowego niemieckiego tygodnika „Die Zeit". Ponadto pracowała na rzecz polsko-niemieckiego pojednania, za co w 1991 r. otrzymała tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Włodzimierz Kalicki przypomina w tym tekście również mało znany fakt, że brała ona udział w konspiracji przeciwko Adolfowi Hitlerowi. Uczestniczyła w spisku przeciwko przywódcy Trzeciej Rzeszy, który zakończył się przeprowadzeniem nieudanego zamachu pułkownika Klausa Von Stauffenberga w kwaterze Hitlera w Gierłoży pod Kętrzynem. W styczniu 1945 r. zdała sobie sprawę z tego, że jeśli chce ocalić życie, musi opuścić Prusy Wschodnie.

Styczeń 1945 r. był przełomowym momentem także dla bohaterki reportażu *Niewypędzeni*[85] – Ewy Gadomskiej, która musiała opuścić swój dom. Straty rodziny są wielkie – jedna z sióstr zostaje zamordowana po próbie gwałtu, druga zapada na chorobę psychiczną, która przyspiesza jej śmierć. Bohaterka artykułuje zdziczenie i zachłanność radzieckich żołnierzy.

> Gdy nadchodził front, miałam 13 lat. W styczniu poszliśmy w sto osób do lasu, sankami. Rodzice, siostry, bo bracia na froncie, jedna siostra wcześniej, jak mówiłam wyjechała do Niemiec. Krowy i konie też poszły. Wytrzymaliśmy dwa tygodnie, potem ukrywaliśmy się w domach w sąsiednich wsiach. Jak Rusek przyszedł, to brał wszystko, co się błyszczało: zegarek, widelec, wszystko jedno mu było. Zwykłego słoika pod gumką, co na zimę robiliśmy przetwory, nie potrafił otworzyć, serią z karabinu wieko musiał odrąbać, i tak jadł. My byśmy otworzyli, jakbyśmy wiedzieli, że nie potrafi. Widzieliśmy, jak śrutę jadł, tak jak nasze krowy. I pijany był strasznie[86].

Gadomska to jedna z tytułowych *Niewypędzonych*, czyli Warmiaków i Mazurów, którzy pomimo przeżytej po wojnie traumy i możliwości lepszego życia za Odrą, nie zdecydowali się wyemigrować do Niemiec. Ludziom posiadającym właśnie takie życiorysy postanowili oddać głos reporterzy o bogatym dorobku dziennikarskim – Cezary Łazarewicz i Ewa Winnicka. Przedstawiając swoich bohaterów podali w nawiasie rok ich urodzenia – najstarsza z nich jest Erna Zentarra (ur. w 1923 r., zaś najmłodsza Brygida Bocian (ur. w 1956 r.). Wiadomość dotycząca wieku znacząco wzbogaca wiedzę czytelnika, uświadamiając mu, że doświadczenie tych bohaterów jest bardzo bogate. doświadczenie jest bogate. Reportaż ten jest wyróżniającą się publikacją w ćwierćwieczu 1990-

[85] C. Łazarewicz, E. Winnicka, *Niewypędzeni*, „Polityka" 2007, nr 19.
[86] Tamże.

2015. Tekst składa się wyłącznie z wypowiedzi bohaterów prowadzonych w pierwszej osobie. Pojawia się wiele wątków: m.in. próby określenia tożsamości i przynależności narodowej oraz położenia „starych" Mazurów i Warmiaków we współczesnej, dwudziestopierwszowiecznej rzeczywistości regionu. Punktem wyjścia do powstania tekstu były raczej bieżące wydarzenia i problemy, jak chociażby powstałe roszczenia majątkowe byłych mieszkańców Warmii i Mazur. W związku z tym pamięć o Minionym sytuuje się w tym tekście na nieco dalszym planie, co nie oznacza, że w ogóle nie jest obecna. W bohaterach bardzo żywe są m.in. wspomnienia dotyczące wypędzenia autochtonów w 1945 roku – są one tak mocno obecne i jednocześnie wyeksponowane przez autorów reportażu, że czytając ma się wrażenie, że zainicjowana wówczas ucieczka wciąż trwa.

> Wypędzali tylko tych, którzy mieli wielkie majątki. Reszta mogła zostać. W Leleszkach nikogo nie wypędzali, a wielu wyjechało jesienią 1945 r. Polacy zawieźli ich furmankami do Olsztyna. Ruscy brali od nich konie, a do pustych domów wchodzili Polacy (…) W 1946 r. kazali nam podpisać volkslistę, że jesteśmy Polakami. Kto się szybko zdecydował, dostał mydło i cukier. My byliśmy oporni, bo mama nie chciała być Polką. Nie wiedziała, że ojciec już umarł w niewoli w Mińsku. Bała się, że jak będzie Polką, to ją nigdy z ojcem do ojczyzny nie wypuszczą. Trzymali więc nas w piwnicy z zimną wodą i co chwila dopytywali, czy już podpiszemy tę volkslistę. W końcu się z mamą zdecydowałyśmy, bo obiecywali, że nic się nie zmieni. I nic się nie zmieniło, poza tym, że do domów, gdzie żyli Niemcy wprowadzali się teraz Polacy[87].

Autorzy osadzają osobiste narracje swoich bohaterów w określonym kontekście społeczno-historycznym, uzupełniając tekst popularnonaukową notatką zatytułowaną „Warmia i Mazury". W wielkim skrócie wyjaśniają w niej historię tego regionu i jego mieszkańców, począwszy od czasów średniowiecza i skończywszy na współczesności.

Temat pojawia się w zbiorze Magdaleny Grzebałkowskiej[88] pt. *1945. Wojna i pokój*. Tym razem temat pojawia się poprzez prezentację losów rodziny Henseleitów, pochodzących z Prus Wschodnich. W tym wielowątkowym reportażu zatytułowanym „Lód", autorka rekonstruuje dramatyczną, prowadzoną w pośpiechu ewakuację ze wsi Klein Baum (dziś Obwód Kaliningradzki). Tytułowy lód odnosi się do zamarzniętych wód Zalewu Wiślanego. W kontekście tych wydarzeń Magdalena Grzebałkowska

[87] Tamże.

[88] Magdalena Grzebałkowska jest pisarką i reporterką „Gazety Wyborczej", absolwentką studiów historycznych na Uniwersytecie Gdańskim. W momencie ukazania się książki *1945. Wojna i Pokój* była już autorką dwóch książek biograficznych – ks. Jana Twardowskiego (M. Grzebałkowska, *Ksiądz Paradoks. Biografia Jana Twardowskiego*, Kraków 2011) oraz rodziny Beksińskich (M. Grzebałkowska *Beksińscy. Portret podwójny*, Kraków 2014).

ponownie dokonuje autorefleksji, w której ujawnia się empatia i potrzeba zapośredniczania przeżyć.

> Nie wiem, czy mam prawo do tego wszystkiego. Do udawania, że wiem, jak było. Przecież każdy potrafi sobie wyobrazić mróz, kłócę się sama ze sobą. Ale czy czułam kiedyś takie zimno, w którym nos, uszy i końcówki palców bieleją i twardnieją jak gips? Albo taki mróz, że niemowlęta mimo pierzyn, w które są zawinięte, zamieniają się w bryłki lodu? (…) Może znam taki śnieg i lód. Ale nigdy nie wyłam z rozpaczy nad przeręblą, do której przed chwilą wpadły moje dzieci. Nie wiem więc, czy mam prawo mówić, że potrafię sobie wyobrazić, jak było zimą 1945 roku[89].

Narrację prowadzi w czasie presens historicum, co pozwala na uaktualnianie doświadczeń z przeszłości. Dobrym przykładem tego jest poniższy fragment pochodzący z rozdziału „Lód", opisujący tragiczną podróż rodziny Henseleitów po Prusach Wschodnich, zainicjowaną z powodu chęci ucieczki przed Armią Czerwoną:

> Któregoś razu Werner widzi w rowie wspaniałą skórzaną kurtkę. Byłaby świetna dla ojca, myśli. Sięga po nią od razu i odrzuca, bo z rękawa wysuwa się ludzka ręka. To pierwszy trup (a właściwie kawałek trupa) w życiu chłopca. Kiedy indziej spostrzega lekką bryczkę zaprzężoną w dwa konie, która stoi na poboczu. W środku drzemie dwoje staruszków, kolana przykryli cienką derką. Werner biegnie zapytać, czy nie potrzebują pomocy, może zabłądzili. Orientuje się jednak, że para nie żyje. Zamarzli. Z czasem będzie widział coraz więcej trupów. Przywyknie do ich widoku. Jeszcze nie wie, ale wkrótce dostanie przy nich nawet czasowe zatrudnienie[90].

Reportaże opowiadające o „ucieczce" i „wypędzeniu" dotykają cywilnej pamięci ofiar – w przeciwieństwie do tej wojskowej. To pamięć o kobietach, dzieciach i starcach, którzy doświadczyli przymusowych wypędzeń i wysiedleń, i którzy w znakomitej większości są bohaterami reporterskich tekstów analizowanego ćwierćwiecza. Reporterów interesują losy najsłabszych.

> Pytanie o kobiety, dzieci i starców odwołuje się natomiast do emocjonalnie zrozumiałej, ale kulturowo w różnym stopniu dostosowanej pamięci ofiar. „Klasa mężczyzn" ponosi porażkę, ale nie w pamięci ofiar. Gdy kobietom, dzieciom i starcom – bo tak z mocą paradygmatu definiuje się najczęściej zbiór słabych – działa się krzywda, mężczyzn nie było w pobliżu. Mężczyźni byli przecież (musieli być) „na wojnie". Takie rozdzielenie rzeczywistości w pamięci kulturowej na cywilną i wojskową, na własną deprywację, doznaną w warunkach cywilnych, na przemoc powojenną oraz cierpienia i straty wynikłe w warunkach wojny, ma określone następstwa aksjologiczne: wojnę

[89] M. Grzebałkowska, *1945. Wojna i Pokój*, Warszawa 2015, s. 40.
[90] Tamże, s. 51.

wywołał i realizował „system", natomiast cierpienia wielkiej ucieczki i wypędzenia to deprywacja milionowych rzesz zwyczajnej, cywilnej ludności[91].

Temat deprywacji, który Hubert Orłowski definiuje jako „poczucie utraty ważnego dla człowieka czy wspólnoty biotopu emocjonalnego"[92] był co prawda obecny w niemieckiej pamięci kulturowej o wiele wcześniej niż w polskiej przestrzeni publicznej, ale nie oznacza to, że Niemcy poradzili sobie z nim bez przeszkód. Wypędzenie odgrywało bardzo ważną rolę w historii niemieckiej pamięci, ale jednocześnie przysparzało problemów. Przez pierwsze dwie powojenne dekady był to temat więcej niż drugoplanowy. Osobiste wspomnienia dotyczące cierpień, jakich podczas II wojny światowej doznali Niemcy, były bowiem nazbyt asymetryczne w stosunku do tych oficjalnych, stojących u podstaw utworzenia Republiki Federalnej Niemiec (RFN), czyli wstydu, grzechu, winy i odpowiedzialności. W latach 1953-1962 znani i cenieni historycy wzięli udział w ogromnym projekcie historii mówionej, którego wyniki opublikowało Ministerstwo ds. Uchodźców, Wypędzonych i Poszkodowanych przez Wojnę pt. *Dokumentacja wypędzeń Niemców z Europy Środkowowschodniej*. Historykom chodziło o to, aby ta część niemieckiej historii została włączona do ogólnego obrazu II wojny światowej, zaś politycy chcieli pozyskać wypędzonych zarówno jako swoich wyborców, jak i swego rodzaju argument w polityce rewizjonistycznej[93]. Po 1945 r. w Niemczech istniała bowiem niekoherencja pomiędzy osobistymi wspomnieniami a pamięcią zbiorową[94], którą – jak pisze Aleida Assmann – można analizować na dwa sposoby. Po pierwsze: że wiele z tego, co upamiętnia się w Niemczech zbiorowo nie jest wspominane w sferze indywidualnej i po drugie: to, co jest przedmiotem wspomnień osobistych, nie wchodzi w skład pamięci zbiorowej. Opisując to zjawisko, badaczka wyróżniła trzy fazy niemieckiej pamięci:

- w pierwszej przypadającej na lata 50., zachodnioniemieckie społeczeństwo posiadało pamięć oficjalną, ale pozbawione było biograficznej. Młodsze pokolenia odbierały polityczne wyznanie winy jako coś narzuconego;

[91] H. Orłowski, *Oblicza deprywacji*, [w:] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 1, Warszawa 2015.
[92] Tamże, s. 417.
[93] Zob. A. Assmann, *O (nie)możności pogodzenia cierpienia i winy w historii pamięci niemieckiej*, [w:] A. Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, s. 228.
[94] Aleida Assmann wyjaśnia, że „przez >>osobiste wspomnienia<< należy tutaj rozumieć indywidualny, prywatny i niezbywalnie ucieleśniony związek z przeszłością, przez >>pamięć zbiorową<< zaś – publiczny, oficjalny i uogólniony" A. Assmann, *Osobiste wspomnienia i pamięć zbiorowa w Niemczech po 1945 roku*, [w:] A. Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, s. 208-209.

- druga faza, czyli lata 60.-80., charakteryzuje się przełomem, ponieważ stosunek Niemców do nazistowskiej przeszłości przestał być wyłącznie kwestią polityków, lecz zaczął stanowić również powszechny punkt zainteresowania;
- od końca lat 80. nastąpił kolejny punkt zwrotny w historii niemieckiej pamięci – owa trzecia faza odznacza się trzema cechami: uniwersalizacją lub globalizacją pamięci o Holokauście oraz nacjonalizacją i mediatyzacją pamięci[95].

Temat ucieczek, wypędzeń i niszczenia niemieckich miast w literaturze oraz w prasie jest niejako spełnieniem tego, czego podczas przemówienia w Wilnie w 2000 r. domagał się niemiecki pisarz i jednocześnie orędownik obiektywnego ukazywania krzywd ofiar II wojny światowej Gunter Grass[96]. Jednocześnie należy mieć świadomość, że przeanalizowane tutaj reportaże są najprawdopodobniej jednymi z ostatnich, których bohaterowie są bezpośrednimi świadkami ucieczek, wypędzenia czy bombardowań niemieckich miast. Jednak – jak zauważa Aleida Assmann – pamięć o nich:

> Nie musi zanikać w ciszy, może raz jeszcze, z nową siłą dojść do głosu. Niejednokrotnie mamy okazję obserwować, jak autorki i autorzy z drugiego i trzeciego pokolenia podejmują tematy rodzinnej tradycji i z wielkim zainteresowaniem zajmują się wspomnieniami przekazywanymi im w formie ustnej lub pisemnej. W powieściach wspomnieniowych, które cieszą się obecnie zadziwiającą popularnością, autorzy wpisują się w trwanie pamięci rodzinnej i umieszczają swoją biografię w kontinuum pamięci obejmującej trzy lub więcej pokoleń[97].

Dla sposobu przywoływania wspomnień dotyczących losów narodu niemieckiego u schyłku i po zakończeniu II wojny światowej nie bez znaczenia jest także charakterystyka polskiej i wschodnioniemieckiej kultury pamięci. Wyjaśniają to Hans-Jurgen Bömelburg i Robert Traba:

> Upraszczając, można by powiedzieć: w NRD nawet w kręgu rodzinnym nieomal nie było miejsca na wspomnienia, podczas gdy w Polsce taka możliwość istniała. Dochodziło tu zresztą do pewnych zniekształceń, których źródła należy upatrywać w silnie „martyrologicznym" ujęciu historii, związanym z romantycznym wyobrażeniem Polski jako Mesjasza narodów, który cierpiąc za inne

[95] Zob. tamże, s. 219-221.
[96] Gunter Grass mówił m.in.: „Dziwne i niepokojące jawi się przy tym, jak późno i wciąż opieszale przypomina się o cierpieniach, których podczas wojny doznali Niemcy. Tematem jedynie drugoplanowym były skutki bez skrupułów rozpoczętej i zbrodniczo prowadzonej wojny, mianowicie zniszczenie niemieckich miast, śmierć dziesiątek tysięcy cywilów wskutek nalotów dywanowych oraz wypędzenie i gehenna ucieczki dwunastu milionów wschodnich Niemców" Cyt. za: tamże, s. 215.
[97] A. Assmann, *O (nie)możności…* dz. cyt., s. 231.

narody, przyczyni się do ich wyzwolenia. Następstwem tego wyobrażenia była autostylizacja i absolutyzacja własnego cierpienia, których ślady można odnaleźć po dziś dzień[98].

W Niemieckiej Republice Demokratycznej i Polsce utrwalanie pamięci do 1989 r. blokował system polityczny, który jedynie od czasu do czasu i to w niepełnym wymiarze dopuszczał obecność w debacie publicznej tematów zakazanych. Z największą pomocą przychodziła literatura, jak m.in. powieść Christy Wolf pt. *Wzorce dzieciństwa*, *Muzeum Ziemi Ojczystej* Siegfrieda Lenza, twórczość wspomnianego Guntera Grassa czy *Hanemann* Stefana Chwina. Zmiany w kulturze pamięci obu narodów nastąpiły po roku 1989, kiedy to zaczęły się poprawiać również stosunki między Polską i zjednoczonymi Niemcami. Zaczęto organizować wspólne spotkania byłych i obecnych mieszkańców polskich Ziem Północnych i Zachodnich (przykłady stanowią m.in. spotkanie mieszkańców Guben-Gubina w 1995 r., zorganizowane przez Brandenburskie Stowarzyszenie Polsko-Niemieckie oraz zainicjowane przez Wspólnotę Kulturową „Borussia" i Radę Warmiaków w Munster kilkukrotne „konferencje warmińskie"). Z kolei oprócz kontekstu stosunków międzypaństwowych wypędzenia przestały być w Niemczech domeną wyłącznie politycznej prawicy i ludzi, którzy doświadczyli ich bezpośrednio. Głos zabrali także dziennikarze, publicyści i pisarze. W Polsce natomiast dyskutować na ten temat zaczęły środowiska intelektualne z kręgu dawnej polskiej opozycji demokratycznej, a wkrótce debata przeniosła się także na łamy prasowe[99], czego dowodem jest przeanalizowana twórczość reporterska dotykająca deprywacji.

2.6. Szabrownictwo

Zgodnie z umową polsko-sowiecką z 26 marca 1945 r. Sowieci mogli wywozić do ZSRR wyposażenie niemieckich zakładów oraz wszystkich przedsiębiorstw na terytoriach, które przeszły pod jurysdykcję polską. Ziemie Odzyskane kusiły szansą łatwego wzbogacenia się: przyciągały handlarzy, złodziei, urzędników. Atrakcyjne było mienie poniemieckie i prywatny majątek mieszkańców byłych Prus Wschodnich. Przedstawiciele nowej władzy postrzegali mieszkańców tych terytoriów jako obywateli drugiej kategorii, co dawało moralne przyzwolenie na kradzież należącego do nich mienia[100].

[98] H.-J. Bömelburg, R. Traba, *Wspomnienia i kultura pamięci. Ucieczka i wypędzenie w niemieckich i polskich relacjach naocznych świadków*, „Borussia" 2000, nr 22, s. 251.
[99] Zob. tamże, s. 252-253.
[100] B. Maciejewska, Szaber w majestacie prawa, https://wyborcza.pl/alehistoria/1,121681,14720438,Szaber_w_majestacie_prawa.html?cta=1sqbl-3noac-5oknonaswiat, [dostęp: 01.06.2020]

W podobnym tonie wypowiadał się w audycji radiowej *Niedziela odkrywców* Stanisław Achremczyk, historyk zajmujący się regionem Warmii i Mazur:

> Prosta definicja to jest kradzież. [Słowo] szaber jest łagodniejsze, bardziej usprawiedliwiające czyn. Wielu przyjeżdżających uważało, że mają moralne prawo do kradzieży. To przekonanie rezonuje w wypowiedziach, że należy Tak też ci pierwsi, którzy tutaj przyjeżdżali to oceniali – że im się należy jakieś zadośćuczynienie. Z punktu widzenia moralnego: na swojej ziemi potracili bardzo dużo. Należy pamiętać, że okupacja i wojna wypaczała ludzkie charaktery[101].

O szabrownictwie jako pladze pisał w swoich wspomnieniach, które ukazały się na łamach „Gazety Olsztyńskiej" w pięćdziesiątą rocznicę wyzwolenia Olsztyna Andrzej Wakar[102]. Autor został oddelegowany do Olsztyna, by formować administrację publiczną na Warmii i Mazurach[103]. Wspomnienie pisane jest z perspektywy urzędnika, który wykonując polecenie służbowe przeprowadza się z Warszawy do zniszczonego Olsztyna. Autor koncentruje się przede wszystkim na sprawach znajdujących się w polu jego urzędniczych obowiązków, czyli m.in. na głodzie panującym wśród mieszkańców, szerzących się chorobach, osiedlaniu się nowo przybyłej ludności czy szabrownictwie.

> Szaber stał się plagą później, latem i jesienią 1945 roku, gdy przybyło dużo ludności i powstały możliwości wywozu, a zatem i handlu. Wtedy rzeczy „porzucone", bezpańskie szybko znajdowały panów i zaczęto je „zabezpieczać" przed zniszczeniem, jak głosił modny eufemizm, a po wyczerpaniu rezerwuaru dóbr niczyich sięgać poczęto po dobytek z mieszkań zamieszkałych[104].

W świetle analizowanych w niniejszym rozdziale reportaży, artykułów publicystycznych oraz wydawnictw zwartych, wspomnienia Andrzeja Wakara są interesujące i unikatowe. To perspektywa urzędnika polskiej władzy, który nie może wypowiadać się negatywnie o radzieckich sojusznikach. Tym bardziej więc wszystkie negatywne informacje o zachowaniach żołnierzy radzieckich, o warunkach życia codziennego w powojennym Olsztynie są bardzo znaczące.

---

[101] M. Borsiak, *Niedziela odkrywców*, https://ro.com.pl/szaber/01265841, [dostęp: 01.06.2020].

[102] W ramach wspomnień zatytułowanych *Przed pięćdziesięciu laty składają się* ukazało się pięć artykułów: A. Wakar, *Przyjazd do Olsztyna*, „Gazeta Olsztyńska" 1995, nr 64, s. 4; Tenże, *Pierwsze dni w Olsztynie*, „Gazeta Olsztyńska" 1995, nr 69, s. 4; *Bimber, szaber, PUR…*, „Gazeta Olsztyńska" 1995, s. 8; Tenże, *Samogon i rumaki*, „Gazeta Olsztyńska" 1995, nr 87, s. 8; Tenże, *Warszawa kolonizowała Olsztyn*, „Gazeta Olsztyńska", nr 98, s. 6.

[103] Zanim na Warmii i Mazurach władzę przejęła polska administracja, terytorium tym rządzili komendanci sowieccy w tworzonych komendanturach wojskowych. Taka sytuacja miała miejsce do końca 1945 r. Zob. S. Achremczyk, dz. cyt., s. 1041-1043.

[104] A. Wakar, *Bimber, szaber…* dz. cyt.

Na odbywające się na szeroką skalę szabrownictwie na Ziemiach Odzyskanych zwrócił także uwagę kolega Andrzeja Wakara – Kazimierz Reczyński, który swoje wspomnienia zamieścił na łamach „Borussii".

> Żołnierzy polskich jeszcze bardzo mało – za to wszędzie pełno przedsiębiorczych rodaków, głównie z okolic Warszawy, którzy ciągną gromadami na Ziemie Odzyskane na szaber. Ile nam te szumowiny, nie liczące się z nikim i z niczym, poderwały zaufania i jaką nam wyrobiły opinię na Zachodzie, nie piszę. Przykre te fakty są powszechnie znane[105].

Ani tekstów Andrzeja Wakara, ani Kazimierza Reczyńskiego nie można zakwalifikować do reportaży, jednak stanowią one cenne uzupełnienie publikacji historycznych (*notabene* po raz kolejny widoczna jest wartość publikacji wspomnieniowych). Odkłamują zafałszowane publikacje PRL-u, a ponadto – co zostało już zasygnalizowane, uwiarygadniają relacje świadków historii, których twórcy reportaży wybrali na bohaterów swoich historii.

Oryginalnie o zjawisku szabrownictwa opowiada Magdalena Grzebałkowska wespół z Karoliną Oponowicz w jednym ze swoich reportaży w książce *1945. Wojna i pokój*. O masowych grabieżach dokonywanych m.in. na terenie dzisiejszej Warmii i Mazur, autorki opowiadają ustami 86-letniej bohaterki Niusi. Autorka szuka odpowiedzi na pytanie o etyczny wymiar szabru[106].

> Pani pyta, jak to jest wejść do cudzego domu i brać co popadnie? To ja pani powiem, że lepiej jak do skarbca, bo ze skarbca nic nie można brać, a tu się wchodzi i bierze, co chce. Jak w bajce. Firanki wiszą? Bierzesz, jak chcesz. Jak nie chcesz, to nie. I idziesz dalej. A pani dalej pyta, czy nie było we mnie strachu, obawy jakiejś, że wchodzę do cudzego domu? No nie, bo wtedy człowiek był łakomy jakiś. I ciekawy, jak inni mieszkali, jak się urządzili. No i to było niemieckie. Ja od Niemców w czasie wojny wiele złego nie zaznałam, ale pamiętam, jak ich komendant w czasie mszy na koniu do kościoła wjeżdżał[107].

[105] Tamże, s. 46.
[106] Historyk Marcin Zaremba, na którego w swojej książce powołuje się także Magdalena Grzebałkowska, przytacza postać Ireny Krzywickiej, autorki *Wyznań gorszycielki* i przyjaciółki Tadeusza Boya-Żeleńskiego, która szabrowała w podwarszawskim Zalesiu i uznała ten czyn za usprawiedliwione działanie wobec masowej grabieży, jakiej dopuścili się Niemcy. Mało tego, potraktowała go nawet jako czyn patriotyczny. Zob. M. Zaremba, *Związek szabrowników,* https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/historia/293892,1,zwiazek-szabrownikow.read, [dostęp: 5.01.2020]
[107] M. Grzebałkowska, dz. cyt., s. 21.

Magdalena Grzebałkowska osadza problem w kontekście historyczno-społecznym, dzięki czemu problem nabiera szerszych ram. Grzebałkowska wyjaśnia chociażby, dlaczego w byłych Prusach Wschodnich szabrowało się tak łatwo:

> Szabrowniczy raj – Ziemie Odzyskane, czyli dotychczasowe prowincje, które od teraz będą należeć do Polski. Dawnych gospodarzy już tu nie ma, nowa władza się jeszcze nie ukonstytuowała[108]. Kto z Niemców mógł, ewakuował się w głąb nieistniejącej III Rzeszy, ci, co zostali, czekają na wyjazd i zmiłowanie zwycięzców[109].

Podaje również przykłady na to, że szabrownictwo miało miejsce nie tylko na Ziemiach Odzyskanych, ale także m.in. w Łodzi i w Poznaniu, jednocześnie uświadamiając czytelnikowi, że było to zjawisko o charakterze masowym. Wreszcie dzieli się także informacjami, że do 2 sierpnia 1945 r. wartość rozszabrowanych rzeczy wyniosła ponad dwieście milionów dolarów. Reporterka przywołuje informację, że premier Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej Edward Osóbka-Morawski wydał okólnik potępiający szaber z Ziem Odzyskanych i surowo go zakazał. Pokazuje jednocześnie, jak bardzo rzeczywistość mijała się z projekcjami władz i administracji.

Grzebałkowska rozważa moralny kontekst szabru, jest empatyczna wobec bohaterów, angażuje swoje emocje, także odbiorcę zmusza do aktywnego osądu zdarzeń sprzed lat.

> Jak to jest, gdy się wyciąga z szuflady w czyichś komodach, decyduje, że sztućce z inicjałami nieznajomych będą od dziś dotykać naszych ust, wsuwa dłoń między chłodne poszewki kołder, pod którymi jeszcze niedawno ktoś spał, ogląda w szafie płaszcze, halki i suknie, których poprzednia właścicielka nie zdążyła zabrać? Jak zapytać starszą, uprzejmą kobietę, która siedzi na kanapie w swoim pokoju: „Pani Niusiu, czy nie miała pani z tego powodu wyrzutów sumienia?". Czy będę umiała zrozumieć jej odpowiedź, ja, która nie przeżyłam wojny?[110].

Problematykę szabru odnajdziemy również w reportażu pt. *Niezwykła wieś* Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak. Zmianie uległa nie tylko życiowa sytuacja samych

[108] Odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak łatwo szabruje się w czasach przejściowych, dostarczają publikacje historyka Marcina Zaremby, na którego w swojej książce powołuje się także Magdalena Grzebałkowska. Autor *Wielkiej trwogi* pisze w jednym z artykułów prasowych, że wielkie fale szabrownicze przelewały się przez Polskę także przed 1945 r., ale zawsze w atmosferze chaosu spowodowanego chociażby działaniami wojennymi. Szabru dokonywano m.in. podczas kampanii wrześniowej, na polskich Kresach w 1941 r. czy w Jedwabnem podczas pogromu w 1941 r. Zob. M. Zaremba, dz. cyt.
[109] M. Grzebałkowska, dz. cyt., s. 23.
[110] Tamże, s. 14.

bohaterów, ale także otaczająca ich przestrzeń. Wpływ mieli na nią szabrownicy, ale swoje żniwo zebrały również podpalenia dokonywane przez Armię Czerwoną w Olsztynie czy we wsi Ławice pod Iławą, gdzie ogień strawił zabytkowy drewniany kościół, pochodzący z XIX wieku pałac utrzymany w italianizującym stylu oraz szkołę. Zdarzało się, że destrukcyjny wpływ na krajobraz regionu mieli członkowie nowo przybyłej ludności, w tym m.in. osadnicy z Mazowsza, którzy jak bohater reportażu Stanisław Rybiński, zaczęli zaprowadzać tam własne porządki[111], przez co wsie takie jak Ławice zaczęły tracić dawny urok.

> Majątek rozdzielono między przyjezdnych. I tak na przykład, jak stodoła dostała się dwóm gospodarzom, to ją rozebrali na cegłę i każdy pobudował swoją. Rozebrali też pałac. We wsi było tylko dwóch mieszkańców, którzy przeżyli tu wojnę. Obydwaj już nie żyją: Józef Józefowicz, w którego domu mieszka teraz Rybiński i jeszcze Bandrowski, który jadąc na rowerze zabił się, „bo z górki było". Na szczęście przed śmiercią zdążył postawić kapliczkę, a resztę to już pani wie[112].

Problematyka szabru może zostać rozpatrzona także w kontekście refleksji o stosunku do niemieckiego dziedzictwa kulturowego. Będę o tym pisała w rozdziale czwartym. Tu wspomnę jedynie, że takie ujęcie podległo głębokiemu namysłowi historyków, socjologów, kulturoznawców, politologów. Andrzej Sakson przypomina, że nowi mieszkańcy byłych Prus Wschodnich zostali skonfrontowani z obcą przestrzenią – inne były: architektura, zabudowa miast i wsi, pomniki, cmentarze, nazwy miast i ulic. „Musiało minąć wiele dziesięcioleci oraz urodzić się i wychować dwa pokolenia, nim zaczęto powszechnie uważać te ziemie >>za swoje<<, za >>małą ojczyznę<< w subiektywnym, socjologicznym znaczeniu tego słowa"[113].

Zbigniew Mazur z kolei zwraca uwagę na negatywna skutki dla kształtowania się tożsamości, jakie może mieć rozszczepienie pomiędzy pozostawionym na Ziemiach Północnych dziedzictwem kulturowym a jego etnicznymi nosicielami:

> Dotyczy to przede wszystkim zabytków kultury materialnej, ale nie tylko. Znaczna część niezmiernie ważnej tradycji duchowej została usytuowana geograficznie poza granicami państwowymi, jak również etnicznymi. Stwarza to poważne problemy, które mogą rzutować na kształtowanie się tożsamości narodów dotkniętych przesunięciami granicznymi i przesiedleniami. Narody, których

[111] Ponadto zob. publikacje historyków, m.in. Roberta Traby oraz Izabeli Lewandowskiej.
[112] J. Wańkowska-Sobiesiak, *Niezwykła wieś*, „Dziennik Pojezierza" 1992, nr 40, s. 5.
[113] A. Sakson, *Socjologiczne problemy tożsamości regionalnej współczesnych mieszkańców byłych Prus Wschodnich. Próba porównania*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1996, nr 2, s. 239.

bezpośredni kontakt z własnym dziedzictwem został przerwany, muszą znaleźć kompromis pomiędzy wyrzeczeniem się własnej tradycji a roszczeniami mogącymi doprowadzić do odżycia agresywnego nacjonalizmu; narody, które weszły w posiadanie obcego dorobku kulturowego, muszą ten dorobek zasymilować w sposób dojrzały, opiekuńczy, ale z pełną świadomością jego pochodzenia[114].

Anna Majewska uważa, że najżywsza chęć zmienienia tudzież zniszczenia tego, co wiązało się i kojarzyło z niemieckością miała miejsce zaraz po 1945 r.:

Włączenie postanowieniem konferencji poczdamskiej terenów pruskich do Polski, skutkowało nałożeniem repolonizacyjnej polityki potwierdzania geopolitycznych związków tych ziem z utworzonym w nowych granicach państwem polskim. W krajobrazie fizycznym odbywało się to poprzez zacieranie różnego rodzaju świadectw danej przynależności do niemieckiej prowincji[115].

Zmieniającą się rzeczywistość we wsiach leżących do 1945 r. na terenie Prus Wschodnich opisała w reportażu pt. *Co zostało z Polejek?* Iwona Trusewicz. Tekst traktuje o przeobrażeniach powstałych w wyniku wyjazdu tzw. starych mieszkańców i zaprowadzania nowego ładu społeczno-politycznego. W tekście znajdujemy charakterystyczne dla stylu Iwony Trusewicz cechy: oryginalne obrazowanie, ciekawe struktury narracyjne. Autorka posługuje się presens historicum, aby przybliżyć czytelnikowi minione wydarzenia. Reportaż rozpoczyna się posiadającą literackie znamiona sceną, napisaną w czasie teraźniejszym – tak, jakby główna bohaterka tekstu Marta Cyran zamknęła oczy i wspominała przeszłość sięgającą pruskich czasów, kiedy to nazwa tej wsi brzmiała *Polaiken*.

Zaraz paroby od Fishera załadują wóz kanami świeżo wydojonego mleka. Na progu ogromnego domu z piaskowego kamienia stanął sam gospodarz. Spodnie na szelkach, biała koszula, buty z cholewami. Przygląda się, jak z ogromnej murowanej obory, zdobionej u powa drewnianymi gontami, kobiety uprzątają podściółkę. Po lewej ręce z murowanej chlewni dochodzą chrumkania macior karmionych kartoflami z mlekiem. Parobek podjeżdża stępa na gniadej klaczy. Pyta, czy wyganiać tabun na popas. Gospodyni wynosi mężowski surdut. Z wozowni wyjeżdża bryczka zaprzężona w karego ogiera. Fisher, gospodarz na 78 hektarów, właściciel stada krów, tuczarni świń,

[114] Z. Mazur, *Kwestia niemieckiego dziedzictwa kulturowego w Polsce (Ziemie Zachodnie Północne)*, „Przegląd Zachodni" 1994, nr 3, s. 174.
[115] A. Majewska, *Mitologizacja przestrzeni zamieszkiwania. Wymiana ludności na terytorium byłych Prus Wschodnich a percepcja i przekształcenia krajobrazu Warmii, Mazur i Powiśla*, „Przegląd geopolityczny" 2020, nr 31, s. 81-82.

stada koni, wspaniałego domu zaopatrzonego w wodę i elektryczność, automobilu, żyznych gleb i lasu wyjeżdża z Polaiken do niedalekiego Allenstein[116].

Marta Cyran jest córką parobków, którzy pracowali u jednego z gospodarzy w *Polaiken*. W 1938 r. jej rodzice postawili murowany dom, gdzie zamieszkała ze swoim mężem. Jako jedyna z rodziny nie zdecydowała się na wyjazd do Niemiec, zatem dla autorki reportażu jest cennym źródłem informacji o tym, jak Polejki zmieniały się w okresie PRL-u. Popadające w ruinę zabudowania, miejsca pochówku byłych mieszkańców oraz coraz bardziej podziurawione drogi zniechęcają do osiedlania się w tym miejscu kogokolwiek. „Kto teraz przyjedzie do Polejek, gdy wszystko w ruinie i kupę pieniędzy trzeba włożyć, żeby dobrze gospodarzyć", mówi reporterce jedna z mieszkanek wsi. W zakończeniu podkreśla dychotomię pomiędzy pięknem krajobrazu okalającego wieś, a jej stanem rzeczywistym: „Wzgórza wokół wsi już zaczynają się zielenić. W słońcu błyszczą oczka stawów. Pięknie tu latem, gdy od lasu ciągnie świeży powiew, a zboża złocą się pod błękitnym niebem. Warmiński landszaft, do którego nie pasują zrujnowane przez lata ludowych porządków gospodarstwa"[117].

Niezwykła wieś Wańkowskiej-Sobiesiak oraz *Co zostało z Polejek* Iwony Trusewicz to jedne z nielicznych przykładów reportaży miejsca, które w polskiej literaturze faktu łączymy m.in. z postacią Filipa Springera i jego *Miedzianką.* Teksty te odsłaniają przed czytelnikiem powody, dla których pewna część warmińskich i mazurskich miejscowości uległa pauperyzacji, a ich krajobraz kulturowy zmienił się diametralnie. Reporterzy podają przyczyny tego stanu rzeczy: szaber, niechętny stosunek ludności przybyłej do niemieckiej infrastruktury, nieefektywne rządy polskich władz, najpierw peerelowskich, a następnie tych, które nastały po Okrągłym Stole. Zasygnalizowany tu problem stosunku do niemieckiego dziedzictwa kulturowego – ważny i dramatyczny – powróci jeszcze w naszych rozważaniach wielokrotnie.

2.7. Akcja „Wisła" i jej skutki dla mniejszości ukraińskiej na Warmii i Mazurach

Kolejnym tematem, który do 1989 r. nie doczekał się właściwej prezentacji na łamach prasowych i literackich jest rozpoczęta w kwietniu 1947 r. akcja „Wisła"[118]. Była

[116] I. Trusewicz, *Co zostało z Polejek?*, „Dziennik Pojezierza" 1992, nr 46, s. 3.
[117] Tamże.
[118] Według komunistycznych władz jednym z głównych pretekstów do przeprowadzenia akcji „Wisła" było zabójstwo generała Karola Świerczewskiego, który zginął 28 marca 1947 r. w niejasnych okolicznościach. Jednak jak podaje historyk Leszek Wołosiuk, przygotowania do wysiedlenia rozpoczęto już w styczniu 1947 r. 20 lutego tegoż roku gen. Mossor w raporcie przedłożonym marszałkowi Żymierskiemu

to operacja, która – jak pisze Tadeusz Andrzej Olszański – „miała w założeniu nie tylko położyć kres działalności partyzantki ukraińskiej, ale także istnieniu mniejszości narodowej w naszym kraju”[119]. Dokładne dane wyglądają następująco:

> Akcja „Wisła” trwała dokładnie 3 miesiące, od 28 kwietnia do 28 lipca, kiedy to na granicy polsko-czechosłowackiej udekorowano zasłużonych w wysiedleniu i w walce z UPA. W 22 powiatach w trzech województwach wysiedlenie objęło 140.575 Ukraińców i członków rodzin mieszanych, zatem dwukrotnie więcej, niż przewidywano. Deportowano więc z Krakowskiego – 10.510 osób, z Rzeszowskiego – 85.339 i Lubelskiego – 44.726. Osiedlono ich w 71 powiatach 9 województw, w tym Białostockiem – 995 osób, w Gdańskiem – 5280, w Koszalińskiem – 31.169, w Olsztyńskiem – 56.625, w Opolskiem – 2541, w Poznańskiem – 1437, w Szczecińskiem – 15.058, we Wrocławskim – 15.491 i w Zielonogórskiem – 10.870[120].

Działania pomysłodawców i organizatorów akcji „Wisła” były wysoce wątpliwe pod względem etycznym, a ponadto nie chroniła ich także litera prawa. Wołosiuk przywołuje opinię profesora i ówczesnego ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego, który wykluczył w tych działaniach zastosowanie dwóch konwencji międzynarodowych o ochronie ludności cywilnej podczas konfliktów wojskowych: Konwencji Haskiej z 1907 r. i Genewskiej z 1947 r. Pierwsza broni ludności cywilnej w konfliktach między państwami lub między państwami i organizacjami powstańczymi. Ukraińska Armia Powstańcza nie była wówczas przez nikogo uznawana za organizację zbrojną, ani także powstańczą. Konwencja Genewska została zaś podpisana przez Polskę w 1949 r. i ratyfikowana w 1955 r., a więc po akcji.

> Tak brzmi litera prawa, lecz w świetle źródeł historycznych zwykła przyzwoitość każe stwierdzić, iż komunistyczne władze dokonały na ukraińskim kręgu obywateli Państwa Polskiego gwałtu, w walce z ukraińskim podziemiem zastosowały odpowiedzialność zbiorową wobec całej społeczności ukraińskiej, wywożąc ją i osądzając – w rozproszeniu – w innych rejonach kraju. Dziś to się

proponował osiedlić ukraińskie rodziny na całych Ziemiach Odzyskanych w rozproszeniu, tak, aby szybko się zasymilowały. Koncepcję wysiedleń gen. Mossor przedstawił na Komisji Bezpieczeństwa Państwowego 27 marca 1947 r., czyli dzień przed zabójstwem Karola Świerczewskiego. Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej postanowiło, że akcja przesiedleńcza rozpocznie się 23 kwietnia. Działania miały objąć cztery obszary: Sanok, Rzeszów, Lublin oraz Gorlice. Akcja wojskowa oraz przymusowe przesiedlenia miały być przeprowadzone w Sanoku i częściowo w Rzeszowie, zaś w stosunku do dwóch pozostałych obszarów miano stosować przesiedlenie drogą administracyjną. Planowano przesunąć główny ciężar przesiedlenia na tereny mazurskie. Zob. L. Wołosiuk, *Przebieg i skutki akcji „Wisła”*, [w:] *Problemy Ukraińców w Polsce po wysiedleńczej akcji „Wisła” 1947 roku*, W. Mokry, Kraków 1997, s. 23-24.

[119] T.A. Olszański, *Wokół akcji „Wisła”*, [w:] *Problemy Ukraińców w Polsce po wysiedleńczej akcji „Wisła” w 1947 roku*, W. Mokry, Kraków 1997, s. 173.

[120] L. Wołosiuk, *Przebieg i skutki…* dz. cyt., s. 31.

nazywa czystką etniczną. Jest to posępna scheda po komunizmie. Rzadka to pociecha, że nie jedyna[121].

Nie może dziwić zatem fakt, że tematykę dotyczącą akcji „Wisła" w okresie PRL-u starannie cenzurowano. Jak pisze Joanna Szydłowska: „Spośród problematyki narodowościowej na uwagę zasługuje starannie poddawana kontroli tematyka akcji „Wisła", asymilacyjna polityka wobec mniejszości ukraińskiej oraz sfera zagadnień związanych z pogranicznymi zatargami z mniejszością czeską na Dolnym Śląsku"[122]. W innej swojej publikacji Szydłowska wskazuje, że sprawy mniejszości ukraińskiej stały się w 1956 r. zupełnie nowym zakresem tematycznym reportażu związanego z Warmią i Mazurami. W ówczesnej prezentacji reporterskiej dominowało zainteresowanie współczesnością, zaś zdecydowanie rzadziej pisano o doświadczeniu przeszłości. Trudnym, przysparzającym problemów tematem była akcja „Wisła". Chociaż w reportażu polskiego Października poddawano ją krytycznej ocenie, zwracając uwagę na jej policyjny charakter, krzywdzącą zasadę odpowiedzialności zbiorowej, brutalność przebiegu oraz indywidualny dramat przesiedlonych ludzi, to pomijano cel przesiedlenia, który władze komunistyczne określały jako rozwiązanie problemu ukraińskiego[123].

O przyczynach akcji „Wisła" w obszernym cyklu na łamach prasy regionalnej pisał Stefan Migus. Ów dziennikarski projekt tego autora składał się z wielu odcinków i był dobrze udokumentowany, dzięki czemu wzbogacał wiedzę czytelników w tym temacie[124].

Mimo to wobec dziesiątek tysięcy Ukraińców zamieszkałych na południowym wschodzie Polski zastosowano odpowiedzialność zbiorową czyli przymusowe przesiedlenie zwane akcją „Wisła". Dla Ukraińców z UPA nie było amnestii, a dla tych, którzy nie należeli ani do OUN ani do UPA nie było odwołania – zostali zmuszeni do opuszczenia swojej ojcowizny. Ponad cztery

[121] Tamże, s. 33.
[122] J. Szydłowska, *Ocenzurowane dziedzictwo…* dz. cyt., s. 339-340.
[123] Zob. Taż, *Warmia i Mazury…* dz. cyt., s. 149-150.
[124] W 1989, czyli w roku, który wykracza poza cezurę czasową tej pracy, Stefan Migus wraz z Marylą Pawlak opublikował w „Dzienniku Pojezierza" cykl reportaży o Ukraińcach, który nosił tytuł *Ludzie pod specjalnym nadzorem*. W ich skład wchodziły następujące teksty: S. Migus, M. Pawlak, *Ludzie pod specjalnym nadzorem*, „Dziennik Pojezierza", nr 205, s. 5; Tenże, M. Pawlak, *Obcy wśród swoich*, „Dziennik Pojezierza", nr 210, s. 5; S. Migus, M. Pawlak, *Hospody pomyłuj*, „Dziennik Pojezierza", nr 213, s. 3,5; S. Migus, M. Pawlak, *Bez prawa powrotu*, „Dziennik Pojezierza", nr 217, s. 5; Tenże, M. Pawlak, *Przytrzymani*, „Dziennik Pojezierza", nr 222, s. 5; Tenże, M. Pawlak, *Bez schematu*, nr 227, s.5; Tenże, M. Pawlak, *Rozkwit kaktusa*, „Dziennik Pojezierza", nr 232, s. 6.

dziesięciolecia akcja „Wisła" przedstawiana była jak odpłata za śmierć generała Karola Świerczewskiego, jak niezbędne działanie mające na celu pozbawienie zaplecza podziemia ukraińskiego[125].

Akcja „Wisła" jest interesującym wydarzeniem nie tylko z perspektywy historycznej, ale także socjologicznej. Dla socjologów bowiem stanowi ona punkt wyjścia do badań nad strukturą narodowościową regionu Warmii i Mazur oraz samej mniejszości ukraińskiej. Bożena Domagała nazywa ją wydarzeniem, które integruje pamięć historyczną i zbiorową, oraz które stanowi zasadniczą oś kreującą ukraińską tożsamość i wspólnotę[126]. Badaczka zwraca również uwagę na to, że te wydarzenia zapisały się nie tylko w pamięci tych ludzi, którzy ich doświadczyli. Pamięć ta jest bowiem przekazywana następnym pokoleniom za pomocą opowieści rodzinnych[127]. W innym zaś miejscu dodaje:

Dla tych ludzi akcja „Wisła" była dramatyczną biograficzną cezurą, trajektorią wkraczającą w życie jednostek i rodzin jako niespodziewany kataklizm dziejowy. Kataklizm zacierający granicę między doświadczeniami osobistymi i zbiorową traumą na tyle, iż można mówić o akcji „Wisła" jako przeżyciu pokoleniowym i o pamięci o niej jako „historii żywej"[128].

Wojciech Łukowski, socjolog zajmujący się Warmią i Mazurami, zwracał uwagę na zmowę milczenia wobec różnorodności kulturowej oraz na brak języka, by nazwać istniejący problem.

Autor [Wojciech Łukowski – przyp. M.W.] – od najmłodszych lat swojego życia – był konfrontowany z etnicznym i kulturowym zróżnicowaniem powojennych Mazur. Wychowywał się na ulicy, na której jego rówieśnicy dla określenia tych samych przedmiotów czy czynności używali odmiennie brzmiących słów. Nigdy jednak, mimo przecież intymności i dyskrecji dziecięcych zabaw i młodzieńczych przyjaźni, nie dotarł do niego najmniejszy nawet sygnał o tym, że sąsiadami są także osoby pochodzenia ukraińskiego, które znalazły się na Mazurach w wyniku Akcji „Wisła". Gdy więc z opóźnieniem dowiedział się o tym, musiał poszukiwać odpowiedzi na pytanie, jak to możliwe, że osoba o bogatym i zróżnicowanym repertuarze społecznych kontaktów nie odebrała

[125] S. Migus, *Życie w dwóch kopertach*, „Głos" 1990, nr 5/6, s. 8.
[126] Zob. B. Domagała, *Ukraińcy na Warmii i Mazurach. Studium procesów asymilacji*, Olsztyn 2009, s. 146.
[127] O tzw. ciągach pamięci, które wykraczają poza indywidualne doświadczenie jednostek i mają charakter społeczny pisał Maurice Halbwasch. Zamykają się one jego zdaniem w obszarze trzech pokoleń. Dzięki nim pamięć nie znika wraz z indywidualną śmiercią, lecz nadal funkcjonuje, ale tylko przez określony czas. Odwołując się do myśli Halbwascha autorka niniejszej rozprawy z powodu niedostatecznej nieznajomości języka niemieckiego korzystała z opracowań dokonanych przez Bożenę Domagałę, która korzystała z niemieckiego wydania książki pt. *Das Kollektive Gedachtnis, Frankfurt am Main 1985*. Zob. tamże, s. 144.
[128] Tamże, s. 147.

sygnału, że wśród obcych są obcy szczególnego rodzaju, bo najbardziej brutalnie zmuszeni do osiedlenia się na Mazurach?[129].

Jednym z autorów, którzy dzielili się swoim doświadczeniem związanym z wydarzeniami roku 1947 jest Igor Hrywna, urodzony w 1961 r. w Olsztynie syn przesiedleńców z akcji „Wisła". Jego wspomnieniowy tekst pt. *Rok pierwszy*, opublikowany na łamach „Borussii" w 1991 r., można uznać za symboliczne otwarcie nowych dziejów konceptualizacji tematyki w dyskursie publicznym. „Gdyby ktoś zażądał ode mnie, abym w jednym słowie zamknął >>historyczną drogę<< pokolenia moich rodziców i dziadków, to mógłbym udzielić jednej tylko odpowiedzi – Akcja >>Wisła<<"[130]. Słowa te potwierdzają słuszność opinii Bożeny Domagały o tym, że akcja „Wisła" była dla Ukraińców wydarzeniem fundacyjnym, jeśli idzie o pamięć, a także o budowanie tożsamości i wspólnoty.

Po 1989 roku, podobnie jak w reportażach poprzednich okresów, opowieści o Ukraińcach nie koncentrowały się wokół opisów akcji „Wisła". Łatwiejsza do penetracji reporterskiej była teraźniejszość. Stąd tyle tekstów o tym, jak żyje się Ukraińcom na Warmii i Mazurach, czy zdołali się zaaklimatyzować, czy podjęli edukację, a jeśli tak, to czy możliwa jest nauka języka ukraińskiego, jak wygląda życie kulturalne, czy zrzeszają się w stowarzyszenia mające na celu integrację zarówno wewnętrzną, jak i zewnętrzną oraz czy mają możliwość wyznawania swojej wiary[131].

Tekstem szczególnym na tle dorobku reporterskiego w zakresie tematu ukraińskiego jest reportaż pt. *Siła Tarasa*[132]. Wyróżnia go sposób ukazania tematu oraz obszerność relacji.

We wspomnieniach bohaterów powracają toposy opuszczania domów, ucieczek, morderstw. Nie brakuje go również we wspomnianym tekście Tadeusza Prusińskiego *Siła Tarasa*:

I trzeba było wszystko zostawić. Dom, dwa hektary, w skrzyni zboże, pola obsiane… - opowiada Czarnecki. – Wojsko wyganiało z domu. Jak ktoś nie wychodził, to rozstrzeliwano na miejscu. Jak rozstrzelali kilka osób, to wszystko ruszyło… Czarneccy szli piechotą z tobołami na plecach i dziećmi na rękach. Czebieniakowie – na wozie zaprzężonym w dwie krowy (druga – szwagra).

[129] W. Łukowski, *Społeczne tworzenie ojczyzn*, Warszawa 2002, s. 5.
[130] I. Hrywna, *Rok pierwszy*, „Borussia" 1991, nr 1/1991, s. 32.
[131] Teksty poruszające tę tematykę są przedmiotem analizy w rozdziale czwartym niniejszej rozprawy.
[132] T. Prusiński, *Siła Tarasa*, „Dziennik Pojezierza" 1996, nr 64, s. 6-7.

W bród przez San. W mijanych wsiach słyszeli „O, Ukraińcy – won" – Nawet i kamień nieraz poleciał – przypomina sobie Stefan Czebieniak[133].

Na uwagę zasługuje jeden z wątków reportażu, w którym Prusiński eksponuje postać Wasyla Czarneckiego prowadzącego działalność w zakresie pamięci i upamiętniania akcji „Wisła". Na Warmię i Mazury przybył on ze wsi Ulucz. W 1944 r. wieś ucierpiała po wkroczeniu Sowietów, a trzy lata później wysiedlono z niej większość mieszkańców. Czarnecki zainaugurował akcję gromadzenia wspomnień o opuszczonej wiosce, stworzył jej mapę oraz zgromadził stosy fotografii. O wartości jego pracy świadczy to, że z opracowanych przez niego materiałów korzystały nawet wydawnictwa naukowe. Dla Czarneckiego dokumentowanie przeszłości jest przymusem. Potrzeba pamięci o tym, co było stanowi konieczny element zachowania tożsamości: „Te Czarneckiego wyjazdy do Ulucza to mus wewnętrzny. Wraca uspokojony, odprężony" [134].

W dekadzie 1990-2000 spośród gazet o zasięgu ogólnokrajowym najliczniejszą reprezentację tekstów reporterskich traktujących o Ukraińcach notuje „Rzeczpospolita". Na tych łamach na szczególną uwagę zasługują reportaże Iwony Trusewicz[135], które charakteryzują się literackimi kontekstami i ciekawą problematyzacją. Tragedię losu narodu ukraińskiego w najbardziej bolesnym wymiarze przedstawia w reportażu *Dzień ostatni, dzień pierwszy*, którego tytuł nawiązuje do dwóch wydarzeń granicznych w życiu opisywanej wspólnoty. Dzień ostatni to jeden z letnich dni 1946 r., kiedy to na ukraińskie wesele weszli polscy żołnierze, podpalili weselną chatę i w bestialski sposób zabili pannę młodą, nazywaną w reportażu Marusią. Reportaż rozpoczyna się zdaniem: „Leży Marusia na drodze, w sukni ślubnej, cała we krwi. Taka piękna, taka młoda"[136]. To zdanie będzie w reportażu powtarzane kilkukrotnie, intensyfikując rozmiar tragedii. Dzień pierwszy zaś to 14 maja 1947 r., kiedy to bohater reportażu Piotr Halicki wraz ze swoją rodziną przybył na Warmię i Mazury. Pamięta ten dzień bardzo dokładnie, a szczególnie utkwiło mu w głowie uczucie obcości zastanej przestrzeni:

[133] Autorka korzystała z reportażu *Siła Tarasa* opublikowanego we wspomnianym zbiorze pt. *A dąb rośnie. Warmia i Mazury w reportażu po 1945 roku*. Tamże, s. 203.
[134] Tamże, s. 206.
[135] Iwona Trusewicz w swojej pracy dziennikarskiej niejednokrotnie zajmowała się tematyką Warmii i Mazur i za to w 2010 r. została uhonorowana nagrodą Dziennikarza Roku na Warmii i Mazurach. Pracowała w ukazującej się w Olsztynie popołudniówce „Dziennik Pojezierza", a następnie, od 1995 r., w „Rzeczpospolitej". Zob. b.a., *Iwona Trusewicz,* http://reporterzy.org.pl/index.php/stowarzyszenie/21-sylwetki-czlonkow-wladz/34-iwona-trusewicz, [dostęp: 17.02.2020].
[136] I. Trusewicz, *Dzień ostatni, dzień pierwszy*, „Rzeczpospolita" 1999, nr 183, dod. „Plus Minus", s. D4.

> Ten otaczający nas inny świat wydawał się nam obcy i nieprzychylny. Tam pozostały nasze wioski, domy. Kościoły i cerkwie były drewniane, kryte strzechą albo blachą, tu wszędzie także duże mury, czerwona dachówka na wszystkich zabudowaniach! Nasza ziemia, z której nas wygnano, była równinna i o tej porze roku znacznie cieplejsza. Tu wszędzie, gdzie się spojrzało, strome pagórki, pola uprawne obsiane kamieniami[137].

Podobne emocje zachowały się we wspomnieniach bohaterów reportażu pt. *Misja bez końca*.

> Z nieufnością oglądali ceglane domy z czerwonymi dachami i pompy na podwórzach. Włosy mieli czarne, mowę śpiewną. Z tobołków wysupłali dziwne krzyże i ręczniki haftowane czerwono-czarnymi krzyżykami. Przyjechali z daleka, z woli nie swojej, do ziemi obcej. Zajęli domy tych, którzy wyjechali daleko, do ziemi nie swojej, z woli obcej[138].

Reportaż Zbigniewa Lentowicza pt. *Tablice pod znakiem tryzuba*, także opublikowany w „Rzeczpospolitej" jeszcze raz potwierdza tezę, że akcja „Wisła" jest fundamentem każdej opowieści o społeczności ukraińskiej: współczesnej i historycznej. Lentowicz bada kryminalne realia włamania do szkoły z ukraińskim językiem nauczania, ale poszukuje również kontekstów społeczno-etnicznych i narodowych. W opowieści Jarosława Maruszeczki, przesiedlenca z akcji „Wisła" odnajdziemy wiele ciekawych informacji o życiu wspólnoty ukraińskiej na Warmii i Mazurach po 1947 roku jak: poczucie tymczasowości i nadzieja na powrót do rodzinnych stron, powstanie stowarzyszeń.

Generalnie autorzy niechętnie dostrzegają symetrię losów wydziedziczonych Ukraińców, Niemców, Warmiaków i Mazurów. Wiązałoby się to bowiem z koniecznością ewokowania współczucia wobec ludności ukraińskiej. Na przeszkodzie stała trauma ludobójstwa na Wołyniu, która dotknęła tysięcy polskich rodzin. Tym bardziej więc zasygnalizować trzeba, że tę symetrię losów dostrzega Wacław Radziwinowicz w reportażu pt. *Tam, gdzie praw nie szanowano*.

> Miałem osiem lat, kiedy przenieśli nas pod Pieniężno – wspomina Antoni Steć, weterynarz z Górowa Iławeckiego. – Tu jeszcze byli Niemcy – kobiety, dzieci, starcy tylko. I nie wiem jak, bo przecież języka nikt nie znał, nasze kobiety z Niemkami szybko się dogadywały. Nasze płakały, tamte płakały…[139].

---

[137] Tamże.
[138] I. Trusewicz, *Misja bez końca*, „Rzeczpospolita" 1998, nr 173, s. 17, dod. „Plus Minus", nr 30.
[139] W. Radziwinowicz, *Tam, gdzie praw nie szanowano*, „Gazeta Warmii i Mazur" 1997, nr 116, s. 3.

Nie można powiedzieć, że temat Ukraińców na Warmii i Mazurach doczekał się bogatej reprezentacji tekstów reportażowych. Przełomem okazał się rok 2017, czyli siedemdziesiąta rocznica akcji „Wisła". W tym też roku nakładem wydawnictwa „Czarne" ukazał się reportaż literacki Pawła Smoleńskiego pt. *Syrop z piołunu. Wygnani w akcji „Wisła"*. To bardzo ważna publikacja. Dlatego też – mimo że ukazała się w czasie nieobjętym badaniem – postanowiłam się do niej odnieść. Smoleński odświeżył ten temat, dotknął tego, co było świadomie zapomniane i bardzo trudne (w kulturowym, społecznym, politycznym i etycznym sensie).

Autor odpowiada w tej książce na fundamentalne pytania jakie jest miejsce we współczesnej polskiej pamięci zajmuje akcja „Wisła" oraz czy powinniśmy się z niej rozliczać. Pokazuje, że historia polsko-ukraińskiego pogranicza nie jest jednoznaczna. Warto zwrócić uwagę na fakt, że ocena wywózki jest solidnie udokumentowana – Smoleński powołuje się m.in. na siódmy artykuł statutu Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze, który deportacje kwalifikuje jako zbrodnie przeciwko ludzkości. Bohaterami tego tekstu są ci, którzy na skutek akcji „Wisła" doznali krzywd. W *Syropie z piołunu* nie brakuje także drugiej strony sporu. Smoleński stara się zrozumieć chociażby los polskich milicjantów i żołnierzy, którzy musieli wyrzucać ludzi z domu. Powstała spójna, rozbudowana, ciekawa i dobrze udokumentowana opowieść. Reportaże, które w cezurze 1990-2015 ukazały się w prasie regionalnej nie posiadają takiego rozmachu ani pod względem formy, ani także zawartości merytorycznej.

Recenzenci i publicyści anonsują reportaż *Syrop z piołunu. Wygnani w akcji „Wisła"* jako pozycję, która w sprawie akcji „Wisła" i jej wieloletnich skutków dla stosunków polsko-ukraińskich, wniosła nowe sposoby konceptualizacji i wypełniła lukę niepamięci związanej z tematem. Filip Rudnik pisze:

> „Syrop z piołunu" na pewno podejmuje próbę zmiany tego stanu rzeczy – książka przywraca mniejszości ukraińskiej należną jej przestrzeń wśród polskich obywateli. Nie będzie chyba przesadą stwierdzenie, że nowy reportaż Smoleńskiego to głośne memento dla Polaków. Bez szczerego rozliczenia się z własnym grzechem – mówi do nas autor – niemożliwy będzie wzajemny dialog, a atmosfera napięcia będzie rosła. Pozostaje żywić nadzieję, że lektura „Syropu z piołunu" przynajmniej w pewnym stopniu je rozładuje[140].

[140] F. Rudnik, *Jeszcze nie jest za późno. O „Syropie z piołunu" Pawła Smoleńskiego*, https://kulturaliberalna.pl/2018/01/09/filip-rudnik-recenzja-pawel-smolenski-syrop-z-piolunu/, [dostęp: 04.04.2020].

Podkreślana jest również istotna rola książki w kontekście wiedzy współczesnej humanistyki o mechanizmach pamięci. Bernadetta Darska pisze:

> Szczególnie istotny jest wątek pamięci. Smoleński sygnalizuje nie tylko łatwość zapominania, kładzie również nacisk na nieuzasadnione bagatelizowanie cudzego cierpienia, wymazywanie z pamięci polskich win, wreszcie sugerowanie – także przez naukowców – że istnienie miejsc, w których dochodziło do barbarzyńskiego traktowania więźniów, to tak naprawdę coś mało ważnego. Lektura obowiązkowa[141].

Daria Czarnecka z portalu internetowego *Histmag.org* stwierdza zaś, że „Paweł Smoleński wykonał kawał dobrej roboty. Napisał chłodny, na ile to możliwe, prawdziwie pogłębiony reportaż o ludziach, którzy do tej pory pozostawali na marginesie pamięci zbiorowej"[142].

Z kolei Igor Rakowski-Kłos opisując książkę *Syrop z piołunu* w „Gazecie Wyborczej" także – choć trafnie ujmuje istotę książki – to również pisze o niej tak, jakby czytelnicy i odbiorcy mediów zapoznali się z takimi świadectwami po raz pierwszy.

> Dlatego Smoleński opisuje nie tylko brutalną akcję „Wisła", ale przede wszystkim traumę, z którą musieli się borykać wysiedleni z akcji „Wisła". Nie mówili o swoich korzeniach nikomu: ani dzieciom, ani wnukom, by chronić pokolenie pod tożsamością, która stała się przyczyną prześladowań[143].

Książka Smoleńskiego wypełnia dość długo trwającą lukę w publikacjach medialnych o Ukraińcach. Temat ten był praktycznie nieobecny w pierwszym piętnastoleciu dwudziestego pierwszego wieku. Jej wartość jest tym większa, że odsłania nieznane wcześniej fakty dotyczące przebiegu akcji „Wisła".

O trudach pierwszych dni na nowych ziemiach świadczy opowieść Jarosława, który został przewieziony wojskowym samochodem z Giżycka do Bań Mazurskich. Żołnierze wypakowali resztki dobytku jego rodziny przed jednym ze zrujnowanych młynów i kazali na własną rękę szukać gospodarstwa. Trudno było znaleźć wolne miejsca, a kiedy

---

[141] B. Darska, *Zło chętnie zapominane (P. Smoleński, Syrop z piołunu. Wygnani w akcji Wisła)*, http://bernadettadarska.blogspot.com/2018/01/zo-chetnie-zapominane-p-smolenski-syrop.html, [dostęp: 4.04.2020].

[142] D. Czarnecka, *Paweł Smoleński – „Syrop z piołunu. Wygnani w akcji „Wisła" – recenzja i ocena*

[143] I. Rakowski-Kłos, *Nagroda Moczarskiego 2018 – nominacje. „Syrop z piołunu. Wygnani w akcji „Wisła" Pawła Smoleńskiego: gorzki smak narodowości*, https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,24225478,nagroda-moczarskiego-2018-nominacje-syrop-z-piolunu-wygnani.html, [dostęp: 4.04.2020].

już wreszcie udało się wprowadzić do biednej chałupy pokrytej słomą z wybitymi oknami, to problemem stała się bieda spowodowana brakiem własnego pola. Codzienne życie w Baniach Mazurskich utrudniał również brak elektryczności panujący do początku lat sześćdziesiątych[144]. Inną opowieść autor kreśli z pozyskanych opowieści Marii:

> Po dawnych niemieckich folwarkach już siedzieli Polacy. Z Wileńszczyzny, jakoś inaczej mówili i wszystko u nich było nie takie, nawet tańce na zabawach. Co zrobić, trzeba się przyzwyczaić. Raczej cichutko, choć ci Polacy nie byli tacy źli. Dawali zarobić, a to przydało się podczas pierwszej zimy, bardzo śnieżnej i mroźnej. Kościół w Olszewie, jedna niedzielna msza dla wszystkich, bo przecież Bóg ten sam, tylko – myśli sobie Maria – kiedy zachodził do ukraińskich domostw, robił się mizerny, smutny i biedniejszy. Pytała Boga: dlaczego ich wywieźli i rzucili na taki koniec świata? Nie odpowiadał, a to znaczy, że nie wiedział[145].

Szczególnie ciekawe są zapisy odmienności zastanego krajobrazu kulturowego:

> Przywieźli nas na murowaną stację – opowiada Nadzieja. Po wielu dniach. Byliśmy głodni i zmęczeni, przestraszone zwierzęta ryczały. To nie wyglądało jak Polska: inne domy, pagórki niższe u nas, torów dużo, wysokie perony, tylko lasy podobne, gęste, wysokie. Po jednej stronie było miasto, zdawało się, że ogromne, a przecież to tylko Giżycko. Po drugiej woda, po horyzont, świeciła się w słońcu. Wiedziałam, że na świecie jest coś takiego jak morze, ale nie widziałam tyle wody. Pewnie więc mi się zdawało, że to właśnie morze, szerokie, groźne, granatowe od głębin. Pytaliśmy siebie nawzajem, po co nas tu wieźli. Utopić chcą, bez dwóch zdań, bo jak inaczej. Pogonią z wagonów i wegnają w te błyszczące fale. Chyba nikt nie pływać nie umiał, u nas była tylko struga jak dla kaczek. Ale tylko wysadzili, kazali czekać na peronie, a potem pognali dalej, piechotą. Należało nam się – tak mówili. Za co się należało? Nie wiedziałam[146].

Przywołana przez autora *Syropu z piołunu* postać ks. Mirosława Ripeckiego, jednej z najbardziej znaczącej dla mniejszości ukraińskiej na Warmii i Mazurach postaci, także pojawiła się już o wiele wcześniej w reportażu prasowym. Organizując w zamieszkiwanej przez siebie chałupie kaplicę, gdzie odprawiał msze, udzielał komunii i dawał śluby, stanowił dla „wygnanych" – posługując się określeniem z tytułu reportażu Pawła Smoleńskiego – opokę, gwarancję możliwości pielęgnowania własnej tożsamości, która w dużej mierze była przecież oparta na wierze. Działalność ta była cenna, tym bardziej, że nie od razu można było odprawiać msze w języku ukraińskim, a ponadto brakowało

[144] Zob. s. 148.
[145] Tamże, s. 145.
[146] Tamże, s. 12-13.

cerkwi. Jak pisze Smoleński, „malutki przysiółek pod lasem, gdzie dzisiaj, tuż obok domu i cerkwi Ripeckiego, jest kopalnia piasku i żwiru szpecąca krajobraz, stał się miejscem nieformalnych pielgrzymek i centrum życia duchowego”[147].

W *Syropie z piołunu* Smoleński bardzo niewiele miejsca poświęca temu, jak ówczesne media relacjonowały akcję „Wisła” (autor skoncentrował się na analizie dokumentów archiwalnych i relacjach świadków), ale w jednym miejscu znalazła się informacja na ten temat. Jak podaje autor, pisano setki reportaży o walkach z UPA i o polskiej akcji osadniczej w wysiedlonych wsiach, ale informacji o deportacjach nie było prawie wcale.

> Reportaże i zdjęcia zamieszczane w gazetach z czasu akcji „Wisła” (ciekawe, że kilka z nich opublikowano, nim rozpoczęto wywózki, ponieważ z przyczyn logistycznych „Wisła” spóźniła się o kilka dni, a cykl druku gazet szedł zgodnie z planem) ukazywały pochwyconych upowców jako ludzi wymizerowanych, zawszonych, brudnych, lecz zawsze ze znakomicie wyczyszczonym niemieckim automatem w garści – aczkolwiek mało kto w to wierzył[148].

W rozdziale „Czy, panie, to już koniec?” Paweł Smoleński wprowadza elementy autotematyczne. Dzieli się doświadczeniami, które jako reporter zdobył pisząc pierwszy ze swoich reportaży poświęcony tematyce stosunków polsko-ukraińskich – *Pochówek dla rezuna*. W 1989 roku podróżował po Mazurach, Pomorzu, Ziemi Lubuskiej i Dolnym Śląsku. Jednocześnie ujawnia motywację podjęcia tego tematu.

> Nie mam najmniejszego pojęcia, dlaczego pytałem o Ukraińców. Nie stała za tym rodzinna historia przesiedleńców z Wołynia lub spod Lwowa, choć prababcia asystowała pradziadkowi w budowie spółdzielczej huty szkła w Kostopolu pod Równem na Ukrainie czy gdzieś w okolicach. Interes zresztą rychło splajtował, więc powrócili do Warszawy, a pradziadek mógł dalej marzyć, że socjalistyczna własność sprawdza się na wolnym rynku[149].

Interesujący jest oczywiście zwłaszcza kontekst mazurski. Autor wraz z zapoznanym bazylianinem Markiem jeździł po mazurskich miejscowościach, gdzie dużą reprezentację miała mniejszość ukraińska, by pytać o historię i o akcję „Wisła”. Istotne jest to, że pomimo iż Polska zbliżała się wówczas do częściowo wolnych wyborów, ludzie bali się opowiadać o tamtych wydarzeniach. Pamięć o nich trwała, ale z uwagi na wciąż panujący strach nie chciano się nią dzielić. Dowodzi temu następująca scena z reportażu:

[147] Tamże, s. 161.
[148] Tamże, s. 69.
[149] Tamże, s. 172.

- Pani Kateryno (Natalio, Stefo), panie Iwanie (Włodzimierzu, Dymitrze), proszę opowiedzieć o akcji „Wisła" – zachęcał Marek. – A jaka to była akcja? Co tu wspominać? – Panie Wasylu (Eugeniuszu, Piotrze), przypomni mi pan, co opowiadał pan o UPA. – Ja księdzu coś mówiłem? Młody ksiądz, a pamięć już marna. I tyle. Gdzieniegdzie tożsamość gospodarzy zdradzała mała ikona i obok zapalona świeczka, wyszywany ręcznik – nic więcej. Żadnych portretów Tarasa Szewczenki; te przyszły potem, gdy wydawało się, że sprawy zostały załatwione[150].

Ostatecznie jednak Pawłowi Smoleńskiemu udało się zebrać wystarczająco dużo świadectw i wspomnień, z których zbudował interesującą narrację, przeplatającą się z odniesieniami do oficjalnych dokumentów. Interesująca jest również część stanowiąca historyczne tło[151]. Podobnie jak w przypadku książki Magdaleny Grzebałkowskiej *1945. Wojna i pokój* autor opowiedział Wielką Historię ustami małych świadków. Oddał głos bohaterom tamtych wydarzeń, a także im dzieciom i wnukom. Dzięki temu czytelnik pogłębia swoją wiedzę o akcji „Wisła" i pierwszych latach spędzonych w miejscu przymusowego przesiedlenia nie na podstawie statystyk czy też naukowego żargonu historyków. To jedno z podobieństw, jakie łączą książki Smoleńskiego i Grzebałkowskiej. Zarówno *1945…*, jak i *Syrop z piołunu* to reportaże literackie wpisujące się w nurt opowiadania o Minionym i uczestniczące w procesie tworzenia kultury pamięci. Piórami reporterów wywodzących się z polskiej szkoły reportażu dzieje się to według podobnych schematów: dopuszczając do głosu zwykłych ludzi, opierając się na oficjalnych państwowych dokumentach, dopuszczając autorefleksję autora i wreszcie opierając się na pisarskim kunszcie każdego z nich, indywidualnym koncepcie, który zapewnia odbiorcy możliwość odbioru estetycznych doznań i utożsamienia się z partykularnym sposobem pisarstwa faktograficznego.

[150] Tamże, s. 172-173.

[151] Pomimo to warto odwołać się w tym miejscu do jeszcze jednej recenzji książki Syrop z piołunu – tym razem autorstwa Damiana Markowskiego, opublikowanej w dwumiesięczniku "Nowa Europa Wschodnia". Autor wylicza w niej merytoryczne błędy, których w swojej publikacji nie ustrzegł się Paweł Smoleński. „Część książki, którą można określić jako reportażową, jest bez zarzutu: Paweł Smoleński nie pierwszy raz udanie prowadzi czytelnika piórem przez sprawy trudne, ale i niezmiernie ciekawie, szermuje językiem, trafnie porównuje, ocenia celnie, ale i ostro. Nie najlepiej jednak wychodzi historyczne tło, takie lapsusy jak rozformowanie Ukraińskiej Powstańczej Armii w 1947 roku autorowi po prostu nie przystoją (w rzeczywistości bowiem działania tej formacji zostały zawieszone przez Romana Szuchewycza we wrześniu 1949 roku). Brak jest również podstaw, by sądzić, że przed zbrodnią Zgrupowania Narodowych Sił Zbrojnych w Wierzchowinach we wsi tej stacjonowały oddziały UPA. Motyw zbrodni był inny, a raczej sprawcy usiłowali go przedstawić inaczej, o czym jednak pisano już niejednokrotnie. W *Ogniomistrzu Kaleniu* główną rolę grał natomiast Wiesław Gołas, a nie Janusz Gajos. Ale to oczywiście drobiazgi wobec poważniejszych uwag, nad którymi nie sposób przejść do porządku dziennego" D. Markowski, *Gorzki smak piołunu*, http://www.new.org.pl/5690-gorzki-smak-piolunu, [dostęp: 06.04.2021].

2.8. Jak pisać o przeszłości, czyli reportaż historyczny dziś

Reportaże analizowane w tym rozdziale należą do nowego dyskursu memuarystycznego (po roku 1989) i dają się przeczytać jako zapis ewolucji myślenia o przeszłości w reportażu. Przedstawia on pojedyncze, małe historie, które mogą być odczytywane jako symbol zbiorowego dramatu grupy społecznej czy narodu. Zjawisko to z pewnością może budzić zainteresowanie odbiorców i kreować swoistą modę na reportaż, ale jednocześnie spędza sen z powiek niektórym historykom, a zwłaszcza tym charakteryzującym się konserwatywnym podejściem do uprawianej przez siebie dyscypliny. Ci będą mieć bowiem wątpliwości związane z wybiórczością opisywanych historii, a co za tym idzie, swoistym zamazywaniem rzeczywistości i faktów, warunków *sine qua non* nauk historycznych. Zdaniem Edyty Żyrek-Horodyskiej fakt, że reportaż historyczny rozwija się w cieniu dyskusji o zmierzchu wielkich narracji nie pozostaje bez wpływu na jego formę i kształt.

> Jednym z kluczowych wyzwań jest dla piszących konieczność zrewidowania, a niekiedy też podania w wątpliwość tradycyjnych sposobów uprawiania tego gatunku, inspirowanych teoriami Ksawerego Pruszyńskiego czy Wańkowicza, którzy – sięgając po tematykę historyczną – starali się przekazać czytelnikowi jak najpełniejszy, nierzadko wręcz panoramiczny obraz opisywanych wydarzeń. Twórcy współczesnego reportażu nie stawiają przed sobą tak ambitnych celów. Ich pracy stale towarzyszy przeświadczenie o niemożności odtworzenia w pełni zobiektywizowanych, wieloaspektowych obrazów przeszłości[152].

Małymi narracjami posługuje się Magdalena Grzebałkowska w książce *1945. Wojna i pokój*. Edyta Żyrek-Horodyska uważa, że nie ma nic złego w tym, że reporterka przedstawiła problem szabrownictwa poprzez losy jednej bohaterki. Współczesny reportaż skazany jest na ujęcia fragmentaryczne, planowo niezamknięte i niepełne. Jeśli dodać do tego literacki aspekt gatunku, pozostawiający autorowi pewną swobodę w budowaniu narracji, autorka książki *1945. Wojna i Pokój* wydaje się być usprawiedliwiona za ograniczenie się do prezentacji wyselekcjonowanych losów bohaterów. Decydując się na przypomnienie zjawiska szabrownictwa na masową skalę czy na odtworzenie ucieczki mieszkańców Ziem Odzyskanych, nie musiała przecież pokazywać bohaterów znajdujących się w sytuacji opozycyjnej. Ideą wiodącą i przyświecającą tej publikacji jest bowiem ukazanie dualizmu czasu końca II wojny światowej z naciskiem na jego negatywny wymiar. Po rozmowie ze swoją babcią utwierdziła się w przekonaniu, że radosne wydarzenia

[152] E. Żyrek-Horodyska, dz. cyt., 282-283.

obwieszczające koniec wojny, jak marynarz całujący pielęgniarkę na nowojorskim Times Square (scena uwieczniona na słynnym zdjęciu Alfreda Eisenstaedta) czy fajerwerki puszczane w Warszawie 9 maja, są jedynie symboliką, czymś niedostępnym dla tych, którzy mieli nieszczęście żyć w miejscach, dla których 1945 rok był cezurą początkową kolejnej okupacji[153].

Tak dużo miejsca zostaje tutaj poświęcone zbiorowi reportaży *1945. Wojna i pokój*, ponieważ bez wątpienia reprezentuje on nowy sposób „uprawiania" reportażu o przeszłości. Stworzoną narrację autorka oparła na pozyskanych przez siebie relacjach bohaterów oraz innych źródłach historycznych, jednak konstruując opowieść nie zawsze wskazuje miejsce, w którym wypowiadają się świadkowie tamtych dni. Wielokrotnie mamy do czynienia z fabułą, z tym, że nie zmyśloną, a zbudowaną z przeprowadzonych rozmów, zasłyszanych historii, przeczytanych książek i dokumentów historycznych.

Kompozycyjną ramę książki *1945. Wojna i Pokój* stanowi dwanaście rozdziałów zatytułowanych obok nazw własnych (np. „Barachło", „Lód") nazwami miesięcy. Treść każdego z nich rozpoczyna garść cytatów z ówczesnej prasy, a w tym – co bardzo rzadko spotykane i zarazem intrygujące - ogłoszeń drobnych[154]. Przystępującemu do lektury czytelnikowi pozwala to poczuć atmosferę ówczesnych dni, zorientować się, czym żyli ludzie, co chcieli sprzedać, co kupić, czego szukali, czym się emocjonowali, czym się smucili i o czym dyskutowali. Nabierają one w tej publikacji wartości, bo korespondują z treścią reportaży. Tak, jak w przypadku tych dotyczących sprzedaży łupów zdobytych z szabru na Ziemiach Odzyskanych. Ponadto w książce znajdują się fotografie, mapy oraz fragmenty dokumentów[155]. Interesujących informacji dostarcza czytelnikowi rozdział „marcowy", w którym autorka tłumaczy okoliczności zainteresowania się tematem. Zdradza m.in. jak przebiegały jej przygotowania do podróży na tzw. Ziemie Odzyskane,

[153] Moja babcia (rocznik 1926) nie pamięta końca wojny. „No jak to – dziwię się – nie pamiętasz, jak ten marynarz całował pielęgniarkę na Times Square?". „Dziecko – babcia patrzy na mnie (rocznik 1972) z politowaniem – to był amerykański koniec wojny, w sierpniu 1945 roku". „A fajerwerki w Warszawie pamiętasz 9 maja? Sowieci strzelali w niebo spod ruin Dworca Głównego, z 21 ciągników artyleryjskich z baterią haubic kaliber 155". Coś ty – mówi babcia – przecież wiesz, że nie było mnie wtedy w Warszawie" M. Grzebałkowska, dz. cyt., s. 8.

[154] Obecność ogłoszeń drobnych w książce *1945...* wyjaśnia sama autorka: „Te ogłoszenia drobne od razu przyszły mi do głowy. Bo ja uwielbiam ogłoszenia drobne, zawsze je czytam w gazetach. I jak mam dostęp do starych gazet, to też głównie tam sięgam, bo najwięcej mówią o epoce" A. Sowińska, dz. cyt.

[155] Edyta Żyrek-Horodyska proponuje, aby na książkę Magdaleny Grzebałkowskiej spoglądać jako na dzieło u swych podstaw reporterskie, ale z drugiej strony hybrydyczne: „Uhonorowana przez publiczność w 2016 roku literacką nagrodą Nike książka Grzebałkowskiej, choć *en bloc* przybiera formę reportażu, jest jednak tekstem pod pewnymi względami hybrydycznym. W tok konstruowanej narracji dziennikarskiej włącza bowiem liczne fotografie, urywki dokumentów, fragmenty wypowiedzi świadków wydarzeń, a nawet cytaty zaczerpnięte z ówczesnej prasy" E. Żyrek-Horodyska, dz. cyt., s. 277-278.

z jakich lektur korzystała, czy dlaczego zabrała ze sobą rodzinę. Jeśli idzie o publikacje książkowe lub prasowe, Grzebałkowska odwołuje się do dobrze znanego z czasów PRL-u reportażu przedstawiającego rzeczywistość Ziem Odzyskanych autorstwa Wandy Melcer pt. *Wyprawa na Ziemie Odzyskane. Reportaż*, który ukazał się już w 1945 r. Pomimo że napisany z obarczeniami cenzorskimi, w duchu euforii i zachwytu, stanowił dla Grzebałkowskiej inspirację do tego, aby podążyć śladami Melcer[156] i zweryfikować jej ustalenia.

> Najpierw myślałam, że uda mi się pojechać śladem jej reportażu. Od wsi do wsi, od miasta do miasta chciałam szukać ludzi, z którymi rozmawiała. Ale szybko odkryłam, że jej książka nie wystarczy za przewodnik po Ziemiach Odzyskanych. Bo wybitna reporterka napisała propagandę na zamówienie. Pełną wykrzykników i zachwytów[157].

Reportaż powstający w drugiej dekadzie XX wieku inspirowały nie tylko pasje demaskatorskie autorów. Reporterzy zdają sobie sprawę z topniejących zasobów świadków zdarzeń. Grzebałkowska dysponując dwoma warsztatami – historycznym (ukończone studia historyczne) i reporterskim – zdawała sobie sprawę z tego, że jest niewiele osób, które opowiedzą o rzeczywistości tamtych dni z perspektywy ocalałych jednostek, naocznych świadków historii znajdujących się *de facto* u kresu życia, a nie za pomocą zbiorczych statystyk czy zawiłych naukowych analiz ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej[158]. O pobudkach do napisania *1945. Wojny i Pokoju* mówiła o nich dla internetowego pisma o kulturze *Dwutygodnik.com*:

> Bo zaraz będziemy o tym pisać, rozmawiać tak, jak o powstaniu styczniowym, na podstawie dokumentów. Nie będzie już żywych ludzi. I tak – zauważ – jest to książka pisana z perspektywy dziecka. Moimi bohaterami są osoby, które w czasie wojny były dziećmi, nastolatkami. Mam

[156] Wraz z Wandą Melcer na Ziemie Odzyskane pojechali: przedstawiciel Centralnego Komitetu Przesiedleńczego, Polpressu, Polskiego Radia, „Życia Warszawy", „Polski Zbrojnej", „Związku Plastyków i Związku Zawodowego Literatów Polskich" oraz pełnomocnik do spraw repatrianckich.
[157] M. Grzebałkowska, dz. cyt., s. 78.
[158] Powyższe słowa potwierdza w wywiadzie dla internetowego czasopisma *Dwutygodnik.com* także sama autorka: „Mnie wielka historia nudzi. Interesuje mnie historia miejsca, ta ludzka, która mówi, w czym prałaś sobie rzeczy i jak cerowałaś pończochy w roku 1945, i czy cudownie jest iść na szaber. Mam naturę podglądacza. Całe dzieciństwo chodziłam i podglądałam ludzi przez firanki. I te moje reportaże o roku 1945 polegają na tym samym. Bardzo rzadko udawało mi się wejść do środka" A. Sowińska, *Nudzi mnie wielka historia. Rozmowa z Magdaleną Grzebałkowską*, https://www.dwutygodnik.com/artykul/5845-nudzi-mnie-wielka-historia.html, [dostęp: 4.01.2020].

jednego pana, który miał wtedy 30 lat i do dziś żyje – rocznik 1911, jedyny dorosły, który występuje w mojej książce[159].

Tak więc siłą napędową do podjęcia prac nad książką była dla Magdaleny Grzebałkowskiej świadomość upływającego czasu, który już niebawem po prostu nie pozwoli na położenie na stole dyktafonu przed swoim bohaterem, jak ujął to w recenzji *1945…* dla „Kultury Liberalnej" Thomas Orchowski[160].

Świadomość konieczności zanotowania relacji świadków zapisana jest też w autotematycznych partiach reportaży Wioletty Sawickiej. Autorka cytuje historyka Tadeusza Baryłę.

Tragizm II wojny polega na tym, że wszy, walonki, niezidentyfikowane mundury niosły taką samą zagładę ludności w Prusach Wschodnich jak wcześniej świetnie skrojone czarne mundury zaprojektowane przez Hugo Bossa niosły mieszkańcom przygranicznych obszarów Polski. By oddać prawdę, możemy zrobić tylko jedno: zebrać relacje naocznych świadków, którym udało się przeżyć[161].

Pytanie o to, jaką formę przybierze reportaż historyczny w momencie, gdy jego autorzy zostaną pozbawieni możliwości spotkania świadków historii? Utwory reporterskie z lat 1990-2015 są w tej kwestii niejako podzielone na połowę: teksty powstające w pierwszej dekadzie ćwierćwiecza powstały na kanwie radości ze zdjęcia cenzury i poczucia potrzeby opowiedzenia o zakazanym. Przeważają wśród nich reportaże prasowe: nierozbudowane, rozpoznające temat. Autorzy tych pochodzących z kolejnego piętnastolecia mieli coraz większą świadomość upływającego czasu i chcieli wykorzystać ostatnią szansę na rozmowę ze świadkami zdarzeń drugowojennych. Do realizacji tego projektu najporęczniejszy wydawał się rozbudowany reportaż, którego najpełniejszą realizacją jest obszerny, świetnie skomponowany, mądrze dotykający skomplikowanych spraw polsko-ukraińskich reportaż literacki Pawła Smoleńskiego.

---

[159] Tamże.

[160] Orchowski uznał za wartość książki *1945. Wojna i Pokój* to, że do wydarzeń roku końca wojny Grzebałkowska nie podeszła jak historyk, ale jako reporter. W pierwszych słowach swojego artykułu stwierdza, że o II wojnie światowej napisano setki książek i pyta czy jest sens tworzyć kolejne. Robi to nieco przewrotnie, ponieważ wie, że w przypadku Grzebałkowskiej odpowiedź brzmi twierdząco: „By przybliżyć te wydarzenia [roku 1945 – przyp. M.W.] czytelnikowi, Grzebałkowska nie powołuje się na klasyczne źródła historyczne. Kładzie dyktafon na stole i oddaje głos swoim rozmówcom" T. Orchowski, *Codzienność w czasach zarazy. O książce „1945. Wojna i pokój"* Magdaleny Grzebałkowskiej, https://kulturaliberalna.pl/2015/05/05/recenzja-1945-wojna-i-pokoj-magdalena-grzebalkowska/, [dostęp: 4.01.2020].

[161] W. Sawicka, *Trzy dni…* dz. cyt.

Rozdział III

Zagadnienia tożsamościowe, czyli sporów o tożsamość ludzi pogranicza ciąg dalszy

3.1. Wokół dylematów terminologicznych

a) Krótka historia badań socjologicznych nad społecznościami pogranicza

Problematyka Ziem Zachodnich i Północnych przyłączonych w 1945 roku do Polski natychmiast stała się przedmiotem zainteresowania socjologów. W bezpośrednio powojennym okresie prekursorem badań socjologicznych dotyczących tzw. Ziem Odzyskanych był prof. Stanisław Ossowski. Najpierw z grupą swoich współpracowników podjął badania na Śląsku Opolskim, których wyniki zostały opublikowane w artykule Ziem Odzyskanych pt. *Zagadnienia więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim*[1]. Następnie prof. Ossowski zainteresował się podobną problematyką na Warmii i Mazurach. Badania prowadzone latem 1947 roku przez jego studentów nad ludnością Warszawy zamieszkałą w Olsztynie, zapoczątkowały obecność socjologów na tych terenach i były kontynuowane w kolejnych latach. Nie ulega wątpliwości, że projekty zrealizowane pod jego kierownictwem stanowią wzór do naśladowania dla kolejnych pokoleń socjologów zainteresowanych społecznościami pogranicza. Fundamentalne pytania dotyczyły przede wszystkim kwestii takich jak: zderzenie kultur, stabilizacja i integracja oraz kształtowanie się świadomości narodowej[2].

Jedną z uczennic prof. Ossowskiego, która później stała się wyróżniającą postacią wśród badaczy Ziem Odzyskanych była Lili Maria Szwengrub. Na podstawie badań przeprowadzonych na Warmii i Mazurach napisała pracę doktorską poświęconą zagadnieniu kształtowania się tożsamości narodowej u rodzimej ludności województwa olsztyńskiego w okresie 1945-1963. Interesujący materiał badawczy na temat repolonizacji rdzennych mieszkańców Warmii i Mazur zebrała po wizytach w Warmińskim (Jurkowy Młyn) oraz

[1] S. Ossowski, *Zagadnienia więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim*, „Przegląd Socjologiczny" 1947, nr 1-4, s. 73-124.
[2] Więcej na ten temat zob. A. Sakson, *Dziennik Stanisława Ossowskiego. Z badań socjologicznych na Warmii i Mazurach w 1948 r.*, „Przegląd Zachodni" 1986, nr 1, s. 135-146.

Mazurskim Uniwersytecie Ludowym (Rudziska Pasymskie). Socjologiczną refleksję nad ludnością ówczesnego województwa olsztyńskiego podejmował również prof. Stanisław Żyromski, który efekty swoich badań opublikował w dwóch następujących książkach: *Rozwój ludności Olsztyna w latach 1945-1961*[3] oraz *Procesy migracyjne w województwie olsztyńskim w latach 1945-1989*[4].

Należy odnotować inne grupy badaczy, które także prowadziły badania na Warmii i Mazurach. To m.in. zespół pod kierunkiem prof. Kazimierza Dobrowolskiego, który w latach 1956-1958 zajmował się problemem dezintegracji społeczności lokalnych, w których obecna była ludność rodzima; a w latach 1958-1959 z ramienia Katedry Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie badania nad przyczynami emigracji ludności rodzimej prowadziła na Warmii i Mazurach grupa pod kierunkiem prof. Pawła Rybickiego. W latach sześćdziesiątych zagadnieniami procesów integracji ludności na ziemi olsztyńskiej zajmowali się Ludwik Sołoma i Jarosław Zabłocki. Nie można pominąć także badań prowadzonych w latach 1969-1972 pod kierunkiem prof. Anny Szyfer. Były to zakrojone na dużą skalę badania terenowe nad problematyką szeroko rozumianej integracji społecznej na Warmii i Mazurach. Ich efektem była m.in. książka zatytułowana *Przemiany społeczno-kulturowe na wsi warmińskiej w latach 1945-1970*[5].

Badania socjologiczne w latach 1945-1989 rozwijały się w sytuacji szczególnej. Po pierwsze, ówczesne władze państwowe niezbyt przychylnie spoglądały na socjologię jako dziedzinę nauki, co skutkowało m.in. zamykaniem katedr socjologicznych na uniwersytetach. Zdarzało się, że utrudniona była także publikacja wyników badań, ponieważ ustalenia badaczy odsłaniające chociażby niepowodzenia akcji repolonizacyjnej i osadniczej stanowiły raczej temat do zatuszowania niż do rozpowszechniania.

b) Nowe otwarcie w badaniach socjologicznych nad Warmią i Mazurami

Wraz z transformacją ustrojową w 1989 roku nastąpiła możliwość swobodnego zajmowania się problematyką grup narodowo-etnicznych i kulturowych zamieszkałych na Warmii i Mazurach. Możliwe stało się także prowadzenie wspólnych badań m.in. socjologów polskich, białoruskich, litewskich, ukraińskich oraz niemieckich. Na poziomie współpracy polsko-niemieckiej w latach 1996-2000 zrealizowano projekt badawczy pt. „Społeczna konstrukcja ojczyzny na Warmii i Mazurach", którego koordynatorami

[3] S. Żyromski, *Rozwój ludności Olsztyna w latach 1945-1961*, Olsztyn 1964.
[4] Tenże, *Procesy migracyjne w województwie olsztyńskim w latach 1945-1989*, Olsztyn 1971.
[5] A. Szyfer, *Przemiany społeczno-kulturowe na wsi warmińskiej w latach 1945-1970,* Olsztyn 1971.

byli prof. Ulrich Mai z Uniwersytetu w Bielefeld oraz prof. Wojciech Łukowski z Uniwersytetu Warszawskiego. „Polskim" rezultatem tych badań jest książka Łukowskiego pt. *Społeczne tworzenie ojczyzn. Studium tożsamości mieszkańców Warmii i Mazur*. Ponadto warta uwagi jest seria wydawnicza „Borussii", w skład której wchodzą publikacje o stosunkach Polski z sąsiadami, z którymi łączy ją wspólna historia[6].

Rozprawą socjologiczną, która ukazała się zaraz po przełomie i do dziś stanowi przedmiot wielu odniesień w pracach naukowych traktujących o Warmii i Mazurach, jest książka pt. *Mazurzy – społeczność pogranicza* (1990), autorstwa badacza związanego naukowo z Instytutem Zachodnim w Poznaniu Andrzeja Saksona, który pierwszy opisał społeczność Mazurów jako wspólnotę pogranicza. Spośród publikacji, które ukazały się w latach dziewięćdziesiątych istotna była książka pod redakcją Bożeny Domagały oraz Andrzeja Saksona – *Tożsamość kulturowa społeczeństwa Warmii i Mazur* (1996), a także publikacja Domagały zatytułowana *Mniejszość niemiecka na Warmii i Mazurach. Rodowód kulturowy, organizacja i tożsamość* (1999). Echa badań terenowych prowadzonych pod kierunkiem prof. Ossowskiego z końca lat czterdziestych odbiły się w projekcie pt. „Historia lokalna pogranicza polsko-niemieckiego w perspektywie historii Europy XX wieku. Studium przypadku na przykładzie wsi warmińskiej Purda Wielka" pod kierunkiem mgr Elżbiety Traby i prof. Roberta Traby we współpracy z prof. Andrzejem Saksonem i germanistą prof. Hubertem Orłowskim.

Na XVI Ogólnopolskim Zjeździe Socjologicznym w Gdańsku Andrzej Sakson po raz pierwszy publicznie przedstawił koncepcję czwartego pokolenia mieszkańców Warmii i Mazur. Zwiastowało to kierunek nowych paradygmatów w badaniach socjologicznych na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Charakterystykę owej koncepcji powinien jednak poprzedzić krótki opis trzech pierwszych pokoleń:

1) Pierwsze pokolenie to osoby w różnym wieku, które w latach powojennych zasiedlały Ziemie Zachodnie i Północne;
2) Drugie pokolenie tworzą osoby, które urodziły się na Ziemiach Zachodnich i Północnych w okresie powojennym i stanowią one tym samym pierwsze pokolenie urodzone na Ziemiach Nowych;

[6] W skład serii wchodzą następujące książki: *Tematy polsko-niemieckie,* red. R. Traba, Olsztyn 1997; *Tematy polsko-litewskie*, red. tegoż, Olsztyn 1999; *Tematy polsko-ukraińskie*, red. tegoż, Olsztyn 2001, *Tematy polsko-białoruskie*, red. tegoż, Olsztyn 2003.

3) Trzecie pokolenie to osoby urodzone w latach 1971-1996, dla których poniemiecki typ zabudowy i krajobraz były czymś naturalnym, oswojonym, uznanym za własne miejsce do życia. Jednocześnie jednak reprezentanci tej generacji odczuwali atmosferę tymczasowości i zawieszenia, wynikającą z m.in. niemieckich postulatów rewindykacyjnych docierających do mieszkańców tych ziem[7].

Opisując czwarte, czyli najmłodsze pokolenie mieszkańców Warmii i Mazur (urodzone po 1996 roku), Sakson odnosi się do koncepcji wielokulturowości i zmierzchu idei państw narodowych.

> Odrębność czwartego pokolenia, tzn. trzeciej generacji osób urodzonych na ZZiP już po 1996 r. opiera się na koncepcji „postnowoczesnego pokolenia", w istotny sposób nieobciążonego bagażem przeszłości, którego większy lub mniejszy ciężar kładł się ciężarem na barkach ich rodziców, dziadków i pradziadków. Pokolenie to, socjalizowane i wychowane w postnowoczesnej i zglobalizowanej rzeczywistości społecznej i gospodarczej od ogółu mieszkańców kraju i kontynentu. W przypadku czwartego pokolenia mamy do czynienia z zespołem obiektywnego i subiektywnego poczucia tożsamości miejsca. To fenomen czwartego pokolenia wyznaczać będzie nowe kierunki przemian społecznych i tożsamościowych w najbliższej przyszłości[8].

W następującej dalej analizie tekstów reporterskich będzie widać, że reprezentanci czwartego pokolenia – a więc ludzie młodzi – nie są raczej bohaterami wybieranymi przez dziennikarzy. O ile biorąc pod uwagę teksty z dekady 1990-2000 to naturalne, o tyle całkowity brak zainteresowania młodymi osobami w kolejnym piętnastoleciu może dziwić. Dziennikarze nadal bowiem interesowali się przede wszystkim przedstawicielami trzech pierwszych pokoleń, wyrażając przekonanie, że to nestorzy są właścicielami ciekawych historii, a nie młodzi. Być może nowe kierunki przemian społecznych i tożsamościowych wyznaczone przez czwarte pokolenie w rozumieniu Saksona, dopiero znajdą się w polu zainteresowania autorów reportaży.

W kontekście *novum* w badaniach socjologicznych nad Warmią i Mazurami na odnotowanie zasługuje również to, co znalazło się w książce autorstwa socjologa afiliowanego na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim Jacka Poniedziałka pt. *Postmigracyjne tworzenie tożsamości regionalnej. Studium współczesnej warmińskomazurskości*. Na pierwszy rzut oka uwagę przykuwa w tej publikacji zwłaszcza pojęcie

[7] Zob. A. Sakson, *Socjologia Ziem Zachodnich i Północnych – nowe paradygmaty i wyzwania badawcze. Refleksje na kanwie obrad XVI Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego w Gdańsku*, „Rocznik Ziem Zachodnich", nr 01/2017, s. 535.
[8] Tamże.

„warmińskomazurskość" – Poniedziałek jest bodaj pierwszym badaczem, który zdecydował się na łączny zapis słów „warmińskość" i „mazurskość". Jego badania dotyczą okresu 1945-2007. Pozycja ta zwraca swoją uwagę przede wszystkim nowym podejściem do badań socjologicznych na Ziemiach Północnych. Poniedziałek nie ograniczył się bowiem jedynie do metod wykorzystywanych w socjologii, ale także nawiązywał do geografii humanistycznej (teoria instytucjonalizacji regionu), nauk politycznych (procesy regionalizacji, problematyka władzy regionalnej), etnografii i antropologii (zawłaszczanie przestrzeni) oraz literaturoznawstwa (kształtowanie się mitów w literaturze i prasie regionalnej). Jak pisze autor, dzięki temu swoistemu „eklektyzmowi" poznawczemu, „miał nadzieję uniknąć licznych pułapek czyhających na badaczy tożsamości, wynikających z podziału
i fragmentaryzacji badań na liczne specjalizacje, co prowadzi zazwyczaj do jednostronności poznawczej i w efekcie do niepełnego opisu społecznych procesów"[9].

Tożsamość regionalną, kluczową zarówno dla rozważań Poniedziałka, ale także tych zawartych w niniejszym rozdziale, definiuje on następująco: „Jako szczególny przypadek tożsamości społecznej (zbiorowej) i kulturowej zarazem, opartej na tradycji regionalnej"[10]. Za Pawłem Starostą Poniedziałek stwierdza, że można ją określić jako „emocjonalne poczucie identyfikacji człowieka z określonym terytorium, jego krajobrazem, ludnością, wytworami kultury materialnej i duchowej oraz jej symbolami[11]. Uważa, że w zbiorze tożsamości, który składa się z m.in. tożsamości etnicznej, religijnej, klasowej, płciowej i pokoleniowej jest miejsce dla regionalnego i terytorialnego wymiaru tożsamości.

Poniedziałek wyróżnia trzy fazy procesu kształtowania się tożsamości regionalnej na Warmii i Mazurach w latach 1945-2007:

1) **Fazę migracji**, w której miejsce wysiedlonych i wypędzonych zajęli osadnicy z Polski Centralnej, głównie z Kurpiowszczyzny, południowego Mazowsza, Białostocczyzny oraz Lubelszczyzny, przesiedleńcy z Kresów Wschodnich (II RP) oraz Ukraińcy przesiedleni w akcji „Wisła". Ten etap kształtowania się tożsamości regionalnej Poniedziałek nazywa „niezintegrowanym i skonfliktowanym konglomeratem kultur"[12].

[9] J. Poniedziałek, *Postmigracyjne tworzenie tożsamości regionalnej. Studium współczesnej warmińskomazurskości*, Toruń 2011, s. 11-12.
[10] Tamże, s. 80.
[11] Cyt. za: tamże.
[12] Tamże, s. 388.

2) **Fazę stabilizacji**, w której nastąpiło wyhamowanie procesów masowych migracji i pojawiło się nowe pokolenie mieszkańców urodzone już na Warmii i Mazurach. Ponadto zauważalne są początki procesów integracyjnych, zanikanie poczucia tymczasowości osiedlenia[13].
3) **Fazę kształtowania się nowej tożsamości regionalnej,** której cezurę początkową wyznacza rok 1989. Wpisujący się w nią typ zbiorowości społecznych charakteryzuje się istnieniem ponadlokalnych więzi społecznych, powiedzmy więzi regionalnych, łączących różne społeczności lokalne zamieszkujące daną przestrzeń, która rozumiana jest jako region. Owe społeczności czy wspólnoty regionalne, nie są kontynuatorami regionalnych struktur „przywiezionych" przez pokolenie migrantów, albowiem wytwarzają się całkowicie nowe struktury regionalne Ziem Zachodnich i Północnych wraz z regionalną siecią powiązań społecznych[14].

Ową trzecią fazę kształtowania się nowej tożsamości regionalnej Poniedziałek opatrzył następującym komentarzem. Jak pokaże analiza, jego wnioski znajdują potwierdzenie w materiale analizowanym w tej pracy.

> W wymiarze masowym jest ona powierzchowna i nieco nieugruntowana. Zdecydowanie można stwierdzić, że ma ona raczej elitarny charakter, jest dość silna wśród regionalnych elit samorządowych czy tych skupionych wokół regionalistycznych instytucji, a także regionalnych mediów. Taki elitarystyczny typ tożsamości regionalnej nie jest charakterystyczny dla Warmii i Mazur, współcześnie to właśnie elity regionalne stają się głównymi twórcami i nosicielami tożsamości regionalnych, zaś w wymiarze szerszym są one mgliste i niezbyt silne[15].

Podsumowaniem tego, co zawiera się w tej części tego podrozdziału może być konstatacja redaktorów tomu *„Ziemie Odzyskane". W poszukiwaniu nowych narracji*, będącego pokłosiem konferencji naukowej „>>Ziemie Odzyskane<< na nowo", która odbyła się w 2016 roku w Instytucie Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Badacze dostrzegają zmiany w badaniach nad Ziemiami Odzyskanymi głównie na trzech płaszczyznach:

[13] Tamże, s. 389-390.
[14] Tamże, s. 117.
[15] Tamże, s. 392.

1) Odejście od „państwowego" dyskursu opartego na odwołaniach do retoryki „sprawiedliwości dziejowej", do retoryki „odszkodowania" za ziemie utracone na Wschodzie, rekompensaty za krzywdy wojenne doznane ze strony III Rzeszy, czy wreszcie – retoryki polskiej racji stanu.
2) Odstąpienie od „zobiektywizowanej" narracji naukowej, która legitymizowała polską obecność na tych terenach, na rzecz narracji zindywidualizowanej, opartej na często emocjonalnym stosunku do miejsca osadzenia, a w następnych pokoleniach – miejsca urodzenia.
3) Widoczne szczególne w ostatnich latach włączenie do opowieści o Ziemiach Odzyskanych kategorii pamięci zbiorowej i pracy pamięci, które, rezygnując, z perspektywy politycznej i państwowej, skupiają się na lokalnym, oddolnym bądź osobistym oglądzie przeszłości[16].

c) Wymiar ideologiczny oraz instytucjonalny neoregionalizmu

Rok 1989 przyniósł nowe możliwości nie tylko naukowcom, ale również rozmaitym organizacjom, fundacjom i stowarzyszeniom, które dążyły do budowania nowej regionalnej struktury i tożsamości. Ich charakterystykę i cel wyjaśnia Jacek Poniedziałek:

> Z instytucjami „starego regionalizmu" łączą je podobne metody działania (akcje edukacyjne, wydawnicze). Jednak różnią się od nich zarówno składem osobowym, jak i profilem ideowym. Działają w nich głównie potomkowie osób, które zamieszkiwały w regionie po 1945 roku. Celem działań „nowych regionalistów" jest nie tyle zachowanie dziedzictwa regionalnej ludowej kultury, ile stworzenia jej od nowa z różnych elementów. Nowa kultura i nowa tożsamość mają być syntezą, która jednoczy wszystkich mieszkańców regionu, pozwalając im czuć się gospodarzami[17].

W 1990 roku w Olsztynie powołano do życia Wspólnotę Kulturową „Borussia". Zakładali ją intelektualiści, pisarze i naukowcy, ale dwiema najważniejszymi postaciami – zarówno przy jej powstaniu, jak i późniejszej działalności – byli pisarz i poeta Kazimierz Brakoniecki (ur. 1952) oraz historyk i kulturoznawca, pracownik Uniwersytetu Warszawskiego oraz Polskiej Akademii Nauk Robert Traba (ur. 1958). Tworzyć ją miały osoby wchodzące w średni wiek, czyli pokolenie urodzone na Warmii i Mazurach już po

[16] E. Kledzik, M. Michalski, M. Praczyk, *Nowe narracje o „Ziemiach Odzyskanych" – propozycje*, [w:] *Ziemie Odzyskane. W poszukiwaniu nowych narracji*, red. E. Kledzik, M. Michalski, M. Praczyk, Poznań 2018, s. 11-12.
[17] J. Poniedziałek, *Regionalizm na Warmii i Mazurach*, „Studia regionalne i lokalne" 2011, nr 4 (46), s. 65.

II wojnie światowej. „Borussia" oparła swoją działalność na dwóch głównych ideach – tzw. otwartego regionalizmu[18] oraz „Atlantydy Północy". Chciała budować tożsamość bez sentymentów i nienawiści, opartą na tolerancji oraz poszanowaniu kulturowej i narodowej spuścizny Warmii i Mazur.

W manifeście założycielskim, zamieszczonym w pierwszym numerze pisma *Borussia*[19], czytamy:

> Nie udało się tutaj po drugiej wojnie światowej stworzyć spójnej, tożsamej i niezależnej wspólnoty. Urodziliśmy się tutaj po 1945 roku. Ta ziemia to nasza ojczyzna. Świadomi jesteśmy jej przeszłości wielokulturowej i wielonarodowej, pragniemy być odpowiedzialni za jej przyszłość. Tworząc polską tożsamość, dążąc do nowatorskiego i skutecznego działania oraz myślenia, jednocześnie odkrywamy tu zastane dziedzictwo pruskie, niemieckie, rodzime, aby – pomni tragedii dwudziestowiecznych – dowieść, że podążamy do wolnej i demokratycznej ojczyzny, szanując dobro innych bliźniaczych narodów. Pamiątki każdej narodowej przeszłości traktujemy jako pamiątki ludzkości[20].

Z kolei Robert Traba, następująco wyjaśniał to, w jaki sposób „Borussia" chce podchodzić do pojęcia tożsamości:

> … to próba zapisania własnego kodu kulturowego, odmiennego od dominującej triady: polskość, historia, region. „Borussia" w centrum swojej filozofii postrzegania świata postawiła człowieka, a dopiero później z tej perspektywy następowała próba definiowania innych zjawisk (…). Zaczęliśmy od „dziedzictwa i nowej tożsamości", debat o historii, Warmiakach, Mazurach, Prusach Wschodnich. Wszystkie one nie były jedynie zamkniętą całością czy, jak chcą niektórzy, „popularyzowaniem historii". Stanowiąc podmiot pojedynczej debaty, tworzyły jednocześnie ogniwo

[18] Ideę otwartego regionalizmu w następujący sposób tłumaczy Jacek Poniedziałek: „Otwarty regionalizm to działanie dążące do budowy nowej tożsamości regionalnej, wielokulturowej i tolerancyjnej, które nie prowadzi do regionalnego zamknięcia czy separatyzmu. Borussiańska idea otwartego regionalizmu uwzględnia skomplikowaną historię regionu, przyjmuje również, iż w projekcie przyszłości wszystkie historie, tradycje i tożsamości składać się będą na >>otwartą tożsamość<<" J. Poniedziałek, *Postmigracyjne tworzenie tożsamości…* dz. cyt., s. 362.

[19] Według Magdaleny Żmijkowskiej, która przeanalizowała treści zamieszczane w czasopiśmie *Borussia* w latach 1991-2004 zagadnienie Warmii i Mazur jako obszaru pogranicza kulturowego zajmuje trzecie miejsce pod względem częstotliwości występowania. Badaczka wyróżniła następujące kategorie tematyczne w obszarze tego zagadnienia: historia Warmii i Mazur – regionalna czy narodowa; wypędzenia, wysiedlenia, przesiedlenia; Warmia i Mazury – dezintegracja czy nowa tożsamość po 1945 r.; czy Polaków i Niemców stać na trwałe zrozumienie; inicjowanie opieki nad miejscami pamięci – stosunek do niemieckiej przeszłości; Królewiec – Königsberg – Kaliningrad; pojęcie „małych ojczyzn". Zob. M. Żmijkowska, *Kultura pamięci na łamach czasopisma „Borussia. Kultura. Literatura. Historia" w latach 1991-2004,* „Media – Kultura – Komunikacja Społeczna" 2018, nr 14/1, s. 49.

[20] „Borussia" 1990, nr 1, s. 108-109.

poszukiwania własnej tożsamości, tyle, że w rzeczywistości nie zideologizowanej, lecz twórczo odkrywanej, z jej dobrodziejstwem chcianych i niechcianych realiów[21].

W jednym z numerów czasopisma *Borussia*, Kazimierz Brakoniecki wyjaśniał zaś, co jest rdzeniem idei „Atlantydy Północy":

Wszystkich nas – urodzonych po wojnie na Śląsku, Ziemi Lubuskiej, Pomorzu, Warmii i Mazurach – coś łączy, a mianowicie świadomość mieszkania na ziemiach, których przeszłość, dziedzictwo, krajobrazy, miasta nie były polskie (lub nie tylko polskie), że nasi rodzice – nierzadko przybyli ze wschodnich kresów – nie czuli się tu u siebie, że byli wydziedziczeni, że musieli długo obłaskawiać swoje nowe miejsce w radykalnie zmienionych warunkach politycznych i społecznych. To my jako pierwsza generacja – stykając się z rodzinnymi mitami o utraconej Polsce, obcując z poniemieckimi rzeczami, budowlami, pejzażami, Niemcami, Ślązakami, Mazurami wreszcie – odkryliśmy własną Atlantydę Północy poza jakimikolwiek uroszczeniami ideologicznymi i narodowymi. A to dlatego, że już nie byliśmy tu obcy, że rzeczy przestały być obce, bo wsiąkło w krajobraz, w zabytki nasze polskie życie i pojawiła się naturalna, choć spóźniona, potrzeba zaakceptowania wielokulturowości jako niezbędnego składnika cywilizacji europejskiej[22].

Brakoniecki jest również autorem tomu poezji zatytułowanego właśnie *Atlantyda Północy*, w którym pyta o nową tożsamość, zastanawia się nad określaniem „ja" w porozumieniu zarówno z polską historią Warmii i Mazur, jak i niemiecką czy pruską. Brakonieckiemu nie chodzi o polityczne czy narodowe rewindykacje, ale o znalezienie uniwersalnej, powszechnej i humanistycznej tradycji – tak, jak formułuje to w swoich rowerowych prowincjałkach:

Nie jestem ani nowym Warmiakiem, ani nowym Mazurem, jestem Ziemcem, który o swoim człowieczeństwie rozstrzygać chce na Warmii i na Mazurach, w Polsce, w Europie uniwersalnie, metafizycznie, demokratycznie, ale którego patriotyzm to więcej człowieka w Polaku czy Niemcu, a nie więcej Niemca czy Polaka w człowieku[23].

W momencie powstawania niniejszej rozprawy, *Borussia* już się nie ukazuje, ale działalność publicystyczna i wydawnicza Wspólnoty jest kontynuowana, ponieważ nie ogranicza się tylko do tego czasopisma. Wspólnota Kulturowa „Borussia" wydaje również książki przeważnie o tematyce regionalnej, a także organizuje konferencje naukowe,

[21] R. Traba, *Dehistoryzacja krajobrazu? Refleksje osobiste o kontynuacji i trwaniu w kulturze*, „Borussia" 1999, s. 18-19.
[22] K. Brakoniecki, *Wstęp*, „Borussia" 1997, nr 14, s. 2.
[23] Tenże, *Ziemiec. Prowincjałki rowerowe*, Olsztyn 2005, s. 23.

seminaria, warsztaty, debaty czy wystawy fotograficzne. Przyczynia się zatem do kształtowania nowej tożsamości regionalnej na Warmii i Mazurach na wielu płaszczyznach.

Lata dziewięćdziesiąte dały również początek istnieniom stowarzyszeń mniejszościowych. W kwietniu 1991 roku nastąpiła oficjalna rejestracja Olsztyńskiego Stowarzyszenia Mniejszości Niemieckiej. Jak pisze Bożena Domagała, „ważny był fakt, iż było to pierwsze po wielu latach spotkanie ludzi miejscowego pochodzenia, którzy zupełnie oficjalnie i bez żadnych zahamowań mogli przyznawać się do swych niemieckich korzeni”[24]. W artykule opublikowanym w 1998 roku badaczka odnotowała istnienie dwudziestu trzech stowarzyszeń mniejszości niemieckiej – najbardziej licznej, ale oficjalnie po 1989 roku mogli zrzeszać się także przedstawiciele innych grup narodowościowych, jak np. Ukraińcy czy Kresowiacy.

Następnie, w 1992 roku z inicjatywy intelektualistów – Wojciecha Marka Darskiego, Piotra Konstantynowicza, Janusza Pileckiego oraz Wojciecha Łukowskiego powstała w Giżycku „Wspólnota Mazurska”. Organizacji tej przyświecało przeświadczenie, że Mazurami są wszyscy mieszkańcy tej krainy, bez względu na pochodzenie rodziców i dziadków. Wojciech Marek Darski jest autorem kilkunastu książek, w tym unikatowych przewodników, w których objaśnia czytelnikowi specyfikę Mazur, wskazując jednocześnie kierunki, w jakich należy podążać poszukując samookreślenia się w kwestiach narodowościowych. Są to m.in.: *Mazury od środka. Bedeker dla przyjaciół* (2009), *Giżycko od środka. Przewodnik po mieście* (2004) czy *Mazury ze smakiem. Bedeker dla koneserów* (2015). W wywiadzie udzielonym w latach dziewięćdziesiątych „Gazecie Olsztyńskiej”, mówił: „U mnie, urodzonego w Giżycku, poczucie tożsamości jest na tyle istotne, na ile pozwala mi ono z tego miejsca ogarnąć wiele innych spraw. Dlatego daleki jestem od sentymentalizmu, od powrotów do lat dziecinnych itp.”[25]. W artykule zatytułowanym *Mała Ameryka? Wizerunek kulturowy Mazur*, Darski postulował, aby wieloetniczność i wielokulturowość społeczeństwa wykorzystać do promowania marketingowego Mazur, które miałoby się odbywać poprzez tworzenie analogii do historii Ameryki. Autor dostrzega bowiem podobieństwa pomiędzy zmuszaniem do emigracji Indian z kontynentu amerykańskiego, a następnie trwającym procesem osadniczym a historią Mazur.

[24] B. Domagała, *Mniejszość niemiecka na Warmii i Mazurach – narodziny organizacji*, [w:] *Tożsamość kulturowa społeczeństwa Warmii i Mazur,* red. B. Domagała, A. Sakson, Olsztyn 1998, s. 86.
[25] W.M. Darski, *Mała Ameryka? Wizerunek kulturowy Mazur*, „Borussia” 1997, nr 14, s. 242-243.

> Mazurzy – mała Ameryka Europy, ziemia obiecana, kraj wielkich szans i możliwości, dotychczas nie zrealizowanych, kuszący jednocześnie znakomitymi naturalnymi warunkami wypoczynku, legendą wspaniałego europejskiego „wild eastu". Kraina wielokulturowej i wieloetnicznej tradycji, stanowiąca puszysty dywan, pomost pomiędzy dążącymi do siebie obecnie światami Wschodu i Zachodu Europy[26].

Warte odnotowania jest również powstanie w 2004 roku w Olsztynie Stowarzyszenia „Dom Warmiński", którego celem jest odtwarzanie tożsamości regionalnej, a także wspieranie ochrony dziedzictwa architektonicznego i przyrodniczego Warmii.

W sprawach tożsamości mieszkańców Warmii i Mazur wypowiadali się również dwaj przedstawiciele intelektualnej elity reprezentujący pokolenie nestorów – Mazur Erwin Kruk i Warmiak Edward Cyfus. Kruk polemizował z „borussiańskim" podejściem do tej kwestii. Znana jest wymiana zdań na ten temat na łamach prasy, a konkretnie dziennika „Rzeczpospolita", która miała miejsce w 1995 roku. Mazurski poeta i pisarz wypowiedział się także na łamach czasopisma „Przegląd Polityczny". Stwierdził tam, że:

> (…) przy otwartości tych stowarzyszeń [Borussii i Wspólnoty Mazurskiej – przyp. M.W.] łączy je także nieodparta potrzeba, by głosić, że Mazurów już nie ma. Deklarują przy tym, że mają prawo odwoływać się do tradycji mazurskich. Może to krzywdzące spostrzeżenie, ale wygląda na to, że chcą być nowymi Mazurami – zamiast Mazurów. Na razie bowiem ze wszystkich tradycji mazurskich podoba im się najoczywiściej sama nazwa[27].

Jako ripostę na ten tekst, działacze „Borussii" opublikowali w „Rzeczpospolitej" list, w którym określali się jako Mazurzy nowego pokolenia i wyliczali prace podjęte na rzecz ożywienia ekonomicznego i kulturowego krainy Mazur. Powoływali się także na działania Wspólnoty Mazurskiej, określanej mianem stowarzyszenia potomków i osadników. W odpowiedzi na ten list (ponownie w „Rzeczpospolitej"), Kruk pisał, że nie odmawia im prawa do identyfikowania się za pomocą mazurskiej tożsamości, ale sprzeciwia się temu, że młode intelektualne elity Warmii i Mazur zapominają o autochtonicznych mieszkańcach tego regionu. Natomiast w jednym ze swoich esejów zawartym w zbiorze „Szkice z mazurskiego brulionu", w taki sposób wyjaśniał, dlaczego trzeba spoglądać nie tylko w przyszłość, ale także w przeszłość.

[26] Tamże.
[27] E. Kruk, *Mazurzy*, „Przegląd Polityczny" 1995, nr 29, s. 101-108.

> Nie domagam się, by wszyscy uczyli się gwary mazurskiej albo przeszli na protestantyzm. Ale, i to całkiem poważnie, namawiam do wyciągnięcia wniosku z oczywistego faktu, którego jakoś się nie dostrzega, a mianowicie, że większość mieszkańców naszej krainy to już „ludność miejscowa". Na razie, być może, jedynie z racji urodzenia. Stosunek do dziedzictwa przeszłości jest probierzem tego, czy w krajobrazie historycznym, bardziej lub mniej znanym, odnajdujemy także własny krajobraz psychiczny. Trzeba więc szukać odpowiedzi na pytania, kim jesteśmy i jakie są nasze związki z tym zakątkiem świata – miejscem naszego urodzenia? Pytania te odnoszą się nie tylko do zasiedziałych i nielicznych dziś Warmiaków i Mazurów czy osób z mniejszości niemieckiej, ale i do powojennych osadników, których drugie czy trzecie pokolenie ma kłopoty z określaniem swojego stosunku do krainy mazurskiej. I nie trzeba szeroko uzasadniać, że są to kłopoty powstałe wskutek wyjałowienia podglebia z jakichkolwiek tradycji, a następnie i zaniku potrzeby refleksji nad własnym zakotwiczeniem historycznym[28].

Takich pytań jak „Kim jesteś?", „Skąd pochodzisz?" raczej nie zadaje Edward Cyfus, którego – jak pisze Joanna Szydłowska – „medialny dyskurs ostatnich lat wypromował na >>ostatniego Warmiaka<< [analogia do „ostatniego Mazura", jak określano czasami Erwina Kruka – przyp. M.W.], niestrudzonego strażnika pamięci Warmii[29]. Działalność Cyfusa, wyrażająca się m.in. w podejmowaniu różnych projektów mających na celu popularyzowanie gwary warmińskiej, także wpisuje się w ponowoczesne podejście do zagadnienia tożsamości. Nowe spojrzenie na tożsamość można odnaleźć m.in. w trzech tomach wspomnieniowych zatytułowanych *...a życie toczy się dalej*, które Szydłowska interpretuje w następujący sposób:

> Jednym z najważniejszych wyznaczników prozy Cyfusa jest rezygnacja z dyskursu tożsamościowego bohaterów natywnych. Nie ma pytań o tożsamość, bo zostały one zadane już dawno ustami bohaterów Wilhelma Szewczyka, Eugeniusza Paukszty, Zbyszko Bednorza. Przekonujące odpowiedzi nie padły, a powtarzalność bogatych fraz i sekwencji fabularnych skompromitowała przedmiot refleksji. Cyfus nie hamletyzuje, nie problematyzuje swojej biwalencji[30].

Działalność opisanych powyżej organizacji oraz osób indywidualnych stanowi najlepszą reprezentację instytucjonalnego poziomu kształtowania tożsamości na Warmii i Mazurach. To właśnie Borussia, Wspólnota Mazurska, Dom Warmiński, a także działania podejmowane przez Wojciecha Marka Darskiego, Edwarda Cyfusa i Erwina Kruka

[28] E. Kruk, *Strony domowe*, [w:] tegoż, *Szkice z mazurskiego brulionu*, Olsztyn 2003, s. 46.
[29] J. Szydłowska, *Pamiętane, mówione, zapisane, czyli warmińskie losy w trylogii Edwarda Cyfusa ...a życie toczy się dalej. Rzecz o wykorzystaniu narracji mówionych*, [w:] *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura. Miejsca. Translokacje,* Kraków 2016, s. 518.
[30] Tamże, s. 526.

wniosły w tej kwestii najwięcej i pozostawiły (a w niektórych przypadkach wciąż pozostawiają) bogatą tożsamościową spuściznę.

d) Pojęcie „pogranicza”

Warmię i Mazury określa się dziś regionem pogranicza, zaś jego mieszkańców społecznością pogranicza. Wynika to z wymiany ludności na masową skalę, która dokonała się na tych terenach po II wojnie światowej. Wówczas na tych terenach wspólnie zamieszkali ludzie posiadający różny bagaż kulturowy, odmienne wyznanie i rozmaite nawyki cywilizacyjne. Swoją infrastrukturę kulturową tworzą dziś tutaj mniejszości narodowe – m.in. Niemcy, Ukraińcy czy Białorusini[31].

Pogranicze jako kategorię badawczą najczęściej odnosi się do trzech aspektów: przestrzennego (geograficznego), społeczno-kulturowego oraz osobowościowo-kulturowego[32]. Dla rozważań zawartych w niniejszym rozdziale kluczowe jest pojęcie pogranicza w ujęciu socjologicznym, odnoszące się do wymiaru społeczno-kulturowego[33]. Omawia ono bowiem zagadnienia i problemy związane z tożsamością Warmiaka, Mazura, przesiedleńca z akcji „Wisła”, kresowiaka, Niemca oraz każdego innego mieszkańca Warmii i Mazur. Jak pisze Sakson:

> Na pograniczu występuje wyraźna niechęć do precyzowania swojej świadomości narodowej. Większą wagę przywiązuje się do więzi regionalnej, czyli ojczyzny „prywatnej i regionalnej” w rozumieniu Stanisława Ossowskiego, niż do świadomości narodowej. Z punktu widzenia społeczności pogranicza pożądana jest często dążność do swoistej autonomii jako „najlepszego” rozwiązania skomplikowanych stosunków narodowościowych. Następstwem takiego stanu rzeczy jest pewne rozdarcie, konieczność wyboru pomiędzy dwiema, często antagonistycznymi grupami

[31] B. Domagała, *Z problematyki tożsamości obszarów pogranicza*, [w:] *Tożsamość kulturowa społeczeństwa Warmii i Mazur*, red. B. Domagała, A. Sakson, Olsztyn 1998, s. 12.

[32] Zwraca się również uwagę na szerszy wymiar pogranicza, nie związany wyłącznie z pogranicznością w sensie geograficznym (terytorialnym) czy społeczno-kulturowym, powstającym w wyniku częstych zmian przynależności politycznych danego terytorium, masowej wymiany ludności czy krzyżowania się wpływów politycznych. Na tworzenie społeczności pogranicza ma również wpływ postępująca od końca XX wieku globalizacja, która powoduje, iż nawet społeczności etniczne czyste są poddawane rozmaitym presjom asymilacyjnym wobec odmiennej od siebie kultury. „Ta presja może pochodzić ze strony instytucji państwowych prowadzących określoną politykę kulturalną albo ze strony mediów hołdujących wzorcom innych kultur. Mamy wówczas sytuację długotrwałego kontaktu kulturowego, który może zachodzić wszędzie, niekoniecznie na obszarach przytykających do granic państwowych” B. Domagała, *Mniejszość niemiecka na Warmii i Mazurach. Rodowód kulturowy, organizacja, tożsamość*, Olsztyn 1996, s. 18.

[33] Istotę socjologicznego spojrzenia na pojęcie pogranicza, odbiegającego od ujęcia geograficznego (terytorialnego) wyjaśnia Andrzej Sakson: „W naukach społecznych przez >>pogranicze<< rozumiemy przede wszystkim obszar, który stanowi przedmiot wpływów i wzajemnego przenikania się zjawisk kulturowych dwu sąsiadujących narodów w warunkach nadrzędności lub równorzędności, ale bez zniszczenia związków z własnym obszarem narodowym” A. Sakson, *Mazurzy – społeczność pogranicz*a, Poznań 1990, s. 23.

narodowymi oraz podatność na różne wpływy. Powoduje to, iż na każdym pograniczu występują ze wzmożoną siłą dramaty społeczne[34].

Najprawdopodobniej to właśnie ambiwalencja oraz skrajność postaw, jakie wykazują społeczności pogranicza, powodują u autorów reportaży duże zainteresowanie tematyką tożsamości mieszkańców byłych Prus Wschodnich. W tym kontekście warto przywołać znany cytat Józefa Chlebowczyka:

Na pograniczu występuje niespotykana nigdzie indziej amplituda postaw i zachowań społecznych od nierefleksyjnego indyferentyzmu narodowego, do programowego, świadomego uniwersalizmu z jednej strony, a z drugiej, od zdeklarowanego patriotyzmu do najdrastyczniejszych przejawów nacjonalistycznego zacietrzewienia, fanatyzmu oraz szowinizmu[35].

Na analogiczne aspekty zwraca uwagę Bożena Domagała:

Potwierdzeniem tezy o ambiwalencji kultur i postaw narodowych na pograniczu mogą być dzieje Mazurów i Warmiaków. Mazurzy i Warmiacy to w prostej linii potomkowie sprowadzonych przez Zakon Krzyżacki osadników z Mazowsza. Długotrwałe przebywanie pod władzą Hohenzollernów i pogłębiająca się izolacja od Polski – większa wśród Mazurów niż wśród Warmiaków, którzy od pokoju toruńskiego po I rozbiór Polski byli poddanymi króla polskiego – stała się przyczyną przejmowania przez obie grupy wielu cech kultury niemieckiej. Zachowywały jednak świadomość odrębności (Mazurzy) i pamięć łączności z Polską (Warmiacy)[36].

Andrzej Sadowski wskazywał na pogranicze jako na sytuację społeczno-kulturową w przypadku, gdy konfrontują się różne systemy wartości, postawy życiowe, poziomy życia, wyznawane religie czy tradycje. „Współistnienie kultur nie jest tylko cechą pogranicza. Występuje w krajach posiadających mniejszości narodowe zarówno skupione na obrzeżach, w różnych miejscach kraju lub też terytorialnie rozproszone”[37].

Inne spojrzenie na definicję pogranicza (koncepcja nowych pograniczy) z uwzględnieniem ujęcia postmodernistycznego, proponuje Dariusz Wojakowski. Jednocześnie zastrzega, że nie jest ona przejęciem ustaleń postmodernistów, ale może być

[34] Tamże, s. 41.
[35] J. Chlebowczyk, *Procesy narodotwórcze we wschodniej Europie środkowej w dobie kapitalizmu*, Katowice-Warszawa-Kraków 1975, s. 24.
[36] B. Domagała, *Orientacje narodowościowe Mazurów i Warmiaków – stowarzyszenie mniejszości niemieckiej na Warmii i Mazurach*, „Borussia” 1991, s. 21.
[37] A. Sadowski, *Społeczne problemy wschodniego pogranicza*, Białystok 1991, s. 18-19.

narzędziem ich weryfikacji poprzez zadanie pytań: Czy wszyscy w dzisiejszym świecie doświadczany pogranicza? I czy mamy świadomość takiego doświadczania?

> Wprowadzając paradygmat humanistyczny i uwypuklając pewne tendencje w socjologii pogranicza, można rozumieć to pojęcie jako kulturową niekompatybilność treści lokalnych (regionalnych) i etnicznych. Odwołanie się do pewnych ogólnych teorii nakazuje nam również traktować ów symboliczny (kulturowy) konstrukt jako intersubiektywny aspekt (kontekst) przebiegu procesów interakcyjnych. Ta interakcjonistyczna perspektywa orientuje refleksję na świadomość jednostek oraz ich praktyki. Pogranicze (czyli owa niekompatybilność treści kulturowych) jest społecznym doświadczaniem jednostek oraz świadomością takiego doświadczania[38].

Według autora tej definicji, sprowadzanie pogranicza do specyficznego rodzaju doświadczania (niekompatybilności treści kulturowych) oraz do świadomości tego doświadczania, umożliwia jednocześnie wielowymiarowe potraktowanie tego pojęcia. Jedno z nich będzie określane przez sytuację, gdy jednostki dostrzegają niejednoznaczność „swojego" terytorium, zaś w innym (zbliżającym interpretację pogranicza do wyobrażeń ponowoczesnych) pograniczem będą wszelkie sytuacje, gdy jednostki przypisują temu samemu terytorium różne wyobrażenia kulturowe[39].

Trzeba mieć świadomość, że referowane tezy są dylematami wąskiego, hermetycznego grona elit intelektualnych. Takiego zdania jest również Wojciech Łukowski, cytowany w jednym z artykułów prasowych o działalności Wspólnoty Mazurskiej:

> Ta tożsamość, w gruncie rzeczy bardzo nielicznej grupy >>oświeconych<< współczesnych mieszkańców Warmii i Mazur, jest bez wątpienia tożsamością aspirującą do bycia tożsamością regionalną. Tylko nieliczni znajdują w niej potwierdzenie swoich aspiracji i pozostaje ona tak naprawdę jedynie tożsamością ideologiczną, pewnym projektem, marzeniem intelektualistów. Jak się wydaje, komunikacja między wyznawcami tego projektu a współczesną społecznością mazurską jest bardzo nikła, być może wręcz żadna[40].

Tymczasem bohaterami analizowanych w tej rozprawie reportaży są przede wszystkim tzw. zwykli ludzie, którzy na pytanie „Kim jesteś?", odpowiadają będąc pozbawionymi specjalistycznej wiedzy naukowej, dalecy od dyskusji toczonych w kręgach humanistycznych. Przeanalizowany materiał pokazuje również istniejącą rozbieżność

[38] D. Wojakowski, *Kłopoty z pograniczem. Socjologia wobec tradycji ponowoczesności*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej" 2013, s. 65, s. 425-426.
[39] Tamże, s. 428.
[40] E.K. Czaczkowska, *Stowarzyszenie nowych Mazurów*, „Rzeczpospolita" 1995, nr 133, s. 3.

pomiędzy ustaleniami intelektualistów a tym, co interesowało reporterów. Jest to widoczne zwłaszcza w dekadzie 1990-2000, w której mamy do czynienia z lawiną pytan, na które w czasach peerelu nie można było uzyskać prawdziwej odpowiedzi. W sytuacji, gdy nie rozliczono się jeszcze ze starym, trudno było pytać o nowe. Nie bez znaczenia jest również to, że bohaterami reportaży z tego okresu są przede wszystkim autochtoni oraz przedstawiciele pierwszego pokolenia mieszkańców Warmii i Mazur wyróżnionego przez Andrzeja Saksona, co oznacza, że ich młodość i dorosłość przypadała na okres przed 1989 rokiem. Na podobny aspekt w kontekście tego, że sytuacja społeczna po 1989 roku nie od razu uległa zmianie, zwróciła również uwagę E.K. Czaczkowska:

> Mury są i pozostaną tak długo – co dostrzegła oświecona mazurska elita – dopóki, co brzmi może cynicznie, nie wymrze pokolenie tych, którzy doświadczyli wysiedleń, mordów etc., a nawet kolejne, które poznało losy rodziców z bezpośrednich przekazów. Może to dzieło dokończy następne, trzecie pokolenie: nie narodzone jeszcze dziecko Roberta Kępy, wiceprzewodniczącego Niemieckiego Stowarzyszenia Kulturalno-Socjalnego, albo potomkowie dzieci Ireny Patry, młodej nauczycielki języka ukraińskiego. Może dopiero one będą się swobodnie poruszać po mostach między mniejszościami między obecnymi a byłymi mieszkańcami Giżycka, które przerzucają dziś ich rodzice i elita ze Wspólnoty Mazurskiej[41].

3.2. Warmiacy i Mazurzy – dyskusji tożsamościowych ciąg dalszy

Zebrany materiał wyraźnie różni się w zależności od daty powstania. W dekadzie 1990-2000, a zwłaszcza w pierwszym pięcioleciu, ukazywało się więcej tekstów, a także były one bogatsze pod względem formy i treści. W latach 2000-2015 zainteresowanie tematem tożsamości Warmii i Mazur znacząco spadło, a nawet jeśli publikowane były jakieś teksty na ten temat, to towarzyszyły im mniejsze emocje. Wpływ na ożywienie reporterskiej dyskusji na początku lat dziewięćdziesiątych miała także zmiana politycznego ustroju i zniesienie cenzury. Otworzyło to drzwi do opowiedzenia albo wręcz właśnie wykrzyczenia kwestii, które wcześniej były poddawane cenzurze.

Kierunki, w jakich u progu lat dziewięćdziesiątych toczyła się dyskusja o Mazurach i Warmiakach, a także o Warmii i Mazurach jako regionie geograficznym obciążonym skomplikowaną spuścizną społeczno-kulturową, obrazuje kilka artykułów z tego okresu. W 1991 roku w „Dzienniku Północy" ukazuje się wywiad z Magdaleną Łazarkiewicz, reżyserką filmu *Odjazd*, kręconego na Mazurach i opowiadającego o losach dwóch

[41] Tamże.

Mazurek, które zakochując się w Polaku pochodzącym z rodziny bojowników o polskość Mazur, stanęły na rozdrożu polskości i niemieckości. Reżyserzy tego filmu, małżeństwo Magdaleny i Piotra Łazarkiewiczów, zostali zainspirowani trudnymi losami Mazurów, które według nich nie doczekały się jeszcze właściwej opowieści. Jak mówiła wówczas Magdalena Łazarkiewicz:

> Mazurzy to nacja, która na skutek splotu różnych wydarzeń historycznych utraciła swoje miejsce na mapie Europy. To ludzie, którzy poszukują swojej identyfikacji narodowej. Jest to szczególnie wymowne teraz, gdy małe narody coraz głośniej upominają się o swoją tożsamość. Mazurzy są grupą etniczną jakby skasowaną przez historię. Nigdy nikt się za nimi nie ujął, prawie cała nacja cicho zniknęła przesadzona po wojnie na inny grunt[42].

Z kolei pytający tytuł artykułu traktującego o seminarium zorganizowanym przez niemiecką Ostsee-Akademie oraz Wspólnotę Kulturową „Borussia" *Komu są potrzebni Mazurzy?* Celnie ilustruje tematykę reportaży oraz tekstów publicystycznych z lat dziewięćdziesiątych. Istniała bowiem potrzeba opowiedzenia losów ludności mazurskiej na nowo – tak, aby została pozbawiona historycznych zafałszowań oraz fałszywej peerelowskiej propagandy polskości. Teksty *Sprawa Mazurska*[43] oraz *Przegrali z PRL*[44] są najbardziej reprezentatywnymi tego rodzaju publikacji. Powyższe przybliżają historię ludności mazurskiej od 1945 roku oraz prezentują sylwetki Mazurów, których za opowiedzenie się za tożsamością mazurską (ani niemiecką, ani polską) spotkały szykany ze strony władz peerelu. Przy okazji pojawiały się pytania o tożsamość – przede wszystkim Mazurów, w drugiej kolejności Warmiaków, a także Polaków urodzonych w Krainie Tysiąca Jezior po II wojnie światowej. „Kim jesteśmy my, urodzeni tutaj wtedy, kiedy pan wyjechał?"[45] – pyta dziennikarka Mazura, który opuścił Polskę w 1958 roku i wziął udział we wspomnianym wyżej seminarium Ostsee-Akademie. Ambiwalentne wybory tożsamościowe pokazuje również wypowiedź jednego z bohaterów *Miasteczka* Waldemara Mierzwy. „Kim ja jestem. No tak, kiedyś sobie myślałem, że Mazurem. Polacy mówili na mnie Niemiec, to nie mogłem być Polakiem. No to jestem Mazurem"[46]. Fakt, że *Miasteczko* ukazało się już w 2011 roku dowodzi tylko temu, jak skomplikowana i wielowątkowa była zainicjowana w latach dziewięćdziesiątych dyskusja o społecznościach pogranicza.

[42] I. Trusewicz, *Mazurzy – trefny temat*, „Dziennik Północy" 1991, nr 95, s. 4.
[43] L. Żur, *Sprawa mazurska*, „Krajobrazy" 1993, nr 6, s. 10 oraz: nr 7, s. 10.
[44] Tenże, *Przegrali z PRL*, „Krajobrazy" 1990, nr 30, s. 10.
[45] E. Mazgal, *Komu potrzebni są Mazurzy?*, „Gazeta Olsztyńska" 1994, nr 206, s. 3.
[46] W. Mierzwa, *Miasteczko*, Dąbrówno 2014, s. 28.

Warmia i Mazury z całą swoją złożonością czekały na opowiedzenie na nowo po zmianie ustroju w 1989 roku, a powyższe egzemplifikacje tekstów objaśniających, gdzie i na czym polega problem, można potraktować jako wstęp do tego, czemu reporterzy poświęcali w kolejnych latach swoją uwagę.

Atmosferę obecną w reportażach z początku dekady 1990-2000 znakomicie obrazuje reportaż Jolanty Zarembiny zatytułowany *Pamiątka znad Krutyni*[47]. Zmiana ustroju i zniesienie cenzury pozwoliło wreszcie na opowiedzenie o kwestii wciąż obecnego negatywnego stosunku Polaków do Niemców, Warmiaków i Mazurów. O ludności mazurskiej w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej autorka postanowiła opowiedzieć przez pryzmat obleganej w wakacyjnym czasie Krutyni. Na miejscu widzi liczne wycieczki Niemców (także tych, którzy z Mazur pochodzą), które mają pozytywny wpływ na miejscową gospodarkę, ale z drugiej strony jest świadkiem sytuacji, w której dzieci krzyczą w ich stronę „Heil Hitler!". Zarembina odnotowuje także działalność ważnego przedstawiciela mniejszości niemieckiej, czyli Tadeusza Willana, który opowiada, że musiał nielegalnie pochować matkę na cmentarzu ewangelickim, oraz że cmentarze te są ustawicznie niszczone. Autorka ciekawie konfrontuje zastaną na Mazurach rzeczywistość, dostrzegając jednocześnie dużo bardziej złożone problemy tożsamościowe. Zauważa m.in. zawiłe losy jednej rodziny – rozmawia z braćmi, których rodzicami jest mieszane małżeństwo Mazurki i Polaka. Jeden z nich wyjechał do Niemiec i ożenił się z Mazurką, która deklaruje się „i jako Polka, i jako Niemka". Z drugiej strony spotyka 53-letnią Krystynę Kozioł, które bezdyskusyjnie czuje się Mazurką. Pomimo to w rozmowie po raz kolejny pojawia się wątek niechętnego stosunku wobec mniejszości niemieckiej. Bohaterka bowiem „na wszelki wypadek" nadała dzieciom imiona międzynarodowe, by – jak jej matka – nie musiała ich potem zmieniać na polskobrzmiące. Temat pochodzenia imion i nazwisk oraz historie związane z przymusowym spolszczaniem ich przez urzędników również mógł zaistnieć w mediach dopiero po 1989 r. Odsłaniał on bowiem zakończoną fiaskiem i wątpliwą pod względem etycznym przymusową akcję polonizacyjną mieszkańców Warmii i Mazur.

Do wyróżniających się reportaży z początku lat dziewięćdziesiątych zalicza się wymownie zatytułowany tekst Adama Jerzego Sochy *Duch Prus Wschodnich*[48], którego akcja dzieje się na *Sommerfest in Osterode*, czyli na letnim festiwalu w Ostródzie, w którym uczestniczą byli mieszkańcy Prus Wschodnich, na co dzień mieszkający

[47] J. Zarembina, *Pamiątka znad Krutyni*, „Gazeta Wyborcza" 1992, nr 231, s. 14-15.
[48] A.J. Socha, *Duch Prus Wschodnich*, „Rzeczpospolita" 1992, nr 180, dod. Zawsze w sobotę, s. 1.

w Niemczech. Urodzony w Prusach Wschodnich, ale w Niemczech przyjęty jako obywatel drugiej kategorii bohater reportażu Eike Funck uosabia większość uczestników festiwalu. Przy okazji sytuację Niemców pochodzących z Prus Wschodnich postanowił wyjaśnić sam reporter, wyciągając następujący wniosek:

> Jest to dla Niemców bardzo przykre, że te tereny nie należą do Niemiec. Gdy dosyć długo się tutaj żyje, to ten kraj odciska na człowieku swoje piętno, swój stempel. Zapisuje się w genach. Na ten stempel składa się kropla krwi plemion pruskich, którą mają w żyłach Niemcy pochodzący ze Wschodu. Ten stempel objawia się w bardziej kontemplacyjnym, filozoficznym podejściu do życia niż ludzi żyjących na Zachodzie[49].

Trudno wyobrazić sobie reportaż z tego okresu, który byłby pozbawiony wątku stosunku Polaków do obecności byłych mieszkańców Prus Wschodnich na Warmii i Mazurach oraz pytania „Czy oni tu wrócą?" „Czy zabiorą nam ziemię?". Uczestnicy *Sommerfestu* tęskniący za swoim *Heimatem*, a czasami zrzeszający się w stowarzyszeniach mniejszości niemieckiej, ziomkostwach czy współpracujący ze Wspólnotą Kulturową „Borussia" nie uzyskują akceptacji w oczach wszystkich. Reporter z uwagą wychwycił nie tylko niezadowolonego z integrujących Polaków i Niemców przedsięwzięć, ale także pokazał chociażby bohaterkę Gabriele Lesser, którą Niemcy skrytykowali za współpracę z „Borussią". Jak wskazuje *postscriptum*, spory nie toczą się jedynie na polu ideowym, bowiem do hotelu, w którym zatrzymali się goście festiwalu, wrzucono granat z gazem łzawiącym. Adam Jerzy Socha rozmawia z niemal każdym napotkanym na festiwalu człowiekiem – przedstawicielem związku wypędzonych, przewodniczącymi Stowarzyszeń Mniejszości Niemieckiej na Warmii i Mazurach, pisarzem urodzonym na Mazurach przed II wojną światową czy historykiem, przyznającym się do błędu polonocentryzmu w spojrzeniu na tożsamościowe kwestie regionu. Dzięki temu *Duch Prus Wschodnich* jest wielowątkowy, ukazuje złożoność losów, postów i zachowań byłych i obecnych mieszkańców Warmii i Mazur.

Po zmianie ustroju w Polsce przed reporterami stanęła możliwość pokazania, jak nietrafiona była uprawiana przez komunistyczne władze w byłych Prusach Wschodnich tzw. propaganda polskości. Jednym z tematów, który wpisywał się w ten nurt były sentymentalne powroty Warmiaków i Mazurów, którzy wyjechali do Niemiec. Reportaż o tytule bezpośrednio nawiązującym do tego zagadnienia *Nie ma ludzi znikąd. Sentymentalny*

[49] Tamże.

powrót do Prus Wschodnich[50] Piotr Lignar poświęcił pochodzącemu z Warmii Kurtowi, który w latach sześćdziesiątych wyjechał z matką do Niemiec i nie chciałby stamtąd wrócić, w dużej mierze z powodów bytowych. Uznał jednak, że koniecznie musi pokazać swojej rodzinie miejsce, z którego pochodzi. Dziwi jednak to, że autor tekstu nie chciał zadać swojemu bohaterowi pytania o tożsamość: „Rezygnuję z pytania, kim Kurt czuł się wtedy. Teraz z pewnością jest Niemcem i tylko takiej udzieliłby odpowiedzi"[51], uzasadnia Lignar. Być może jest to pewien zabieg konstrukcyjny pokazujący, że tożsamość Kurta jest na tyle jasno zdefiniowana, że nie trzeba o to pytać. Jednak z drugiej strony można przypuszczać, że reporter wyciągnął zbyt pochopne wnioski ze słów o braku chęci powrotu na Warmię i Mazury.

Sentymentalnym powrotom na Warmię i Mazury byłych mieszkańców tych ziem w całości poświęcony jest reportaż Waldemara Mierzwy pt. *Podróż do krainy dzieciństwa*[52]. Autor tekstu jest jednocześnie organizatorem wycieczek byłych mieszkańców Warmii i Mazur do mazurskiej wsi Dąbrówno, a ów reportaż jest opisem jednej z nich, z 1996 roku. Bohaterowie, jak urodzona w 1918 roku Erna Schmidt, potrafią z najmniejszymi detalami opisać miejsca, w których kiedyś mieszkali. Autor reportażu towarzyszy swoim bohaterom w odwiedzaniu miejsc dzieciństwa, obserwuje, jest dobrze zorientowany w topografii miasta. Własne komentarze wplata dyskretnie, w formie bezosobowych przemyśleń, wyróżnionych kursywą gdzieś między właściwym tekstem. Jeden z nich brzmi następująco: „Jechać tysiąc kilometrów, aby unieść kamień? Jechać kilkanaście godzin i kilkadziesiąt lat, żeby po odwróceniu stwierdzić, że jest on tak samo gładki jak z widocznej strony?"[53], pyta retorycznie, odnosząc się do nawiedzania grobów bliskich przez wycieczkowiczów.

Reporterzy odwiedzający Warmię i Mazury w latach dziewięćdziesiątych dostrzegli zjawisko, które – jak już wcześniej ustalono – można nazwać sentymentalnymi powrotami, ale jednocześnie zorientowali się, że wśród ludności miejscowej, zwłaszcza u Polaków, budziły one strach przed odebraniem gospodarstw domowych i ziemi[54].

[50] P. Lignar, *Nie ma ludzi znikąd. Sentymentalny powrót do Prus Wschodnich*, „Prawo i życie" 1992, nr 46, s. 12.
[51] Tamże.
[52] W. Mierzwa, *Podróż do krainy dzieciństwa*, „Dziennik Pojezierza" 1996, nr 222, nr 3.
[53] Tamże.
[54] W tekstach tego typu pobrzmiewały echa znanego i kontrowersyjnego zarazem reportażu Ryszarda Kapuścińskiego zatytułowanego *Wymarsz piątej kolumny*, umieszczonego w tomie *Busz po polsku* (1962). Jego bohaterami są dwie starsze kobiety – pensjonariuszki domu starców w Szczytnie: Augusta Bruzius (rocznik 1876) oraz jej córka – Margot, obie urodzone w Prusach Wschodnich. W opowieści „cesarza reportażu" 11 września 1961 roku uciekają z niego i udają się na dworzec, skąd chcą jechać do swojego poprzedniego domu. W charakterystycznej dla siebie, dynamicznej oraz pozbawionej kompleksów narracji,

W reportażu Wojciecha Maziarskiego zatytułowanym *Koniec świata*[55] pojawia się wątek wizyty byłego mieszkańca Mazur, chociaż nie jest głównym tematem. Reporter odwiedzając rodzinę Płatoszów – Ukraińców przesiedlonych do Dubeninek w ramach akcji „Wisła" – jest świadkiem odwiedzin Niemca, synów poprzedniego właściciela, który postanowił spędzić urodziny w miejscu dawnego zamieszkania. Wobec tego Maziarski pyta: „Czy nie boją się, że Niemcy tu wrócą?". Płatoszowie nie dość, że odpowiadają przecząco, to jeszcze relacjonują z sympatią jego wizytę.

Reportaże poruszające temat wizyt tzw. „późnych wypędzonych", czyli osób, które opuściły Warmię i Mazury w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych pojawiały się dość regularnie zarówno w dekadzie 1990-2000, jak i w kolejnej, czyli 2000-2010. Za kontynuację tego zainteresowania można uznać tekst Jolanty Zarembiny pt. *Nie będzie Niemiec…* z 2002 roku, który ponownie poruszał kwestię nieustannie występującej i zarazem atrakcyjnej z punktu widzenia reporterów w warunkach pogranicza konfrontacji swój-obcy oraz my-oni[56]. Temat ten wróci w rozdziale o doświadczeniu, gdzie przeanalizowane i opisane zostały m.in. reportaże dotyczące stosunku polskiej części mieszkańców Warmii i Mazur do niemieckiego dziedzictwa kulturowego.

Mnóstwo pytań o tożsamość zostało zadanych na początku lat dziewięćdziesiątych. Wobec tego dekadę 1990-2000, a zwłaszcza jej pierwsze lata można nazwać „dekadą krzyku". Reporterzy piszący teksty poruszające zagadnienie tożsamości mieszkańców Warmii i Mazur zostali zachęceni zniesieniem cenzury, która umożliwiła im „odkłamanie" czasów PRLU-u oraz swego rodzaju rozliczenie się z tym, co było niewłaściwe. W rezultacie tekstów na ten temat, nie tylko ukazywało się więcej, ale także temat wydawał się budzić większe zainteresowanie i emocje. W momencie, gdy Polska wkraczała w XXI wiek oraz zbliżała się do wejścia do Unii Europejskiej na tzw. „małe ojczyzny"

Kapuściński następująco streszcza życie kobiet: „One milczą. Po co mówić, że jadą odebrać dwa domy? Te domy, powie nam potem Augusta, wystawił jej mąż, Bruzius, największy masarz w Taubus. Oni mieli ziemi 90 włók. Tam robiło sto polskich pachołków. Mąż raz jechał w dwa konie i bryczka trafiła na wysoki kamień. Mąż wpadł między te konie i umarł. Mąż zostawił ziemię, domy, pachołki i Margot. Państwo polskie zabrało ziemię i te domy. Pachołki poszły same. Została Margot. One z Margot chciały jechać do Essen, jak był transport, ale Margot dostała ten reumatismus. Były długo w szpitalu w Szczytnie. Potem były w Domu Starców. Tam jest ciągle hałas w Domu Starców. W niedzielę też był hałas, ale potem wszystko poszło precz i było słychać te głosy" R. Kapuściński, *Wymarsz piątej kolumny*, [w:] „Busz po polsku", Warszawa 1962. Krytycy mówią o tym reportażu jako o bezlitosnym i brawurowo napisanym, i rzeczywiście, trudno znaleźć tekst poruszający problemy historii osobistych byłych mieszkańców Prus Wschodnich, historii regionu oraz problemu tożsamości napisany w takim samym albo przynajmniej podobnym stylu. Jednak – jak dowodzi – znajdująca się tutaj analiza, pomimo mijających lat reporterów wciąż interesowały podobne kwestie oraz tacy sami bohaterowie.

[55] W. Maziarski, *Koniec świata*, „Gazeta Wyborcza" 1993, nr 93, s. 9.

[56] A. Szyfer, *Tożsamość kulturowa. Warmiacy – grupa pogranicza*, „Przegląd Zachodni" 1991, nr 2, s. 80.

i peryferia patrzono bardziej w kontekście europejskiej integracji kulturowej i ekonomicznej niż rozprawiano się nad ich problemami mającymi korzenie w czasach drugiej wojny światowej.

Pomimo swego rodzaju wyciszenia, w piętnastoleciu 2000-2015 pojawiały się reportaże wracające do tematu poplątanych losów Warmiaków i Mazurów. Jednym z wyróżniających się tekstów z tego okresu jest reportaż przeanalizowany w rozdziale o pamięci – *Niewypędzeni*. Obok zagadnień związanych z tragedią roku 1945 oraz jej skutkami, jak w zwierciadle odbijają się tożsamościowe dylematy Mazurów i Warmiaków, skrajność postaw czy też – jak chcieli socjologowie – indyferentyzm społeczny. W wypowiedziach bohaterów pobrzmiewają problemy znane z tekstów z lat dziewięćdziesiątych, czyli ostracyzm ze strony Polaków lub niechęć komunistycznych władz do ludności autochtonicznej. Mazurka Brygida Bocian mówi, że „my byliśmy Polakami, a sąsiedzi nazywali nas Szwabami”[57] i zaraz potem dodaje: „Moim marzeniem było dorównać polskim dzieciom, której przyjechały do Szczytna po wojnie. Zazdrościłam im uroczystej komunii, bo my chodziliśmy do kościoła ewangelickiego, skromnego i surowszego. I nie chciałam uczyć się niemieckiego, by mnie od Szwabów nie wyzywali”[58]. Bohaterami reportażu są cztery osoby – przy nazwisku każdej z nich autorzy podali datę urodzenia, co w tym kontekście ma duże znaczenie. Najmłodsza jest wspomniana Brygida Bocian (1956 r.), zaś wszyscy pozostali – Ewa Gadomska, Hubert Pacierzyński oraz Erna Zentarra – urodzili się przed drugą wojną światową, a zatem pamiętają na Warmii i Mazurach rządy niemieckie. Wszystkich charakteryzuje swoiste niezdecydowanie i niemożność jednoznacznego określenia własnej tożsamości. „Muszę podkreślić, że dziś nie wiem sam, kim jestem. Niemcem byłem 20 lat, ale Polakiem aż 60”[59], mówi Pacierzyński, który zachęcony wyjazdami sąsiadów sam bezskutecznie starał się o wyjazd do Niemiec, co ostatecznie uznał za dobrą monetę. Bohaterami tytułowych niewypędzonych są osoby starsze, ale dzięki temu, że w narracji pojawiają się także ich dzieci, dowiadujemy się o tożsamościowej świadomości reprezentantów drugiego i trzeciego pokolenia. Ta jest już zgoła odmienna – raczej pozbawiona wątpliwości. Jak komentują autorzy tekstu we wstępie do artykułu: „Syn Brygidy Bocian ze Szczytna już nie chciałby decydować, czy jest Mazurem, Polakiem czy Niemcem. Wolałby być Europejczykiem”[60] – tak, jak

[57] E. Winnicka, C. Łazarewicz, *Niewypędzeni*, „Polityka” 2007, nr 19, s. 116-121.
[58] Tamże.
[59] Tamże, s. 120.
[60] Tamże, s. 116.

chociażby reprezentantka młodszego pokolenia w reportażu *Duch Prus Wschodnich*. Z kolei Erna Zentarra deklaruje, że „moje dzieci nie mają takich wątpliwości”[61]. Tekst Ewy Winnickiej i Cezarego Łazarewicza można być zatem zapowiedzią pewnej zmiany, ale jednocześnie przestrogą, by nie zapominać o społecznym skomplikowaniu Warmii i Mazur, którego skutki trwają mimo obecności Polski we Wspólnocie Europejskiej. O tym, że pytanie „Czy oni tu wrócą?” traci z biegiem lat sens, świadczy przedstawiona w groteskowym świetle sytuacja, gdy ciocia Brygidy Bocian słyszy od obecnego właściciela rodzinnego gospodarstwa znane i wulgarne przekleństwo.

Można zaryzykować tezę, że współcześnie temat tożsamości nie jest szczególnie atrakcyjny dla reporterów. Ma też nowy wymiar epistemologiczny i etyczny. Przykładem tego jest książka Beaty Szady pt. *Warmia i Mazury. Wieczny początek*. Większość bohaterów tego zbioru to reprezentanci pokolenia przedwojennego (jak chociażby Herbert Monkowski), lub ludzie, którzy na Warmii i Mazurach urodzili się lub osiedlili zaraz po drugiej wojnie światowej. Pomimo to w tekstach reporterskich pojawiają się refleksje (co jest swego rodzaju *novum*) na temat identyfikacji narodowej dzieci i wnuków tychże bohaterów, a więc reprezentantów trzeciego oraz czwartego pokolenia. Szady na pytanie postawione jednemu ze swoich najmłodszych bohaterów, otrzymuje następującą odpowiedź: „Nie wiem. Nowym Mazurem nie jestem. Zresztą kim jest Mazur? Nie wystarczy się tutaj urodzić. Ja się tu urodziłem i nie czuję się Mazurem. Niestety mam wypaczoną definicję Mazura. Przez historię”[62]. Podobnej odpowiedzi udziela znana piosenkarka młodego pokolenia Natalia Nykiel, pochodząca z Mazur: „Nawet jeżeli za granicą ktoś się mnie zapyta, skąd jestem; mówię: >>Z Polski, z Mazur<<. Jestem z Mazur i to jest dla mnie ważne. Nie nazywam siebie Mazurką, ale utożsamiam się z tym regionem. Lubię mówić, że należę do fanklubu ludzi z Mazur”[63]. Wobec powyższych wypowiedzi reporterka snuje następującą refleksję:

> Stąd moje rozważania: dlaczego osoby, które od kilku pokoleń żyją na Warmii i Mazurach, nie mogą bądź nie chcą nazywać siebie Warmiakami czy Mazurami? Czy różnica pomiędzy Warmią a Wielkopolską polega tylko i wyłącznie na sile wrośnięcia w ziemię? Wielkopolanie są mocno zakorzenieni, bo byli w Wielkopolsce od zawsze, czego nie można powiedzieć o mieszkańcach

[61] Tamże, s. 120.
[62] B. Szady, *Warmia i Mazury. Wieczny początek*, Wołowiec 2020, s. 333.
[63] Tamże, s. 338.

Warmii i Mazur. Ile musi minąć lat, żeby mieli prawo tak siebie nazywać albo inaczej – żeby chcieli tak o sobie mówić?[64]

Temat tzw. nowej tożsamości zdecydowanie nie zostaje w reportażach Szady wyczerpany. Prawdopodobnie można to wytłumaczyć świadomym bądź też podświadomym przeświadczeniem, że wkrótce dobiegnie końca możliwość rozmawiania ze świadkami historii (ten sam *casus* ma miejsce w przypadku opowiadania o wydarzeniach roku 1945). Z drugiej strony tym samym argumentem można byłoby posłużyć się, uzasadniając potrzebę opowiadania o młodszych, którzy kreują teraźniejszą i będą mieli wpływ na przyszłość.

Reportaż *Warmia i Mazury. Wieczny początek* to publikacja zwarta, będąca efektem wakacyjnego zainteresowania byłymi Prusami Wschodnimi autorki. Trudno wyrokować, czy to spotkanie przełoży się na reportażowy powrót do tematu. Na swego rodzaju regularność można liczyć w przypadku gazet regionalnych, a w tym olsztyńskiego wydania „Gazety Wyborczej". Tam zainteresowanie „mazurskością" wykazuje m.in. reporterka młodego pokolenia Martyna Siudak. Jednym z wyróżniających się tekstów jest reportaż napisany pod wpływem podróży do Wejsun śladami Małgorzaty Szejnert, która po wizycie na Mazurach w latach siedemdziesiątych napisała tekst *Wieś jak ziarenko*, opisujący mieszkańców wsi, jej historię oraz ówczesne życie. Bohaterami Siudak także nie są najmłodsi, a m.in. osadnik z Rzeszowszczyzny czy córka osadników z innej części Polski, którzy do Wejsun przyjechali około 1960 roku Autorka szuka w Wejsunach mazurskości, a przy okazji nie boi się pierwszoosobowej narracji oraz nawiązywania do obecnej sytuacji społeczno-politycznej. Na drugim planie opowieści odnajdujemy takie współczesne sprawy regionu jak turystyka czy wycinka drzew tocząca się w Puszczy Piskiej, a zatem tematy raczej nie pojawiające się we wcześniejszych tekstach.

Przywołane utwory skłaniają do zadania pytania, o to, kiedy w centrum zainteresowania reportera znajdą się reprezentanci młodego i najmłodszego pokolenia. Można się domyślić, że mają oni nam wiele do opowiedzenia, a ich narracje mogą być interesującym materiałem dla reportera i socjologa. Wydaje się, że nadchodzi właściwy czas, aby większą uwagę poświęcić ludziom młodym, którzy kreują teraźniejszość oraz muszą poradzić sobie z zastaną spuścizną. Wydaje się to tym bardziej interesujące, gdy mowa o ustosunkowaniu się do tożsamości warmińskiej lub mazurskiej, a więc tych, wobec których ich rodzice oraz dziadkowie odznaczali się najbardziej indyferentnymi postawami.

[64] Tamże, s. 349.

3.3. Przymusowe i dobrowolne migracje i ich konsekwencje

Bożena Domagała pisze, że „Gdy [na Warmii i Mazurach – przyp. M.W.] skończyły się migracje wywołane bezpośrednio skutkami drugiej wojny światowej, zaczęły się te wywołane czynnikami ekonomicznymi, tj. brakiem sukcesów w modernizacji nowo przyłączonych ziem”[65]. Janusz Jasiński z kolei zwraca uwagę na złożoność procesów, które doprowadziły do *exodusu*:

> Polityka wobec Warmiaków i Mazurów zaostrzyła się w okresie stalinizmu, w czasie przymusowej kolektywizacji i ankietyzacji, kiedy siłą zmuszono do przyjmowania polskiego obywatelstwa. Prześladowano nawet tych Mazurów i Warmiaków, którzy wcześniej z powodu propolskiej działalności doznali cierpień od Gestapo. Skutek był taki, że od 1956 r. istniała stała tendencja do wyjazdu do Niemiec. Z wyjątkiem nielicznych jednostek starszej generacji, które przed wojną były czynne w ruchu polskim, pozostali Mazurzy i Warmiacy czuli się w Polsce obywatelami drugiej kategorii[66].

Masową emigrację zarobkową w latach siedemdziesiątych umożliwiły postanowienia z grudnia 1970 roku oraz października 1975 roku. Jak podaje Andrzej Sakson, w latach 1971-1986 Warmię i Mazury opuściło ponad 50 tysięcy osób[67].

Pierwszym reportażem poruszającym problem masowej emigracji mieszkańców Warmii i Mazur w czasach PRL-u, który opowiedział owe historie bez cenzury, była *Zgoda na wyjazd* Agnieszki i Krzysztofa Wróblewskich. Jasno i dobitnie sprecyzowany cel publikacji autorzy formułują we wstępie:

> Próbujemy dociec przyczyn masowych wyjazdów. Główny powód jest przyziemny – materialny. Różnica poziomów życia w RFN i w Polsce zachęcała do szukania korzeni w bogatej ojczyźnie. Tam nęcił dobrobyt, stąd wypychał brak perspektyw. Gdyby nawet było tu ciężko, ale wciąż lepiej i stabilniej, nie rzuciliby ziemi skąd ich ród. W końcu i tam nie jest słodko wysłuchiwać pogardliwie rzucanego pod ich adresem „der Pollack”. Obok przyczyny wyjazdów głównej, tej samej, która i pozostałym rodakom każe szukać szczęścia na obczyźnie, były też powody specjalnie Mazurów i Warmiaków skłaniające do opuszczenia PRL: nie dość, że tu jest gorzej, to jeszcze odrębności kulturowej nie potrafią uszanować[68].

---

[65] B. Domagała, *Warmia i Mazury. Procesy konstrukcji i dekonstrukcji regionalnej tożsamości*, „Warmińsko-Mazurski Kwartalnik Naukowy” 2015, nr 4, s. 20.
[66] J. Jasiński, *Tragedia osobista i społeczna: Powojenne wysiedlenia z perspektywy Warmii i Mazur*, „Tygodnik Powszechny” 1995, nr 41, s. 5.
[67] Zob. A. Sakson, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945-1987*, Poznań 1998, s. 289.
[68] A. i K.A. Wróblewscy, *Zgoda na wyjazd*, Warszawa 1989, s. 6-7.

Wróblewscy nie tylko decydują się na ocenę sytuacji społecznej Warmii i Mazur. Odbiegając nieco od klasycznego, czyli możliwie najbardziej obiektywnego przedstawiania rzeczywistości w reportażu, w kilku innych miejscach zajmują osobiste stanowisko. Tutaj na przykład wtrącają kilka słów na temat tego, jak według nich należało postępować z warmińsko-mazurską ludnością po drugiej wojnie światowej: „Jak należało postępować? Z perspektywy czasu i tragicznych błędów, które zostały popełnione, odpowiedzieć łatwiej: należało te ziemie i tych ludzi przywracać Polsce stopniowo, nie gwałcąc ich poczucia odrębności i nie wydając ich na łup odwetu”[69]. W innym z kolei miejscu robią uwagę dotyczącą skutków prowadzenia nieodpowiedniej polityki wobec Mazurów i Warmiaków:

> Nienawiść, jak wahadło raz puszczone w ruch, wywołuje ruch przeciwny i trudno je zatrzymać. Niemcy mordowali Polaków, Polacy mścili się na Niemcach, Niemcy odgrywali na Polakach, Mazurzy i Warmiacy brali ograniczony udział w tej grze, ale koszty ponosili w pełnym wymiarze[70].

Spoglądając na czas, w którym ukazała się książka, bez wahania można stwierdzić, że była przełomowa i zarazem bardzo solidnie udokumentowana. Wróblewscy rozmawiają z wieloma bohaterami, dla których motywację do wyjazdu stanowiły rozmaite wydarzenia – pojedyncze, przypadkowe, ale także długofalowe. Autorzy dostrzegają także zjawisko powrotów – wydarzających się dużo rzadziej, ale obecnych i rzucających inne światło na wyjazdy. Jeden z bohaterów Erich Selke wrócił do Polski, pomimo że w 1980 roku ubiegał się wraz z żoną o zgodę na wyjazd. Tak samo jak inny rozmówca Wróblewskich Konrad Liedmann był rolnikiem, dlatego – co przytomnie zauważają Wróblewscy – ludzie ci najczęściej tęsknili za pozostawioną ziemią i źle czuli się w mieście. Wprost wyraził to Liedmann:

> Chciałem być rolnikiem. Tam pracowałem w fabryce, to nie dla mnie. Jak człowiek całe życie przywykł za oknem mieć za oknem średnie pole i samemu układać sobie czas, nie wdroży się do tępej roboty przy maszynie. Tam rolnictwa zacząć się nie da, trzeba być milionerem, żeby kupić farmę, więc wróciłem[71].

Swoją uwagę zwraca trafność doboru bohaterów, bowiem – jak wiadomo z analizy reportaży późniejszych – nic nie zmieniło się w kwestii przyczyn wyjazdów, ludzkich

[69] Tamże, s. 39.
[70] Tamże, s. 45.
[71] Tamże, s. 199.

historii, dramatów, połamanych życiorysów. W reportażu *Zgoda na wyjazd* na wyróżnienie zasługuje również znajomość sytuacji społecznej na Warmii i Mazurach.

W latach 1990-2015 nie pojawiła się publikacja reporterską, która swoim rozmachem dorównałaby reportażowi Agnieszki i Krzysztofa Wróblewskich. Żaden z reporterów nie zdecydował się na napisanie książki reporterskiej na ten temat, a publikacji prasowych nie było dużo.

W latach 1990-2015 zainteresowanie takimi tematami jak „gorączka wyjazdowa" lat siedemdziesiątych czy „cicha emigracja" zdecydowanie osłabło. Wszystko wskazuje na to, że reportaż jako gatunek powstający w odpowiedzi na dziejące się wydarzenia, zajmował się w tym czasie innymi kwestiami. Natomiast, gdy już zauważał problematykę wyjazdów, to raczej koncentrował się na skutkach emigracji niż na ich przyczynach. Żywym tematem, zwłaszcza po roku 2000, były także powroty byłych mieszkańców Warmii i Mazur oraz kwestie roszczeń do dawnych majątków. Mogło to być związane z faktem, że po 1990 roku zjawisko wyjazdów zaczęło się wygaszać[72]. Z kolei Joanna Wańkowska-Sobiesiak jako przyczynę mniejszej obecności tekstów poświęconych problematyce mniejszości niemieckiej, upatruje także w zapaści, jakiej po roku 2000 doświadczała prasa regionalna i lokalna[73].

Nieliczne reportaże z lat 1990-2000 swoimi bohaterami uczyniły ludzi, których *Heimatem* są Warmia i Mazury, zaś Niemcy jedynie miejscem, w którym mieszkają. Berta, bohaterka *Miasteczka* Waldemara Mierzwy, wyjechała do RFN jako staruszka, za namową swojego syna. Wróciła cztery lata później i już w Niemczech pisała do polskich władz listy, w których przyznawała, że wyjeżdżając do RFN popełniła największy błąd swojego życia. „W Polsce mam prawdziwych przyjaciół, z którymi czuję się swobodnie i pragnę tu spędzić resztę mojego życia. Chcę nadal mieszkać na rodzinne ziemi"[74], pisała. Mierzwa opisując losy mazurskiego Dąbrówna i jego mieszkańców portretuje także rodzinę, która pod koniec lat sześćdziesiątych wyjechała do RFN. Na miejscu rozmawiali

[72] „W wyniku bardziej restrykcyjnej polityki migracyjnej władz RFN po 1990 wobec ludności rodzimej zamieszkałej w Polsce, zmniejszyła się dynamika wyjazdów. W latach 1977-1983 (tj. w ciągu sześciu lat) do RFN z gminy Sorkwity wyjechały 324 osoby. Natomiast w latach 1984-1994 (w ciągu dziesięciu lat) 67 osób. W tym ostatnim okresie znamienne są dane o wyjazdach w latach 1983-88, kiedy to wyjechało 28 osób oraz 1989-1994 – 39 osób (w tym w roku 1989 – 13, 1990 – 8, 1991 – 17, 1991 – 1, w 1993 i 1994 nie przesiedliła się oficjalnie żadna osoba" A. Sakson, *Mazurzy dzisiaj*, „Pomerania" 1995, nr 10, s. 12.

[73] „Po wielkim boomie, jaki miał miejsce po 1989 r., kiedy to każda gmina chciała mieć swoją gazetę, prasa lokalna upada. Z roku na rok ubywa tytułów prasowych, a te którym udało się przetrwać, zmniejszają swoją objętość. Ponadto prasa komercjalizuje się – miejsce przeznaczone do niedawna na publicystykę, reportaże, zajmuje obecnie reklama" J. Wańskowska-Sobiesiak, *Mniejszość niemiecka Warmii i Mazur w prasie lokalnej*, „Borussia" 2004, nr 35.

[74] W. Mierzwa, *Miasteczko*… dz. cyt., s. 111.

ze sobą polsku, zaś ojciec przyznał, że gdyby wiedział, że za rządów Gierka poprawi się sytuacja rolników, to nigdy nie podjąłby decyzji o wyjeździe. Tęsknota za miejscem, za krajobrazem, za polami uprawnymi i gospodarstwami (w przypadku rolników) wpisuje się w stworzoną przez socjologów kategorię miejsca jako elementu konstrukcji tożsamości[75].

Najmocniej zwracają uwagę teksty, w których mocno pobrzmiewają skutki wielkich wyjazdów z lat siedemdziesiątych. Chodzi o te reportaże, która opowiadają o wyludniających się mazurskich wsiach, zwłaszcza tych przygranicznych. Dzięki Iwonie Trusewicz, tematyka ta zaistniała także na łamach prasy ogólnopolskiej. W reportażu *Dzikie pola na Mazurach*[76] autorka pisze, że proces wyludniania wsi Warszkajty na Mazurach zapoczątkowała emigracja dawnych mieszkańców w latach siedemdziesiątych. Właściwie tego samego dotyczy również tekst pt. *Ostatni gasi światło*[77], który traktuje o wyludniających się wsiach leżących na granicy z Obwodem Kaliningradzkim. W tekstach tych wspomina się również o mniejszych pod względem liczby wyjeżdżających, ale jednak obecnych emigracjach lat dziewięćdziesiątych. Wówczas Warmię i Mazury opuszczali ludzie, którzy chcieli poszukać lepszego świata, marzyli, by porzucić biedę, świat pegeerów.

Dekada 1990-2000 w reportażu o Warmii i Mazurach została domknięta niejako tematyką pustoszejących lub znikających wsi. Później, od lat następujących bezpośrednio po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej, nastąpił przestój. Nie publikowano reportaży o wyjazdach wcale lub prawie wcale. Gdy granice europejskie otworzyły się także dla Polski, niczym bumerang wróciła dyskusja o powrotach niemieckich Mazurów bądź Niemców. Sprzyjały temu również kwestie polityczne związane z objęciem w 2005 roku władzy przez Prawo i Sprawiedliwość – partię, która sprawę tzw. „fali roszczeń" wykorzystywała do celów politycznych.

W 2007 roku w „Gazecie Olsztyńskiej" ukazał się wywiad z Alfredem Czeslą – socjologiem i Mazurem z pochodzenia, który był bohaterem nielicznych reportaży portretowych. Czesla opowiada o powrotach rdzennych mieszkańców oraz budzącej kontrowersje kwestii odszkodowań za utracone majątki. „Należy się cieszyć z każdej wygranej

[75] Kategorię miejsca jako elementu konstrukcji tożsamości, Bożena Domagała opisuje następująco: „Miejsce jest znane, przyswojone, własne i jako takie staje się elementem konstrukcji tożsamości w jej wertykalnym wymiarze oraz wskazuje na zakorzenienie jako szczególnego rodzaju relację do miejsca" B. Domagała, *Warmia i Mazury. Procesy konstrukcji i dekonstrukcji regionalnej tożsamości*, „Warmińsko-Mazurski Kwartalnik Naukowy" 2015, nr 4, s. 13.
[76] I. Trusewicz, *Dzikie pola na Mazurach*, „Rzeczpospolita" 1995, dod. „Plus Minus", nr 39, s. 20-21.
[77] Taż, *Ostatni gasi światło*, „Przegląd Tygodniowy" 1993, nr 5, s. 10.

Polaków przed sądem, ale jeszcze bardziej z każdego powrotu Warmiaka i Mazura w strony rodzinne”[78], mówi Alfred Czesla, stawiając tym samym wyjazdy w negatywnym świetle w sensie zaniedbań poprzednich władz. O tym, że ów temat budził wówczas emocje w debacie publicznej świadczy polemika, której autorem był poseł do parlamentu europejskiego.

> Znakomita większość to roszczenia dzisiejszych 50-, 60-latków, którzy w latach 70., 80. Wyjeżdżali do Niemiec w poszukiwaniu dobrobytu oraz niemieckiej tożsamości. Swoją niczym nieprzymuszoną decyzją pozbywali się polskiego obywatelstwa i – co dla mnie jest jasne – zrzekali się majątków zostawionych w Polsce zgodnie z wcześniej obowiązującym prawem[79].

W podobnym tonie od czasu do czasu wypowiadała się prasa ogólnopolska. Największą uwagę przykuwa artykuł zatytułowany *Powrót volkswagendeutschów* umieszczony w tygodniku „Wprost”. Opisywał on przypadki, w których ci, którzy w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wyjeżdżali z Warmii i Mazur, mogą otrzymać odszkodowania pieniężne. „Kilkaset tysięcy dzisiejszych obywateli Niemiec, którzy opuścili Polskę po 1980 roku – zwanych volkswagendeustchami – ma szansę odzyskać mienie pozostawione w starym kraju. W najlepszej sytuacji są ci, którzy wyjechali na podstawie umowy Gierek-Schmidt z 1975 roku”[80], obwieszczała gazeta. Pisano o fali roszczeń, tysiącach wniosków o zwrot lub odszkodowania złożonych przez tych, którzy opuścili Warmię i Mazury, Górny Śląsk, Opolszczyznę. Warto jeszcze odnotować, że w 2013 roku tzw. drugą falę migracji odnotowała „Gazeta Wyborcza”. Bohaterami tego tekstu są absolwenci UWM, którzy po studiach wyjechali do Anglii w celu zarobienia pieniędzy na start, ale zachęceni lepszymi zarobkami oraz warunkami życia zdecydowali się tam zamieszać. „Gazeta” podaje szczegółowe dane, dotyczące liczby osób, które wyjechały z Warmii i Mazur. Autorka artykułu cytuje prof. Janusza Czapińskiego, który mówi, że w latach 2008-2009 rozpoczęła się druga fala migracji, podczas której za granicę wyjeżdżali przede wszystkim wykształceni Polacy.

Reportaż post-peerelowskich czasów zajmujący się problemem wyjazdów Warmiaków i Mazurów do Niemiec przede wszystkim nadrobił to, czego nie zrobił jego poprzednik, ograniczony cenzurą oraz założeniami polityki propagandowej. Podejmuje on

[78] A. Czesla, *Cieszymy się z powrotu każdego Warmiaka i Mazura: Alfred Czesla*, „Gazeta Olsztyńska” 2007, nr 77, s. 7.
[79] B. Rogalski, *Odzyskują ziemię, by na niej zarobić*, „Gazeta Olsztyńska” 2007, nr 88, s. 7.
[80] C. Gmyz, *Powrót volkswagendeutschów*, „Wprost” 2003, nr 35, s. 33.

próbę zrozumienia pojedynczego człowieka, co sprawia, że czytelnik poznaje różne motywacje wyjazdów, a nie tylko te mile widziane z punktu widzenia ówczesnej racji stanu. Bohaterowie tekstów (jeśli tylko chcą) mogą mówić o tym, dlaczego podjęli decyzję o wyjeździe oraz wyjaśniać, dlaczego wrócili. W ten sposób otrzymujemy odpowiedź na pytanie o przyczynę wyjazdów. Opowiedziane historie zazwyczaj są również udokumentowane danymi statystycznymi lub zilustrowane wypowiedziami socjologów. W przeciwieństwie do tych chociażby z lat sześćdziesiątych nie koncentrują się wyłącznie na kwestiach ekonomicznych, a wręcz przeciwnie – te schodzą na dalszy plan. Podsumowując, brakuje zainteresowania tą tematyką ze strony tytułów ogólnopolskich oraz dziennikarzy pochodzących spoza Warmii i Mazur. Potencjał związany z ukazaniem problemu, jaki pojawił się po roku 1989 z pewnością nie został wykorzystany. Zupełnie tak, jakby Wróblewscy wyczerpali temat i zbędne było dodawanie czegokolwiek.

3.4. Zbliżenia, czyli w optyce reportażowych portretów

Pośród przeanalizowanego materiału zdecydowaną mniejszość stanowią tzw. reportaże portretowe, czyli prezentujące losy poszczególnych postaci. Tego typu publikacje zdecydowanie ustępują tekstom problemowym, powstałym na fundamencie zainteresowania reportera jakąś sprawą lub wydarzeniem. Warto zauważyć, że najczęściej bohaterami reportaży portretowych są postacie aktywistów, społeczników itd. Tymczasem wśród Warmiaków i Mazurów dominowała ludność słabo wykształcona, rzadko udzielająca się publicznie. Być może jest to spowodowane faktem, że większość rdzennej ludności warmińskiej i mazurskiej to ludzie słabo wykształceni i ubodzy, którzy nie wyróżniają się np. działalnością społeczną czy polityczną. Te, które powstały traktują czasami o dylematach tożsamościowych swoich bohaterów, ale przede wszystkim koncentrują się na ich działalności publicznej, najczęściej na rzecz warmińsko-mazurskiej społeczności.

Wśród autorów reportaży portretowych wyróżnia się Joanna Wańkowska-Sobiesiak, które poświęciła teksty m.in. Herbertowi Monkowskiemu, Walterowi Angrikowi oraz Alfredowi Czesli. O Monkowskim, Warmiaku, który w wieku 28 lat wyjechał do Niemiec, a później organizował pomoc humanitarną dla Polski, reporterzy piszą najchętniej. W tekście *Zatrzymany*[81] Wańkowska-Sobiesiak pokazuje, że Monkowski używa słowa „nasze" zarówno w określeniu do Polski, jak i do Niemiec. Swoiste tożsamościowe niezdecydowanie Monkowskiego zostało pokazane także w innym reportażu

[81] J. Wańkowska-Sobiesiak, *Zatrzymany*, „Rzeczpospolita" 1998, dod. „Plus Minus", nr 39, s.16.

portretowym – *Korzenie jednego drzewa*[82] autorstwa Władysława Katarzyńskiego. W części tekstu zatytułowanej „Na obcym, u siebie", autor cytuje Monkowskiego, który stwierdza: „Po przyjeździe do Meinerzhagen usiedliśmy w kuchni i spoglądaliśmy na siebie: od dziś mówimy tylko po niemiecku! Okazało się jednak, że od Polski nie uciekniemy…". Herbert Monkowski urodził się w 1933 roku w Olsztynie, a podczas ofensywy radzieckiej w 1945 roku wraz z matką po raz pierwszy opuścił Warmię, ale zaraz potem wrócił. „Wracaliśmy, bo tutaj był nasz dom, krewni. Wracaliśmy w przekonaniu, że wrócą też rządy niemieckie"[83], mówił Monkowski. Uczęszczając do polskiej szkoły miał problemy z komunikowaniem się, ponieważ nie znał polskiego, zaś w Niemczech tęsknił z Warmią – tą, która była do 1945 roku.

Wańkowska-Sobiesiak pytała o tożsamość także innego ~~dość~~ znanego Warmiaka Waltera Angrika, jednego z założycieli Olsztyńskiego Stowarzyszenia Mniejszości Niemieckiej. Odpowiedź była zgodna z tytułem reportażu, czyli *Tutejszy*[84]. Angrik podobnie jak Monkowski robił coś na rzecz lokalnej społeczności, fundując między innymi wyposażenie laboratorium językowego w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie. W gronie opisywanych przez lokalną dziennikarkę bohaterów znalazł się także Mazur – Alfred Czesla, którego losy i stosunek do tożsamości splatają się nie tylko z losami Monkowskiego i Czesli, ale także – jak wynika z przeanalizowanego materiału – z większością autochtonów. Czesla na pytanie kim czuje się bardziej – Niemcem czy Polakiem – odpowiada następująco:

> Pyta pani kim ja się bardziej czuję: Niemcem czy Polakiem? Hm. Myślę, że można też chyba użyć określenia „Niemiec żyjący w Polsce". Niektórzy też mówią „niemiecki Mazur", inni „Europejczyk". Myślę, że to pierwsze określenie jest najtrafniejsze. Ale jednoznaczna odpowiedź nie jest łatwa. Na pewno na ukształtowanie mojej osobowości miały wpływ dwie kultury: polska i niemiecka. W Niemczech, gdy jestem, też czuję się dobrze. Ale może dlatego, iż wiem, że zaraz wracam do swych rodzinnych stron[85].

Alfredowi Czesli reportaż portretowy poświęcił jeszcze Marek Książek. Tekst pt. *Życie z trzema metrykami* został opublikowany w 2008 roku w tygodniku „Przegląd". Już na samym początku autor definiuje swojego bohatera jako „niemieckiego Mazura na

[82] W. Katarzyński, *Korzenie jednego drzewa*, „Gazeta Olsztyńska" 1996, nr 204, s. 3.
[83] Tamże.
[84] J. Wańkowska-Sobiesiak, *Tutejszy*, „Gazeta Warmińska" 1994, nr 7, s. 5.
[85] Taż, *Inny. Losy mazurskiego autochtona*, „Słowo" 1996, nr 114, s. 9.

polskiej ziemi, który dopiero po latach odkrył swoją tożsamość”[86]. Jest to najbardziej obszerny z dostępnych reportaży portretowych. W narracji tego tekstu widoczne jest lekkie pióra Książka oraz gawędziarski styl. Autor, który ma na swoim koncie kilka książek biograficznych, ukazuje się jako reporter skrupulatny i dokładny w przedstawianiu faktów z życia swoich bohaterów.

Potencjał reportaży portretowych dotyczących tożsamości mieszkańców Warmii i Mazur nie został wykorzystany przez reporterów. Tego typu teksty stanowią zdecydowaną mniejszość wobec reportaży publicystycznych czy literackich, pomimo że poza wyżej wymienionymi postaciami jest jeszcze szereg innych wartych sportretowania – dość wymienić chociażby Waldemara Mierzwę, Edwarda Cyfusa, Wojciecha Marka Darskiego, Huberta Orłowskiego, Kazimierza Brakonieckiego czy Roberta Trabę. Ponadto istnieje wiele innych bohaterów, których biografie i perypetie życiowe zasługiwałyby na reporterskie spojrzenie z bliższej perspektywy. Wydaje się, że takie materiały stanowiłyby interesujące uzupełnienie wątków, które niejednokrotnie zostały poruszone tylko powierzchownie. To chociażby nierozstrzygnięte dylematy tożsamościowe czy identyfikacje powstałe pod naciskiem zewnętrznych podmiotów – tego typu kwestie wymagałyby przedstawienia motywów, okoliczności zewnętrznych, skutków itp. Interesujące będzie obserwowanie tego, czy reportaż spoza cezury tej rozprawy wróci do tego tematu.

3.5. Tożsamość Warmii i Mazur jako gest kreacyjny elit intelektualnych

Wraz z możliwościami tworzenia formalnych organizacji o charakterze neoregionalnym, jakie pojawiły się po 1989 roku, tematem tzw. nowej tożsamości zaczęła interesować się także prasa. Ukazywały się zarówno teksty reporterskie, jak i publicystyczne. W przypadku tych pierwszych autorami byli oczywiście dziennikarze, zaś w gronie publicystów nierzadko znajdowali się także sami przedstawiciele warmińsko-mazurskich elit jak Erwin Kruk, Kazimierz Brakoniecki, Robert Traba czy Wojciech Marek Darski, którzy zabierali głos posługując się między innymi formami felietonu, eseju czy polemiki.

Dyskusję o kulturowo-tożsamościowym statusie Warmii i Mazur rozpoczęła polemika z 1991 roku z udziałem jednego z późniejszych założycieli Wspólnoty Mazurskiej Wojciecha Marka Darskiego. Giżycczanin odpowiedział na kontrowersyjny reportaż

[86] A. Czesla, *Życie z trzema metrykami*, https://www.tygodnikprzeglad.pl/zycie-trzema-metrykami/, [dostęp: 11.07.2021].

Jacka Jóźwiaka pt. *Ich bin Ostpreussen*[87]. Głównym bohaterem tekstu jest Mazur Jorg Gumbula, który w 1973 roku w wieku 13 lat wyjechał z rodzicami do Niemiec. Przyczyna opuszczenia rodzinnego domu, czyli fakt, że rodzinę Gumbuli wyrzucili Polacy zza Buga stanowi swoisty mit założycielski reportażu, który autor przyjmuje jako jedyną istniejącą prawdę. Wszystkie obecne na Mazurach problemy, jak drastycznie malejąca liczna autochtonicznych mieszkańców, ich wyjazdy do Niemiec i powodowane tym wewnętrzne rodzinne dramaty przypisuje Polakom. Swój przekaz wzmacnia stosowaniem języka z użyciem nacechowanych pejoratywnie, a nawet wulgarnych słów. Nie dość, że nawet nie zadaje bohaterowi pytania czy spotkał się z choćby jednym pozytywnie nastawionym do ludności pochodzenia niemieckiego Polakiem, to nie próbuje także poznać zdania drugiej strony lub poszukać bohaterów przejawiających inną postawę wobec Mazurów. Stwierdzając, że „Lwia większość [Mazurów lub ludności pochodzenia niemieckiego – przyp. M.W.] nie wytrzymała presji >>Zabużonów<< i zapisała się na listy repatriacyjne"[88] dowodzi temu, że napisał reportaż z tezą.

Odpowiedź Wojciecha Marka Darskiego zatytułowana *Ich bin Mazur: Polemika*[89] utrzymana jest w duchu nowego czy też otwartego regionalizmu, jak chciał prof. Robert Traba, w którym nie ma miejsca na regionalne zamknięcie czy separatyzm. Już sam tytuł artykułu wskazuje na to, że zarówno Darski, jak i każdy inny mieszkaniec regionu ma prawo nazywać siebie Mazurem, co wynika z faktu urodzenia się na tej ziemi i szanowania jej. „Wychowałem się między Mazurami, „zabużanami", Ukraińcami i sam uważam się za Mazura, ponieważ tutaj się urodziłem i szanuję historię tej ziemi, nie stosując nacjonalistycznych uproszczeń i propolskich wydelikaceń faktów"[90], pisze. Następnie wymienia szereg argumentów obalających tezy Jacka Jóźwiaka i jego bohatera. Wskazuje m.in., że polski nacjonalizm dał się we znaki Mazurom nie tylko podczas PRL-owskiej Polski, ale także w czasach polski sanacyjnej; nie zgadza się, że Prusy Wschodnie zostały zdewastowane za sprawą „polskiej rozpierduchy" – jakie to określenie pada w reportażu – ale, że zniszczeń dokonała Armia Czerwona w czasie ofensywy 1945 roku. Owa wymiana zdań pomiędzy Jackiem Jóźwiakiem a Wojciechem Markiem Darskim pokazuje, że dyskusja nad tożsamością w latach dziewięćdziesiątych była obarczona stereotypami.

[87] J. Jóźwiak, *Ich bin Ostpreussen*, „Krajobrazy" 1991, nr 19, s. 7.
[88] Tamże.
[89] W.M. Darski, *Ich bin Mazur: Polemika*, „Krajobrazy 1991, nr 22, s. 6.
[90] Tamże.

Ponadto – co najważniejsze w kontekście tego podrozdziału – zapowiadała kierunek działań tzw. nowych regionalistów.

Dość szybko, bo już na początku lat dziewięćdziesiątych reporterów z prasy ogólnopolskiej zainteresowała działalność Wspólnoty Kulturowej „Borussia". Akcja sprzątania wojskowych cmentarzy z czasów pierwszej wojny światowej udziela odpowiedzi na pytanie: „Jak tworzyć nową świadomość pozostając sobą, rozmawiać otwarcie w gronie Polaków, Ukraińców, Rosjan, Niemców, Litwinów, zaakceptować przy tym dziedzictwo wielokulturowej przeszłości, tę wiekową, nawet pruską obecność?"[91] To pytanie kieruje autor w stronę prof. Roberta Traby. Angażowanie młodych przedstawicieli narodów pozornie ze sobą zwaśnionych w porządkowanie nekropolii, na których grzebano poległych obok wrogów, w szerszym wymiarze zainteresowało reporterkę „Gazety Wyborczej". Przyczynkiem do powstania reportażu *Pejzaż z zawiłościami*[92] ukazującego skomplikowaną sytuację społeczną na Warmii i Mazurach była akcja sprzątania cmentarza we Frąknowie, którą Beata Pawlak postanowiła zobaczyć z bliska. W chętnie opisywanych przez reporterów akcjach porządkowania starych cmentarzy odzwierciedlają się słowa Kazimierza Brakonieckiego, który mówił o tworzeniu polskiej tożsamości na Warmii i Mazurach, przy jednoczesnym odkrywaniu zastanego tutaj dziedzictwa pruskiego, niemieckiego, rodzinnego oraz szanowania dobra innych bliźniaczych narodów. Słowa te Brakoniecki powtarzał także potem w tomie poezji zatytułowanym *Atlantyda północy*, gdzie zastanawiał się nad określeniem własnego „ja" w porozumieniu z zarówno polską historią regionu, jak i niemiecką czy pruską.

Zarówno w reportażu *Granica jak widmo*, jak i *Pejzaż z zawiłościami*, działalność „Borussii" jest wpisana w rzeczywistość społeczną tygla kulturowego, jakim są Warmia i Mazury. Akcja sprzątania cmentarzy została zainicjowana przez „gromadkę trzydziesto, czterdziestolatków – historyków, poetów, literatów"[93], którym „niektórzy zarzucają, że są zbyt elitarni, bo używają trudnych słów, na przykład uniwersalny regionalizm"[94], jak pisze Beata Pawlak. To wszystko odbywa się np. na tle mazurskiej wsi Stańczyki, gdzie nad rzeką Błędzianką przechodzi most wiodący donikąd czy w innych małych miejscowościach, w których tego typu aktywności są z jednej strony próbą budowania nowej

[91] Z. Lentowicz, *Granica jak widmo*, „Rzeczpospolita" 1994, nr 220, s. 3.
[92] B. Pawlak, *Pejzaż z zawiłościami*, „Gazeta Wyborcza" 1995, nr 199, s. 12-13.
[93] Tamże.
[94] Tamże.

tożsamości, a z drugiej po prostu przydatnym zajęciem dla ludzi zmagającymi się z biedą, nałogami i nudą.

Reporterzy starali się ukazywać w swoich tekstach, że działania osób zgromadzonych wokół rozmaitych wspólnot i stowarzyszeń najczęściej nie współgrają z realnymi problemami mieszkańców Warmii i Mazur. Wtórowali im publicyści, których krytyczne oko zauważało jeszcze więcej potencjalnych barier w realizowaniu idei budowania nowej tożsamości. Iwona Hałagas w artykule napisanym na łamach „Tygodnika Powszechnego" z okazji dziesięciolecia powstania Borussii pozytywnie ocenia jej działania. Wylicza szereg podejmowanych inicjatyw jak organizowanie wystaw fotograficznych, konkursów, międzynarodowych warsztatów dla nauczycieli i studentów, warsztatów teatralnych, podróży wakacyjnych czy obozów dla młodzieży, podczas których młodzi ludzie zajmują się odbudową mazurskich cmentarzy. Jednak jednocześnie dostrzega mankamenty i wyzwania: „Jest to praca na lata, może na całe pokolenie, gdyż na Warmii i Mazurach ciągle jeszcze żywe są uprzedzenia i strach, czy też choćby obawa, że troska o groby i inne materialne pamiątki zachęci do powrotu tych, którzy stąd pochodzą i mogą upomnieć się o domy i ziemię"[95]. Do kategorii stereotypów oraz uprzedzeń należy również przypisywanie Borussii sympatii proniemieckich. W jednym z wywiadów do zarzutów dotyczących „ślepego germanofilizmu" w następujący sposób odnosił się Robert Traba:

> Nasza próba krytycznego podejścia do siebie, do naszego bytu tutaj, wywołała w środowiskach podobnie do nas myślących pozytywną reakcję. Z kolei osoby o płytkim widzeniu stosunków polsko-niemieckich zarzucały nam filogermańskie podejście. Takie stereotypy w naszym społeczeństwie znajdują dość silne podłoże, co jest uwarunkowane kilkudziesięcioletnią propagandą i naszym urazem polsko-niemieckim[96].

O nie zawsze pozytywnym nastawieniu ze strony innych przekonywała się również Wspólnota Mazurska, co zauważyła autorka reportażu *Ojczyzna Mazurów* Danuta Zagrodzka: „Wspólnota Mazurska z jednej strony atakowana jest przez organizacje ziomkowskie za uzurpowanie prawa do cudzej spuścizny – z drugiej ma wrogów wśród społeczności polskiej i ukraińskiej za propagowanie germańskiego ducha"[97], pisała.

Na działalność Wspólnoty Mazurskiej dziennikarze zwrócili uwagę nieco bardziej po tym, jak zorganizowała ona studyjny wyjazd dziennikarzy do Giżycka i okolic miasta.

[95] I. Hałagas, *Tożsamość odkrywana, albo o ludziach zakorzenionych*, „Tygodnik Powszechny" 2000, nr 43, s. 4.
[96] R. Traba, *Otwarty regionalizm*, rozm. B. Kerski, „Kultura" 1996, nr 9, s. 106.
[97] D. Zagrodzka, *Ojczyzna Mazurów*, „Gazeta Wyborcza" 1995, nr 137, s. 17.

W wyprawie wzięli udział dziennikarze z „Gazety Olsztyńskiej", „Rzeczpospolitej", „Wprost", „Gazety Wyborczej", berlińskiego dziennika „TAZ" oraz Niemieckiej Agencji Prasowej. W reportażach oraz artykułach publicystycznych powstałych po tym wyjeździe, zwracano jednak uwagę przede wszystkim na skomplikowaną sytuację społeczną w regionie oraz na to, jak żyją mieszkańcy Warmii i Mazur. O Wspólnocie Mazurskiej czy Wspólnocie Kulturowej „Borussia" wspominano jakby na marginesie, wskazując, że jej działalność dotyczy głównie ekskluzywnej grupy intelektualistów. „Inteligencji właściwie nie ma, co musi dodatkowo utrudniać kontakty z inteligencką Wspólnotą"[98], zauważała Danuta Zagrodzka.

3.6. Tożsamość krzywdy - Ukraińcy na Warmii i Mazurach

„Gdyby ktoś zażądał ode mnie, abym w jednym słowie zamknął >>historyczną drogę<< pokolenia moich rodziców i dziadków, to mógłbym udzielić jednej tylko odpowiedzi – Akcja „Wisła"[99] – tak w bardzo ważnym artykule dla dyskusji o Ukraińcach zamieszkujących na Warmii i Mazurach pisał w 1991 roku Igor Hrywna; syn przesiedleńców z akcji „Wisła", historyk, a obecnie redaktor naczelny „Gazety Olsztyńskiej". Przymusowa akcja przesiedleńcza zorganizowana przez władze komunistyczne, w wyniku której na tereny ówczesnego województwa olsztyńskiego przesiedlono ponad pięćdziesiąt tysięcy osób, zdeterminowała losy tej ludności. Hrywna w *Roku pierwszym*, który można uznać za swoisty manifest o sytuacji ludności ukraińskiej, wskazuje na istniejące problemy społeczne oraz tożsamościowe swoich rodaków. Te tematy pojawiają się również w tekstach reportażowych.

> Gdyby ktoś zatem zapytał mnie, gdzie szukać mojego Heimatu ani przez chwilę nie zatrzymałbym swoich myśli przy Olsztynie. Może przez już moje te wspomnienia, a może dlatego, że od czasu do czasu ci, którzy są tu obcy równie jak ja, przypominają mi moje „czarne podniebienie" i wysyłają za Bug albo i byle gdzie. W każdym razie lubię Olsztyn, to miasto, w którym mieszkam, jestem z nim mocno związany – zawsze jednak będzie dla mnie „czużyzną". Moja potrzeba tęsknoty, „mała ojczyzna" i nieprawdziwe, a rzeczywiste miejsce urodzenia to zagubiony na Łemkowynie Małastów[100].

[98] Tamże.
[99] I. Hrywna, *Rok pierwszy*, „Borussia", nr 1/1991, s. 32.
[100] Tamże, s. 32.

W reportażu ćwierćwiecza 1990-2015 można wyróżnić główne zagadnienia, wokół których zbudowana jest narracja tożsamościowa o Ukraińcach mieszkających na Warmii i Mazurach:

- Ukraińcy jako ci, którzy nie mają problemu z określaniem własnej tożsamości – z pokolenia na pokolenie czują się Ukraińcami;
- Górowo Iławeckie jako „mała Galicja", miasto-stolica Ukraińców na Warmii i Mazurach[101];
- nauka języka ukraińskiego w szkole, uczestniczenie w nabożeństwach w cerkwi oraz kultywowanie ukraińskiej tradycji jako sposoby na odnalezienie się w warmińsko-mazurskiej rzeczywistości;
- opowiedzenie o swoistym getcie, w jakim na Warmii i Mazurach znajdowali się do 1989 roku Ukraińcy.

W rzeczywistości pierwsze zagadnienie warunkuje kolejne. Świadomość ukraińskiej tożsamości powoduje chęć stworzenia szkoły z ukraińskim językiem nauczania, kultywowanie tradycji zostawionych w rodzinnych stronach w momencie wysiedlenia czy też – jak miało to również miejsce w przypadku Warmiaków i Mazurów – opowiedzenie doświadczeń z czasów poprzedniego ustroju. Metaforą losu przesiedleńca z akcji „Wisła" jest drzewo wyrwane z korzeniami.

Głosem ukraińskiej społeczności w reportażach oraz w wywiadach i artykułach informacyjnych był Miron Sycz – założyciel i dyrektor liceum z ukraińskim językiem nauczania w Górowie Iławeckim, syn przesiedleńców z akcji „Wisła", a później także regionalny polityk. To właśnie jemu został poświęcony jedyny reportaż portretowy, jaki wystąpił w tekstach analizowanych do tego podrozdziału. Jego życiorys opisany pokrótce w tekście pt. *Misja bez końca* niczym w soczewce skupia największe problemy Ukraińców. Sycz nie ma problemu z samoidentyfikacją – jest Ukraińcem, który chce w zgodzie współżyć z Polakami, szanować tradycje innych, ale jednocześnie mieć prawo do pielęgnowania własnych.

> Nas usunięto z ziemi rodzinnej, przesadzono do zupełnie obcej, na której wyczuwało się odmienność kultury tych, którzy musieli stąd odejść. Jesteśmy rozproszeni terytorialnie i duchowo. Emigrujemy do miast i tracimy swoje korzenie. W gospodarce rynkowej wszyscy zatracamy

[101] Reportaż o dosłownym tytule poświęciła temu miastu Joanna Wańkowska-Sobiesiak. Pisała, że Górowo Iławeckie to największe skupisko ludności ukraińskiej, która stanowi około 40 proc. ogółu mieszkańców. Zob. J. Wańkowska-Sobiesiak, *Tu, gdzie Ukraińców jest najwięcej*, „Słowo" 1995, nr 131, s. 7.

słowiańskość. I można się spodziewać, że asymilacja będzie postępowała. Boję się, że moje dzieci, Jarosław i Natalia, kiedyś zgubią swoją ukraińskość[102].

Autorka, która specjalizuje się w reportażach o tematyce warmińsko-mazurskiej i napisała wiele tekstów także o Ukraińcach, przytomnie zauważa skomplikowane losy Mirona Sycza. Z jednej strony pokazuje go jako człowieka, któremu pomimo trudnego położenia społecznego udało się odnieść sukces osobisty i zawodowy, ale z drugiej odsłania niełatwe kulisy drogi do tych osiągnięć. „W Ostrym Bardzie [miejscowości, z której pochodzi Miron Sycz – przyp. M.W.] mieszkali sami Ukraińcy, dzięki czemu czuli się swobodniej i bardziej u siebie. W sobotnie wieczory zbierali się, aby pośpiewać i posłuchać bajań. Zamykali się w sobie, psychicznie twardnieli, pewni oparcia w wioskowej społeczności”[103], stwierdza autorka: „Do rodziców nie śmiał odezwać się po polsku. I do dzisiaj nie śmie. Nie wie, na ile żyjąca mama rozumie polski. Jej pokolenie zamknęło się przed światem. Wciąż tęskni za domem, w którym pozostało pięć zagród”[104]. Autorka wydobyła kontrast między życiem w rodzinnej wsi a czasem spędzonym na studiach czy w pracy. W Ostrym Bardzie, w którym mieszkali sami Ukraińcy, Sycz i jego rodzina był wśród tych, którzy zamykali się we własnym gronie posiadając dwa kompleksy – Ukraińca oraz mieszkańca pochodzącego z prowincji.

Na początku lat dziewięćdziesiątych ukazało się kilka reportaży, które opisują różnego rodzaju przedsięwzięcia mające na celu podtrzymanie ukraińskiej tradycji. W reportażu zatytułowanym *Nie tylko Dumka* czytamy o zespole pieśni i tańca z Górowa Iławeckiego, który grając koncerty przy okazji rozmaitych wydarzeń przynosi radość wielu Ukraińcom mieszkającym w Polsce. Autor postanowił również podkreślić, że począwszy od Wielkiego Głodu w latach trzydziestych XX wieku ukraińska kultura wiele ucierpiała, dlatego też należy się pochwała każdemu, kto podjął choć niewielki wysiłek, by spróbować ją ocalić. Oddaje głos kobiecie przesiedlonej w akcji „Wisła”, która podczas pakowania zadbała o to, aby zabrać ze sobą pamiątki.

Kiedy w 1947 kazano nam załadować dobytek na wóz i wyjeżdżać, wśród dobytku poczesne miejsce zajmowała skrzynia wyprawna. Były tam spódnice, hafty, poduszki. Trzymam to do dzisiaj

[102] I. Trusewicz, *Misja bez końca*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 173, dod. „Plus Minus”, nr 30, s. 17.
[103] Tamże.
[104] Tamże.

w domu. Pierwszym zadaniem gospodarza było zdobycie krowy i konia, moim – urządzenie wnętrza chaty. Zrobiłam to po swojemu[105].

Regionalne spojrzenie na temat ukraińskości przełamał na moment reportaż z 1992 roku, który ukazał się w „Tygodniku Solidarność". Tekst będący rezultatem podróży autorki do Górowa Iławeckiego rozpoczyna się sceną, w której ludzie gromadzą się przed nabożeństwem w cerkwi. Magdalena Umięcka szybko orientuje się, jak duże znaczenie w miasteczku odgrywa szkoła: „Właśnie to liceum sprawiło, że Górowo tak bardzo różni się od pijanych, zapyziałych prowincjonalnych miasteczek; ono i związani z nim ludzie, których, przez dwa lata istnienia szkoły przybywało i przybywa coraz więcej"[106]. Reportaż pokazuje dobrą atmosferę panującą wśród mieszkańców, współistnienie w zgodzie Polaków i Ukraińców, mieszające się języki, bo – jak stwierdza reporterka – „minęły już czasy, kiedy mówiono dzieciom: >>Na ulicy odzywaj się tylko po ukraińsku<<. Kiedy – zaraz po przesiedleniach – ludzie na wsi bali się okna otwierać"[107].

Trzy lata później „Dziennik Pojezierza" odnotował obchody Wielkanocy w tradycji ukraińskiej. Stefan Migus odwiedził przesiedloną w akcji „Wisła" Katarzynę Kowal, która przygotowuje Wielkanoc z zachowaniem tradycji wyniesionych z rodzinnej wsi. W niezbyt wyrafinowanym w swej formie reportażu, autor przypatruje się z bliska przygotowaniom gospodyni, odnotowując jej wypowiedź na temat zanikania z powodu asymilacji ukraińskiej kultury u młodszych pokoleń. „W czterdziestym siódmym roku żołnierze wyrwali nas z korzeniami z ziemi, która karmiła nas od wieków. Przez te dziesięciolecia, pogubiliśmy nasze tradycje, zwyczaje, pogubiliśmy dzieci, których nic tu nie trzyma"[108].

Tak samo jak miało to miejsce w przypadku ludności autochtonicznej, tak i reportaże o Ukraińcach mogły po roku 1989 odsłonić kwestie, których poruszanie wcześniej uniemożliwiała cenzura. Temat alienacji ukraińskich przesiedleńców i zamykania się w obrębie własnych społeczności, paradoksalnie nie wywołał największego zainteresowania u reporterów, choć został odnotowany. Nieco chętniej pisano z kolei o negatywnym stosunku Polaków do Ukraińców.

O pierwszej próbie wyjścia z „ukraińskiego getta" na Warmii i Mazurach, która nastąpiła dopiero w 1989 roku pisał w reportażu *Mała Galicja* Adam Jerzy Socha. Autor

[105] W. Katarzyński, *Nie tylko Dumka*, „Gazeta Olsztyńska" 1991, nr 115, s. 3.
[106] M. Umięcka, *Miasto z orłem i tryzubem*, „Tygodnik Solidarność" 1992, nr 46, s. 12.
[107] Tamże.
[108] S. Migus, *Wełykdeń w Łęknicy*, „Dziennik Pojezierza" 1995, nr 79, s. 4.

cytuje przytoczoną już tutaj wypowiedź Igora Hrywny o getcie, a także opisuje sytuację, w której, gdy Ukraińcy powołali Ukraiński Komitet Obywatelski, to na murach pojawiły się napisy „Ukraińcy won”[109]. Panujący zaraz po przewiezieniu Ukraińców na tereny byłych Prus Wschodnich nastrój, odzwierciedla również wypowiedź bohatera reportażu pt. *Siła Tarasa*: „I nikt nas nie nazywał inaczej, tylko rezuny ukraińskie, banderowcy, bulbowce… No nie szło tu żyć”[110], opowiadał reporterowi Wasyl Czarnecki.

Największa reprezentacja tekstów dotyczących ukraińskiej tożsamości występuje w latach dziewięćdziesiątych, a zwłaszcza w pierwszej połowie. Chociaż i tak większość z nich trudno jednoznacznie zakwalifikować do gatunku reportaż. Najczęściej jest to synteza artykułu publicystyczno-informacyjno-reporterskiego. Problematyka oraz bohaterowie są powtarzalni, reporterzy rzadko decydują się na przekrojowe przedstawienie sytuacji społecznej swoich bohaterów, w zamian koncentrując się na jednym zagadnieniu, jak np. liceum w Górowie Iławeckim, ukraiński zespół pieśni i tańca czy Wielkanoc w obrządku wschodnim. Ponadto temat przesiedleńców z akcji „Wisła” praktycznie nie istnieje w prasie ogólnopolskiej, a jeśli tak jest, to autorem zazwyczaj jest dziennikarz z Warmii i Mazur, jak Iwona Trusewicz, która publikowała np. w ogólnopolskim dzienniku „Rzeczpospolita”.

W latach 2000-2015 zainteresowanie tematami ukraińskimi jest nikłe. Wyjątkiem jest rok 2007, w którym obchodzono 60. rocznicę akcji „Wisła”. Spośród artykułów publicystycznych oraz wywiadów wyróżnia się reportaż Joanny Wojciechowskiej pt. *Mówili o nas banderowcy*, który ukazał się w olsztyńskim dodatku do „Gazety Wyborczej”. Jest to przekrojowy tekst opowiadający o losach pewnej ukraińskiej rodziny – począwszy od ostatnich lat spędzonych na Ukrainie, a skończywszy na życiu na Warmii i Mazurach, włącznie z doświadczeniami ich dzieci, co umiejscawia opowieść w nieco bardziej współczesnych czasach. „Nauczyciele traktowali dzieci Kowalów tak jak wszystkie inne dzieci, ale na podwórku niektórzy za nimi krzyczeli: „banderowcy” albo „pokaż czarne podniebienie”[111], pisze reporterka.

Oprócz tego reportażu okrągła rocznica akcji „Wisła” została odnotowana w kilku wywiadach, notatkach informacyjnych (najczęściej inforumujących o jakichś obchodach) bądź tekstów publicystycznych. „Borussia” zaś opublikowała interesujący esej autorstwa reprezentanta trzeciego pokolenia przesiedleńców akcji „Wisła” Łukasza Necio

[109] Zob. A.J. Socha, *Mała Galicja*, „Dziennik Pojezierza” 1992, nr 185, s. 1-2.
[110] T. Prusiński, *Siła Tarasa*, „Dziennik Pojezierza” 1996, nr 64, s. 6.
[111] J. Wojciechowska, *Mówili o nas banderowcy*, „Gazeta Wyborcza” 2007, nr 109, dod. Olsztyn, s. 6.

zatytułowany *Akcja Wisła sześćdziesiąt lat później, czyli wspomnienia z teraźniejszości*, w którym autor przedstawia nieco inne, ale mocno osadzone w tradycji i szacunku do przodków spojrzenie na to wydarzenie. W kontekście rozważań tożsamościowych zawartych w tym rozdziale najciekawsze są refleksje o jego własnej tożsamości, której wiele jego znajomych nie jest w stanie pojąć. „Polak? Ukrainiec? A to w Polsce są Ukraińcy? Ale ty urodziłeś się w Polsce czy na Ukrainie? A to akcja była jakaś? A dlaczego? No jak to, Polacy to zrobili?! Eee… niemożliwe! Możliwe”[112]. Kwestie, które omawia Necio wskazują, że reportaż nie wykorzystał jeszcze w pełni potencjału tematycznego, jaki niosą za sobą skutki akcji „Wisła”. Tym bardziej szkoda, że tematy dotyczące ukraińskiej tożsamości występowały jedynie falami i nie rozgościły się na łamach gazet ogólnopolskich.

[112] Ł. Necio, *Akcja Wisła sześćdziesiąt lat później, czyli wspomnienia z teraźniejszości*, „Borussia” 2007, nr 41, s. 90-91.

Rozdział IV

Doświadczanie krajobrazów, kultur i miejsc

4.1. Pojęcie doświadczenia we współczesnej humanistyce

W humanistycznym dyskursie naukowym przełomu XX i XXI wieku „doświadczenie" pojawiło się bez wątpienia jako jeden z głównych tematów. Badacze wskazują na liczne atuty kategorii „doświadczenia". Po pierwsze, jest ono remedium na kryzys przedstawiania. Franklin R. Ankersmit powiedział:

> (…) jestem przekonany, że ze szczególnym zainteresowaniem doświadczeniem i świadomością wkraczamy w zupełnie nowy świat. Często mówi się, że filozofia przeżywa obecnie „kryzys przedstawiania" (*crisis of representation*). Sądzę, że ta kategoria trafnie podsumowuje wiele problemów, wobec których stoi współczesna filozofia. Doświadczenie może okazać się kategorią, która pozwoli nam pokonać ów „kryzys przedstawiania[1].

Po drugie, „doświadczenie" uruchamia nowe perspektywy poznawcze w pracy z tekstem reportażowym – tak w zakresie postawy nadawcy, jak i osób trzecich, czyli czytelnika oraz bohaterów. Ponadto kategoria ta ma również wyraźny aspekt etyczny. Na te elementy zwraca uwagę Dorota Wolska: „Poznając świat w trybie badań humanistycznych nieuchronnie wkraczamy w ową strukturę zaświadczania cudzych doświadczeń i to ona jest tym, co wypełnia etyczny wymiar czynności poznawczych"[2].

W przyjętym tutaj rozumowaniu, tekst, czyli literatura i reportaż, stanowią reprezentację doświadczenia. Refleksje te wyrastają ze świadomości wagi dyskusji o możliwościach i ograniczeniach wyrażania wynikających ze stosowania kategorii „doświadczenia" toczonych w humanistyce na przełomie XX i XXI wieku[3].

---

[1] E. Domańska, *Od postmodernistycznej narracji do postmodernistycznego doświadczenia. Rozmowa z F. Ankersmitem*, „Teksty Drugie" 1996, nr 2/3, s. 205.

[2] D. Wolska, *Doświadczenie jako kwestia humanistyki*, „Teksty Drugie" 2006, nr 3, s. 33.

[3] Temu zagadnieniu poświęcona jest następująca publikacja: Literackie reprezentacje doświadczenia. Z dziejów form artystycznych w literaturze polskiej, t. 88, red. W. Bolecki, E. Nawrocka, Warszawa 2007. Warto również odnotować, że w dniach 19-22 września 2006 roku odbyła się XXXIV ogólnopolska Konferencja Teoretycznoliteracka, która przebiegała pod hasłem „Literackie reprezentacje doświadczenia". Ewa Nawrocka w sprawozdaniu z tej konferencji napisała: „Gdańska konferencja dotyczyła

Kategoria doświadczenia jest bardzo ważna dla specyfiki gatunku, jakim jest reportaż. Ten współcześnie coraz częściej otwiera się na mikronarracje oraz mikrohistorie[4]. Istotne stają się relacje świadków i zapis pamięci indywidualnej. Jego cechą konstytutywną jest obecność autora w świecie przedstawionym. Trzy klasyczne sposoby pojawiania się autora w tekście – uczestnik, świadek lub rekonstruktor – mówią o doświadczeniu. Jest to widoczne zarówno w fazie *researchu* (przeprowadzanie badań terenowych, robienie wywiadów oraz przeszukiwanie archiwów), ale również w fazie tworzenia tekstu. W takiej sytuacji doświadczeniem może być zarówno tworzenie tekstu, jak i recepcja czytelników wyrażająca się w dyskusjach czy polemikach. Doświadczenie to także kwestia wyboru języka opowieści. Interesujące jest zbadanie, czy i na ile język narracji reportażowej o Warmii i Mazurach w obszarze badanej cenzury jest tożsamy z kształtem języka reportażu czasów powojennych. Wyzwanie stanowi również sprawdzenie, czy wszystkie doświadczenia doczekały się opisu, czy może wciąż pozostają miejsca nieopowiedziane. Badane teksty pozwalają postawić tezę, że współczesne rozumienie kategorii doświadczenia dopuszcza do głosu nowe podmioty, które dotychczas pozostawały nieme, były marginalizowanie bądź nieobecne. W reportażach mówią mniejszości etniczne oraz rozmaite miejsca pamięci. Ich narracje przedstawiają skomplikowany wizerunek ziemi niejednorodnej – pełen niedomówień, ale także bolesnych wspomnień, przekłamań i manipulacji wynikających między innymi z panujących do roku 1989 warunków historyczno-społeczno-politycznych.

Warto również odnotować, że kategoria „doświadczenia" jest bardzo ważną konstrukcją refleksji Mateusza Zimnocha na temat współczesnego reportażu[5]. Za badaczem przyjmujemy rozbieżność konotacji poznawania i doświadczania świata (poznanie *versus* doznanie). Zimnoch uznaje, że dominacja postawy rozumowej jest właściwa dla reportaży starszych (*casus* Melchiora Wańkowicza) i może być rozpatrywana wobec postaw

najistotniejszych przemian świadomości literackiej i myśli teoretycznej w wieku XX i na początku XXI wieku w kwestii możliwości i niemożliwości przedstawiania w literaturze doświadczenia rzeczywistości" E. Nawrocka, *Literackie reprezentacje doświadczenia*, „Teksty Drugie" 2007, nr 1-2, s. 295.

[4] Jak pisała Ewa Domańska: „>>Nowa<< historia określona przeze mnie jako >>historia alternatywna<< zaproponowała inne (od tradycyjno-modernistycznego) podejścia do przeszłości i inną jej panoramę. Opowiada ona o człowieku, który został >>wrzucony<< w świat, o ludzkim byciu w świecie, o ludzkim doświadczaniu świata i o sposobach tego doświadczania. Jest to zatem historia doświadczeń, historia uczuć, prywatnych mikroświatów. Człowieka i jego losy poznajemy za pośrednictwem cases (przypadków), >>miniatur<<, antropologicznych opowieści, które jak sonda pozwalają wniknąć w codzienną rzeczywistość. E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 2005, s. 62-63.

[5] M. Zimnoch, *Współczesny reportaż. Między racjonalizacją a doświadczeniem*, (rozprawa doktorska) Warszawa 2014.

autora i bohaterów. Współczesne reportaże przyznają z kolei priorytet postawie doświadczania świata.

W podejmowanych tutaj refleksjach autorka będzie poszukiwała tekstowych zapisów doświadczenia i doświadczania światów Warmii i Mazur. Reportaż zostanie potraktowany jako reprezentacja tego doświadczenia zapisana w stylu, języku oraz wyborach aksjologicznych (utekstowienie doświadczenia w poetyce gatunku reportażowego).

4.2. Krajobraz kulturowy i jego odczytanie

Naczelną kategorią w tym rozdziale będzie kategoria „krajobrazu kulturowego", który już od kilku dekad cieszy się dużym zainteresowaniem badaczy. Krajobraz kulturowy to tekst, w którym zapisana jest tożsamość kulturowa miejsca, nawarstwianie się kultur i dynamika przemian – historycznych, kulturowych, lingwistycznych itd.[6] Swoje narracje piszą tu ludzie i przyroda, jednostki i zbiorowości. Krajobraz kulturowy nie jest tylko konkretem fizykalnym, może mieć również inne sensy – psychologiczne, społeczne, sakralne, polityczne. Jak pisze Krystyna Kamińska: „Wykraczając poza kontekst wizualnego doświadczania krajobrazu i poszerzając jednocześnie perspektywę jego percepcji o działania człowieka, w które jest on bezpośrednio zaangażowany, krajobraz w dużej mierze samoistnie >>przeistoczył się<< w krajobraz kulturowy"[7]. Pojęcie „krajobrazu kulturowego" pozwala dostrzec znaczenie działań człowieka wobec otaczającej go przestrzeni, odkryć znaki i emocje, które towarzyszą ludzkiej kreatywności. Centralnym problemem badawczym będzie tutaj krajobraz kulturowy przeciwstawiony kategorii przyrody. Tak rozumiany pozwoli opisać relację pomiędzy człowiekiem a otaczającym go światem.

Maurice Halbwasch uważał, że każde społeczeństwo modeluje przestrzeń na swój własny sposób i zgodnie ze swoimi potrzebami, zaś pamięć zbiorowa ma oprócz czasowych, również przestrzenne ramy pamięci. Robert Traba zauważył, że procesy zachodzące na terenach pograniczy sprawiają, że krajobraz kulturowy danego miejsca zyskuje znaczenie przestrzennych ram pamięci.

[6] Definicje krajobrazu kulturowego zawierają prace: *Krajobraz kulturowy. Idee, problemy, wyzwania*, pod red. U. Mygi-Piątek, Sosnowiec 2001; *Krajobraz kulturowy. Warsztaty dla nauczycieli i metodyków. Zeszyt dydaktyczny*, Warszawa 2001; *Krajobraz kulturowy. Aspekty teoretyczne i metodologiczne*, pod red. U. Mygi-Piątek, Sosnowiec 2005

[7] K. Kamińska, *Krajobraz kulturowy – nowa relacja człowieka ze światem (nie tylko przyrody)*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego" 2014, s. 241.

> Jednym z centralnych doświadczeń w wypadku pogranicza polsko-niemieckiego jest pamięć ziemi rodzinnej, czyli miejsc opuszczonych przymusowo lub dobrowolnie. To właściwe pamiętanie miejsc minionych, które ukształtowało wyobraźnię dzieci i otwierało drogę do nostalgii za „ziemią utraconą" dojrzałych już ludzi stanowiło najistotniejszy czynnik konfrontacji „z nowym". Słusznie zauważał Jan Assmann, że sztuka pamięci posługuje się przestrzenią wyobrażoną, a kultura pamięci rozmieszcza swe znaki w przestrzeni. W ten sposób krajobraz nabiera znaczenia przestrzennych ram pamięci[8].

Rodzajem pamięci społecznej staje się przestrzeń wyobrażona (wyimaginowana). Tworzą ją stany ludzkiej świadomości poprzez przedstawianie i zapamiętywanie pewnych elementów realnie (fizycznie) istniejącej przestrzeni. W ten sposób, niezależnie od realiów, odbywa się przyswajanie lub stygmatyzacja krajobrazu kulturowego. Jacek Poniedziałek wyróżnił natomiast cztery strategie działania wobec zastanego krajobrazu kulturowego. Są to: wytwarzanie, niszczenie, zapominanie i adaptacja[9]. „Nie jest on [krajobraz kulturowy – przyp. M.W.] tylko „wytworem chwili", lecz także spuścizną doświadczeń i poznania poprzednich pokoleń oraz całego systemu edukacyjnego, który jest nam współcześnie oferowany. Przestrzeń wyobrażona staje się więc rodzajem pamięci społeczeństwa", wyjaśnia współzałożyciel „Borussii"[10].

Dla prowadzonych tutaj rozważań znaczenie ma fakt, że po 1989 roku zmieniła się perspektywa patrzenia na krajobraz kulturowy Ziem Zachodnich i Północnych. Nie wszystkie aspekty zapisane w krajobrazie kulturowym tych ziem były dostrzegane i podległy opisowi w tekstach po 1945 r. Na przeszkodzie stał system cenzury, implikacje generacyjne, polityka pamięci wobec skomplikowanych relacji polsko-niemieckich. Droga do uznania dziedzictwa cywilizacyjnego jako dobra wspólnego (polskiego i niemieckiego) była niełatwa i długa. Zwraca na to uwagę Janusz Jasiński: „W sprawie akceptacji dziedzictwa wschodniopruskiego wyraźnie widzę proces ewolucyjny, który dzięki >>wybiciu się<< Polski na suwerenność, dzięki skasowaniu cenzury, łatwiejszym kontaktom z zagranicą (specjalnie z Niemcami), uległ po 1989 r. znacznemu przyspieszeniu"[11]. Warto zwrócić uwagę na znak zapytania obecny w tytule książki pt. *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich*

[8] R. Traba, *Nowoczesność archaiczna*, [w:] *Ziemie Odzyskane. W poszukiwaniu nowych narracji*, red. E. Kledzik, M. Michalski, M. Praczyk, Poznań 2018, s. 484.
[9] Zob. J. Poniedziałek, *Postmigracyjne tworzenie tożsamości regionalnej. Studium współczesnej warmińskomazurskości*, Toruń 2011, s. 333.
[10] R. Traba, *Wschodniopruskość*, Poznań-Warszawa 2005, s. 218-219.
[11] J. Jasiński, *Polska wobec dziedzictwa historycznego Prus Wschodnich po 1945* r. [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Poznań 2000, s. 54.

i Północnych, który sygnalizuje niedokończony proces akceptacji i potrzebę kontynuowania dyskusji[12].

W procedurach czytania krajobrazu kulturowego najbardziej użyteczna będzie kategoria miejsc pamięci. Prekursorem badań nad miejscami pamięci jest Pierre Nora[13]. Na gruncie jego ustaleń powstały również polskie interpretacje *lieux de mémoire*. Tutaj miejsca pamięci będą rozumiane za Andrzejem Szpocińskim jako formy obecności przeszłości we współczesności. Za Pierrem Norą przyjmiemy, że jest to miejsce:

> gdzie wspólnoty (…) naród, rodzina, partia, przechowują swe pamiątki (*souvenirs*) lub uznają je za niezbywalną część swojej osobowości: miejsca topograficzne, jak na przykład archiwa, biblioteki, muzea; miejsca monumenty – pomniki, cmentarze, architektura; miejsca symboliczne takie jak rocznice, pielgrzymki, upamiętniania; miejsca funkcjonalne – stowarzyszenia, autobiografie, podręczniki[14]

Jak pisze Szpociński, aby uchwycić specyfikę propozycji Nory, należałoby raczej tłumaczyć to pojęcie jako „miejsca wspominania", „miejsca wspomnień, albo „miejsca, w których się wspomina". Z kolei Robert Traba i Hans Henning Hahn, redaktorzy wielotomowej publikacji *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, w której bardzo ważny obszar badań stanowią Warmia i Mazury, definiują miejsca pamięci następująco:

> W naszym ujęciu miejscami pamięci mogą być zarówno realne, jak też wyimaginowane fenomeny historyczne: zdarzenia i miejsca topograficzne, (wyobrażone i rzeczywiste) postaci, artefakty, symbole. Ich badacza interesuje istotna dla procesów konstytuowania się i stabilizowania tożsamości obecność przeszłości w teraźniejszości, ponieważ w przypadku miejsc pamięci przedmiotem analizy jest złożona historia pamięci, a nie tylko istniejąca tu i teraz kultura pamięci. Należy zatem dokonać uhistorycznienia pamięci, a mówiąc dokładniej – procesu zbiorowego wspominania (i zapominania). Sam opis miejsc pamięci to za mało. Rozpoznanie ich znaczenia dla tożsamości wymaga nieustannego ich badania pod kątem spełnienia tej funkcji[15].

[12] Redaktor książki we wstępie uzasadnia tę potrzebę następująco: „Przez dziesiątki lat nie było w ogóle mowy o jakiejkolwiek spuściźnie kulturowej, którą można by uznać z tego czy z innego punktu widzenia za wspólną. Wydaje się jednak, że ostatnimi czasy rysuje się poszukiwanie płaszczyzny porozumienia na gruncie z jednej strony uznania mentalnych odrębności w postrzeganiu przeszłości oraz odnajdowania pewnych wspólnych odniesień – z drugiej" *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Poznań 2000, s. 15.

[13] Autorka wspomina o pojęciu miejsca pamięci także w rozdziale II pt. Opowiedzenie nieopowiedzianego, czyli historia Warmii i Mazur bez cenzury.

[14] A. Szpociński, *Miejsca pamięci (lieux de memoire)*, „Teksty Drugie" 2008, nr 4, s. 14.

[15] *O czym (nie) opowiadają polsko-niemieckie miejsca pamięci* [w:] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 1, red. R. Traba. H.H. Hahn, Warszawa 2015, s. 18.

W toczonych tutaj refleksjach autorce będzie towarzyszyło przekonanie, które w ramach swojej działalności od lat dziewięćdziesiątych propagowała Wspólnota Kulturowa „Borussia". Idzie mianowicie o to, że współcześni mieszkańcy Warmii i Mazur są, niezależnie od pochodzenia i losów, spadkobiercami wielowiekowej historii tych ziem i winni być zobowiązani do jej zachowania i pielęgnowania. Założyciele Wspólnoty napisali o tym w manifeście opublikowanym przy okazji jej powstawania.

> Warmii i Mazur nie sposób oderwać od dziedzictwa historycznego, od wielonarodowej tradycji tej północnej ziemi. Nie udało się tutaj po drugiej wojnie światowej stworzyć spójnej, tożsamej i niezależnej wspólnoty. Urodziliśmy się tutaj po 1945 roku. Ta ziemia to nasza ojczyzna. Świadomi jesteśmy jej przeszłości wielokulturowej i wielonarodowej, pragniemy być odpowiedzialni za jej przyszłość. Tworząc polską tożsamość, dążąc do nowatorskiego i skutecznego działania oraz myślenia, jednocześnie odkrywamy tu zastane dziedzictwo pruskie, niemieckie, rodzime, aby – pomni tragedii dwudziestowiecznych – dowieść, że podążamy do wolnej i demokratycznej ojczyzny szanując dobro innych bliźniaczych narodów. Pamiątki każdej narodowej przeszłości traktujemy jako pamiątki ludzkości[16].

Przestrzeń będzie czytana jako przechowująca pamięć o minionych zdarzeniach i ludziach, którzy tu mieszkali przed nami. Kazimierz Brakoniecki tak rozumiał tę ideę: „Borussia była inspirującym ideałem wielokulturowej krainy oraz miejscem otwartego życia wrażliwego moralnie człowieka, a Warmia i Mazury Atlantydą Północy, która rozwijała przed nami swój nieskończony palimpsest wynurzający się z otchłani wieków i znaków"[17]. Takie podejście wymaga od interpretatora odsłaniania kolejnych warstw, zapisanych doświadczeniem kolejnych pokoleń mieszkańców dzisiejszych terenów Warmii i Mazur[18]. Należy przyjąć, że wszystkie warstwy stanowią całość i tylko w taki sposób można zrozumieć przeszłość.

Wraz z przemianami ustrojowymi 1989 roku rozpoczął się kolejny etap dyskusji nad stosunkiem do niemieckiego dziedzictwa kulturowego na terenie Warmii i Mazur. Należy jednak mieć świadomość, że wszystko to, co zostało powiedziane na ten temat począwszy od roku 1945 miało wpływ na kształt dyskusji po przemianach ustrojowych[19].

---

[16] *Borussiański manifest*, http://borussia.pl/index.php/2020/10/11/borussianski-manifest/, [dostęp: 12.04.2023].

[17] K. Brakoniecki, *Prowincja człowieka. Obrazy Warmii i mazur w literaturze*, Olsztyn 2003, s. 22.

[18] Por. *Ziemie Odzyskane. W poszukiwaniu straconych narracji*, red. E. Kledzik, M. Michalski, M. Praczyk, Poznań 2018, s. 19.

[19] Z uwagi na to, że cezura tej rozprawy to lata 1990-2015, autorka koncentruje się tutaj na stosunku do pruskowschodniego dziedzictwa po 1989 roku, a wcześniejszy okres został jedynie zarysowany.

Wyciągnięto wnioski z błędów popełnionych w polityce państwa wobec mniejszości etnicznych po 1945 r. Problem ten wielokrotnie analizował Grzegorz Strauchold:

> Druga połowa lat czterdziestych to z jednej strony próba budowania jakiejś nowej polskiej polityki wobec faktu uzyskania owego „trudnego dziedzictwa", z drugiej natomiast to coraz szybsze przekształcanie istoty państwa w kierunku, który stał w sprzeczności z podejmowanymi wysiłkami w celu osiągnięcia naturalnego (a nie sztucznie wymuszonego) zasymilowania zweryfikowanej milionowej masy tzw. rodzimej ludności polskiej. Powiązania i sprzeczności między tymi dwoma kierunkami działania znalazły szczególnie wyraziste odbicie w sposobie zorganizowania, przebiegu i rezultatach Kongresu Autochtonów, jaki odbył się 9-10 listopada 1946 r. w Warszawie[20].

Władzom PRL zależało na tym, aby szybko i sprawnie przeprowadzić proces tzw. repolonizacji rodzimej ludności, natomiast nowo przybyła ludność miała szybko zaakceptować zastany krajobraz kulturowy, przyjąć jako swój i poczuć się „jak u siebie". Wszystko, co mogło kojarzyć się ze wschodniopruską spuścizną kulturową zmieniano lub usuwano. Takie elementy jak język niemiecki, ewangelicyzm, architektura niemiecka czy wszelkie inne symbole niemieckiego dziedzictwa kulturowego nie mogły istnieć w dyskursie publicznym. Cele polityki historycznej, która rozpoczęła się wraz z nadejściem pojałtańskiej rzeczywistości wylicza Joanna Szydłowska:

> Przełom lat 1948/49 przyniósł radykalne zmiany w polityce państwa, także w odniesieniu do Ziem Zachodnich i Północnych. Odsunięto od władzy, nierzadko także represjonowano, aktywnych dotąd działaczy narodowych. Likwidacji uległy inicjatywy regionalne (m.in. Instytut Mazurski). (…) W latach 1945-1948 były opracowywane i realizowane koncepcje polityki wobec Nowych Ziem i ich mieszkańców. Rozpoczęto akcję osadniczą; wysiedlano Niemców; w ramach akcji „Wisła" sprowadzano na tereny Warmii i Mazur ludność ukraińską, realizowano założenia polityki polonizacyjnej i repolonizacyjnej; przeprowadzono weryfikację narodowościową. Był to czas skrajnych emocji: euforii i przerażenia, konfrontacja nadziei i rozczarowań, szlachetnego zapału i najniższych ludzkich instynktów[21]

Nie było mowy o dostrzeganiu wielokulturowości tzw. Ziem Odzyskanych i dyskutowaniu o niej. Do 1989 roku oficjalnie obowiązywała polonocentryczna pamięć o tych terenach, która w rzeczywistości utrudniła migrantom prawdziwe i dojrzałe zakorzenienie

[20] G. Strauchold, *Wokół Kongresu Autochtonów w Warszawie* (1946), [w:] *Wspólne dziedzictwo*…dz. cyt., s. 483-484.
[21] J. Szydłowska, *Warmia i Mazury w reportażu polskim 1945-1980. O tożsamości bohaterów, miejsc i zdarzeń*, Olsztyn 2001, s. 27.

oraz akceptację krajobrazu kulturowego, w którym przyszło im żyć. Pisał o tym Zbigniew Mazur:

> Przemilczanie, bagatelizowanie lub deformowanie niemieckiej przeszłości na Ziemiach Zachodnich i Północnych być może miało początkowo jakiś sens psychologiczny, ale w dłuższej perspektywie był to zabieg nie tylko kłamliwy (i to już wystarcza dla jego zdyskredytowania), ale i społecznie fatalny, w rzeczywistości utrudniający prawdziwe i dojrzałe zakorzenienie na zasiedlonym terenie, i naturalne porozumienie z niedawnym wrogiem[22].

W dyskusjach publicystycznych i naukowych po 1989 roku wciąż był obecny pogląd, że absolutnie nie można mówić o przepracowaniu tematu stosunku do krajobrazu kulturowego Ziem Zachodnich i Północnych. W 1997 roku Zbigniew Mazur pisał, że:

> (…) postawa społeczeństwa (i władz) Ziem Zachodnich i Północnych wobec niemieckiego dziedzictwa kulturowego nie wydaje się być jednak do końca wyklarowana, podlega ewolucji i rodzi pytanie o przyszły bieg wydarzeń (…) Jak dotąd sprawy te wyraźnie tracą na drażliwości i zdają się podążać w dobrym kierunku. Na Ziemiach Zachodnich i Północnych powrót do praktyk wywodzących się z PRL jest raczej wykluczony. Szybko zmienia się wizja przeszłości Ziem Zachodnich i Północnych, szybciej chyba nawet dzieje się to w Polsce niż w Niemczech. Panuje powszechne przekonanie, iż historia tych ziem musi być napisana od nowa. Nie może ona uwzględniać tylko polskiego lub tylko niemieckiego punktu widzenia[23].

Nowoczesne dla lat dziewięćdziesiątych myślenie o dziedziczeniu przestrzeni, o korespondencji kultur i dynamice krajobrazu kulturowego, które zaproponował Jan Józef Lipski, było ważnym elementem jego refleksji intelektualnej.

> Gdy przejmuje się zabytki kultury – można mówić tylko o depozycie. To, co należy do kultury jakiegoś narodu, pozostaje na zawsze jej dorobkiem i chlubą. Depozytariusz zaś bierze na siebie zarazem obowiązki. Po tym jak je wypełnia, ocenia się jego kulturę; rozliczać go z tego ma prawo Europa, gdyż i to, co stworzyli Niemcy, i to, co stworzyli Polacy – należy do wspólnej kultury europejskiej[24].

W ujęciu autora esejów z tomu „Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy" z pojęciem depozytu łączy się kategoria sprawczości, dopisywania znaczeń, nadbudowywania

[22] Z. Mazur, *Wprowadzenie,* [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Poznań 1997, s. 2.
[23] Tamże, s. 25.
[24] J.J. Lipski, *Niemieckie dziedzictwo kulturowe w Polsce,* [w:] *Powiedzieć sobie wszystko. Eseje o sąsiedztwie polsko-niemieckim,* J.J. Lipski, Gliwice-Warszawa 1996, s. 105.

sensów. To szczególnie ważne dla miejsc, które po 1945 roku zmieniały swoją przynależność państwową, na skutek czego podległy zintensyfikowanym działaniom zmieniających ich kulturowe oblicze. W projekcji Lipskiego uderza szacunek do odmienności kulturowej – z jednej strony, a z drugiej – postrzeganie problemu w kontekście wspólnoty europejskiej – wielkiej i polimorficznej.

Robert Traba uważa, że każdy człowiek ma prawo do łączenia pamięci rodzinnej z pamięcią miejsca, która należy do niego. A jeśli tak, to człowiek ma prawo do nadawania tym miejscom nowego sensu. Przykładem jest chociażby to, jak Wspólnota Kulturowa „Borussia" zagospodarowała Dom Mendehlsona, były żydowski dom przedpogrzebowy w Olsztynie. Umieszczając tam swoją siedzibę i organizując rozmaite wydarzenia nadała mu nowy sens przy jednoczesnym zachowaniu szacunku i tradycji do tego miejsca. W kontekście powyższych odczytań krajobrazu, Traba forsuje termin sukcesja kulturowa.

> Tym miejscom właśnie stale nadajemy nowe znaczenia, staramy się je rozumieć, zadomowić się w nich i zadomowić je w sobie. Taki jest sens kulturowej sukcesji, która łączy pamięć miejsca z pamięcią (pamięciami) ludzi „miejsc-owych" i tych, którzy miejscowymi się stają w drugiej lub trzeciej generacji[25].

Pod tym pojęciem rozumie „umojenie", „udomowienie" przestrzeni oraz miejsc, a także to, jaki jest sens psychologiczny, historyczny i polityczny tego procesu. Każda jednostka bowiem wyrwana ze swojego miejsca chce zachować część „ja", własnej tożsamości między innymi poprzez takie działania. Udomowienie miejsca ma pomóc w poczuciu się u siebie[26].

Propozycje dotyczące tego, jak poradzić sobie z tzw. trudnym dziedzictwem, które zaproponowała Wspólnota Kulturowa „Borussia", nadawały ton naukowemu i publicznemu dyskursowi lat dziewięćdziesiątych. Modelowym przykładem nowoczesnych odczytań sensów krajobrazu kulturowego Ziem Zachodnich i Północnych był numer tematyczny „Borussii" poświęcony „metafizyce miejsca"[27]. Ta idea zmierzała do kształtowania świadomości młodego i średniego pokolenia. Kazimierz Brakoniecki pisał następująco:

[25] R. Traba, *Archipelagi miejsc odzyskiwanych*, „Borussia" 2016, nr 58, s. 97.
[26] Zob. R. Traba, *Czym jest kłopotliwe dziedzictwo?* https://www.youtube.com/watch?v=YE8IXMR93OI, [dostęp: 15.05.2022].
[27] „Borussia" [czasopismo] 1997, nr 14.

> Wszystkich nas – urodzonych po wojnie na Śląsku, Ziemi Lubuskiej, Pomorzu, Warmii i Mazurach – coś łączy, a mianowicie świadomość mieszkania na ziemiach, których przeszłość, dziedzictwo, krajobrazy, miasta nie były polskie (lub nie tylko polskie), że nasi rodzice – nierzadko przybyli ze wschodnich kresów – nie czuli się tu u siebie, że byli wydziedziczeni, że musieli długo obłaskawiać swoje nowe miejsce w radykalnie zmienionych warunkach politycznych i społecznych. To my jako pierwsza generacja – stykając się z rodzinnymi mitami o utraconej Polsce, obcując z poniemieckimi rzeczami, budowlami, pejzażami, Niemcami, Ślązakami, Mazurami wreszcie – odkryliśmy własną Atlantydę Północy poza jakimikolwiek uroszczeniami ideologicznymi i narodowymi. A to dlatego, że już nie byliśmy tu obcy, że rzeczy przestały być obce, bo wsiąkło w krajobraz, w zabytki nasze polskie życie i pojawiła się naturalna, choć spóźniona, potrzeba zaakceptowania wielokulturowości jako niezbędnego składnika cywilizacji europejskiej[28].

Po 1989 roku nastąpiło odejście od polonocentrycznego stosunku do krajobrazu kulturowego byłych Prus Wschodnich. Tereny te przestały być definiowane przez pryzmat polskiej lub słowiańskiej warstwy kulturowej pokrytej ewentualnie odrobiną niemczyzny. W latach dziewięćdziesiątych zaczęto postrzegać region jako w znacznym stopniu naznaczony niemieckością. Niemiecka spuścizna kulturowa została dostrzeżona – zauważono, że krajobraz kulturowy tych ziem został w dużej mierze ukształtowany przez społeczności niemieckie. Nie była ona już tak stanowczo obarczana znakami negatywnymi. Zamiast tego stała się źródłem refleksji albo dyskusji czy sporów. Stanowiło to dobry przyczynek do uruchomienia mechanizmów niezbędnych do przepracowania trudnej przeszłości. Społeczności lokalne miast i regionów zaczęły postrzegać swoje dziedzictwo w kategoriach uniwersalnych. „Moje" stawało się wartością wchodzącą w dialog z wartościami „innych" swojszczyzn i innych czasów. Odczytywano ślady przeszłości zapisane w krajobrazie kulturowym, słuchano narracji świadków minionych historii. Narodziła się ciekawość dla miejsc, które lokalni pasjonaci mogli odkrywać po swojemu, spontanicznie. Istotne stały się ich koleje losu – to, że w trakcie swojej historii zostały poddane różnym wpływom kulturowym i przeszły rozmaite koleje losu.

Następująca dalej analiza tekstów reporterskich oraz publicystycznych będzie miała za zadanie odpowiedzieć między innymi na pytania, jak w reportażach problematyzowano krajobraz kulturowy Warmii i Mazur, jaki był stosunek bohaterów reportażu do tego zagadnienia oraz czy można mówić o zróżnicowaniu stanowisk w zależności od proweniencji terytorialnej bohaterów. Skorzystamy w tym miejscu z propozycji Jacka Poniedziałka, który wyróżnił pięć postaw nowych mieszkańców Warmii i Mazur wobec

[28] K. Brakoniecki, *Od redaktora*, „Borussia" 1997, nr 14, s. 5.

krajobrazu przyrodniczego. Są to: 1) Obcość krajobrazu (występuje u wszystkich grup); 2) Piękno krajobrazu (u tych, którzy na Warmię i Mazury przybyli dobrowolnie); 3) Podobieństwo krajobrazu (szybka adaptacja do nowych warunków przyrodniczych); 4) Wrogość krajobrazu (w tych grupach, dla których przybycie na Warmię i Mazury wiązało się z przymusowym przesiedleniem; 5) Wspominanie raju utraconego (wszystkie grupy)[29]. Będzie tutaj chodziło o sprawdzenie czy reportaż lat 1990-2015 odczytywał krajobraz Warmii i Mazur, a jeśli tak, to, czy rzeczywistość w nim przedstawiona była tożsama z tym, co proponowali socjologowie i przedstawiciele lokalnych elit.

4.3. Pruskowschodnie dziedzictwo

Należy zadać pytanie, czy tak silna obecność tematu krajobrazu kulturowego i dziedzictwa przeszłości Prus Wschodnich w pracach badaczy i w dyskursie publicznym przełożyła się na zainteresowania reporterów. Odpowiedź jest zdumiewająca. Historycy, socjologowie oraz reprezentanci innych dziedzin nauki mówili bowiem o nowym rozdziale w dyskusji o pruskowchodnim dziedzictwie, który otworzył się po 1989 roku. Poprzedni rozdział pokazał, że reporterzy byli w tym czasie żywo zainteresowani wielością kultur, polifonią etniczną i narodowościową oraz heterogenicznością języków, religii i wyznań obecnych na Warmii i Mazurach. Dyskusja o tożsamości – obok tematów związanych z tragedią roku 1945 – nadawała ton reportażowi cezury czasowej 1990-2015. Wydawało się, że tak samo będzie w przypadku krajobrazu. W tym miejscu odpowiemy na pytanie, czy reportaże odczytały i opisały wielowymiarowość krajobrazu kulturowego Warmii i Mazur. Będziemy czytać te frazy z pamięcią refleksji sprzed 1989 roku poddawanych polityce kontrolnej ówczesnych władz państwowych. Największa uwaga w poniższych rozważaniach zostanie poświęcona temu, czego wcześniej zabrakło, co jest nowe poznawczo oraz co jest ukazane z innej perspektywy.

W latach 1990-2015 problematyka związana z pruskowschodnim dziedzictwem nie budziła już tak wielkich emocji jak w czasach peerelu. Frekwencja tematyki krajobrazu kulturowego w reportażach rozczarowuje. Reportaż nie nadążył za głosami badaczy i uczestników debaty publicznej. Reporterzy częściej podejmowali tematy związane z historią i tożsamością bohaterów niż z krajobrazem kulturowym. Reportaż tego ćwierćwiecza skoncentrował się na opisywaniu historii i problemów ludzi. Dla bohaterów

[29] J. Poniedziałek, *Postmigracyjne tworzenie tożsamości regionalnej. Studium współczesnej warmińsko-mazurskości,* Toruń 2011, s. 274.

najważniejsze było rozliczenie się z bolesną historią roku 1945 oraz kwestie związane z tożsamością. Można postawić pytanie o to, dlaczego temat wielowymiarowości krajobrazu kulturowego byłych Prus Wschodnich pozostał niemal niedostrzeżony przez reporterów. Nie brak mu atrakcyjności poznawczej ani ciekawych historii zapisanych w miejscach i pejzażach. Tę niedoszacowaną obecność tematu autorka uznaje za jeden z najważniejszych wniosków wyłaniających się z kwerendy źródeł z lat 1990-2015.

Na tle skromnego materiału egzemplifikacyjnego wyróżnia się publikacja pt. *Miasteczko* autorstwa Waldemara Mierzwy – historyka, publicysty, wydawcy i społecznika. To autor, który najciekawiej opowiedział o krajobrazie kulturowym byłych Prus Wschodnich. Okładka książki w symboliczny sposób zapowiada, z jakim spojrzeniem na tytułowe miasteczko będziemy mieli do czynienia. Na okładkowej fotografii współczesna zabudowa nakłada się na tę z czasów Prus Wschodnich i w taki właśnie sposób będzie czytany krajobraz Gilgenburga, który jest alegorią całego regionu. Autor, pomimo że nie pochodzi z Warmii i Mazur, jest żywo zainteresowany historią i losami ludzi, którzy tu zamieszkiwali i nadal zamieszkują. Pisał o tym następująco:

> Chciałem się jedynie nauczyć czytać mój codzienny krajobraz, który dla nich był światem dzieciństwa. Pewnie byłoby mi łatwiej, gdybym był stąd, gdybym się tu urodził. A ja byłem z daleka, z dużego miasta, miałem wcześniej z piętnaście adresów i aby się tu zakorzenić, potrzebowałem ich pamięci. Wtedy jeszcze myślałem, że sprawa jest prosta. Dzisiaj wiem, że im więcej się przyglądam przeszłości, tym mniej widzę. Im więcej czytam, tym mniej rozumiem. Lata dociekań, dziesiątki tomów, setki rozmów, a ja jak ten ślepiec. A ja jeszcze nie tak dawno myślałem, że wszystko wiem. No, prawie wszystko[30].

Miasteczko po raz pierwszy ukazało się w 2011 roku, a kolejne wydania datowane są na 2012 oraz 2014 rok. W 2022 roku autor postanowił odświeżyć tę publikację, decydując się na wydanie dwóch książek – *Miasteczko. Dziesięć lat później* (rozszerzona wersja *Miasteczka*) oraz *Niczyje* (zawierające w sobie zarówno *Miasteczko* z 2011 roku, jak i to najnowsze). Tytuł *Niczyje* nawiązuje do obcości tych ziem postrzeganych z perspektywy przesiedleńców. Książka Mierzwy uruchomiła dyskusję o historii ziem Warmii i Mazur. Głos zabrali krytycy literaccy, badacze i czytelnicy. Autor promował ją na spotkaniach autorskich w regionie.

Miasteczko jest reportażem historycznym w nowoczesnej formie patchworkowej. Na tę cechę formalną zwraca uwagę Joanna Szydłowska:

[30] W. Mierzwa, *Dąbrówno,* 2011, s. 7.

Miasteczko ma formę nowoczesnej prozy faktograficznej, czerpiącej z doświadczeń różnych gatunków dziennikarskich. To reportaż historyczny wzbogacony o elementy sprawozdania ze współczesności, korzystający z doświadczeń wywiadu dziennikarskiego i komentarza, inteligentnie otwarty na struktury eseistyczne, a uważne oko badacze dostrzeże tu nawet zapożyczenia z dziennika intelektualnego (często na prawach ironicznego przekroczenia). Mierzwa świadomie odchodzi od rygoryzmu rozdziału zbudowanych na chronologii bądź problematyzacji, w zamian oferując odbiorcy strukturę fragmentu[31].

To co nowe w narracji Mierzwy to fragmentaryczność i nieciągłość narracji sugerująca niemożność pełnego i wyczerpującego opisu. Oryginalnym rozwiązaniem formalnym jest patchworkowość (wielowątkowość, wprowadzanie kolażowych elementów, np. przepisów kulinarnych traktowanych tu jako niematerialne dziedzictwo kulturowe i świadectwo życia codziennego).

Tytułowe miasteczko to niewielka miejscowość położona na Mazurach, w gminie Ostróda. Mierzwa portretuje losy jej społeczności – dużo uwagi poświęca Minionemu, ale jego celem nie jest stworzenie kompletnej kroniki wydarzeń. W swobodny sposób oddaje głos swoim bohaterom, którzy opowiadają o najważniejszych dla nich doświadczeniach. W ten sposób do głosu dochodzi dyskurs prywatny – nie dość obecny przez ostatnie dziesięciolecia. Mierzwę interesuje to, jak ludzie doświadczają Miejsca. Jako mieszkaniec Dąbrówna czuje rytm życia tej miejscowości, z wieloma bohaterami wiążą go bliskie znajomości i przyjaźnie, wie kogo pytać i o co, dzięki czemu oferuje czytelnikowi interesujące informacje.

Atutem książki, który zasługuje na szczególne podkreślenie jest fakt, że *Miasteczko* jest jedyną publikacją, w której odnotowano, że na krajobraz kulturowy Warmii i Mazur składa się także spuścizna kulturowa Żydów. W innych reportażach obecność Żydów została zmarginalizowana, a nawet wyparta. Nielicznie wzmianki na ten temat – nawet jeśli się pojawiają – są dalekie od wyczerpania tematu. Mierzwa dostrzega ślady żydowskiej obecności zapisane w krajobrazie kulturowym. Widzi synagogi, odnajduje drobne przedmioty. Pisze o obiektach sakralnych, elementach życia codziennego oraz religii, a z archiwalnych dokumentów skrupulatnie odczytuje nazwiska członków gminy wyznaniowej.

[31] J. Szydłowska, *Mazurska wielokulturowość – rzeczywistość czy mit inteligentna? Refleksje na marginesie prozy dokumentalnej Waldemara Mierzwy „Miasteczko”,* „Okolice Ostródy” 2013, s. 141-152.

> We wnętrzu bożnicy zachowały się pozostałości malowideł ściennych przede wszystkim inskrypcji przykrytych pobiałą. Przetrwał też strop na podciągach, wsparty dwoma rzędami słupów. Na kamiennej podłodze widoczny jest ślad po bimie – podium, z którego odczytywano Torę i odprawiano modły. W miejscu, gdzie kiedyś był aron ha-kadesz, czyli zabudowana wnęka z rodałami, wybito drzwi. Jeszcze do niedawna wisiał na ścianie talerz anteny satelitarnej powieszony to dla lepszego odbioru. Kable prowadziły do domu sąsiadującego z bóżnicą. Kilka metrów od synagogi stoi do dzisiaj mały budynek dawnej mykwy – rytualnej łaźni żydowskiej. Przez lata wykorzystywano go jako chlewik i skład opałowego drewna[32].

Mierzwa spogląda też o wiele dalej w przeszłość, starając się odtworzyć losy żydowskiej mniejszość na przestrzeni wieków. Zresztą taki stosunek do czasów minionych towarzyszy Mierzwie nie tylko w penetrowaniu tematu Żydów. Cezura roku 1945 nie oznacza dla niego początku historii Warmii i Mazur, jak ma to miejsce w znakomitej większości innych publikacji. Pokazuje tym samym, że odczytania opierające się wyłącznie na okresie od zakończenia drugiej wojny światowej są niepełne i mogą zawierać przekłamania.

Świadectwem tej ciekawości w czytaniu pruskowschodniego świata jest kontemplacja tablicy upamiętniającej ofiary poległe w pierwszej wojnie światowej.

> Gdyby nie zdewastowane i okradzione z piszczałek organy, można byłoby powiedzieć, że czas zatrzymał się tu w miejscu. Zachowała się nawet trzyczęściowa, sporej wielkości tablica pamiątkowa z nazwiskami parafian poległych w czasie pierwszej wojny światowej. Tekst jest pisany szwabachą, dominuje nad nim niemiecki orzeł. Choć wiele nazwisk ma polskie brzmienie, fakt ten nie dawał przecież żadnej ochrony przed czerwonoarmistami. A jednak tablica przetrwała[33].

Mierzwa odnotowuje wszystkie ważne jego zdaniem pamiątki przeszłości: m.in. tablicę upamiętniającą plebiscyt z 1920 roku, głaz narzutowy z datą wydarzenia, pomnik upamiętniający Powstanie Warszawskie czy dąbrówieński rynek. Jego narracja pokazuje miejsca pamięci i spory o pamięć. Przykładem niech służy dialog pomiędzy starym i nowym właścicielem domu, w którym stoi piec kaflowy. Ukazuje w ten sposób, że elementy przestrzeni są integralną częścią tożsamości.

> Ten piec kaflowy stawiał mój ojciec – mówi wreszcie Gerard po niemiecku. Nie, ten piec stoi tu od niedawna. Stary trzeba było rozebrać – mówi do mnie szeptem po polsku gospodyni. Tak, tak.

[32] Tamże, s.67.
[33] Tamże, s. 67.

Pamiętam, jak ten piec stawiał mój ojciec – potakuje jej po niemiecku Gerard i przytula zapłakaną siostrę[34].

Przewaga tematów historycznych nie oznacza, że w książce nie ma nic o teraźniejszości. Wręcz przeciwnie – Mierzwa pisze o współczesnych problemach dąbrówieńskiej społeczności, a w najnowszym wydaniu *Miasteczka dziesięć lat później* – z charakterystyczną dla siebie kronikarską precyzją – wylicza chociażby średnią wieku mieszkańców na 2022 rok. Interesują go też przyczyny wyjazdów reprezentantów młodszych pokoleń. Zmieniły się motywy wyjazdów (dominują względy ekonomiczne) i kierunki migracji (Niemcy straciły pozycję lidera na rzecz Wielkiej Brytanii). Od czasu do czasu szef oficyny wydawniczej „Retman" przyjmuje kostium publicysty, komentując na przykład oficjalną politykę historyczną wobec tak istotnych wydarzeń jak akcja „Wisła".

Waldemarowi Mierzwie jako jedynemu udało się ukazać palimpsestowość i polimorficzność krajobrazu kulturowego Warmii i Mazur. Zrozumiał i pokazał proces nadpisywania kolejnych warstw przestrzeni przez wszystkich mieszkańców Dąbrówna, aż do czasów współczesnych. Dostrzegł, że swoją cegiełkę do jego aktualnej postaci dołożyli zarówno Niemcy, Mazurzy, Warmiacy, Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Kresowiacy i Mazowszanie. W ten sposób zachował obiektywizm, nie ulegając ani modzie na afirmację pruskowschodniego krajobrazu, ani na jego negację. W narracjach Mierzwy znajdziemy wszystkie rodzaje postaw wobec przestrzeni Dąbrówna. Oto dwa przykłady:

Lubię przyjeżdżać do miasteczka, bo mimo tych wojennych zniszczeń, to miejsce ma swój urok: fragmenty starych murów, kościoły, kopiec z pierwszowojennym pomnikiem, zachowane zaułki, nasyp kolejowy nad jeziorem. Lubię pochodzić i wyobrażać sobie, jak tu musiało być ładnie przed czterdziestym piątym rokiem. Lubię też rynek. Musiał być piękny. Na wieży budynku, co uchodzi teraz za ratusz, wisi zegar, na który zorganizowałem pieniądze z Niemiec. Ostatnio zaczął się spieszyć, będę musiał coś z tym zrobić[35].

Oraz:

Byłoby nam łatwiej, gdybyśmy to, co tu po sobie zostawiamy, było „nasze". Ta ziemia, jej przeszłość, ale też i przyszłość następnych pokoleń. A tu – ani to niemieckie, ani jednak i nie polskie.

[34] Tamże, s. 29.
[35] W. Mierzwa, *Niczyje*, Dąbrówno 2022, s. 249.

> Niemcy to utracili, my jeszcze nie daliśmy rady uczynić swoim. Tyle lat po wojnie, a wygląda, że wszystko nadal niczyje[36].

Nasuwa się pytanie, czy metafora „niczyjości" jest prowokacją intelektualną autora? Po lekturze książki czytelnik musi zastanowić się nad tym, czy w tej metaforze „niczyjości" Waldemara Mierzwy otaczające krajobrazy przestaną być niczyje. Można przyjąć, że jest to wyraz troski autora o rozumienie sensu wieloimiennej i skomplikowanej historii regionu pogranicza.

Autor pierwszej wypowiedzi dostrzega piękno w pozostałościach pruskowschodniego krajobrazu. Pamiątki po poprzednim okresie historii Dąbrówna mogą według niego ewokować pozytywne emocje. Drugi fragment zwraca uwagę na to, że charakter krajobrazu wpływa na poczucie zakorzenienia. Wskazuje na ambiwalentne uczucia, które wywołuje ta ziemia. Jako reporter Mierzwa jest wytrwały i cierpliwy, materiały zbiera długo i skrupulatnie. Powstała narracja jest wynikiem długich godzin pracy ze źródłami, ale także rozmów z ludźmi. Oddaje głos innym w stopniu bezprecedensowym – nikt wcześniej nie zrobił tego na taką skalę. Mierzwa ma świadomość tego, że jego wiedza jest niepełna i że nie wyczerpuje tematu, ale akceptuje taki stan rzeczy pokazując polimorficzność i palimpsestowość regionu Warmii i Mazur. Jego postawa jako publicysty i animatora kultury, obywatela Dąbrówna, mieszkańca Mazur, intelektualisty najpełniej opisuje figurę sukcesora dziedzictwa kulturowego Warmii i Mazur.

Joanna Szydłowska napisała, że dla badacza pojałtańskich narracji o Warmii i Mazurach szczególnie istotne powinno być to, że *Miasteczko* pokazuje nieufność wobec prób nacjonalizacji dziejów, jest dowodem na prywatyzację pamięci historycznej, remedium na deficyt narracji tożsamościowych, absorbuje elementy narracji holokaustowej i postholokaustowej, które zostają wpisane w lokacje mazurskie oraz dowodzi wzrostowi atrakcyjności opisów życia codziennego kosztem redukcji zainteresowania dla skompromitowanego świata polityki i ideologii[37].

Materiał zgromadzony przez Waldemara Mierzwę w *Miasteczku* stanowi największe novum na tle zgromadzonego materiału. Przede wszystkim pozwala spojrzeć na krajobraz kulturowy Warmii i Mazur z innej, niespotykanej wcześniej perspektywy. Odsłania zarówno fiasko peerelowskiej propagandy polskości, ale także pokazuje, że bardziej

[36] Tamże, s. 308.
[37] J. Szydłowska, *Mazurska wielokulturowość…* dz. cyt.

współczesne próby odczytania przestrzeni, które sugerowali m.in. socjologowie, nie są adekwatne do świadectw bohaterów przedstawionych przez autora z Dąbrówna. Co więcej, Mierzwa nieustannie pracuje nad tematami poruszanymi w *Miasteczku*, czego dowodem jest wspomniane wznowienie. Można spodziewać się więc kontynuacji tematu.

Była już mowa o tym, jak szczere w intencjach, ale ułomne poznawczo, było oswajanie krajobrazu kulturowego po 1945 roku. Wyzwania wobec odkrywania dziedzictwa kulturowego przeszłości na nowo zdefiniowano po 1989 roku. Krzysztof Worobiec pisał:

> Musimy dyskutować, ale równocześnie musimy dbać o wszystkie elementy krajobrazu kulturowego: miasteczka i wsie, domy i dworce kolejowe, parki i aleje przydrożne, cmentarze i pomniki. Dbać i pamiętać, że krajobraz kulturowy jest wyróżnikiem niepowtarzalnej urody naszego regionu, gdzie przyroda zespalała się z kulturą i przez wieki kształtowała jej oblicze. O ten właśnie krajobraz i jego kulturę musimy szczególnie troskliwie dbać – bo to my jesteśmy gospodarzami tej ziemi[38].

Powyższe słowa napisane w borussiańskim duchu dokumentują, że krajobraz kulturowy zostaje uznany za atut, docenia się jego wartość, istnieją ludzie, którzy tę wartość promują w świecie.

Robert Traba wyróżnił pięć archetypicznych elementów tworzących pruski krajobraz na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Są to: gotycki lub neogotycki kościół z czerwonej cegły, zamek krzyżacki, pałace i dwory, cmentarze wojenne oraz ewangelickie, dworce oddalone od centrum miasta. O pozostałościach niemieckiego krajobrazu pisała także Iwona Liżewska: „Cóż tworzy krajobraz kulturowy naszego regionu? Jak wszędzie spotykamy tu kościoły, kapliczki, zamki, pałace i dwory, kamienice, wille miejskie i relikty obwarowań miejskich. Charakterystyczne dla omawianego obszaru jest harmonijne zespolenie pejzażu naturalnego z krajobrazem architektonicznym, ogromne nasycenie substancją zabytkową oraz dominacja budownictwa murowanego[39]. Przestały być postrzegane jako obiekty ewokujące wyłącznie złe emocje, które można, a nawet trzeba niszczyć. Poniemieckie domy, kamienny wiadukt czy „pamiętający pierwszą wojnę światową cmentarzyk w Dubeninkach" są w reportażu *Koniec świata* zwykłymi elementami krajobrazu. Spacerując po miejscowości autor tekstu dostrzega różne elementy

[38] K.A. Worobiec, *Zmiany krajobrazu – próba opisania*, „Borussia" 2007, nr 39, s. 162.
[39] Zob. I. Liżewska, *Zabytki w naszych rękach. O ochronie dóbr kultury na Warmii i Mazurach w latach 1945-1989*, [w:] *Wspólne dziedzictwo?...* dz. cyt. s. 244-245.

krajobrazu kulturowego opowiadające o różnych etapach dziejów miejsca. Jest głaz upamiętniający niemieckich mieszkańców Gołdap; jest pomnik polsko-radzieckiego braterstwa narratywizujący opresyjność okresu powojennego; jest głaz z napisem „Bóg honor ojczyzna" opowiadający o historii polskiego patriotyzmu. „Poniemieckich pamiątek ocalałoby więcej, ale wszyscy traktowali ten teren jak zdobycz, którą można łupić"[40] . Reporterów nie dziwi polimorficzność przestrzeni – każdy jej element jest niemym świadkiem historii, jak poniemiecki dom w miejscowości Woryty zauważony w reportażu *Bez pana, bez plebana* przez Annę Bikont.

> Duży dom, największy w Worytach, małej wsi oddalonej o dwa kilometry od Gietrzwałdu. Z czerwonej cegły, miejscami układanej w ozdobne desenie – niemy świadek dziejów Warmii. Postawił go pod koniec XIX wieku bogaty niemiecki gospodarz, który zdefraudował kasę wiejską. Następnym właścicielem był sołtys, też Niemiec. Nie zdążył zbiec przed naciągającą zwycięską Armią Czerwoną, powiesili go przed domem na przydrożnej kaplicy. Po wojnie zasiedlony przez Warmiaków dom opustoszał w latach siedemdziesiątych, porzucony na fali masowej emigracji rodzin, które niejednokrotnie od pokoleń walczyły o polskość tej ziemi, ale komunizm wyleczył je z patriotyzmu. Dom zajęła Spółdzielnia Kółek Rolniczych. Zdewastowali piękne wnętrza, własną firmę doprowadzili do upadku[41].

W powyższym opisie Anna Bikont jawi się jako świetnie przygotowana merytorycznie reporterka. Splatając losy tego budynku z wydarzeniami historycznymi, pokazuje, że krajobraz kulturowy jest nierozłączną częścią tożsamości regionu i tożsamości ludzi. Historia jednego domu urosła do miana metafory losów setek tysięcy mieszkańców tego regionu.

Bardzo istotnym elementem krajobrazu Warmii i Mazur są cmentarze. Nekropolie mają duchowy i symboliczny wymiar dla każdego człowieka. Miejsca pochówku bliskich stanowią fundamentalną część tożsamości warunkującą stosunek do Miejsca. Reporterzy interesowali się przede wszystkim cmentarzami ewangelickimi, które nierzadko były niszczone z premedytacją albo samoistnie popadały w ruinę, co zwracało szczególną uwagę. Z reporterskich eksploracji przełomu wieków jednoznacznie wynika, że nagrobne inskrypcje pisane szwabachą ewidentnie raziły już mniej i przestały być zarzewiem sporów i konfliktów, a przypominały raczej o przeszłości tych ziem i pomagały zachowywać pamięć o tych, którzy mieszkali tutaj wcześniej. Akcja wspomnianego już w tej rozprawie

[40] W. Maziarski, *Koniec świata*, „Gazeta Wyborcza" 1992, nr 93, s. 9.
[41] A. Bikont, *Bez pana, bez plebana*, „Gazeta Wyborcza" 1993, nr 152, dod. Magazyn, nr 18, s. 10-11.

reportażu pt. *Pejzaż z zawiłościami* w całości rozgrywa się na cmentarzu z pierwszej wojny światowej we Frąknowie. Integracyjna akcja sprzątania tej nekropolii jest dla reporterki przyczynkiem do prowadzenia dyskusji o tożsamości i relacji współczesnych mieszkańców z tym miejscem. W akcji uczestniczyli młodzi ludzie różnych narodowości – Polacy, Niemcy, Litwini, Ukraińcy, którzy poprzez uczestniczenie w tego typu działaniach poszerzyli swoją wiedzę o historii Warmii i Mazur. Ponadto akcja pełniła funkcję edukacyjną w zakresie tolerancji wobec różnych narodowości.

> W ciągu trzech lat uporządkowali na Mazurach sześć cmentarzy niemiecko-rosyjskich z I wojny światowej. – Wojna? – Lorenz z Hamburga, dryblas z kitką jasnych włosów, podpiera ramieniem krzyż, który nie chce stanąć: - Dla mnie to było dawno temu. Jeśli teraz razem pracujemy, to może nie zdarzy się więcej… [42].

O tajemniczy grób w sadku za domem pyta swojego bohatera – Stacha Joanna Wańkowska-Sobiesiak. Okazuje się, że to miejsce dba obecny gospodarz. „Od czasu do czasu wykosi pokrzywy i łupiany i wtedy >>grób na oczy przejrzy<<" Ten grób jest symbolem tragicznych wydarzeń 1945 roku, dokumentem trwania pamięci o tych, którzy byli przed nami. Symboliczna czynność podporządkowania grobu jest metaforą porządkowania pamięci i upublicznienia wiedzy o przeszłości.

Wieloimienny krajobraz kulturowy regionu dostarczał też pretekstów do ostrych dyskusji i sporów. Tak działo się z upamiętnianiem ważnych postaci i ważnych wydarzeń związanych z przeszłością miejsca. Co ciekawe, te spory toczone były głównie w przestrzeni doraźnej publicystyki. Z jednej strony pojawiały się argumenty mówiące o szanowaniu przeszłości i historii tych, którzy mieszkali na tych ziemiach przed nimi. Z drugiej – dominowały argumenty poprawności historycznej i politycznej. W trudnej sytuacji były zwłaszcza władze lokalne, które obawiały się eskalacji konfliktów i często unikały wypowiadania się w tej sprawie. Najgłośniejszą batalią o pamięć w badanym okresie była na Warmii i Mazurach dyskusja o upamiętnianiu postaci Bismarcka. Czy i w jaki sposób upamiętnić kanclerza Rzeszy Niemieckiej, który w polskiej narracji historiograficznej kojarzony jest z antypolskim nastawieniem. Pretekstem był tzw. kamień Bismarcka w Nakomiadach: odnaleziony, odnowiony i gotowy do ekspozycji. Jaką historię będzie ów kamień opowiadał – pytali historycy, politycy, reporterzy. Część mieszkańców Nakomiad sprzeciwiła się idei ponownego ustawienia monumentu. Jednak właściwie jedynym

[42] B. Pawlak, *Pejzaż z zawiłościami*, „Gazeta Wyborcza" 1995, nr 199, s. 12.

reportażem poświęconym tematowi jest tekst Witolda Szabłowskiego pt. *Kamień ma dwa końce*. Reporter jedzie do Nakomiad zainspirowany napięciami wokół pomnika Bismarcka i zastaje podzieloną społeczność – mieszkańców wsi, przedstawicieli mniejszości niemieckiej i lokalnych władz. Wysłuchuje argumentów każdej ze stron i nazywa monument „pomnikiem, spod którego wylazły demony" [43]. Z tekstu jednoznacznie wynika, że skomplikowany proces historii pamięci, którego symbolem jest pomnik Bismarcka, nie został jeszcze przepracowany przez wszystkich. Demony przeszłości wciąż wychodzą na wierzch, kiedy tylko znajduje się do tego pretekst. Spór mieszkańców, który nie przybiera jednak drastycznych form, opiera się na tym, że przeciwnicy domagają się całkowitego odcięcia się od niemieckiej przeszłości Warmii i Mazur, zaś zwolennicy akceptują i szanują historyczne wydarzenia, które miały miejsce w tym regionie.

O tym, że elementy pruskowschodniego krajobrazu mogą wzbudzać negatywne emocje świadczy również sprawa Agnes Trawny – Mazurki, która zgłosiła roszczenia do opuszczonego przez siebie domu w Nartach. Epopeja związana z perypetiami o odzyskanie domu, w którym po jej wyjeździe zamieszkały dwie polskie rodziny, wzbudzała medialne zainteresowanie przez kilka lat. Były to najczęściej artykuły relacjonujące stan sprawy po kolejnych rozprawach. Pojawiały się też reporterskie ujęcia diagnozujące temat daleko poważniej. Sprawa ta stała się symbolem zgłaszających roszczenia tzw. późnych przesiedleńców, a dla niektórych gremiów politycznych stanowiła inspirację do prowadzenia debaty o tzw. niemieckich rewindykacjach. Wymowa i wnioski z tych debat nierzadko wykorzystywały dychotomię swój-obcy, próbując na siłę kreować atmosferę polsko-niemieckiej nieprzyjaźni. Jedna z badaczek, która przenalizowała wypowiedzi prasowe dotyczące sprawy Agnes Trawny, pisała następująco:

> Dyskurs przebiega tu według następującego schematu: Agnes Trawny-Niemka-niemieckie rewindykacje-II wojna światowa. Na początku XXI wieku w dyskursie opisującym spór prawny między stronami, których *differentia specifica* stanowi polskość i niemieckość, nadal stosowane są odwołania do faktów już głęboko historycznych, których siła oddziaływania symbolicznego chyba nie słabnie[44].

[43] W. Szabłowski, *Kamień ma dwa końce,* „Gazeta Wyborcza" 2006, dod. „Duży Format", nr 23, s. 12.
[44] J. Makaro, *Swoi i obcy w dyskursie prasowym na przykładzie wypowiedzi prasowych dotyczących sprawy Agnes Trawny*, „Studia Migracyjne – Przegląd Polonijny" 2016, nr 1(159), s. 68. Temat ten został również opisany artykule: M. Pomorska, *Niemieckie roszczenia odszkodowawcze*, „Przegląd Zachodni" 2012, nr 3, s. 49.

O instrumentalizacji sprawy Agnes Trawny i o sposobie prowadzenia dyskursu wobec przesiedleńców niech świadczą tytuły dwóch reportaży: *Nasze nowe Westerplatte*[45] oraz *Polacy wypędzeni we własnym kraju*[46]. Westerplatte to w polskiej narracji heroicznej symbol wojny, bezkompromisowego oporu i ofiary. Tak konceptualizuje wydarzenia w Nartach Bożena Aksamit. Emocje wydobywa również reportaż Iwony Trusewicz. Najlepiej udokumentowany jest reportaż autorstwa Heleny Leman pt. *Gdy Mazurzy wracają*. Autorka pojechała do miejscowości Narty, gdzie znajduje się sporny dom, rozmawiała z mieszkańcami o tym, co sądzą na ten temat, z rodzinami Moskalików i Głowackich, których bezpośrednio dotyczyły roszczenia Trawny, przedstawiła historyczno-społeczne tło sytuacji, o złożoności prawniczej tego sporu porozmawiała z prawnikami. Leman nie opowiada się po żadnej ze stron, nie zajmuje żadnego stanowiska – pokazuje skomplikowanie i złożoność sytuacji. Podsumowuje ją następująco: „Patrząc na niewątpliwy dramat Głowackich i Moskalików z Nart, trudno nie przyznać racji starej prawdzie, iż historia lubi się powtarzać, a każda jej powtórka staje się jeszcze bardziej bolesna i trudna do rozwikłania”[47]. Ten publicystyczny reportaż przedstawia istotę sporu prawnego, ale opowiada również osobiste historie ludzi w niego uwikłanych. Autorka tego tekstu starała się pokazać, że z powodu roszczeń majątkowych cierpią wszystkie strony sporu i że tego typu sytuacje wpływają negatywnie również na całą społeczność.

Warto także wspomnieć o tekście Michała Olszewskiego. Ten reportaż przynosi ciekawą perspektywą interpretacyjną, a ponadto jest oryginalny formalnie. Reporter „Tygodnika Powszechnego” obwieszcza sprawę Mazurki „najgłośniejszym przypadkiem sporu o mienie tzw. późnych przesiedleńców”[48]. W pełni świadomie odwołuje się do stereotypu „złego Niemca, który chce puścić dobrych, choć biednych Polaków z torbami”[49]. Aby zbadać sytuację jedzie do Nart, gdzie spotyka Agnes Trawny, robi jej bardzo dobrą fotografię do artykułu, na której starsza kobieta stoi spoglądając na swój dom. Ponadto rozmawia z dwiema rodzinami, które są bezpośrednio zaangażowane w spór. Przede wszystkim jest bacznym obserwatorem – jako jeden z bardzo niewielu dziennikarzy dostrzega, że społeczna niechęć pojawiła się również wobec jednej z rodzin, która postawiła największy opór roszczeniom Trawny. U reportera wyraźnie wyczuwalna jest znajomość

[45] Zob. B. Aksamit, *Nasze nowe Westerplatte*, „Gazeta Wyborcza” 2007, nr 146, dod. „Duży Format”, nr 28, s. 10-11.
[46] Zob. I. Trusewicz, *Polacy wypędzeni we własnym kraju*, „Rzeczpospolita” 2007, nr 133, s. A4.
[47] H. Leman, *Gdy Mazurzy wracają*, https://www.tygodnikprzeglad.pl/mazurzy-wracaja/, [dostęp: 29.01.2023].
[48] M. Olszewski, *Bociany tu już nie przylecą*, „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 30, s. 12.
[49] Tamże.

regionu, podłoża całej sytuacji, a także umiejętne czytanie panującej we wsi atmosfery i osadzenie jej w kontekście społeczno-kulturowym („… przed oczami mają czerwień dachówek i cegieł zabudowań gospodarczych, która miesza się z soczystą zielenią mazurskiego lata”[50]. Olszewski prowadzi narrację w lekko sarkastycznym tonie, aby oddać sztuczne wyolbrzymienie sporu przez polityków oraz ostracyzm lokalnej społeczności, która w tej sprawie ucieka się do pomówień i posługuje się etnostereotypami. („Poza tym o Agnes Trawny można w okolicy usłyszeć: że w 1977 r. wywiozła do Niemiec 11 wagonów dobytku, w tym kury, konie, krowy. Że wyrwała nawet rury ze studni. Że jej syn to prawdziwy Hitler. Że otrzymała potężne odszkodowanie. I że w końcu zatruła ziarno, które zostało w spichlerzu.”[51]) Olszewski po raz kolejny udowodnił swoje umiejętności warsztatowe. Umiał dostrzec metaforyczny charakter pojedynczego przypadku, inteligentnie ukształtował warstwę stylistyczną opowieści, wykorzystał siłę ironii i hiperboli.

Drugi najciekawszy topos konceptualizacji krajobrazu kulturowego Warmii i Mazur w tekstach lat 1990-2015 odwołuje się do metaforyki końca świata. Inspiracją do napisania tych tekstów były problemy społeczne, ekonomiczne i gospodarcze. Już w latach dziewięćdziesiątych dostrzeżono, że w nowych granicach ustalonych po 1945 roku znalazły się tereny zaniedbane przez władze. Obiektem wizyt reporterów stały się od czasu do czasu małe warmińskie lub mazurskie miejscowości i wsie. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się te położone przy granicy z Obwodem Kaliningradzkim – Warszkajty, Dubeninki czy Lelkowo. Opisywane były problemy pozostałych w nich pojedynczych mieszkańców, jak np. brak sklepu, problem z dojazdem do lekarza i wezwaniem karetki czy niebezpieczeństwo. Owe problemy zawsze kontrastują w tekstach z walorami przyrodniczymi oraz turystycznymi tych miejscowości. Autorzy dostrzegali dysonans pomiędzy problemami egzystencjalnymi, z jakimi zmagała się miejscowa społeczność a niewykorzystanym potencjałem odwiedzanych miejscowości. Odnotowywano również, że częścią ich swoistej destrukcji było zaniedbywanie ~~i~~niemieckiego dziedzictwa kulturowego.

> Po wyjeździe Fishera do RFN dom dostał z PFZ Stanisław Dobrzyński, co z „centrali” przyjechał. Ma duży udział w dzisiejszej ruinie. Solidne, murowane czworaki, stojące na przeciwległym pagórku, od siedmiu lat zieją pustką. Opuszczony dom Frezy zarastają chwasty. Połowa domu

[50] Tamże.
[51] Tamże, s. 13.

> Najmana też opuszczona. Ceglana kapliczka z drewnianą dzwonniczką już nie wydzwania pory niedzielnego nabożeństwa[52].

Temat był kontynuowany w latach dwutysięcznych, a zwłaszcza po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Wówczas celem reporterów było sprawdzenie czy fundusze europejskie zostały w tych miejscach wykorzystane. Dziennikarskie wiwisekcje najczęściej dawały odpowiedź, że nie – odsłaniano ciągnące się dekadami zaniedbania wobec „dzikich pól na Mazurach", jak brzmiał tytuł jednego z tekstów. „Wsie wciąż są na mapach, ale ludzie odeszli. Rozpadają się domy, zarastają drogi. Przy polskiej granicy Unii z Rosją powiększa się ziemia bezludna. Pięknie tu i strasznie"[53], pisała Iwona Trusewicz o wizycie w nadgranicznej gminie Górowo Iławeckie[54].

Ciekawego materiału analitycznego do rozważań o krajobrazie kulturowym dostarczyła Karolina Kuszyk w książce *Poniemieckie*[55]. Jej narracja nauczyła nas, jak skomplikowane są znaczenia własności i emocji związanych z rzeczami codziennego użytku, drobiazgami. Kuszyk spogląda w swojej książce na niemieckie dziedzictwo kulturowe niektórych regionów Polski przez pryzmat tzw. przedmiotów codziennego użytku jak: kredensy, szafy, krzesła, maszyny, narzędzia, naczynia, akcesoria kuchenne, ubrania, pamiątki, obrazy na ścianach czy weki. Jak pisze, jest to „osobisty przewodnik po losach poniemieckiego w jego codziennej, domowej odmianie"[56]. W ten sposób reporterka pokazuje, że poniemieckość może mieć charakter osobistych, a nawet intymnych doświadczeń, ponieważ nie wyraża się wyłącznie w budynkach z czerwonej cegły, pałacach, dworach czy cmentarzach, ale także w przedmiotach towarzyszących ludziom podczas prozaicznych czynności dnia codziennego. W jednym z wywiadów, mówiła o swojej książce następująco:

> W zachodniej i północnej Polsce, czyli tam, gdzie jest powiązanie geograficzne z terenami poniemieckimi, reakcje były pozytywne, w niektórych przypadkach nawet entuzjastyczne. Wielu czytelników jest wdzięcznych, że niemiecka przeszłość ich polskiego regionu jest wreszcie poruszana i kultywowana, to w końcu tożsamość ich miejscowości. Wielu z nich ma związek emocjonalny ze starymi niemieckimi domami i meblami, a nawet przyjaźni się z dziećmi i wnukami byłych

[52] I. Trusewicz, *Świat, który nie musiał zginąć: co zostało z Polejek*, „Dziennik Pojezierza" 1992, nr 46, s. 3.
[53] Taż, *Dzikie pola na Mazurach*, „Rzeczpospolita" 2013, dod. Plus Minus, nr 39, s. P20-P21.
[54] Problemowi wyludniających się i zapomnianych Warmii i Mazur został również poświęcony reportaż Wojciecha Maziarskiego pt. *Koniec świata*. Zob. W. Maziarski, *Koniec świata*, „Gazeta Wyborcza" 1993, nr 93, s. 4.
[55] K. Kuszyk, *Poniemieckie*, Wołowiec 2019.
[56] Tamże, s. 4.

właścicieli. We wschodniej Polsce temat ten odgrywa na ogół rolę tylko pośrednią. Tam myśli się analogicznie o śladach żydowskich, o które dotychczas również zbyt mało dbano[57].

Karolina Kuszyk spotykając się z czytelnikami na spotkaniach autorskich znalazła potwierdzenie tego, jak realna i ważna jest świadomość niemieckiej czy poniemieckiej proweniencji rzeczy codziennego użytku także dziś. Świadczą o tym podjęte dyskusje, wyrażone emocje i świadectwa posiadanych pamiątek. *Poniemieckie* jest publikacją, która po raz pierwszy tak mocno akcentuje fakt, że niemieckie dziedzictwo kulturowe kształtowało również polską tradycję i tożsamość. Zebrany materiał opiera się w dużej mierze na opowieściach osadników i przesiedleńców, którzy niemal z dnia na dzień stali się spadkobiercami „obcego", które stało się „naszym".

Doświadczenie życia wśród nie do końca oswojonego krajobrazu i poczucie, że z historią mojego miasta i okolic wiąże się jakiś wstydliwy sekret. (…) My, potomkowie repatriantów i osadników, nie znamy innej ojczyzny. Nie pamiętamy wojny, ani wykorzenienia. A przecież wielka przeprowadzka jest ciągle obecna – trwa w rodzinnych opowieściach i anegdotach. W tym co mówili nasi rodzice i dziadkowie – otwarcie, półgębkiem albo między wierszami – i w tym, o czym zawzięcie milczeli. Historia o okładaniu sobie nowego życia na zrębach cudzego, na nie swoim, wciąż chce być opowiadana, jakby jeszcze nie wybrzmiała o niej cała prawda[58].

Warstwa tej książki dotykająca doświadczenia jest szczególnie istotna w kontekście dyskursu o niemieckim dziedzictwie kulturowym. Uwypuklenie kwestii bezpośredniego zetknięcia się z nim stanowi *novum* w kontekście innych publikacji.

Warty odnotowania jest fakt, że w zakresie odkrywania krajobrazu kulturowego Warmii i Mazur bardzo dużo mają do powiedzenia reporterzy spoza regionu. Należą do nich m.in.: Małgorzata Szejnert, Lidia Ostałowska, Magdalena Grochowska, Michał Olszewski, urodzony w Ełku, trwale związany z regionem, czy Witold Szabłowski, czyli reporterzy związani z Polską Szkołą Reportażu, „Gazetą Wyborczą" i reporterskim dodatkiem do tego dziennika – „Dużym Formatem". Reporterzy są doskonale przygotowani merytorycznie, mają świetną dokumentację i charakteryzują się świadomym i uważnym czytaniem warmińsko-mazurskiego krajobrazu. Można by zaryzykować tezę, że spojrzenie z dystansu pozwala dostrzegać im więcej.

[57] M. Reichwein, *Odwróciłam miskę i zobaczyłam swastykę. Dziadek powiedział: to od Niemców,* https://kultura.onet.pl/ksiazki/odwrocilam-miske-i-zobaczylam-swastyke-dziadek-powiedzial-to-od-niemcow/7thvms4, [dostęp: 31.01.2023].
[58] K. Kuszyk, *Poniemieckie…* dz. cyt., s.

4.4. Nowe życie rzeczy i miejsc, czyli pruskowschodni krajobraz na nowo

Elementy pruskowschodniego krajobrazu pojawiają się także w innym kontekście. Jego oswajanie wiąże się z nadawaniem nowego życia rzeczom i miejscom. Reportaż dostrzegł to zjawisko, utrwalił, jak ciekawe przedsięwzięcia wytwarza się współcześnie w przestrzeniach starych poniemieckich domów, w stodołach, pałacach, dworach. Atrakcyjność obiektów będących częścią niemieckiego dziedzictwa kulturowego została połączona z walorami przyrodniczymi. W ten sposób miejsca takie jak gospodarstwo agroturystyczne w Blankach usytuowane w poniemieckim gospodarstwie czy pokoje „Tereska" w domu z czerwonej cegły wybudowanym w XIX wieku nabrały atutów, stały się atrakcją turystyczną czy nawet produktem na sprzedaż. Począwszy od lat dziewięćdziesiątych miejsca tego typu zaczęły wpisywać się w krajobraz kulturowo-przyrodniczy Warmii i Mazur i miały pozytywny wpływ na postrzeganie historii regionu. Przy okazji kreowały teraźniejszość, ocalając poniemieckie obiekty od niszczenia oraz stymulowały ruch turystyczny. O miejscach tych można przeczytać w reportażach *Lalunia i inne pieszczochy*[59] oraz *Zielona gęś na wywczasach*[60]. Są to reportaże publicystyczne, które dokumentowały rozwój turystyki w regionie oraz działania grup inteligenckich na prowincji. Ich bohaterowie potrafili pozytywnie wykorzystać pruskowschodnią historię Warmii i Mazur, przyczyniając się jednocześnie do rozwoju gospodarczego.

Szeroko pojęta kultura była kolejnym narzędziem stymulującym definiowanie Warmii i Mazur na nowo. Teksty reporterskie badanego okresu odnotowywały rozmaite postaci działalności artystycznej na Warmii i Mazurach. Przy okazji zawsze podkreślano poniemiecki charakter przestrzeni, w których dokonywała się aktywność kulturalna. Ta proweniencja była istotna i świadomie artykułowana.

Pośród tekstów o tej tematyce na osobne omówienie zasługuje reportaż pióra znakomitej reporterki Małgorzaty Szejnert pt. *Na gościńcu*. Tekst traktuje o fenomenie Teatru Węgajty założonego przez Wacława i Mute Sobaszków. Szejnert odnotowała, że inicjatywa powstała w oddaleniu, a nawet w izolacji od świata.

> Grupa przybyszy z różnych miast i krajów stworzyła wiejski teatr w Węgajtach koło Olsztyna. Znaleźli tam swoją małą ojczyznę. Tu było pusto, głucho. Kto mógł, wyjeżdżał. Opuszczone

[59] T. Jesionowska, *Lalunia i inne pieszczochy*, „Gazeta Olsztyńska" 2001, nr 175, dod. Sobota Reporterów, s. 8r-9r.;
[60] W. Katarzyński, *Zielona gęś na wywczasach*, „Gazeta Olsztyńska" 1997, nr 134, s. 4.

gospodarstwa, przewrócone płoty. Wybraliśmy zrujnowane obejście przy lesie, kolonia Węgajty. Zewsząd daleko, droga przez pagórki[61].

Dostrzegła, że było to możliwe dzięki energii ludzi nietuzinkowych, wybitnych, którzy daleko od centrum zapragnęli budować swój świat. Z jednej strony były to działania oddolne, pozasystemowe, a z drugiej strony bardzo nowoczesne i uniwersalne. Z reportażu da się odczytać, że została ona zbudowana na takich filarach jak: powrót do źródeł, zaufanie do języka, antropologiczne spojrzenie na obecność człowieka w świecie, szacunek wobec śmierci, integralny związek człowieka z naturą oraz ekologia. Reporterce udało się uchwycić wyjątkowość tej inicjatywy, która w specyficznym krajobrazie Warmii i Mazur nabrała jeszcze większego znaczenia. Szejnert nie pozostała obojętna wobec istotnych aspektów idei Teatru Węgajty, takich jak m.in. zachowanie pamięci wobec miejsca i tworzących je ludzi. Wieloletniej szefowej działu reportażu w „Gazecie Wyborczej" udało się pokazać, że centrum można zbudować także na peryferiach, a ojczyzna nie musi mieć wymiaru fizycznego czy geograficznego, a wystarczy jedynie ten mentalny – może łączyć ludzi nie na poziomie etnosu czy języka, ale na zasadzie pewnej wspólnoty ludzi wrażliwych – bez względu na pochodzenie, kulturę czy religię. Wystarczy zamiłowanie do sztuki, teatru i szacunek wobec drugiego człowieka i przyrody. Szejnert jako osoba z zewnątrz pisząc *Na gościńcu* popisała się bardzo dobrą znajomością społeczno-kulturowej sytuacji na Warmii i Mazurach. Powstanie Teatru Węgajty odbiło się wówczas dość szerokim echem w prasie, ale niewiele jest reportaży, które tak jak tekst Małgorzaty Szejnert z jednej strony posiadałaby ciekawą formę, a z drugiej charakteryzował się ujęciem z wielu różnorodnych perspektyw.

Pozytywny wpływ na definiowanie Warmii i Mazur na nowo miały również znane postaci świata kultury i sztuki, które lubiły w tym regionie spędzać wolny czas lub szukały tu natchnienia. Reportaż odnotowuje obecność i związek z Warmią i Mazurami takich postaci jak pisarz Igor Newerly, poety Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, który przebywał w Praniu, gdzie teraz znajduje się jego muzeum będące ważną instytucją kultury na Mazurach, literata Jerzego Putramenta czy Agnieszki Osieckiej, Jeremiego Przybory, Olgi Lipińskiej oraz Jana Pietrzaka. Historie związane z ich życiorysami żyją w warmińsko-mazurskich społecznościach, które starają się uczynić z nich turystyczną atrakcję. Stanowią one również pretekst do organizowania różnego rodzaju uroczystości, festiwali i koncertów, podczas których podkreśla się, że to właśnie wyjątkowość

[61] M. Szejnert, *Na gościńcu*, „Gazeta Wyborcza" 1993, nr 112, s. 15-17.

warmińsko-mazurskiego krajobrazu była dla nich inspiracją. Należy w tym miejscu zaznaczyć teksty dotykającego tego tematu są prostymi kontynuacjami ujęć z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Pisano o tych samych postaciach i posługiwano się tymi samymi tezami dotyczącymi tego, dlaczego Kraina Tysiąca Jezior była dla nich atrakcyjna. W tej cezurze nie napisano nic nowego i nie wzbogacono kontekstów chociażby o nowych artystów bądź celebrytów, którzy w opisywanych latach chętnie przyjeżdżali na Warmię i Mazury.

Ważną inicjatywą promującą namysł nad przeszłością były coroczne inscenizacje Bitwy pod Grunawaldem. Według badań opinii publicznej z początku lat dwutysięcznych „Grunwald" był jednym z najpopularniejszych symboli narodowych. W okresie peerelu święto zostało zideologizowane i wykorzystane do partyjnych potrzeb, co spowodowało, że od obchodów tej rocznicy zaczęli dystansować się przeciwnicy ówczesnych władz[62]. Z doniesień prasowych po roku 1989 wynika z kolei, że wówczas obchody rocznicy Bitwy pod Grunwaldem przybrały formę skomercjonalizowaną, nastawioną na sprzedaż określonych produktów i zapewnienie ludziom rozrywki[63]. Jednak oprócz jarmarczno-festynowej oprawy rocznicy zwracano również uwagę na fakt, że także współcześnie politycy wykorzystywali ją jako polityczną agorę.

> Na grunwaldzkim polu bitwy każdy prowadzi swoją walkę. Janusz Korwin-Mikke przybył tu, aby przekonywać do swojej nowej partii „Wolność i Praworządność" (…) Młodzi Polacy i Rosjanie dzierżą transparent tajemniczego Międzynarodowego Komitetu Słowiańskiego. Dzięki Korwin-Mikkemu, Tejkowskiemu i kilku mniej znanym oratorom, których można napotkać na grunwaldzkim polu, jarmarczną oprawę imprezy wypiera duch Hyde Parku, gdzie każdy głosi swoje poglądy i każdy udaje jakąś postać[64].

Widać zatem wyraźnie, że obchody rocznicy Bitwy pod Grunwaldem stały się okazją do pielęgnowania ważnego dla Polaków mitu zwycięstwa Polski nad Niemcami, mającego uniwersalny charakter. Impreza ta na stałe wpisała się w krajobraz społeczno-kulturalny Warmii i Mazur.

---

[62] Zob. R. Traba, *Próby państwowej monopolizacji pamięci: Tannenberg 1927 (-1935) – Grunwald 1960*, Olsztyn 2003, s. 175.

[63] Taką formę obchodów rocznicy Bitwy pod Grunwaldem opisywał m.in. Donat Duczyński w artykule pt. *Pamięć i duma*. Zob. D. Duczyński, *Pamięć i duma*, „Gazeta Olsztyńska" 1989, nr 164, s.1,3.

[64] P. Pytlakowski, *Grunwald od kuchni*. https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/1507438,1,grunwald-od-kuchni.read, [dostęp: 13.06.2022].

Reportaż odnotował również inną formę nadawania nowych znaczeń pruskowschodniemu dziedzictwu kulturowemu. Chodzi mianowicie o odnotowanie, że w połowie lat dziewięćdziesiątych liceum w Mikołajkach przyjęło imię hrabiny Marion Dönhoff. W ten sposób doceniono pracę, którą wykonała na rzecz polsko-niemieckiego pojednania, a także wyrażono uznanie dla działalności na rzecz pojednania polsko-niemiecko. Reportaż zatytułowany *Mikołajki wybrały hrabinę* ukazuje uczniów mikołajskiej szkoły obdarzających szacunkiem pruskowschodnią postać i pełnych zrozumienia wobec faktu, że pejzaż kulturowy Mikołajek, a więc całych Warmii i Mazur należy również do byłych mieszkańców[65].

4.5. Ziemia fatalistyczna. Społeczne problemy terenów popegeerowskich

Dominującą gałęzią gospodarki na Warmii i Mazurach jest rolnictwo. Istniejące w czasach peerelu Państwowe Gospodarstwa Rolne (PGR), które pod koniec lat osiemdziesiątych zaczęły upadać, były dla mieszkańców regionu głównym miejscem pracy. Wraz z transformacją ustrojową w 1989 roku, wprowadzono gospodarkę rynkową i wstrzymano dotacje dla tych gospodarstw, co doprowadziło do ich powolnego upadku. W rezultacie pracę straciło kilkadziesiąt tysięcy osób. Według niektórych szacunków w wyniku upadku pegeerów wzrost bezrobocia w niektórych gminach wyniósł 90 proc. To skutkowało nie tylko znaczącym pogorszeniem statusu materialnego mieszkańców, ale także pogorszyło ogólną sytuację społeczną w regionie. Ludzie niemal z dnia na dzień zostali pozbawieni środków do życia i zajęcia, co implikowało rozmaite problemy – ludzie zaczęli popadać w marazm, pijaństwo oraz biedę. W takiej sytuacji trudno było mówić o rozwoju regionu – gospodarczym, turystycznym czy jakimkolwiek innym[66]. Według badań Andrzeja Saksona przeprowadzonych w 2001 roku, wyróżniki województwa warmińsko-mazurskiego były wówczas następujące: bezrobocie, niski poziom życia, słaby rozwój gospodarczy, dużo jezior i lasów, czyste powietrze oraz mały dostęp do dóbr kultury[67].

Wyżej wymienione problemy dostrzegali i opisywali reporterzy. Zainteresowanie tematem społecznej sytuacji na Warmii i Mazurach po przełomie politycznym roku 1989 było dość duże. Co ciekawe i odmienne w stosunku do innych zagadnień poruszanych

[65] Zob. W. Kalicki, *Mikołajki wybrały hrabinę*, „Gazeta Wyborcza" 1995, nr 125, s. 12-13.
[66] A. Libudzka, *Warmia i Mazury po 25 latach. Rolniczy region z odkrytą na nowo historią*, https://finanse.wp.pl/warmia-i-mazury-po-25-latach-rolniczy-region-z-odkryta-na-nowo-historia-6116263445665409a, [dostęp: 20.09.2022].
[67] A. Sakson, *Wstęp*, [w:] *A dąb rośnie*, Warszawa-Dąbrówno 2002, s. 14-15.

w tej rozprawie, temat ten częściej gościł na łamach prasy ogólnopolskiej – m.in. „Gazety Wyborczej", weekendowego dodatku do dziennika „Rzeczpospolita" („Plus Minus") czy „Polityki". Dominowały dwa główne wątki tematyczne: Kraina Tysiąca Jezior była przedstawiana jako region, w którym piętrzą się takie problemy jak bezrobocie, alkoholizm, przestępczość, brak perspektyw i emigracja zarobkowa, a także jako „ziemia fatalistyczna" – jak mówiła bohaterka jednego z reportaży – czyli zaniedbana, zapomniana, wyludniająca się i niechciana, której mieszkańcy ledwo wiążą koniec z końcem.

Jedną z najważniejszych misji dziennikarstwa, a w tym oczywiście reportażu, jest wsłuchiwanie się w głos najsłabszych i najbiedniejszych. Temat skutków przemian roku 1989 zachęcał reporterów do podróżowania na Warmię i Mazury, aby osobiście przyjrzeć się zaistniałej sytuacji. Celem analizowanych tutaj tekstów reportażowych było ukazanie skutków transformacji gospodarczej. Dwiema ważnymi cezurami dla tej tematyki były: zlikwidowanie Państwowych Gospodarstw Rolnych (proces ten zakończył się w 1995 roku) oraz wejście Polski do Unii Europejskiej (2004 rok). W pierwszym przypadku reporterzy chętnie jeździli na Warmię i Mazury. Próbowali ustalić, jak zmieniła się codzienność mieszkańców oraz zobaczyć, czy mieszkańcy regionu skorzystali z możliwości migracyjnych. W drugim zaś chodziło o sprawdzenie, czy przez otwarte drzwi do Europy mogli przejść także mieszkańcy tzw. Ziem Odzyskanych. W kontekście geopolitycznym nie bez znaczenia pozostawało również to, że na Warmii i Mazurach znajdowała się granica UE z Rosją (Obwód Kaliningradzki). Tematy te zostały rzucone na tło burzliwej historii regionu, problemów związanych z tożsamością oraz kulturowym konglomeratem Miejsca.

Bohaterami tekstów byli przede wszystkim pozbawieni pracy ludzie, bez kwalifikacji umożliwiających zmianę zawodu, dotknięci takimi deficytami jak postępująca pauperyzacja, wyuczona bezradność, dziedziczenie biedy, depresja, alkoholizm. Zastany krajobraz opisywała na łamach „Polityki" jedna z reporterek:

> Zagubione pośród swoistych stepów samotne blokowiska lub barakowiska, w których żyją bezradni niby-rolnicy z umiejętnościami ograniczającymi się nieraz do dojenia krów. Niby-chłopi, którym państwo odebrało mieszkanie i pensję, a ich dzieciom – przedszkole i letnie kolonie. Mieszkańcy wsi-nie-wsi z jednym obiektem użyteczności publicznej – sklepem zaopatrzonym w piwo. Ludzie z końca świata, bo często na pegeerach kończyły trasy pekaesowskie autobusy[68].

[68] E. Wilk, *Latyfundia nędzy*, „Polityka" 1993, s. 3.

Takie miejsca odwiedziła również Lidia Ostałowska. Reportaż pt. *Zdarzyło się w Atlantydzie* znalazł się w zbiorze *Bolało jeszcze bardziej* i jest wynikiem podróży reporterki po wschodnich regionach kraju – tych, które najgorzej poradziły sobie ze zmianą ustroju i likwidacją pegeerów. Krajobraz społeczno-kulturowy tych dwóch mazurskich miejscowości wpisuje się w teksty o tzw. „Polsce B" – niechcianej, zagubionej, gorzej ubranej, w której mieszkają ludzie nieradzący sobie z zaistniałą rzeczywistością. Reportaż Ostałowskiej wyróżnia się na tle pozostałych publikacji poruszających tę tematykę. Autorka nadała opisywanym przez siebie problemom bardzo dobrą formę literacką. Stara się zapoznać czytelnika z bohaterem, dlatego też pozostawia w jego wypowiedziach chociażby gwarowe zwroty. Podobnie jak w pozostałych reportażach ze zbioru, głównymi bohaterami *Zdarzyło się w Atlantydzie* są kobiety. Włodarska z tego tekstu uosabia wiele ówczesnych mieszkanek Warmii i Mazur, na których barkach spoczęło utrzymanie rodziny. Jak pisze autorka: „Żeby wykarmić rodzinę potrzebuje na tydzień trzydzieści chlebów świeżych, a tylko dwadzieścia pięć nieświeżych"[69]. Jej mąż nie ma pracy i popadł w alkoholizm, przez co nie może włączyć się w życie rodzinne. Ostałowska namalowała w tym tekście obraz jednej rodziny, ale jednocześnie sugestywnie pokazała los wszystkich popegeerowskich wsi na Warmii i Mazurach. Jednocześnie wskazuje na trudne położenie kobiet-mieszkanek Warmii i Mazur, które są pośrednimi ofiarami systemowych zmian. Ostałowskiej udało się również lepiej pokazać złożoność losów swoich bohaterów – podkreśliła ich niejednoznaczność i wyliczyła błędy popełnione na poziomie polityki społecznej, polegające na nieuświadomieniu ludzi, że pomoc społeczna czy odprawa po zamknięciu pegeerów nie są trwałym rozwiązaniem problemów. Pozwoliła sobie m.in. na taką uwagę: „Od upadłości czasy były raz lepsze, raz gorsze. Zaczęło się tak: dyrektor zawiadomił o likwidacji, a ludzie w śmiech. Głupi chyba, myśli, że skasuje pegeer. Tu pegeerów więcej jak kościołów. Ale potem posłuchali, jak to będzie"[70], przestrzega Ostałowska. Autorka *Zdarzyło się w Atlantydzie* jest również zainteresowana dzieci pracowników byłych pegeerów. Odnotowuje beznadzieję przenoszącą się z rodziców na dzieci. „Niektórzy rodzice wpajają im, że nie warto się uczyć. – Bartek, czemu nie odrobiłeś geografii? Po co mi geografia? Nie wyjadę z Dubeninek. Michał, dlaczego nie starasz się z biologii? A po co mi to wiedzieć? Tata powiedział, że pracy nie ma, zostanę na kuroniówce"[71], cytuje jednego ze swoich najmłodszych bohaterów Ostałowska.

[69] L. Ostałowska, *Zdarzyło się w Atlantydzi*e [w:] *Bolało jeszcze bardziej*, Wołowiec 2012, s. 5-20.
[70] Tamże.
[71] Tamże.

W reportażach społecznych tego okresu Warmia i Mazury przedstawiane są jako region nieprzyjazny młodym, znajdującym się na starcie życia ludziom. Reporterzy opisując położenie społeczne mieszkańców regionu, interesują się także losem ich dzieci, które nierzadko – tak jak bohater reportażu Lidii Ostałowskiej – nie mogą szukać wsparcia nawet w rodzinnym domu. Pojedynczy bohaterowie tekstów reprezentują generację z jednej strony pozbawioną perspektyw, a z drugiej będącą pierwszą, która miała szanse wyrwać się z popegeerowskiej beznadziei. Analizowane teksty trafnie ukazują tę ambiwalencję losów, wpisaną ponadto w poniemiecki i popegeerowski krajobraz.

> W Rakowie nie chciało jej się wstawać z łóżka, bo po co. […] Ewelina wychodziła na podwórko, głaskała psa, opierała się o bramę i patrzyła w lewo. Na trójkątne dachy poniemieckich domków. Na bramę pegeeru z napisem z czasów PRL, ale trudnym do odczytania, bo niektóre litery odpadały. Na drogę do Piszu wysadzaną starymi drzewami, czasem przejechał tamtędy samochód[72].

Małe, warmińsko-mazurskie miejscowości nie są przyjazne dobremu wykształceniu i startowi zawodowemu. Dla młodych ludzi, którzy nie chcą powielać losu rodziców jest jasne, że trzeba opuścić rodzinną, skomplikowaną pod wieloma względami ziemię. Reportaże opisują niełatwą drogę bohaterów do zaaklimatyzowania się w obcych miejscach. Mierzą się oni z trudami wynikającymi m.in. z życia w dużym mieście, potrzebą komunikowania się w obcych językach, weryfikacją swoich kompetencji czy pozbycia się nabytych kompleksów. Pretekstem dla reporterów opisujących społeczne położenie młodych mieszkańców Warmii i Mazur, były często rozmaite programy i stypendia, dzięki którym mogli podjąć naukę poza swoimi rodzinnymi miejscowościami. Tematykę tę poruszają m.in. reportaże Tamary Jesionowskiej (*Student na pomoście*[73]) czy Iwony Trusewicz (*Nie ma do czego wracać*[74]). Na takie narracje składały się najczęściej opisy kreślące panującą sytuację społeczną na Warmii i Mazurach, jej przyczyny, a także skutki. Reporterzy przeciwstawiali często walory turystyczno-krajobrazowe regionu Warmii i Mazur złej sytuacji społeczno-gospodarczej. Pruskowschodni krajobraz kontrastuje z popegeerowską, upadającą wsią. Jak w reportażu Elżbiety Mierzyńskiej: „Warmiński landszaft, do którego nie pasują zrujnowane przez lata ludowych porządków gospodarstwa". Kraina Tysiąca Jezior w reportażu społecznym zyskuje wizerunek ziemi, do której

[72] M. Grochowska, *Ewelina nie wraca do Rakowa* [w:] *A dąb rośnie*, Warszawa-Dąbrówno 2002, s. 239.
[73] T. Jesionowska, *Student na pomoście*, „Gazeta Olsztyńska" 2003, nr 102, dod. „Reporter", nr 20, s. 14-15.
[74] I. Trusewicz, *Nie ma do czego wracać*, „Rzeczpospolita" 2000, nr 22, s. A4.

po opuszczeniu raczej się nie wraca. Pozostało na niej jedynie pokolenie pogodzone ze swoim losem. „Poniemiecki dom, zamiecione podwórko, mały świerk w ogródku. Czasem się trzęsę ze zdenerwowania, bo teraz jestem nikim. My z żoną musimy tu wegetować, niech nasze córki mają lepszą przyszłość", mówi ojciec jednej z bohaterek, która nowe życie rozpoczęła w Warszawie[75].

Kolejnym elementem składającym się na fatalizm Warmii i Mazur jest problem przestępczości – również reprezentowany w reportażach. Bezrobocie, niski status społeczny oraz brak stałego zajęcia powodowały dość wysoką przestępczość w regionie. Autorzy tekstów, którzy koncentrowali się na innych problemach społecznych, gdzieś między wierszami wskazywali na takie zjawiska jak kradzieże, przemoc domowa czy alkoholizm. Problemy te istniały obok innych, a ich ofiarami najczęściej padały kobiety, na których barki spadał obowiązek utrzymania rodziny. Jednak niektóre teksty były w całości poświęcone kwestii – jak ogólnie przyjęłam ją tutaj nazywać – przestępczości. Warto również zwrócić uwagę na to, że reportaże w pełni poświęcone problemom z prawem mieszkańców Warmii i Mazur zaczęły ukazywać się przede wszystkim po 2000 roku, a z największą częstotliwością po 2004 roku, kiedy to Polska wstąpiła do Unii Europejskiej. Wówczas wprowadzenie ruchu wizowego z Ukrainą, Białorusią i Rosją, a później wprowadzenie małego ruchu granicznego, stanowiło pretekst do sprawdzenia, czy odbywa się to zgodnie z prawem. Stąd wizyty reporterów na tzw. ścianie wschodniej Polski. Bohaterami tekstów są osoby, dla których drobny handel i przemyt stał się podstawowym źródłem utrzymania. Reporterzy trafnie zauważają, że ludzie są na swój sposób zdemoralizowani pegeerem, w związku z czym nie chcą poddać się procesom doszkalania czy aktywizacji zawodowej. Ponadto brak więzi z regionem powoduje, że argumenty polegające na tym, że działa się na niekorzyść państwa i własnej społeczności, były słabe i nieprzekonujące[76].

Małe miejscowości na Warmii i Mazurach jak Świętajno czy Spychowo są określane jako „Dziki Zachód" ze względu na bardzo dużą przestępczość. Na dowód tego posługiwano się statystykami, które wskazywały, że liczba popełnianych przestępstw na Warmii i Mazurach jest większa niż średnia krajowa. W jednym z tekstów bohaterami są mieszkańcy, którzy utworzyli straż obywatelską, aby poradzić sobie z przestępczością w mieście. Drobny przemyt czy rabunki stanowią dla bohaterów substytut nudy i zarazem kuszącą propozycję na zarobienie pieniędzy.

[75] M. Grochowska, *Ewelina…* dz. cyt., s. 243.
[76] I. Ryciak, *Gdzie Bruksela mówi dobranoc*, „Newsweek" 2003, nr 27, s. 10-14.

Podobnie jak w analizowanych wyżej tekstach krajobraz regionu zmagającego się z przestępczością kontrastuje z zaniedbanym i niszczejącym krajobrazem przyrodniczym i kulturowym. Reporterzy ujmują to tak jak w dwóch poniższych cytatach:

> Wieś wygląda, jakby wczoraj przetoczył się tędy front. Pięć wieków historii pruskiej von Dohna wala się w błocie. Pałac spalili Sowieci, folwark zadeptał PGR, a wielkie murowane obory grabią mieszkańcy rozpadających się poniemieckich czworaków i polskich bloków. Cegła po cegle, belka za belką[77].

Oraz:

> Świętajno nie różni się niczym od innych wsi na Warmii i Mazurach. Remiza strażacka i urząd gminy mieszczą się w tym samym, dwupiętrowym pawilonie. Nie widać tu śladu bogactwa. Domy, zwłaszcza poniemieckie, są w większości zapuszczone, kościół murowany, ale bardzo skromny. Złodzieje jednak upatrzyli sobie to miejsce[78].

Powyższe wypowiedzi dowodzą temu, że wciąż nadpisują się nowe warstwy krajobrazu kulturowego Warmii i Mazur. Od gospodarzy tych ziem będzie zależało, czego dowiedzą się o tym świecie kolejne pokolenia i co zostawią im obecne generacje – troskę, ruinę czy chaos.

4.6. Turystyczno-ekologiczne spojrzenie na krajobraz Warmii i Mazur

Tematyka turystyczno-ekologiczna nie było obca reportażowi z czasów peerelu. Prezentacja tematu najmniej podatnego cenzurze wyglądała bardzo podobnie jak w latach 1990-2015. Joanna Szydłowska pisała, że w latach siedemdziesiątych dominowały reportaże o charakterze informacyjnym – pisano o bazie turystycznej, przygotowaniach do sezonu letniego, standardzie turystycznego wypoczynku, estetyce, powstającej infrastrukturze turystycznej. Publikowano na te tematy również wypowiedzi publicystyczne z czytelnym komentarzem odautorskim. Natomiast w przypadku tematów ekologicznych zdarzały się lepsze publikacje pod względem poznawczym, co było istotne o tyle, że tematyka ekologiczna podlegała ostrej kontroli cenzorskiej. W drugiej połowie dekady lat siedemdziesiątych pisano o zanieczyszczeniach środowiska, czystości jezior, nielegalnych wysypiskach śmieci, brudnych jeziorach i kąpieliskach[79].

[77] I.T. Miecik, *Tam, gdzie kończy się droga*, „Newsweek" 2013, nr 11, s. 54-56.
[78] I. Ryciak, *Szeryfowie ze Świętajna*, „Newsweek" 2004, nr 23, s. 12-13.
[79] J. Szydłowska, *Warmia i Mazury…* dz. cyt., s. 227-231.

Perspektywa turystyczno-ekologiczna w reportażu o Warmii i Mazurach pojawiła się poniekąd już w podrozdziale o nowym życiu rzeczy i miejsc, gdy mowa była o zakładaniu gospodarstw turystycznych, np. w poniemieckich domach. Tu i ówdzie o walorach krajobrazowych regionu wspominali także bohaterowie tekstów o zapomnianych czy znikających mazurskich wsiach leżących na pograniczu polsko-rosyjskim. Jednak w tekstach znajdujemy jeszcze jeden punkt widzenia – nieco bardziej współczesny i związany z rozwojem społeczno-gospodarczym oraz przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Wyjście z peerelowskiego marazmu i uporanie się z najważniejszymi problemami, stworzyło przestrzeń do zajęcia się turystyką postrzeganą w kategoriach rozrywki. Poniższy cytat świadczy o tym, że bohaterowie reportaży byli aktywni – chcieli zajmować się turystyką regionu, rozwijać gospodarkę, wykorzystywać środki unijne.

> W mazurskich nadgranicznych gminach, może poza Gołdapią, baza noclegowa jest uboga, agroturystyka to rzadkość, a inwestycji w ścieżki rowerowe, edukacyjne, szlaki piesze itp. – jak na lekarstwo. Program Polski Wschodniej, który miał być szansą dla najbiedniejszych wschodnich województw, pod rosyjską granicę nie sięgnął. Także dlatego, że samorządy nadgraniczne po nie nie sięgają[80].

Należy wyróżnić dwa nurty w reportażach traktujących o potencjale turystycznym Warmii i Mazur. Po pierwsze, reporterzy chcieli wziąć udział w dyskusji o tym, w jaki sposób wykorzystać potencjał turystyczny regionu. Czasami ustami swoich bohaterów, a innym razem stosując subiektywną perspektywę w swoich narracjach, sugerowali, że powinno się zadbać o atmosferę tzw. Dzikiego Zachodu, czyli uchronić region od turystyki masowej i komercjalizacji turystyki. Po drugie, dość częste prezentowano punkt widzenia osób z zewnątrz – przyjezdnych z innych części Polski lub cudzoziemców, których urzekał unikatowy krajobraz Krainy Tysiąca Jezior. W ten sposób reportaż podpowiadał niejako, że w podejmowaniu decyzji dotyczących turystycznych kierunków rozwoju regionu, może pomóc obiektywne spojrzenie z zewnątrz. Np. holenderska reporterka i pisarka Irene van der Linde mówiła w jednym z reportaży następująco:

> Moje pierwsze wrażenie? Uderzające piękno. Wokół delikatna zieleń, łagodnie falujące łąki. Od tamtej wizyty [w 2002 roku – przyp. M.W.] kocham ten region – jego jeziora, wioski, stolicę – Olsztyn. Do dziś pamiętam pewien gorący dzień, gdy pływałam w jeziorze otoczonym gęstym sosnowym lasem. Woda miała szmaragdowy odcień i przejrzystość kryształu. Wokół było tak cicho

[80] I. Trusewicz, *Dzikie pola…* dz. cyt., s. P21.

i spokojnie. W moim kraju nie sposób znaleźć takiego pięknego miejsca, bez tłumów, hałasu, turystów i brudu[81].

W tekstach podkreśla się takie walory przyrodnicze Warmii i Mazur jak: bliskość przyrody, lasów, jezior; malowniczy, pagórkowaty teren, gdzie można podziwiać zapierające dech w piersiach wschody i zachody słońca; bogata fauna; obecność rzadko występujących zwierząt; różnorodność; cisza i spokój; miejsca bez tłumów i hałasu. Warto też podkreślić, że z reguły wyżej wymienione zalety odnosiły się do Mazur, a nie do Warmii, jakby to właśnie Mazury były pod tym względem ciekawsze.

W 2011 roku doniesienia prasowe zdominowały artykuły dotyczące kampanii „Mazury – Cud Natury". W tym roku w prasie regionalnej i ogólnopolskiej pojawiło się około stu artykułów dostarczających rozmaitych informacji dotyczących kampanii. Były to teksty w przeważającej mierze informacyjne oraz wywiady, w których prasa donosiła o różnych formach kampanii, dziennikarze rozmawiali ze znanymi postaciami ją promującymi (m.in. z pochodzącym z Ełku znanym dziennikarzem i podróżnikiem Jackiem Pałkiewiczem)[82].

Wobec publikacji, które jednoznacznie wyrażały zachwyt nad akcją i przedstawiały ją wyłącznie w pozytywnym kontekście, od czasu do czasu pojawiały się głosy wchodzące w polemikę. Jednym z nich jest tekst Michała Olszewskiego, dziennikarza i reportera urodzonego na Mazurach, który kwestionował słuszność akcji „Mazury – Cud natury" oraz koncepcje rozwoju regionu za nią idące.

Nie wezmę udziału w tym plebiscycie, mimo że Mazurom życzę jak najlepiej. Musiałbym jednak w sposób oczywisty kłamać na temat miejsca, w którym spędziłem większość życia. (…) Byłoby paradoksem, gdyby wyróżnienie zostało przyznane krainie, która jest przykładem zmarnowanych szans na rozwój, ruchów pozorowanych i totalnego bałaganu przestrzennego. Mazury, owszem, są cudem, ale jest cud bezhołowia. Ewentualna wygrana utwierdziłaby mieszkańców w dosyć powszechnym w tej części kraju poglądzie, że nieład jest kierunkiem najsłuszniejszym z możliwych[83].

[81] I. Trusewicz, *Siedem cudów Mazur*, „Rzeczpospolita" 2011, nr 164, dod. „Plus Minus", nr 28, s. P14.
[82] Zob. J. Pałkiewicz, *Mazury – szansa dla Polski*, „Rzeczpospolita" 2011, nr 24, s. A13; mart, *Kardynał Dziwisz popiera mazurskie cuda*, „Gazeta Wyborcza' 2011, nr 28, dod. Olsztyn; E. Mazgal, *Zmieńmy Mazury na cud natury*, „Gazeta Olsztyńska" 2011, nr 257, s. 10-11; b.a. *Papież popiera akcję „Mazury Cud Natury"*, „Gazeta Wyborcza" 2011, nr 235, dod. Olsztyn, s. 3; am, *Mazury cud natury kampanią roku*, „Gazeta Olsztyńska" 2011, nr 51, s. 4.
[83] M. Olszewski, *Mazury: cud mniemany*, „Rzeczpospolita" 2011, nr 152, dod. „Plus Minus", nr 26, s. P8.

Olszewski wylicza w tym tekście paradoksalne decyzje lokalnych polityków i mieszkańców, którzy kontestują rozwiązania mające – jego zdaniem – służyć utrzymaniu czystych i dzikich Mazur, jak chociażby powołanie Mazurskiego Parku Narodowego. Odnosi się również do polityki postępowania w sprawie unikatowego krajobrazu kulturowego:

> Jeszcze innym dowodem na nieprzystawalność wizerunku do rzeczywistości jest degradacja krajobrazu kulturowego Mazur, ważnego również w dyskusji o przyrodzie. Warto bowiem pamiętać, że ten region jest, czy raczej mógłby być perłą w turystycznej koronie nie tylko ze względu na wyjątkowość przyrodniczą. (…) Czerwona dachówka, klinkier, kamień splatają się ciągle na Mazurach w jedno z wodą i lasem, tworząc przestrzeń melancholijną i bliską ideału zrównoważonego rozwoju[84].

Reporter nie stroni w tym tekście również od tematów ekologicznych, które są mu bliskie również w związku z tym, że swego czasu prowadził blog o tematyce ekologicznej. Wspomina chociażby o alejach przydrożnych, które chcą wycinać zwolennicy twierdzenia, że stwarzają one niebezpieczeństwo dla kierowców. Ponadto odnosi się do kwestii ginących gatunków zwierząt, ryb, złej polityki dotyczącej łowiectwa czy zanieczyszczeń jezior. W podobnym tonie pobrzmiewają publicystyczne komentarze, które ukazały się po zakończeniu społeczno-medialnego zamieszania związanego z akcją „Mazury – Cud Natury". Ich autorzy zachęcali do tego, aby zainteresowanie walorami przyrodniczymi Warmii i Mazur nie osłabło wraz z końcem plebiscytu. Raz jeszcze podkreślano również, że trzeba podjąć działania na rzecz ochrony kulturowo-przyrodniczego dziedzictwa regionu[85].

Teksty, które ukazały się przy okazji kampanii „Mazury – Cud Natury" są jednocześnie probierzem kierunków najbardziej nośnych tematów w odczytaniu turystyczno-ekologicznych aspektów krajobrazu Warmii i Mazur. Ton publikacjom nadawała dyskusja nad kierunkiem rozwoju turystyki – zastanawiano się, czy lepiej dążyć w kierunku masowości, która przyniosłaby większe korzyści finansowe dla regionu, czy może ekskluzywności i elitarności, która pozwoliłaby ocalić unikatowy charakter Krainy Tysiąca Jezior. Publicyści wyliczali również zaniedbane ich zdaniem tematy, które nie sprzyjały rozwojowi turystycznemu regionu oraz sprzyjały niszczeniu krajobrazu kulturowego.

[84] Tamże, s. P8-P9.
[85] Zob. K. Worobiec, *Chrońmy nasze Mazury, by dalej były cudem*, „Gazeta Wyborcza" 2012, nr 28, dod. Olsztyn, s. 4; M. Bełza, *Co zrobić dalej z cudem? Ocalić!*, „Gazeta Wyborcza" 2011, nr 265, dod. Olsztyn, s. 2.

Warto też podkreślić, że we wszystkich tego typu publikacjach ślady poniemieckości były uznawane za atut i zawsze zestawiane z urokami krajobrazu. Reporterzy i publicyści utrwalali i dystrybuowali zestereotypizowany obraz Warmii i Mazur, a jego głównym filarem estetycznym był pruskowschodni landszaft.

W reportażach z lat 1990-2015 głównymi problemami, które poruszano opisując krajobraz kulturowy były: obecność niemieckiego dziedzictwa kulturowego w przestrzeni oraz różne postawy wobec niego; skutki wieloletniego istnienia pegeerów, które warunkowały życie gospodarcze i społeczne; spoglądano również na Warmię i Mazury jako na region graniczący z Rosją oraz leżący na peryferiach Polski. Tym rozważaniom towarzyszyło przeświadczenie o skomplikowanej tożsamości regionu – krajobrazie kulturowym wynikającym z burzliwej przeszłości. Ze względu na walory przyrodnicze poruszano również tematy turystyczno-ekologiczne, choć te również nie były pozbawione polemik i kontrowersji, co stanowiło jeszcze jeden dowód na skomplikowanie krajobrazu kulturowego Warmii i Mazur.

Reportaż z tego okresu czytał krajobraz Warmii i Mazur, ale zdecydowanie nie był on głównym tematem. Najmocniej spośród ww. zagadnień wybrzmiewają problemy społeczne, bo to właśnie one bezpośrednio dotykają ludzi. To właśnie człowiek-mieszkaniec Warmii i Mazur stał w centrum zainteresowania reportaży lat 1990-2015. Prezentacja tematów związanych doświadczaniem Warmii i Mazur jako przestrzeni kulturowej zdecydowanie nie nadążała za dysputami naukowymi. Reporterzy mieli inny stosunek do tej tematyki, zajmując się nią najczęściej przy okazji sporów lub konfliktów. Nie pytali również wprost swoich bohaterów o stosunek do Miejsca – wciąż bardziej interesowała ich historia oraz kwestie związane z tożsamością. Warto również podkreślić, że reportaż prawie w ogóle nie dostrzegł istniejących w krajobrazie kulturowym Warmii i Mazur elementów kultury żydowskiej – w wielu warmińskich czy mazurskich miejscowościach istnieją przecież dawne synagogi lub kirkuty. Analiza materiału źródłowego pozostawia więc pewien niedosyt.

Zakończenie

Rozprawa doktorska pt. *Warmia i Mazury w polskim reportażu ćwierćwiecza 1990-2015. Doświadczenie-pamięć-tożsamość* podjęła próbę zaprezentowania wizerunku Warmii i Mazur, jaki został wykreowany w tekstach prasowych i reporterskich publikacjach zwartych w latach 1990-2015.

Analiza materiału źródłowego potwierdziła postawioną przez autorkę tezę, że warstwę koncepcyjną pracy powinny wyznaczać trzy główne zagadnienia: doświadczenie, pamięć i tożsamość. W reportażach o Warmii i Mazurach lat 1990-2015 często poruszano te tematy, dyskutowano o nich, pytano o nie bohaterów oraz naukowców – m.in. historyków i socjologów. To właśnie kwestie tragicznych wydarzeń roku 1945, tożsamości mieszkańców regionu oraz odczytywanie krajobrazu kulturowego i stosunek do pruskowschodniego dziedzictwa pojawiały się w tekstach reporterskich najczęściej.

Podstawą źródłową pracy były reportaże związane tematycznie z Warmią i Mazurami z lat 1990-2015, opublikowane na łamach prasy i pochodzące z wydań książkowych. Najwięcej spośród przeanalizowanych tekstów ukazało się w dziennikach, nieco mniej w tygodnikach i dwutygodnikach, a najmniej w miesięcznikach. Tytuły tekstów, w których pojawiała się reprezentacja tekstów związana tematycznie z Warmią i Mazurami to: „Gazeta Olsztyńska", „Dziennik Pojezierza", „Krajobrazy", „Gazeta Wyborcza" („Duży Format", dod. Olsztyn), „Rzeczpospolita" (dod. „Plus Minus"), „Newsweek", „Tygodnik Powszechny" oraz „Wprost". Najwięcej reportaży ukazało się w „Gazecie Olsztyńskiej" i „Dzienniku Pojezierza". Autorzy reportaży najczęściej wybierali prostą formę, pisali reportaże w konwencji publicystycznej lub problemowej, realizując zadania doraźnej publicystyki – rzadko sięgali po reportaż literacki czy portretowy. O Warmii i Mazurach pisali najczęściej dziennikarze redakcji regionalnych: Iwona Trusewicz, Joanna Wańkowska-Sobiesiak, Wioletta Sawicka, Władysław Katarzyński, natomiast spośród dziennikarzy ogólnopolskich na podjęcie warmińsko-mazurskiej tematyki zdecydowali się m.in.: Małgorzata Szejnert, Lidia Ostałowska, Anna Bikont, Michał Olszewski i Magdalena Grzebałkowska.

Bogata i pomocna autorce w kontekstowym osadzeniu omawianych zagadnień była literatura przedmiotu. Bardzo cenne były publikacje Roberta Traby, Kazimierza Brakonieckiego, Jana i Aleidy Assmannów, Andrzeja Saksona, Jacka Poniedziałka,

Wojciecha Łukowskiego, a także pozycje o genologii reportażu – klasyczne prace Melchiora Wańkowicza, Kazimierza Wolnego-Zmorzyńskiego, Marii Wojtak, Edyty Żyrek-Horodyskiej i Mateusza Zimnocha.

Genologiczne rozważania o reportażu pokazały, że współczesny reportaż realizuje zasadę hybrydyczności formalnej, co przez badaczy oraz autorów jest traktowane ambiwalentnie. Dla jednych jest to zjawisko wypaczające reportaż, a dla innych interesujące i wzbogacające go. Temu, że trudno jest w tej sprawie dojść do konsensusu i wypracować ostateczne wnioski dowodzi chociażby gorąca dyskusja wokół książki Artura Domosławskiego pt. *Kapuściński. Non fiction*, którą autorka postanowiła zreferować. Interesujące są dywagacje na temat tego, czy reportaż nadal będzie ulegał wpływom literackim albo czy będzie zacierała się swoista linia demarkacyjna pomiędzy fikcją i nie-fikcją? Celem autorki w tym rozdziale było również wskazanie potencjalnych kierunków, w których będzie zmierzał współczesny reportaż. Okazało się, że może on czerpać z tradycji Nowego Dziennikarstwa i dziennikarstwa gonzo. W opracowaniach naukowych oba terminy stosuje się często zamiennie, a jedną z głównych cech tekstów powstających w tych nurtach jest przenikanie się gatunków, co utrudnia przypisanie ich do jednego konkretnego. Pomimo że zarówno Nowe Dziennikarstwo, jak i dziennikarstwo gonzo dotarło do Polski stosunkowo późno i wciąż nie obfituje w reporterskie realizacje, to można wywnioskować, że rola tych nurtów (zwłaszcza Nowego Dziennikarstwa) będzie rosła.

Pamięć o wydarzeniach roku 1945 okazała się bardzo istotnym zagadnieniem w tej rozprawie. Reportaży traktujących o przemocy seksualnej wobec kobiet pochodzenia niemieckiego dokonywanej przez żołnierzy Armii Czerwonej, „ucieczce i wypędzeniu", tzw. „wyzwoleniu" przez Armię Czerwoną, szabrownictwu i „akcji" Wisła było najwięcej w perspektywie całej pracy, a reporterzy starali się podchodzić do tych tematów z pietyzmem. Analiza pokazała, że po zniesieniu cenzury istniała duża potrzeba odsłonięcia istniejących do tej pory tematów tabu i opowiedzenia historii jednostek skonfrontowanych jednocześnie z wydarzeniami historycznymi. W tekstach reporterskich szczególnie mocno wybrzmiał dramat kobiet oraz skutki akcji „Wisła". Tak jak w przypadku pozostałych zagadnień dominowały publikacje w prasie regionalnej, choć tematyka pojawiła się także w publikacjach reporterów spoza Warmii i Mazur – np. w książce Magdaleny Grzebałkowskiej pt. *1945. Wojna i Pokój*. Reportaże przeanalizowane w tym rozdziale należą do nowego dyskursu memuarystycznego, który zaczął się rozwijać po 1989 roku. Należy je czytać jako małe historie, które mogą stanowić symbol zbiorowego

dramatu danej grupy społecznej czy narodu. Reportaż historyczny rozwija się w cieniu dyskusji o zmierzchu wielkich narracji, co nie pozostaje bez wpływu na jego formę.

Ciekawy punkt wyjścia do rozważań w rozdziale o tożsamości stanowiły dla autorki ustalenia Andrzeja Saksona, który po raz pierwszy wspomniał o czwartym pokoleniu mieszkańców Warmii i Mazur, czyli osobach urodzonych po 1996 roku. Autorka była zatem ciekawa, czy osoby z tych roczników były bohaterami reportaży. Odpowiedź brzmi: nie. Być może wyznaczane przez to pokolenie kierunki przemian społecznych i tożsamościowych dopiero znajdą się w polu zainteresowań autorów reportaży. Interesujące będzie śledzenie tego, czy rzeczywiście tak się stanie. Przeanalizowany materiał źródłowy pokazał dość daleko idącą rozbieżność pomiędzy ustaleniami socjologów a tym, co interesowało reporterów w kwestii tożsamości. Dotyczy to przede wszystkim tekstów z dekady 1990-2000. W tekstach reporterskich było widać ewidentną potrzebę ponownego przepracowania kwestii tożsamości – zadawano kluczowe pytanie „Kim jesteś?", tak samo jako w reportażach poprzednich dekad, ale spodziewano się, że w obliczu nowej rzeczywistości społeczno-politycznej zostaną udzielone inne odpowiedzi. I tak rzeczywiście się stało – bohaterowie tekstów, którymi są przede wszystkim autochtoni (Warmiacy, Mazurzy) oraz przedstawiciele pierwszego pokolenia mieszkańców Warmii i Mazur – szczerze opowiedzieli o swoich rozterkach, wahaniach czy fałszywych deklaracjach motywowanych czynnikami zewnętrznymi.

Głównymi problemami, które poruszano opisując krajobraz kulturowy były: obecność niemieckiego dziedzictwa kulturowego w przestrzeni oraz skutki wieloletniej obecności pegeerów na Warmii i Mazurach, które warunkowały życie społeczne i gospodarcze. Reporterzy szukali społecznych, politycznych, kulturowych, ekonomicznych konsekwencji wynikających z sąsiedztwa regionu z Rosją. Zauważano również walory turystyczne regionu i potencjał ekologiczny. Dyskusja na ten temat odbywała się ze świadomością skomplikowanej tożsamości regionu i zróżnicowanego krajobrazu kulturowego jako owocu burzliwej przeszłości. Wbrew wysokiej randze, jaką ludzie kultury i nauki przypisywali krajobrazowi kulturowemu w dyskusjach badanego okresu, w reportażach krajobraz kulturowy stanowił temat rzadko obecny. Można więc mówić o pewnym niedoszacowaniu tematu. Elementy pejzażu kulturowego regionu nie inspirowały reporterów, pojawiały się zazwyczaj na marginesie innych refleksji. Interesujące jest również to, że ich prezentacja w żaden sposób nie nadążała za ustaleniami naukowców, którzy dostrzegali o wiele więcej problemów i złożoności w tej kwestii. Wskazuje to na fakt, że w centrum reportażu lat 1990-2015 stał człowiek ze swoimi historiami i problemami i to

on wzbudzał największe zainteresowanie reporterów. Niepokoi fakt, że prawie w ogóle nie dostrzeżono elementów kultury żydowskiej, a przecież w wielu miejscowościach regionu istnieją dawne synagogi czy kirkuty. W związku z powyższym analiza materiału źródłowego dotyczącego krajobrazu kulturowego pozostawia pewien niedosyt.

Reportaż lat 1990-2015 ukazał Warmię i Mazury jako region doświadczony traumatycznymi wydarzeniami 1945 roku. Dowiódł, że wkroczenie Armii Czerwonej, „ucieczka" i „wypędzenie" oraz akcja „Wisła" odcisnęły ogromne piętno. Pamięć o tych wydarzeniach jest obecna w różnych pokoleniach mieszkańców regionu i przybiera różne formy – pamiętania, odpominania, przypominania, ale także niechęci do pamiętania. Reportaż tego okresu przedstawił bohaterów, w których trauma 1945 roku rezonuje na różne sposoby.

Byłe Prusy Wschodnie są regionem zróżnicowanym kulturowo, w którym występuje wiele różnych tożsamości, a także postaw indyferentnych. Reportaż pokazał również, że wielu mieszkańców Warmii i Mazur nie wie, jak odpowiedzieć na pytanie „Kim jesteś?". Reportaż lat 1990-2015 nie przedstawił również w pełni odczytań krajobrazu kulturowego Warmii i Mazur – zabrakło elementów kultur inne niż niemiecka czy głębszego zbadania relacji pomiędzy mieszkańcami a przestrzenią. Z drugiej strony widać, że charakterystyczne elementy pruskowschodniego dziedzictwa, jak budowle z czerwonej cegły, pomniki upamiętniające postaci związane z historią Niemiec czy ewangelickie nekropolie nie budzą już negatywnych emocji.

Bibliografia

Bibliografia podmiotu

am, *Mazury cud natury kampanią roku*, „Gazeta Olsztyńska" 2011, nr 51.

Bełza Marta, *Co zrobić dalej z cudem? Ocalić!*, „Gazeta Wyborcza" 2011, nr 265, dod. Olsztyn.

Bikont Anna, *Bez pana, bez plebana*, „Gazeta Wyborcza" 1993, nr 152, dod. Magazyn, nr 18**.**

Czaczkowska Ewa, *Stowarzyszenie nowych Mazurów*, „Rzeczpospolita" 1995, nr 130.

Czesla Alfred, *Cieszymy się z powrotu każdego Warmiaka i Mazura: Alfred Czesla*, „Gazeta Olsztyńska" 2007, nr 77.

Czesla Alfred, *Życie z trzema metrykami*, https://www.tygodnikprzeglad.pl/zycie-trzema-metrykami/, [dostęp: 11.07.2021].

Darski Wojciech Marek, „*Ich bin Mazur: Polemika*", „Krajobrazy 1991, nr 22.

Duczyński Donat, *Pamięć i duma*, „Gazeta Olsztyńska" 1989, nr 164.

Grochowska Magdalena, *Ewelina nie wraca do Rakowa* [w:] *A dąb rośnie. Warmia i Mazury w reportażu po 1945 roku*, red. W. Mierzwa, Warszawa-Dąbrówno 2002.

Gron Jacek, *Mogiły niepamięci*, „Gazeta Olsztyńska" 1992, nr 105.

Grzebałkowska Magdalena, *1945. Wojna i Pokój*, Warszawa 2015.

Hałagas Iwona, *Tożsamość odkrywana, albo o ludziach zakorzenionych*, „Tygodnik Powszechny" 2000, nr 43.

Hrywna, Igor, *Rok pierwszy*, „Borussia", nr 1991, nr 1.

Jasiński Janusz, *Tragedia osobista i społeczna: Powojenne wysiedlenia z perspektywy Warmii i Mazur*, „Tygodnik Powszechny" 1995, nr 41.

Jesionowska Tamara, *Student na pomoście*, „Gazeta Olsztyńska" 2003, nr 102.

Jesionowska Tamara, *Lalunia i inne pieszczochy*, „Gazeta Olsztyńska" 2001, nr 175, dod. Sobota Reporterów.

Jóźwiak Jacek, *Ich bin Ostpreussen*, „Krajobrazy" 1991, nr 19.

Kalicki Włodzimierz, *Mikołajki wybrały hrabinę*, „Gazeta Wyborcza" 1995, nr 125.

Kapuściński Ryszard, *Wymarsz piątej kolumny*, [w:] *Busz po polsku*, Warszawa 1962.

Katarzyński Władysław, *Korzenie jednego drzewa*, „Gazeta Olsztyńska" 1996, nr 204.

Katarzyński Władysław, *Nie tylko Dumka*, „Gazeta Olsztyńska" 1991, nr 115.

Katarzyński Władysław, *Zielona gęś na wywczasach*, „Gazeta Olsztyńska" 1997, nr 134.

Kierski Bazyl, *Otwarty regionalizm*, „Kultura" 1996, nr 9.

Kozubal Marek, *Rzeź w Nemmersdorfie*, „Rzeczpospolita", nr 249, 2014.

Kuszyk Karolina, *Poniemieckie*, Wołowiec 2019.

Leman Helena, *Gdy Mazurzy wracają*, https://www.tygodnikprzeglad.pl/mazurzy-wracaja/, [dostęp: 29.01.2023].

Lentowicz Zbigniew, *Granica jak widmo*, „Rzeczpospolita" 1994, nr 220.

Lignar Piotr, *Nie ma ludzi znikąd. Sentymentalny powrót do Prus Wschodnich*, „Prawo i życie" 1992, nr 46.

Łazarewicz Cezary, Winnicka Ewa, *Niewypędzeni*, „Polityka" 2007, nr 19.

mart, *Kardynał Dziwisz popiera mazurskie cuda*, „Gazeta Wyborcza" 2011, nr 28, dod. Olsztyn

Mazgal Ewa, *Komu potrzebni są Mazurzy?*, „Gazeta Olsztyńska" 1994, nr 206.

Mazgal Ewa, *Zmieńmy Mazury na cud natury*, „Gazeta Olsztyńska" 2011, nr 257.

Maziarski Wojciech, *Koniec świata*, „Gazeta Wyborcza" 1992, nr 93.

Miecik Igor Tomasz, *Tam, gdzie kończy się droga*, „Newsweek" 2013, nr 11.

Mierzwa Waldemar, *Miasteczko*, Dąbrówno 2014.

Mierzwa Waldemar, *Podróż do krainy dzieciństwa*, „Dziennik Pojezierza" 1996, nr 222.

Migus Stefan, Pawlak Maria, *Bez prawa powrotu*, „Dziennik Pojezierza" 1898, nr 217.

Migus Stefan, Pawlak Maria, *Bez schematu*, „Dziennik Pojezierza" 1989, nr 227.

Migus Stefan, Pawlak Maria, *Hospody pomyłuj*, „Gazeta Olsztyńska" 1996, nr 208.

Migus Stefan, Pawlak Maria, *Ludzie pod specjalnym nadzorem*, „Dziennik Pojezierza" 1989, nr 205.

Migus Stefan, Pawlak Maria, *Obcy wśród swoich*, „Dziennik Pojezierza" 1989, nr 210.

Migus Stefan, Pawlak Maria, *Przytrzymani*, „Dziennik Pojezierza" 1989, nr 222.

Migus Stefan, Pawlak Maria, *Rozkwit kaktusa*, „Dziennik Pojezierza" 1989, nr 232.

Migus Stefan, *Wełykdeń w Łęknicy*, „Dziennik Pojezierza" 1995, nr 79.

Migus Stefan, *Życie w dwóch kopertach*, „Głos" 1990, nr 5/6.

Necio Łukasz, *Akcja Wisła sześćdziesiąt lat później, czyli wspomnienia z teraźniejszości*, „Borussia" 2007, nr 41.

Nowak Włodzimierz, *Noc w Wildenhagen*, [w:] *Obwód głowy*, Wołowiec 2007.

Okęcka-Bromkowa Maryna, *Co kto szczęściem zwał*, „Borussia" 1992, nr 3/4.

Olszewski Michał, *Bociany tu już nie przylecą*, „Tygodnik Powszechny" 2011, nr 30.

Olszewski Michał, *Mazury: cud mniemany*, „Rzeczpospolita" 2011, nr 152, dod. „Plus Minus", nr 26.

Ostałowska Lidia, *Zdarzyło się w Atlantydzie* [w:] *Bolało jeszcze bardziej*, Wołowiec 2012,

Pałkiewicz Jacek, *Mazury – szansa dla Polski*, „Rzeczpospolita" 2011, nr 24.

Papież popiera akcję „Mazury Cud Natury", „Gazeta Wyborcza" 2011, nr 235, dod. Olsztyn.

Pawlak Beata, *Pejzaż z zawiłościami*, „Gazeta Wyborcza" 1995, nr 199.

Prusiński Tadeusz, *Siła Tarasa*, „Dziennik Pojezierza" 1996, nr 64.

Pytlakowski Piotr, *Grunwald od kuchni*,

https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/1507438,1,grunwald-od-kuchni.read, [dostęp: 13.06.2022].

Pytlakowski Piotr, *Odbudowani*, https://www.polityka.pl/archiwumpolityki/1823126,1,od-budowani.read, [dostęp: 13.06.2022].

Radziwinowicz Wacław, *Tam, gdzie praw nie szanowano*, „Gazeta Warmii i Mazur" 1997, nr 116.

Ryciak Igor, *Gdzie Bruksela mówi dobranoc*, Newsweek 2003, nr 27.

Ryciak Igor, *Szeryfowie ze Świętajna*, Newsweek 2004, nr 23.

Sawicka Wioletta, *Cmentarz za ogrodem kamienicy dziadka Piwka*, „Gazeta Olsztyńska" 2014, nr 25.

Sawicka Wioletta, *Drogi śmierci*, „Gazeta Olsztyńska" 2013, nr 244.

Sawicka, Wioletta, *Mroczna historia osiedla Mazurskiego*, https://gazetaolsztyn-ska.pl/174090,Mroczna-historia-osiedla-Mazurskiego.html, [dostęp: 21.05.2021].

Sawicka Wioletta, *Olsztyn został wzięty z zaskoczenia,* „Gazeta Olsztyńska" 2014, nr 13.

Sawicka Wioletta, *Pamięć świadków i oko kamery, styczeń 1945 roku w Olsztynie*, „Gazeta Olsztyńska" 2016, nr 17.

Sawicka Wioletta, *Tajemnica domu za murem*, „Gazeta Olsztyńska" 2013, nr 226.

Sawicka Wioletta, *To było gorsze niż śmierć. Relacje z czasów przejścia frontu*, https://gaze-taolsztynska.pl/187650,To-bylo-gorsze-niz-smierc-Relacje-z-czasow-przejsci-frontu.html, [dostęp: 21.05.2021].

Sawicka Wioletta, *Trzy dni leżałam między trupami*, „Gazeta Olsztyńska" 2014, nr 242.

Socha Adam Jerzy, *Duch Prus Wschodnich*, „Rzeczpospolita" 1992, nr 180.

Socha Adam Jerzy, *Mała Galicja*, „Dziennik Pojezierza" 1992, nr 185.

Szabłowski Witold, *Kamień ma dwa końce*, „Gazeta Wyborcza" 2006, dod. „Duży Format", nr 23.

Szady Beata, *Warmia i Mazury. Wieczny początek*, Wołowiec 2020.

Szejnert Małgorzata, *Na gościńcu*, „Gazeta Wyborcza" 1993, nr 112.

Trusewicz Iwona, *Ci, którzy zostali, nie mają dokąd wyjechać*, „Rzeczpospolita" 1996, nr 250.

Trusewicz Iwona *Co zostało z Polejek?*, „Dziennik Pojezierza" 1992, nr 46.

Trusewicz Iwona, *Dzień ostatni, dzień pierwszy*, „Rzeczpospolita" 1999, nr 183, dod. „Plus Minus".

Trusewicz Iwona, *Dzikie pola na Mazurach*, „Rzeczpospolita" 2013, dod. Plus Minus, nr 39.

Trusewicz Iwona, *Mazurzy – trefny temat*, „Dziennik Północy" 1991, nr 95.

Trusewicz Iwona, *Misja bez końca*, „Rzeczpospolita" 1998, nr 173, dod. „Plus Minus", nr 30.

Trusewicz Iwona, *Nie ma do czego wracać*, „Rzeczpospolita" 2000, nr 22.

Trusewicz Iwona, *Ostatni gasi światło*, „Przegląd Tygodniowy" 1993, nr 5.

Trusewicz Iwona, *Siedem cudów Mazur*, „Rzeczpospolita" 2011, nr 164, dod. „Plus Minus", nr 28.

Trusewicz Iwona, *Świat, który nie musiał zginąć: co zostało z Polejek, „Dziennik Pojezierza"* 1992, nr 46.

Umięcka Magdalena, *Miasto z orłem i tryzubem*, „Tygodnik Solidarność" 1992, nr 46.

Wakar Andrzej, *Pierwsze dni w Olsztynie*, „Gazeta Olsztyńska", nr 69, 1995.

Wakar Andrzej, *Przyjazd do Olsztyna*, „Gazeta Olsztyńska", nr 64, 1995.

Wakar Andrzej, *Samogon i rumaki*, „Gazeta Olsztyńska" 1995, nr 87.

Wakar Andrzej, *Warszawa kolonizowała Olsztyn*, „Gazeta Olsztyńska", nr 98, 1995.

Wańkowska-Sobiesiak Joanna, *Buty Agaty*, Olsztyn 2008.

Wańkowska-Sobiesiak Joanna, *Inny. Losy mazurskiego autochtona*, „Słowo" 1996, nr 114.

Wańkowska-Sobiesiak Joanna, *Niezwykła wieś*, „Dziennik Pojezierza" 1992, nr 40.

Wańkowska-Sobiesiak Joanna, *Tu, gdzie Ukraińców jest najwięcej*, „Słowo" 1995, nr 131.

Wańkowska-Sobiesiak Joanna, *Tutejszy*, „Gazeta Warmińska" 1994, nr 7.

Wańkowska-Sobiesiak Joanna, *Zatrzymany*, „Rzeczpospolita" 1998, dod. „Plus Minus", nr 39.

Wilk Ewa, *Latyfundia nędzy*, „Polityka" 1993, nr 45.

Wojciechowska Joanna, *Mówili o nas banderowcy*, „Gazeta Wyborcza" 2007, nr 109, dod. Olsztyn.

Worobiec Krzysztof Andrzej, *Chrońmy nasze Mazury, by dalej były cudem*, „Gazeta Wyborcza" 2012, nr 28, dod. Olsztyn.

Wróblewscy Agnieszka i Krzysztof, *Zgoda na wyjazd*, Warszawa 1989.

Zagrodzka Danuta, *Ojczyzna Mazurów*, „Gazeta Wyborcza" 1995, nr 137.

Zarembina Jolanta, *Pamiątka znad Krutyni*, „Gazeta Wyborcza" 1992, nr 231.

Żur Leon, *Przegrali z PRL*, „Krajobrazy" 1990, nr 30.

Żur Leon *Sprawa mazurska*, „Krajobrazy" 1993, nr 7.

Bibliografia przedmiotu

Ziemie Odzyskane. W poszukiwaniu straconych narracji, red. E. Kledzik, M. Michalski, 1945-1989, [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych,* red. Z. Mazur, Poznań 2000.

100/XX Antologia polskiego reportażu XX wieku, t. 1, Wołowiec 2014.

Achremczyk Stanisław, *Historia Warmii i Mazur 1772-2010*, t. 2, Olsztyn 2011.

Adamczewska Izabella, *Gonzo journalism*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich" 2014, z. 1.

Antczak Jerzy, *Reporterka. Rozmowy Hanną Krall*, Warszawa 2015.

Assmann Aleida, *O (nie)możności pogodzenia cierpienia i winy w historii pamięci niemieckiej*, [w:] *Między historią a pamięcią. Antologia*, A. Assmann, red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013.

Assmann Aleida, *Osobiste wspomnienia i pamięć zbiorowa w Niemczech* [w:] *Między historią a pamięcią. Antologia*, A. Assmann, red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013.

Assmann Jan, *Pamięć zbiorowa i kulturowa*, „Borussia" 2003, nr 29.

Bauer Zbigniew, *Gatunki dziennikarskie* [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków 2010.

Bednarek Stefan, *Przeszłość raz jeszcze. Wprowadzenie*, „Kultura Współczesna" 2010, nr 1 (63).

Bömelburg Hans, Traba Robert, *Wspomnienia i kultura pamięci. Ucieczka i wypędzenie w niemieckich i polskich relacjach naocznych świadków*, „Borussia" 2000, nr 22.

Borkowski Igor, *Reportaż bez granic? Teksty, warsztat reportera, zjawiska medialne*, Wrocław 2010.

Brakoniecki, Kazimierz, *Od redaktora*, „Borussia" 1997, nr 14.

Brakoniecki Kazimierz, *Prowincja człowieka. Obrazy Warmii i mazur w literaturze*, Olsztyn 2003.

Brakoniecki Kazimierz, *Wstęp*, „Borussia" 1997, nr 14.

Brakoniecki Kazimierz, *Ziemiec. Prowincjałki rowerowe*, Olsztyn 2005.

Chlebowczyk Józef, *Procesy narodotwórcze we wschodniej Europie środkowej w dobie kapitalizmu*, Katowice-Warszawa-Kraków 1975.

Chłosta-Zielonka Joanna, *To mogły być piękne, młode lata…": głos w sprawie deportacji do ZSRR z Prus Wschodnich w 1945 r. w oparciu o reportaż Joanny Wańkowskiej-Sobiesiak „Buty Agaty",* „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 2009, nr 4.

Chudziński Edward Bauer, Zbigniew, *Dziennikarstwo i świat mediów*, Kraków 2010.

Chudziński Edward, Bauer Zbigniew, Wolny-Zmorzyński Kazimierz, *Dziennikarstwo i świat mediów*, Kraków 2010

Darska Bernadetta, *Język (i) siła przetrwania*, „Borussia" 2017, nr 59.

Darska Bernadetta, *Młodzi i fakty. Notatki o reportażach roczników osiemdziesiątych*, Olsztyn 2017.

Darska Bernadetta, *Czas reportażu*, Olsztyn 2023.

Darski Wojciech Marek, *Mała Ameryka? Wizerunek kulturowy Mazur*, „Borussia" 1997, nr 14.

Dąbrowski Bartosz, *Postpamięć i trauma. Myśleć inaczej o literaturze małych ojczyzn (na przykładzie powieści Pawła Huellego i Stefana Chwina)*, [w:] *Nowe dwudziestolecie (1989-2009). Rozpoznania. Hierarchie. Perspektywy*, red. H. Gosk, Warszawa 2010.

Domagała Bożena, *Kształtowanie się tożsamości narodowej młodego pokolenia Mazurów w życiorysach wychowanków Mazurskiego Uniwersytetu Ludowego*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1991, nr 3.

Domagała Bożena, *Mniejszość niemiecka na Warmii i Mazurach – narodziny organizacji*, [w:] *Tożsamość kulturowa społeczeństwa Warmii i Mazur*, red. B. Domagała, A. Sakson, Olsztyn 1998.

Domagała Bożena, *Mniejszość niemiecka na Warmii i Mazurach. Rodowód kulturowy, organizacja, tożsamość*, Olsztyn 1996.

Domagała Bożena, *Orientacje narodowościowe Mazurów i Warmiaków – stowarzyszenie mniejszości niemieckiej na Warmii i Mazurach*, „Borussia" 1991, nr 1.

Domagała Bożena, *Ukraińcy na Warmii i Mazurach. Studium procesów asymilacji*, Olsztyn 2009.

Domagała Bożena, *Warmia i Mazury. Procesy konstrukcji i dekonstrukcji regionalnej tożsamości*, „Warmińsko-Mazurski Kwartalnik Naukowy" 2015, nr 4.

Domagała Bożena, *Z problematyki tożsamości obszarów pogranicza*, [w:] *Tożsamość kulturowa społeczeństwa Warmii i Mazur*, red. B. Domagała, A. Sakson, Olsztyn 1998.

Domańska Ewa, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 2005.

Domańska Ewa, *Od postmodernistycznej narracji do postmodernistycznego doświadczenia. Rozmowa z F. Ankersmitem*, „Teksty Drugie" 1996, nr 2/3.

Kledzik Elżbieta, Michalski Maciej, Praczyk Małgorzata, *Nowe narracje o „Ziemiach Odzyskanych" – propozycje*, [w:] *Ziemie Odzyskane. W poszukiwaniu nowych narracji*, red. E. Kledzik, M. Michalski, M. Praczyk, Poznań 2018.

Furman Wojciech, Kaliszewski Andrzej, Wolny-Zmorzyński Kazimierz, *Gatunki dziennikarskie. Teoria. Praktyka. Język*, Warszawa 2009.

Furman Wojciech, Snopek Jerzy, Wolny-Zmorzyński Kazimierz, *Dziennikarstwo a literatura w XX i XXI wieku*, Warszawa 2011.

Glensk Urszula, *Po Kapuścińskim. Szkice o reportażu*, Kraków 2012.

Godlewska Ilona, *Im nie jest wszystko jedno. Reportażyści „Dużego Formatu" i ich teksty*, [w:] *Reportaż bez granic? Teksty, warsztat reportera, zjawiska medialne*, red. I. Borkowski, Wrocław 2010.

Habielski Rafał, *Mistrz reportażu (Melchior Wańkowicz),* „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1992, nr 3-4.

Halbwasch Maurice, *Społeczne ramy pamięci*, Warszawa 1969.

Hofman Iwona, Kępa-Figura, Danuta, *Współczesne media; gatunki w mediach, t. 1, Zagadnienia teoretyczne, gatunki w mediach drukowanych*, Lublin 2017.

Hofman Iwona, *Nowe dziennikarstwo. Próba rekonstrukcji modelu, „Athenaeum"*, nr 49/2016.

Jasiński Janusz, *Polska wobec dziedzictwa historycznego Prus Wschodnich po 1945* r. [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem do spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 2000.

Kajtoch Wojciech, *W świecie tabloidowych nagłówków. Ich retoryka oraz tworzony przez nie obraz rzeczywistości*, „Oblicza Komunikacji" 2011, nr 4.

Kamińska Krystyna, *Krajobraz kulturowy – nowa relacja człowieka ze światem (nie tylko przyrody)*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego" 2014, nr 28.

Kapuściński Ryszard, *Nowe dziennikarstwo*, „Akcent" 2012, nr 3.

Kończal Kornelia, *Miejsce pamięci*, [w:] *Modi memorandi. Leksykon kultury*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, Warszawa 2014.

Korzeniewski Bartosz, *Medializacja i mediatyzacja pamięci – nośniki pamięci i ich rola w kształtowaniu pamięci przeszłości*, „Kultura Współczesna" 2007, nr 3 (53).

Krajobraz kulturowy. Aspekty teoretyczne i metodologiczne, red. U. Myga-Piątek, Sosnowiec 2005.

Krajobraz kulturowy. Warsztaty dla nauczycieli i metodyków. Zeszyt dydaktyczny, Warszawa 2001.

Kruk Erwin, *Mazurzy*, „Przegląd polityczny" 1995, nr 29.

Kruk Erwin, *Strony domowe*, [w:] tegoż, *Szkice z mazurskiego brulionu*, Olsztyn 2003.

Kwiatkowski Piotr, *Jaką historią interesują się Polacy? Pytanie o kształt pamięci zbiorowej i jej przemiany po 1989 roku*, [w:] *Historia Polski od-nowa. Nowe narracje historii i muzealna reprezentacja przeszłości*, red. R. Kostro, K. Wóycicki, M. Wysocki, Warszawa 2014.

Lipski Józef Jan, *Niemieckie dziedzictwo kulturowe w Polsce*, [w:] *Powiedzieć sobie wszystko. Eseje o sąsiedztwie polsko-niemieckim*, J.J. Lipski, Gliwice-Warszawa 1996.

Liżewska Iwona, *Zabytki w naszych rękach. O ochronie dóbr kultury na Warmii i Mazurach w latach*, „Przegląd Zachodni" 2007, nr 4.

Łukowski Wojciech, *Społeczne tworzenie ojczyzn*, Warszawa 2002.

Saryusz-Wolska Magdalena, *Zapomnieć się w pamięci. Pytania o badanie pamięci kulturowej*, „Kultura Współczesna" 2010, nr 1.

Majewska Anna, *Mitologizacja przestrzeni zamieszkiwania. Wymiana ludności na terytorium byłych Prus Wschodnich a percepcja i przekształcenia krajobrazu Warmii, Mazur i Powiśla*, „Przegląd geopolityczny", nr 31, 2020.

Mazur Zbigniew, *Kwestia niemieckiego dziedzictwa kulturowego w Polsce (Ziemie Zachodnie Północne)*, „Przegląd Zachodni" 1990, nr 3.

Mazur Zbigniew, *Wprowadzenie*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, Z. Mazur ,Poznań 1997.

Mierzwa Waldemar, *Niczyje*, Dąbrówno 2022.

Nawrocka Ewa, *Literackie reprezentacje doświadczenia*, „Teksty Drugie" 2007, nr 1-2.

Niczyperowicz Andrzej, *Dziennikarstwo od kuchni*, Poznań 2007.

Niziołek Andrzej, Skworz Andrzej, *Biblia dziennikarstwa*, Kraków 2010

O czym (nie) opowiadają polsko-niemieckie miejsca pamięci [w:] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 1, red. R. Traba. H.H. Hahn, Warszawa 2015.

Olszański Andrzej Tadeusz, *Wokół akcji „Wisła"*, [w:] *Problemy Ukraińców w Polsce po wysiedleńczej akcji „Wisła" w 1947 roku,* red. W. Mokry, Kraków 1997.

Oracki Tadeusz, *„Na tropach Smętka" Melchior Wańkowicz*, „Komunikaty Mazursko-Warmiński" 1959, nr 3.

Orłowski Hubert, *Oblicza deprywacji*, [w:] *Polsko-niemieckie miejsca pamięci*, t. 1, red. R. Traba, H.H.Hahn, Warszawa 2015.

Orłowski Hubert, *Warmia z oddali. Odpominania*, Olsztyn 2000.

Piechota Magdalena, *Bohater „małego realizmu" – zwykły człowiek w reportażach Małgorzaty Szejnert („My, właściciele Teksasu")*, „Zeszyty Naukowe" KUL 2015, nr 2.

Piechota Magdalena, *Kiedy poeta pisze reportaż – wywoływanie obrazy w „Wielkim przypływie" Jarosława Mikołajewskiego* [w:] *Współczesne media – gatunki w mediach*, tom 1: „Zagadnienia teoretyczne. Gatunki w mediach drukowanych", Lublin 2017.

Pleszkun-Olejniczakowa Elżbieta, *Reportaż: wokół pochodzenia, definicji i podziałów*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Literaria Polonica" 2005, nr 7/2.

Polsko-niemieckie miejsca pamięci, red. R. Traba, H.H.Hahn, t. 3, Warszawa 2012.

Poniedziałek Jacek, *Postmigracyjne tworzenie tożsamości regionalnej. Studium współczesnej warmińskomazurskości*, Toruń 2011.

Poniedziałek Jacek, *Regionalizm na Warmii i Mazurach*, „Studia regionalne i lokalne" 2011, nr 4 (46).

Puto Kaja, Małecka Aleksandra, Bińczycki Jarosław, *Gonzonanza*, „Ha!art" 2013.

Rejter Artur, *Kształtowanie się gatunku reportażu podróżniczego w perspektywie stylistycznej i pragmatycznej*, Katowice 2000.

Roszkowski Wojciech, *Historia Polski 1914-2005*, Warszawa 2009.

Rzegocki Arkady, *Pamięć i narracje Okrągłego Stołu*, [w:] *Historia Polski od-nowa. Nowe narracje historii i muzealna reprezentacja przeszłości*, red. R. Kostro, K. Wóycicki, M. Wysocki, Warszawa 2014.

Ossowski Stanisław, *Zagadnienia więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim*, „Przegląd Socjologiczny" 1947, nr 1-4.

Sadowski Andrzej, *Społeczne problemy wschodniego pogranicza*, Białystok 1991.

Sakson Andrzej, *Dziennik Stanisława Ossowskiego. Z badań socjologicznych na Warmii i Mazurach w 1948 r.,* „Przegląd Zachodni" 1986, nr 1.

Sakson Andrzej, *Mazurzy – społeczność pogranicz*a, Poznań 1990.

Sakson Andrzej, *Mazurzy dzisiaj*, „Pomerania" 1995, nr 10.

Sakson Andrzej, *Socjologia Ziem Zachodnich i Północnych – nowe paradygmaty i wyzwania badawcze. Refleksje na kanwie obrad XVI Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego w Gdańsku*, „Rocznik Ziem Zachodnich" 2017, nr 1.

Sakson Andrzej, *Socjologiczne problemy tożsamości regionalnej współczesnych mieszkańców byłych Prus Wschodnich. Próba porównania*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1996, nr 2.

Sakson Andrzej, *Stosunki narodowościowe na Warmii i Mazurach 1945-1987*, Poznań 1998.

Sakson Andrzej, *Wstęp*, [w:] *A dąb rośnie. Warmia i Mazury w reportażu po 1945 roku*, red. W. Mierzwa, Warszawa-Dąbrówno 2002.

Saryusz-Wolska Magdalena, *Memory boom* [w:] *Modi memorandi. Leksykon kultury*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, Warszawa 2014.

Saryusz-Wolska Magdalena, *Pamięć kulturowa*, [w:] *Modi memorandi. Leksykon kultury,* red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, Warszawa 2014.

Siewior Kinga, *Między pamięcią lokalną a pamięcią oficjalną: literatura osadnicza na tzw. Ziemiach Odzyskanych (1945-1989)*, [w:] *Regionalizm literacki – historia i pamięć*, red. Z. Chojnowski, E. Rybicka, Kraków 2017.

Stobiecki Rafał, *Wokół głównych narracji o przeszłości Polski po 1945 r*., [w:] *Historia Polski od-nowa. Nowe narracje historii i muzealna reprezentacja przeszłości,* red. R. Kostro, K. Wóycicki, M. Wysocki, Warszawa 2014.

Stopel Bartosz, *Gonzo bez lęku i odrazy*, „Ha!art" 2013.

Strauchold Grzegorz, *Zagadnienie ludności rodzimej Prus Wschodnich na łamach prasy głównych partii politycznych w latach 1944-1948*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1992, nr 2.

Szczygieł Mariusz, *Wstęp*, „100/XX Antologia polskiego reportażu XX wieku", t. 1, red. M. Szczygieł, Wołowiec 2014.

Szkołut Tadeusz, *Trudny optymizm Ryszarda Kapuścińskiego*, „Akcent" 2012, nr 3 (129).

Szpociński Andrzej, *Miejsce pamięci (lieux de memoire)*, „Teksty Drugie" 2008, nr 4.

Sztachelska Joanna, *Reportaż. Z historii gatunku w wieku XIX*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze", nr 4/2013.

Szydłowska Joanna, *Cicerone nieobecnych krajobrazów, czyli o trudnej sztuce dzielenia się miejscem i pamięcią. Warmińscy i Mazurscy Niemcy w reportażach polskich po roku 1989, „Naukowy Przegląd Dziennikarski" 2017, nr 1.*

Szydłowska Joanna, *Mazurska wielokulturowość – rzeczywistość czy mit inteligentna? Refleksje na marginesie prozy dokumentalnej Waldemara Mierzwy „Miasteczko"*, „Okolice Ostródy" 2013.

Szydłowska Joanna, *Na uboczu słowa i pamięci. Narracja o przemocy seksualnej Rosjan wobec kobiet z Prus Wschodnich w polskim dyskursie po 1945 r*., „Anthropos" 2016, nr 25.

Szydłowska Joanna, *Ocenzurowane dziedzictwo. Ziemie Zachodnie i Północne w świetle archiwów Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk w Olsztynie*, „Napis" 2099, seria XV.

Szydłowska Joanna, *Pamiętane, mówione, zapisane, czyli warmińskie losy w trylogii Edwarda Cyfusa …a życie toczy się dalej. Rzecz o wykorzystaniu narracji mówionych*, [w:] *Region a tożsamości transgraniczne. Literatura. Miejsca. Translokacje*, Kraków 2016.

Szydłowska Joanna, *Warmia i Mazury w reportażu polskim 1945-1980. O tożsamości bohaterów, miejsc i zdarzeń*, Olsztyn 2001.

Szyfer Anna, *Przemiany społeczno-kulturowe na wsi warmińskiej w latach 1945-1970*, Olsztyn 1971.

Szyfer Anna, *Tożsamość kulturowa. Warmiacy – grupa pogranicza*, „Przegląd Zachodni" 1991, nr 2.

Szymanowska, Eliza, *Młode pokolenia Polaków a system czasu transformacji w reportażach społecznych „Gazety Wyborczej"*, 'Konteksty Społeczne" 2017, nr 2.

Szymanowski Rafał, *Kapuściński non-fiction – próba analizy debaty publicznej*, „Repozytorium" 2012, nr 6.

Tematy polsko-białoruskie, red. R. Traba, Olsztyn 2003.

Tematy polsko-litewskie, red. R. Traba, Olsztyn 1999.

Tematy polsko-niemieckie, red. R. Traba, Olsztyn 1997.

Tematy polsko-ukraińskie, red. R. Traba, Olsztyn 2001.

Traba Robert, *Archipelagi miejsc odzyskiwanych*, „Borussia" 2016, nr 58.

Traba Robert, *Dehistoryzacja krajobrazu? Refleksje osobiste o kontynuacji i trwaniu w kulturze*, „Borussia" 1999, nr 18/19.

Traba Robert, *Nowoczesność archaiczna*, [w:] *Ziemie Odzyskane. W poszukiwaniu nowych narracji*, red. E. Kledzik, M. Michalski, M. Praczyk, Poznań 2018.

Traba Robert, *Próby państwowej monopolizacji pamięci: Tannenberg 1927 (-1935) – Grunwald 1960*, Olsztyn 2003.

Traba Robert, *Wschodniopruskość*, Poznań-Warszawa 2005.

Wakar Andrzej, *Kronika Olsztyna* 1945-1950, Olsztyn 1972.

Wańkowicz Melchior, *Karafka La Fontaine'a*, Kraków 1983, t. 1.

Wańkowicz Melchior, *Prosto od krowy*, Warszawa 1965.

Wańskowska-Sobiesiak Joanna, *Mniejszość niemiecka Warmii i Mazur w prasie lokalnej*, „Borussia" 2004, nr 35.

Wawrzyniak Joanna, *Pamięć zbiorowa*, [w:] *Modi memorandi. Leksykon kultury*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, Warszawa 2014.

Wiśniewska Marta, *Historia Warmii i Mazur w reportażach wyemitowanych w Radiu Olsztyn w latach 2013-2017*, „Media-Kultura-Komunikacja społeczna" 2019, nr 15/1.

Wiśniewska Marta, *Problematyka wschodniopruska w kontekście polskich dążeń niepodległościowych na łamach „Komunikatów Mazursko-Warmińskich" w latach 1990-2000*, „Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego" 2017, nr 32.

Wojakowski Dariusz, *Kłopoty z pograniczem. Socjologia wobec tradycji ponowoczesności*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Śląskiej" 2013, s. 65.

Wojtak Maria, *Analiza gatunków prasowych*, Kraków 2010.

Wojtak Maria, *Gatunki prasowe*, Lublin 2004.

Wolny-Zmorzyński Kazimierz, *Reportaż – jak go napisać?*, Warszawa 2004.

Wolska Danuta, *Doświadczenie jako kwestia humanistyki*, „Teksty Drugie" 2006, nr 3.

Wołosiuk Leszek, *Przebieg i skutki akcji „Wisła"*, [w:] *Problemy Ukraińców w Polsce po wysiedleńczej akcji „Wisła" 1947 roku*, red. W. Mokry, Kraków 1997.

Worobiec Krzysztof Andrzej, *Zmiany krajobrazu – próba opisania*, „Borussia" 2007, nr 39.

Zajas, Paweł, *Jak świat prawdziwy stał się bajką. O literaturze niefikcjonalnej*, Poznań 2011.

Zimnoch Mateusz, *Fikcja jako prawda. Referencyjność reportażu ponowoczesnego*, „Naukowy Przegląd Dziennikarski" 2012, nr 1.

Zimnoch Mateusz, *Współczesny reportaż. Między racjonalizacją a doświadczeniem* (rozprawa doktorska), Warszawa 2014.

Żmijkowska Magdalena, *Kultura pamięci na łamach czasopisma „Borussia. Kultura. Literatura. Historia" w latach 1991-2004*, „Media – Kultura – Komunikacja Społeczna" 2018, nr 14/1.

Żyrek-Horodyska Edyta, *Od amerykańskiego snu Thompsona po ukraiński Mordor Szczerka. Estetyzacja świata w duchu gonzo*, „Konteksty Kultury" 2017/14, z. 2.

Żyrek-Horodyska Edyta, *Reportaż jako sztuka pamięci. Wokół książki 1945. Wojna i pokój Magdaleny Grzebałkowskiej*, „Przegląd Kulturoznawczy" 2018, nr 2.

Żyrek-Horodyska Edyta, *Reportaż literacki wobec literatury. Korzenie i teorie*, „Pamiętnik Literacki" 2017, nr 4.

Żyromski Stanisław, *Rozwój ludności Olsztyna w latach 1945-1961*, Olsztyn 1964.

Źródła internetowe:

Adamczewski Leszek, *Syndrom Nemmersdorf*, https://fakty.interia.pl/prasa/odkrywca/news-syndrom-nemmersdorf,nId,894488,nPack,3, [dostęp: 10.06.2020].

Ash Garton Timothy, *Musimy wierzyć świadkom*,

https://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,7657045,Garton_Ash_Musimy_wierzyc_swiadkom.html, [dostęp: 25.03.2020].

B.a. *Iwona Trusewicz*, http://reporterzy.org.pl/index.php/stowarzyszenie/21-sylwetki-czlonkow-wladz/34-iwona-trusewicz, [dostęp: 17.02.2020].

B.a. *Kapuściński bez znieczulenia. Każdy czytał inną książkę*, https://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,7706711,Kapuscinski_bez_znieczulenia__Kazdy_czytal_inna_ksiazke.html, [dostęp: 18.03.2020].

B.a. *O nas*, [online] http://ip.olsztyn.pl/o-nas-2/, [dostęp: 25.01.2020].

Borsiak Mariusz, *Niedziela odkrywców* [audycja radiowa], https://ro.com.pl/szaber/01265841, [dostęp: 01.06.2020].

Borussiański manifest, http://borussia.pl/index.php/2020/10/11/borussianski-manifest/, [dostęp: 12.04.2023].

Czechowska, Justyna, *Z bohaterem muszę mieć chemię. Z Angeliką Kuźniak rozmawia Justyna Czechowska*, https://kulturaliberalna.pl/2016/01/26/z-bohaterem-musze-miec-chemie-angelika-kuzniak/, [dostęp: 28.12.2019].

Darska Bernadetta, *Zło chętnie zapominane* (P. Smoleński, Syrop z piołunu. Wygnani w akcji Wisła), http://bernadettadarska.blogspot.com/2018/01/zo-chetnie-zapominane-p-smolenski-syrop.html, [dostęp: 4.04.2020].

Jasina Łukasz, *Bo lubimy biografie… Domosławski, „Kapuściński non-fiction*, https://kulturaliberalna.pl/2010/03/02/jasina-bo-lubimy-biografie-domoslawski-„kapuscinski-non-fiction”/, [dostęp: 19.03.2020].

Libudzka Agnieszka, *Warmia i Mazury po 25 latach. Rolniczy region z odkrytą na nowo historią* https://finanse.wp.pl/warmia-i-mazury-po-25-latach-rolniczy-region-z-odkryta-na-nowo-historia-6116263445665409a, [dostęp: 20.09.2022].

Maciejewska Beata, *Szaber w majestacie prawa*, https://wyborcza.pl/alehistoria/1,121681,14720438,Szaber_w_majestacie_prawa.html?cta=1sqbl-3noac-5oknonaswiat, [dostęp: 01.06.2020].

Mały realizm, Słownik Języka Polskiego PWN, https://sjp.pwn.pl/sjp/maly-realizm;2514308.html, [dostęp: 21.03.2020].

Markowski Dariusz, *Gorzki smak piołunu*, http://www.new.org.pl/5690-gorzki-smak-piolunu, [dostęp: 6.04. 2021].

Orliński, Wojciech, *Kapuściński o Domosławskim*, https://wyborcza.pl/1,76842,7655435,Orlinski__Kapuscinski_o_Domoslawskim.html, [dostęp:19.03.2020].

Postpamięć, Słownik Języka Polskiego, https://sjp.pl/postpamięć, [dostęp: 18.05.2020].

Radziwon Marek, *Finałowa dwudziestka Nike 2008: „Obwód głowy" Włodzimierza Nowaka*, https://wyborcza.pl/1,75410,5283361,Finalowa_dwudziestka_Nike_2008___Obwod_glowy__Wlodzimierza.html, [dostęp: 28.12.2019].

Rakowski-Kłos, Igor, *Nagroda Moczarskiego 2018 – nominacje. „Syrop z piołunu. Wygnani w akcji „Wisła" Pawła Smoleńskiego: gorzki smak narodowości*, https://wyborcza.pl/alehistoria/7,121681,24225478,nagroda-moczarskiego-2018-nominacje-syrop-z-piolunu-wygnani.html, [dostęp: 4.04.2020].

Reichwein Marc, *Odwróciłam miskę i zobaczyłam swastykę. Dziadek powiedział: to od Niemców*, https://kultura.onet.pl/ksiazki/odwrocilam-miske-i-zobaczylam-swastyke-dziadek-powiedzial-to- od-niemcow/7thvms4, [dostęp: 31.01.2023].

Rudnik, Filip, *Jeszcze nie jest za późno. O „Syropie z piołunu" Pawła Smoleńskiego*, https://kulturaliberalna.pl/2018/01/09/filip-rudnik-recenzja-pawel-smolenski-syrop-z-piolunu/, [dostęp: 04.04.2020].

Smoleński Paweł, *Obwód głowy, Nowak Włodzimierz*, https://wyborcza.pl/1,75410,3930928.html, [dostęp: 28.12.2019].

Sowińska, Agnieszka, *Nudzi mnie wielka historia. Rozmowa z Magdaleną Grzebałkowską*, https://www.dwutygodnik.com/artykul/5845-nudzi-mnie-wielka-historia.html, [dostęp: 4.01.2020].

Więckowski Paweł, *Zbrodnia w Nemmersdorf. Co naprawdę zdarzyło się w Prusach Wschodnich?,* https://opinie.wp.pl/zbrodnia-w-nemmersdorf-co-naprawde-zdarzylo-sie-w-prusach-wschodnich- 6126040492562561a, [dostęp 10.06.2020].

Traba Robert, *Czym jest kłopotliwe dziedzictwo?,* https://www.youtube.com/watch?v=YE8IXMR93OI, [dostęp: 15.05.2022].

Włodek Ludwika, *Czy prawda nas wyzwoli?* https://krytykapolityczna.pl/kraj/ludwika-wlodek-czy-prawda-nas-wyzwoli/, [dostęp: 6.11.2019].

Zaremba, Marcin, *Związek szabrowników*, https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/historia/293892,1,zwiazekszabrownikow.read, [dostęp: 5.01.2020].

Van den Bergen-Makała Ewa, *Mission impossible Domosławskiego*, https://wyborcza.pl/1,76842,7664374,Ewa_van_den_Bergen_Makala__Mission_impossible_Domoslawskiego_.html, [dostęp: 18.03.2020].

Abstract

Doctoral dissertation by Marta Wiśniewska, MA, titled *Warmia and Mazury in reportage works from the years 1990-2015. Experience-memory-identity*, written under the supervision of Joanna Szydłowska, Ph.D., professor of UWM, presents the image of Warmia and Mazury created in press texts and journalistic publications in the years 1990-2015.

This time period covers the first quarter of the century after 1989, i.e. after political changes in Poland, and thus also formal changes regarding the press. The aim of the thesis is to explore the methods of conceptualization and problematization of the subject of Warmia and Mazury in Polish reportage in the years 1990-2015. The conclusions obtained are confronted with the results of research on reportage from earlier periods. This confrontation has led to finding common points and differences, allowing a complete picture of how this subject is presented in the press. In addition, the characteristics and evolution of reportage as a press and literary genre have been outlined.

The first chapter covers genological considerations regarding reportage. The author writes about the roots and origins of the genre, giving its definitions. One of the subsections concerns the findings related to the borderline nature of reportage as a genre benefiting from literature and journalism experience. A large part of the deliberations concerns the discussion that broke out after the publication of Artur Domosławski's book titled *Kapuściński non fiction*. The author also discusses the achievements of the so-called Polish school of reportage. At the end of the chapter, an attempt is made to answer the following question: "Where is the genre of reportage heading?". Contemporary trends appearing in the reportage genre, i.e. new journalism and gonzo journalism, are discussed..

The second chapter focuses on the reflections on memory. By conducting an analysis of reportage works concerning the history of Warmia and Mazury, the author evokes the concept of memory, referring to the findings of contemporary researchers of memorial messages, including Jan and Aleida Assmann or Pierre Nora. Reportage books focusing on five fundamental problem areas have been analysed: sexual violence against women of German origins by Red Army soldiers; "escape" and "expulsion"; the so-called "liberation" by the Red Army; looting and the Operation Vistula. In the last subsection, the author interprets the analysed works as a record of the evolution of thinking about the

past in the reportage genre. They belong to the new memoiristic discourse (after 1989) and present individual, small stories that can be read as a symbol of collective tragedies.

In the third chapter, the author has analysed reportage works that are trying to answer the following question: "Who are you?". The subject of interest is not only what answers were given by the characters, but also to whom the questions were asked. The issue of identity is crucial in the discussion of the so-called Recovered Territories, which are characterized by cultural and national diversity. The analysis of the texts is preceded by a theoretical subsection, which explains the most important concepts relevant for the analysis, such as borderlands and neo-regionalism. It also presents the state of sociological research on Warmia and Mazury. The conclusions from this chapter have allow the author to notice that there is a discrepancy between the theses put forward by sociologists and the thoughts of reportage characters.

The fourth and final chapter is a search for textual records of experiencing and exploring the worlds of Warmia and Mazury. Reportage is treated as a representation of this experience recorded using axiological choices, language and style. The main category in the chapter is the category of "cultural landscape". The author has identified several issues concerning the experience of Warmia and Mazury as a socio-cultural space. The topic of attitude towards the Prussian-Eastern heritage and its re-reading is very important. The publication that comes to the forefront in relation to this matter is Waldemar Mierzwa's *Miasteczko*, characterized by rich substantive content, touching on issues that have not been discussed before, as well as its innovative form. These reflections are concluded with an analysis of reportage works that cover the social problems of Warmia and Mazury (poverty, unemployment, alcoholism, lack of prospects) and its tourist and ecological development.

The final conclusions indicate that the image of Warmia and Mazury in reportage works in the years 1990-2015 is based on three pillars: the memory of the past (especially the tragedy of 1945), the search for identity of different generations of residents, as well as the experience of the cultural landscape largely marked by German influences. These topics are particularly visible in the regional press, and less visible in national titles and non-serial publications. The authors are mainly regional journalists. Reporters from national editorial offices rarely explore the topics related to Warmia and Mazury, but when they do, their texts are better in terms of subject-matter and form. There is also a discrepancy between the findings of scientists (sociologists, historians, cultural scientists) and those of reporters.